

Polska Zbrojna

NR 6 (806) CZERWIEC 2013

INDEKS 337 374 ISSN 0867-4523

CENA 6,50 ZŁ (W TYM 8% VAT)

W NUMERZE
**PORADNIK
ŻOŁNIERZY**
Służbędnik



**GENERAŁ
BRYGADY
SŁAWOMIR
WOJCIECHOWSKI**

**O NIEUCHRONNOŚCI
ZMIAN W SYSTEMIE
DOWODZENIA**

**KARTKA
Z HISTORII
JAK BUDOWALIŚMY
MARYNARKE
WOJENNA?**

**PRAWIE JAK PILOT
CZY KAŻDY MOŻE
NAUCZYĆ SIĘ
LATAĆ?**

**WAKACJE
Z MARSEM**

Nasz przewodnik
po militarnych
atrakcjach
Polski

**GRZECH
PIERWORODNY**

Mapa Bliskiego
Wschodu stanowi
klucz do zrozumienia
konfliktów w tym
regionie



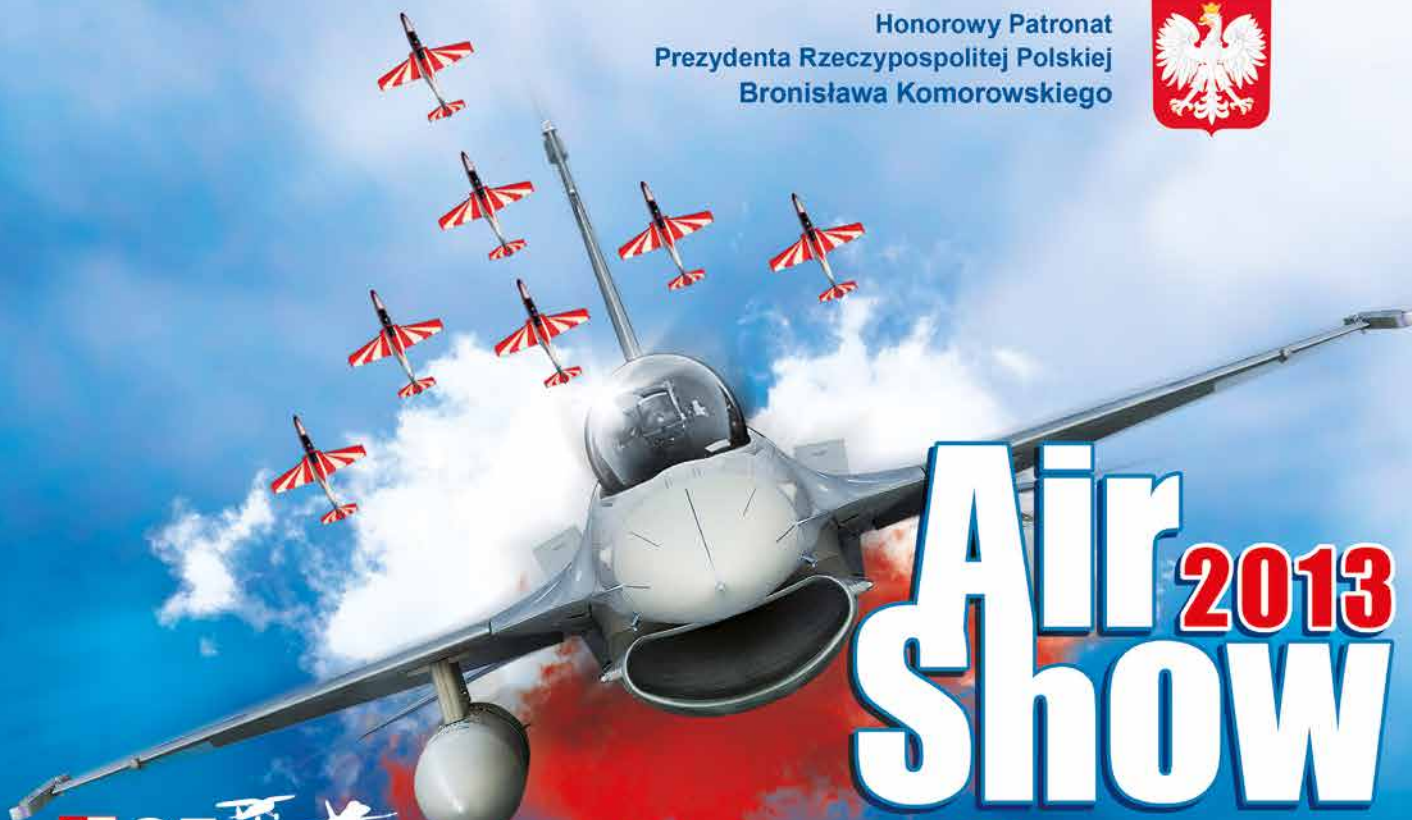
PRZETARG W CIENIU ŁOPAT

**JAKIEGO ŚMIGŁOWCA POTRZEBUJE
POLSKA ARMIA?**



MIĘDZYNARODOWE POKAZY LOTNICZE

Honorowy Patronat
Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej
Bronisława Komorowskiego



Air 2013 Show

 **95 lat** Polskiego Lotnictwa Wojskowego

24-25 SIERPNIA, RADOM



Organizatorzy:



www.airshow.sp.mil.pl

 radom
siła w precyzji



TADEUSZ WRÓBEL

ŚMIGŁOWCE NAJCZĘŚCIEJ KOJARZĄ SIĘ Z SYTUACJAMI KRYZYSOWYMI, PONIEWAŻ SĄ WYKORZYSTYWANE W AKCJACH RATOWNICZYCH.

Na co dzień natomiast bywały atrakcją na ćwiczeniach, a dla wojskowych VIP-ów poręcznym środkiem transportu. Nasze wyobrażenie o śmigłowcach, zarówno wśród wojskowych, jak i cywili, zmieniły między innymi filmy o wojnie wietnamskiej, pokazujące zastosowanie bojowe tych maszyn. Aczkolwiek to nie one zadecydowały o utworzeniu 25 Brygady (wcześniej dywizji) Kawalerii Powietrznej, formacji nowoczesnej na miarę czasów.

Mniej więcej przed dziesięciu laty rozpoczął się kolejny rozdział w historii polskich śmigłowców. Udział w misjach bojowych, irackiej i afgańskiej, obnażył wszystkie nasze słabości w wykorzystaniu tych maszyn. Zaczęliśmy nadrabiać zaległości. Lotnicy przez te lata dali z siebie wszystko. Zarówno w kolejnych zmianach w obu misjach, jak i w Czadzie, żołnierze w niebezpiecznych sytuacjach mogli liczyć na wsparcie śmigłowców. Dziś nawet trudno sobie wyobrazić kończącą się operację afgańską bez Samodzielnej Grupy Powietrzno-Szturmowej, bez powietrznych sił szybkiego reagowania QRF czy ratowniczego Medevac.

Bez śmigłowców trudno w ogóle wyobrazić sobie wojsko, bo na tych maszynach można zrobić prawie wszystko: osłaniać działanie własnych wojsk, szturmować z powietrza lub razić cele z dużej odległości, dokonywać przelotu z prędkością kilkuset kilometrów na godzinę lub zawisnąć w miejscu nad obiektem i trwać tak kilka minut. W zawisie desantuje się żołnierzy... lub podbiera ich „na grono”, żeby pomóc wydostać im się z opresji. Z pokładu śmigłowca można również dowodzić, prowadzić rozpoznanie i atakować z zaskoczenia.

Co do tego, że w działaniach na lądzie śmigłowce są niezbędne, nie trzeba nikogo przekonywać, ale bez tych maszyn także Marynarka Wojenna nie mogłaby prowadzić ani działań rozpoznawczych, ani ratowniczych. Swoją eskadrę sformowali również specjaliści.

Wkrótce wojsko powinno się doczekać śmigłowców nowej generacji. Zmieni się wszystko – możliwości bojowe sprzętu, zasady eksploatacji, również mentalność ludzi związanych z najnowszymi technologiami.

Trzeba jednak wykazać dużo cierpliwości, ponieważ dopiero kilka lat po zakupach będziemy mogli w pełni skorzystać z możliwości nowych maszyn.

➤ Więcej o śmigłowcach i ludziach, którzy je pilotują, na stronach 12–29



U S A F

12

POLSKĄ ARMİĘ CZEKA ŚMIGŁOWCOWA REWOLUCJA

MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK

46 | Zeszli z posterunku

XII zmiana oczami zespołu Combat Camera

ŁUKASZ ZALESIŃSKI

54 | Psycholog na linie

CHORAŻY KRZYSZTOF WASYL CZUK Z BRYGADY LOTNICTWA MARYNARKI WOJENNEJ

54



MARIAN KLUCZYŃSKI

armia

NORBERT BĄCZYK

12 | Przetarg w cieniu łopaty

MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK

22 | Sztuka latania

Zanim absolwenci Szkoły Orłąt zasiądą za sterami samolotów, muszą przejść skomplikowany proces szkolenia.

ANNA DĄBROWSKA

26 | Prawie jak pilot

Nasza dziennikarka próbowała swoich sił w wirtualnym lataniu.

PIOTR BERNABIUK I TADEUSZ WRÓBEL

30 | Manewr oskrzydający

Generał brygady Sławomir Wojciechowski opowiada o trudnej sztuce kompromisu i nowej reformie dowodzenia.

PAULINA GLIŃSKA

38 | Duet idealny

...czyli dowódca i jego pomocnik do spraw podoficerów

MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER

42 | Opiekuńcza szóstka

To oni pomagają weteranom i ich rodzinom w trudnym powrocie do pomisyjnej rzeczywistości.

militaria

PAWEŁ HENSKI

68 | Wyciąg na wstecznym

Polityka atomowego odstraszania dwadzieścia lat po zakończeniu zimnej wojny

bezpieczeństwo

TOMASZ OTŁOWSKI

78 | Grzech pierworodny

Piętno historii, czyli jak powinny wyglądać granice Bliskiego Wschodu.



84

SYRYJSKIE
KONSEKWENCJE
ARABSKIEJ
WIOSNY O CZYMI
FOTOREPORTERA
Z TESTIGO
DOCUMENTARY

MACIEJ MOSKWA
84 | Życie w potrzasku



MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER,
TADEUSZ WRÓBEL

90 | Podpis terrorysty

Grzegorz Cieślak o zwalczaniu terroryzmu

ROBERT CZULDA

96 | Szkocka droga do wolności

Jak się ma odzyskanie przez Szwecję niepodległości do siły militarnej Wielkiej Brytanii?

wojny
i pokoje

104 | Śląski Katyń

Jedna z największych operacji kombinowanych UB

TADEUSZ WRÓBEL

110 | Marynarka na fali

W 1918 roku Polska od podstaw zaczęła budować morską siłę.

horyzonty

116 | Wakacje z Marssem

Przybliżamy powojenne i wojskowe bogactwo Polski.



127 | Podziemne miasto

Tunele Cu Chi to dziś największa atrakcja turystyczna Wietnamu.

MACIEJ MOSKWA / TESTIGO DOCUMENTARY



SEKRETARIAT WOJSKOWEGO INSTYTUTU WYDAWNICZEGO
tel.: +4822 684 53 65, 684 56 85,
faks: 684 55 03; CA MON 845 365, 845 685, faks: 845 503;
sekretariat@zbrojni.pl,
Al. Jerozolimskie 97, 00-909 Warszawa

REDAKTOR NACZELNY POLSKI ZBROJNEJ

Wojciech Kiss-Orski,
tel.: +4822 684 02 22, CA MON 840 222;
wko@zbrojni.pl

SEKRETARIAT REDAKCJI

Aneta Wiśniewska (sekretarz redakcji),
tel.: +4822 684 52 13, CA MON 845 213
Katarzyna Pietraszek, tel.: +4822 684 02 27, CA MON 840 227;
Joanna Rochowicz, tel.: +4822 684 52 30, CA MON 845 230;
polska-zbrojna@zbrojni.pl, pz@zbrojni.pl

WSPÓLPRACOWNICY

Piotr Bernabliuk, Anna Dąbrowska, Paulina Gilińska,
Małgorzata Schwarzgruber, Tadeusz Wróbel,
tel.: +4822 684 52 44, CA MON 845 244,
+4822 684 56 04, CA MON 845 604;
Magdalena Kowalska-Sendek, tel.: +48 725 880 221;
Robert Czulda, Paweł Henski, Włodzimierz Kaleta,
Maciej Moskwa, Jakub Nawrocki, Tomasz Otłowski, Bogusław
Politowski, Jacek Szustakowski, Krzysztof Wilewski, Łukasz Zalesiński

DZIAŁ GRAFICZNY

Marcin Dmowski (kierownik), Paweł Kepka, Monika Siemaszko,
tel.: +4822 684 51 70, CA MON 845 170

FOTODYTOR

Andrzej Witkowski,
tel.: +4822 684 51 70, CA MON 845 170

OPRACOWANIE STYLISTYCZNE

Renata Gromska, Urszula Zdunek,
tel.: +4822 684 55 02, CA MON 845 502

BIURO REKLAMY I MARKETINGU

Adam Niemczak (kierownik), Anita Kwatrowska (tłumacz),
Magdalena Miernicka, Małgorzata Szustkowska,
tel.: +4822 684 53 87, 684 51 80,
Elzbieta Toczek (kolportaż), tel.: +4822 684 04 00,
faks: +4822 684 55 03; reklama@zbrojni.pl



Zdjęcie na okładce:
© Icholakov - Fotolia.com

Numer zamknięto:
23.05.2013 r.

KOLPORTAŻ I REKLAMACJE

TOPLOGISTIC, ul. Skarбка z Gór 118/22, 03-287 Warszawa,
tel.: +4822 389 65 87, +48 500 259 909,
faks: +4822 301 86 61; biuro@toplogistic.pl

DRUK

Drukarnia Trans-Druk spółka jawna,
Kraśnica k. Konina

PRENUMERATA

Prenumerata realizowana przez RUCH S.A.
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl
Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail:
prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 801 800 803 lub 22 717 59 59 – czynne w godzinach 7.00 – 18.00. Koszt połączenia wg taryfy operatora.
NAC PARTNER: Narodowe Archiwum Cyfrowe.
170 tysięcy zdjęć online na www.nac.gov.pl



Treść zamieszczonych materiałów nie zawsze odzwierciedla stanowisko redakcji. Tekstów niezamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzega sobie prawo do skrótów. Egzemplarze miesięcznika w wojskowej dystrybucji wewnętrznej są bezpłatne. Informacje: CA MON 840 400

**SZKOLENIE POLIGONOWE PODODZIAŁÓW 17 WIELKOPOLSKIEJ BRYGADY
ZMECHANIZOWANEJ W WĘDRZYNIE. Oprócz batalionów piechoty w ćwiczeniach
uczestniczyli także saperzy, artylerzyści, przeciwlotnicy i medycy.**







SLAWOMIR RATYŃSKI

Kadrowe roszady

Armia ma nowego szefa Sztabu Generalnego oraz nowego dowódcę operacyjnego.

Generał broni Mieczysław Gocul, pierwszy zastępca szefa Sztabu Generalnego Wojska Polskiego, od początku maja, zgodnie z decyzją prezydenta Bronisława Komorowskiego, jest nowym szefem SGWP. Zastąpił na tym stanowisku generała Mieczysława Cieniucha. Z kolei obowiązki dowódcy operacyjnego Sił Zbrojnych RP od odchodzącego generała broni Edwarda Gruszki przejął 20 maja generał dywizji Marek Tomaszyczy, dotychczasowy szef szkolenia Wojsk Lądowych. Zmiany mają związek z upływającymi w maju kadencjami obu dowódców.

Minister Tomasz Siemoniak do najważniejszych zadań stojących przed no-

wym szefem Sztabu Generalnego zaliczył reformę systemu kierowania i dowodzenia, modernizację sił zbrojnych oraz bezpieczny powrót polskich żołnierzy z Afganistanu.

Prezydent Komorowski przedłużył do stycznia 2014 roku kadencję generałowi Zbigniewowi Głowience, dowódcy Wojsk Lądowych; generałowi Lechowi Majewskiemu, dowódcy Sił Powietrznych; admirałowi floty Tomaszowi Mathei, dowódcy Marynarki Wojennej; oraz generałowi brygady Piotrowi Patalongowi, dowódcy Wojsk Specjalnych.

„Zmiana na stanowisku szefa Sztabu Generalnego oraz przedłużenie kadencji dowódczych jest fragmentem przygoto-

wywanej zmiany systemu dowodzenia, która będzie służyć stabilizacji sił zbrojnych, ale przede wszystkim rozwojowi i zwiększeniu skuteczności dowodzenia”, tłumaczył prezydent.

Zgodnie z planami na początku 2014 roku cztery dowództwa przekształcą się w Dowództwo Generalne, które przejmie odpowiedzialność za kierowanie wojskiem w czasie pokoju, Sztab Generalny będzie głównym organem resortu obrony odpowiedzialnym za planowanie strategiczne, a Dowództwo Operacyjne – instytucją zarządzającą misjami zagranicznymi. A D

➤ Więcej o zmianach systemu dowodzenia na stronie 30

Wyrazy szczerego żalu i współczucia z powodu śmierci

Jana Kostwińskiego

„Fidela”

wieloletniego współpracownika i przyjaciela naszej redakcji

Rodzinie i Najbliższym

składają pracownicy
Wojskowego
Instytutu Wydawniczego.

Polowanie na technologie

W 2014 roku w resorcie obrony powstanie nowa komórka – Inspektorat Implementacji Innowacyjnych Technologii Obrony.

Opracach nad powołaniem nowej jednostki mówił minister Tomasz Siemoniak w połowie maja na konferencji „Nowoczesne technologie dla bezpieczeństwa kraju i jego granic”. Szef MON poinformował, że powstanie komórki jest związane z zapotrzebowaniem resortu obrony i armii na nowe technologie dla bezpieczeństwa obronowego. „Musimy odchodzić od rutyny, mocno pobudzić przemysł i ośrodki na-

ukowe, proponować całkiem nowe pomysły, z pożytkiem dla bezpieczeństwa”, tak określił zadania inspektoratu. Komórka ma też korzystać z wiedzy innych instytucji i grup społecznych.

„Czasem młodzi ludzie i pasjonaci podpowiadają lepiej niż ośrodki naukowe”, zauważył minister Siemoniak. Zgodnie z planami inspektorat zacznie działalność na początku przyszłego roku. A N N

Skrzydła dla podchorążych

Wszystkie firmy, które zgłosiły się do przetargu na dostarczenie odrzutowych samolotów szkolnych, zostały zaproszone do składania ofert wstępnych.

Przetarg na nowe samoloty szkolenia zaawansowanego klasy Advanced Jet Trainer dla polskich Sił Powietrznych ogłosił Inspektorat Uzbrojenia 25 lutego 2013 roku. Zgłosiły się cztery firmy: Aero Vodochody, Alenia Aermacchi, BAE Systems oraz Lockheed Martin UK Limited. Inspektorat spraw-

przez polską armię samolotów. Jeśli wykonawcy uznają, że są w stanie je spełnić, zostaną zaproszeni do negocjacji, w których będą mogli odnieść się do postawionych przez wojsko wymagań. Po zakończeniu tego etapu firmy zaproponują polskiej armii konkretny model samolotu.

Przetarg dotyczy ośmiu odrzutowych maszyn szkolnych, mających zastąpić TS-11 Iskra. Razem z samolotami wykonawcy dostarczą pakiet szkoleniowy, w tym symulatory, części zamienne, sprzęt naziemnej obsługi samolotów i dokumentację techniczną. Resort obrony dopuszcza możliwość zamówienia dodatkowych czterech maszyn. Dostawy samolotów przewidziano od 15 stycznia 2014 roku do 30 listopada 2017 roku. A.T.D., K.W. ■

Pierwszy prototyp Iskry został oblatany w lutym 1960 roku.



ARTUR WEBER

dził, że wymagania formalne spełniają wszystkie koncerny i dopuścił je w maju do kolejnego etapu przetargu, czyli składania ofert wstępnych.

Firmy otrzymały też specyfikacje istotnych warunków zamówienia, czyli wymagania techniczne poszukiwanych

Święto chemików

Tradycyjnie w czerwcu w Siłach Zbrojnych RP obchodzony jest Miesiąc Wojsk Chemicznych, a 6 czerwca świętujemy Dzień Chemika. W bieżącym roku, podobnie jak w latach poprzednich, obchody Miesiąca Wojsk Chemicznych upłyną pod znakiem intensywnego szkolenia na zgrupowaniu poligonowym Wojsk Chemicznych Wojsk Lądowych w CSWL Drawsko, gdzie żołnierze – chemicy oraz pododdziały – doskonalić będą swój kunszt bojowy i specjalistyczny w ramach ćwiczeń taktyczno-specjalnych, ćwiczeń zgrywających podsystemy OPBMR oraz zajęć szkoleniowo-metodycznych. Korzystając z gościnności „Polski Zbrojnej”, chciałbym na jej łamach przekazać wszystkim żołnierzom i pracownikom naszego rodzaju wojsk serdeczne życzenia sukcesów i satysfakcji w realizacji trudnych zadań na rzecz obronności kraju, osiągnięcia wszystkich zakładanych celów szkoleniowych i służbowych, a nade wszystko dobrego zdrowia i wszelkiej pomyślności w życiu osobistym i rodzinnym.

ptk Bogdan Niewitowski, p.o. szefa wojsk OPBMR Wojsk Lądowych wraz z kadrą i pracownikami Szefostwa Obrony przed Bronią Masowego Rażenia Dowództwa Wojsk Lądowych.

Z głębokim żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci
gen. bryg. pil. w st. spocz.
Zdenka Škarvady,

czechosłowackiego pilota wojskowego, uczestnika polskiej wojny obronnej 1939 roku, pilota 310 czechosłowackiego dywizjonu myśliwskiego Royal Air Force, a po wojnie – lotnictwa wojskowego Czechosłowacji, ofiary represji systemu komunistycznego, uhonorowanego najwyższymi odznaczeniami państwowymi i wojskowymi, w tym między innymi Krzyżem Wojennym 1939 i Medalem za Męstwo na Polu Walki, brytyjskimi War Medal i Defence Medal oraz polskim Krzyżem Walecznych.

Rodzinie i Bliskim Zmarłego

składamy wyrazy serdecznego współczucia.
Vlastimil Pícek
minister obrony Republiki Czeskiej,
Tomasz Siemoniak
minister obrony narodowej
Rzeczypospolitej Polskiej

Ze smutkiem i żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

gen. bryg. pil. w st. spocz.
Zdenka Škarvady.

Odszedł odważny pilot, niezłomny czeski patriota, sojusznik Polaków w dramatycznych chwilach II wojny światowej. Wyrazy szczerego współczucia

Rodzinie, Najbliższym i czeskim lotnikom

składają dowódca Sił Powietrznych RP oraz żołnierze i pracownicy Sił Powietrznych RP.

Polska w cyklu rewolucji

VIRUS TECHNOLOGII

zmienia polską przyszłość

KONFERENCJA

Z OKAZJI ŚWIĘTA 4 CZERWCA

ROZBUDOWY WOLNYCH WYBORÓW

Polska Przedsiębiorcza

oraz

Agencja kreatywna SunriseART

mają niezmierny zaszczyt zaprosić
na konferencję pod Honorowym Patronatem Ministra Obrony Narodowej

pt. „Polska w Cyklu Rewolucji:
Virus Technologii Zmienia Polską Przyszłość”

organizowanej w Warszawie z okazji Święta 4 Czerwca
upamiętniającego dzień Pierwszych Wolnych Wyborów w 1989 roku.

Konferencja odbędzie się w AIP Business Link ul. Mokotowska 1 w Warszawie 12 p. budynek Zebra w dniu 4 czerwca o godz. 10.

RSVP do dnia 31.05 pod adresem <http://konferencja4czerwca.evenea.pl/>

Patronat honorowy:



Organizatorzy:



Sponsorzy:



Patroni medialni:



Strategiczny Patron Medialny:



Partner strategiczny:





PIOTR
BERNABIUK

Prestiz żołnierza

**WYŚMIEWANIE
WOJSKA, SZCZEGÓLNI
E W SFERACH
AKADEMICKICH,
MA DŁUGOLETNIĄ
TRADYCJĘ**

Darcie łacha z pozostającego w żywym kontraście do kadry naukowej emerytowanego kapitana ze studium wojskowego czy durnego kaprała musztrującego studencików stanowiło stały fragment gry i znakomita, acz niewybredną rozrywkę podczas upojnych wieczorów w kręgach braci studenckiej. Wydawać by się mogło, że w epoce profesjonalizmu, kiedy należymy do sojuszu, współpracujemy z czołowymi armiami świata, w czasach kaprali magistrów i oficerów kończących najbardziej renomowane uczelnie wojskowe na kontynencie i za oceanem, mamy już to wszystko za sobą. Tymczasem co rusz trafia się perełka nawiązująca do uwłaczających honorowi armii zgrywów w stylu: „Co żołnierz je?”. (Nowemu pokoleniu wyjaśniam: „żołnierz je obrońcą ojczyzny”).

Oto w jednym z ośrodków akademickich braci studencka zabawia się taką oto historią. Renomowana akademia kształcąca medyków i ratowników zaprosiła do przeprowadzenia cyklu zajęć szkoleniowych... kaprała z wojska! Kaprał to kaprał, ale przy okazji ogromnie doświadczony ratownik medyczny z praktyką w Afganistanie i pogotowiu ratunkowym, a także specjalista od szkolenia górskiego, lawinowego... Długo by wylizywać. Nadto postać w środowisku znana i ceniona, można rzec, wręcz charyzmatyczna.

Zgodnie z obowiązującymi w siłach zbrojnych zasadami podoficer zwrócił się do swego dowódcy o formalną zgodę na przeprowadzenie szkolenia. Dowódca zaś, w zrozumiałej trosce o dobre imię armii, odniósł się do prośby podwładnego. Epistołę rozpoczął od zacytowania norm prawnych dotyczących udziału podoficera we wspomnianym przedsięwzięciu: „Działając na podstawie art. 56 ust. 2 pkt 2 ust. 3 ustawy z dnia 11 września 2003 roku o służbie wojskowej żołnierzy zawodowych (DzU z 2010 r. nr 90 poz. 593, z późniejszymi zmianami) oraz paragrafem 5 rozporządzenia ministra obrony narodowej z dnia 7 października 2009 roku w sprawie wykonywania pracy zarobkowej lub prowadzenia działalności gospodarczej przez żołnierzy zawodowych (DzU nr 176 poz. 1266) oraz art. 104 kodeksu postępowania administracyjnego (DzU z 2000 r. nr 98 poz. 1071 z późniejszymi zmianami) po rozpatrzeniu wniosku w sprawie wykonywania pracy zarobkowej...”. W dalszej części pisma jego autor powołuje się też na rozporządzenie ministra edukacji narodowej w sprawie szczegółowych kwalifikacji wymaganych od nauczycieli. Mimo tych wszystkich prawnych niuansów w całym tym piśmie jednak kluczowe jest jedno słowo: „odmawiam”. A jeszcze ciekawsza jest argumentacja dowódcy, z której wynika, że prowadzenie zajęć przez kaprała ratownika „naruszać będzie prestiż żołnierza zawodowego ze względu na brak przygotowania pedagogicznego do wykonywania nauczania”.

Krnąbrny podoficer ugiął się pod ciężarem paragrafów, ale wykorzystał furtkę pozostawioną przez niedoskonałe prawo – przeprowadził szkolenie bezpłatnie. W efekcie do dowódcy wpłynęło podziękowanie, w którym prodziekan wydziału zdrowia i nauk medycznych, profesor doktor habilitowany nauk medycznych, podkreśla, że wiedza, którą kaprał przekazał „jest bezcenna i niewątpliwie przyczyni się do zwiększenia bezpieczeństwa samych uczestników szkolenia, jak i osób, którym studenci – przyszli ratownicy medyczni będą udzielać pomocy”.

Wystarczy zajrzeć do aktów normatywnych, w tym do „Ustawy o Państwowym Ratownictwie Medycznym” z 8 września 2006 roku, by znaleźć zapisy dotyczące uprawnień ratowników medycznych do prowadzenia szkoleń. Kaprał przeprowadził ich niezliczoną ilość, o czym świadczy kolekcja podziękowań od uczestników. O tym ostatnim skrupulatny przełożony zapomniął go jednak powiadomić. ■



| Ś M I G Ł O W C E |

PRZETARG

W C I E N I U Ł O P A T

Wkrótce, po wielu latach perturbacji,
do polskiej armii trafią nowe śmigłowce.



NORBERT BĄCZYK



U S A F

→ PRZETARG W CIENIU ŁOPAT

Kontrakt na nowe śmigłowce dla wojska będzie wynikiem jednego z największych przetargów drugiej dekady XXI wieku. Niemal tak imponującego jak ten na samoloty wielozadaniowe, przeprowadzony na początku stulecia. Gdyby niedawno nie dokonano kluczowej nowelizacji ustawy o modernizacji technicznej sił zbrojnych, wpisując do niej wieloletni program przebudowy systemu obrony powietrznej opartej na przeciwlotniczych zestawach raketowych, umowa na wiatrakі zajęłaby pierwsze miejsce na „podium”. W wymiarze praktycznym jednak to inwestycja śmigłowcowa będzie zapewne bardziej odczuwalna dla całej armii niż wdrożenie systemów przeciwlotniczych i przeciwraketowych, które do akcji wejdą tylko w ostateczności – w warunkach konfliktu pełnoskalowego, czyli wojny.

Śmigłowce będą potrzebne przez cały czas. Przydadzą się zarówno na misjach, jak i w razie klęsk żywiołowych. Kontrakt na te maszyny będzie miał także większe znaczenie dla przemysłu, ponieważ bez względu na wyłonionego zwycięzcę wiropląty będą składane w Polsce. To wszystko jednak jeszcze przed nami. Najpierw należy rozstrzygnąć samo postępowanie.

ZMIENNOŚĆ LICZB

Dostawy nowych śmigłowców to jeden z dwóch kluczowych elementów modernizacji technicznej SZRP – właśnie one, obok systemów przeciwlotniczych, będą priorytetem, tak szef Biura Bezpieczeństwa Narodowego Stanisław Koziej mówił jeszcze w 2010 roku. Wówczas jednak śmigłowcowa umowa nie miała najlepszej passy, a MON i BBN nie pracowały w takiej symbiozie, jak obecnie. Wszyscy mieli za to w pamięci porażkę narodowego programu śmigłowcowego (w 2007 roku przewidywano pozyskanie dla wojska w latach 2008–2018 aż 85 śmigłowców, z czego 79 egzemplarzy w latach 2013–2018) czy wcześniejsze nieudane podejścia do zakupów maszyn dla VIP-ów. Udało się jedynie zawrzeć kontrakt na 24 śmigłowce szkolne SW-4 ze Świdnika.

W 2008 roku przystąpiono do opracowywania nowej prognozy związanej z kupnem śmigłowców. Zbiegło się to w czasie z zakończeniem prac w Sztabie Generalnym nad planem modernizacji technicznej SZRP na lata 2009–2018. Gestorzy zgłosili zapotrzebowanie na 156 nowych wiroplątów, które powinny zastąpić 70 procent użytkowanych maszyn, ponieważ kres ich rezerwów eksploatacyjnych określono wówczas właśnie na 2018 rok. Zakupy na taką skalę znacznie przewyższyły możliwości budżetowe, więc sztab opracował bardziej realistyczną prognozę, mówiącą o nabyciu 51 śmigłowców. W pierwszej kolejności, w latach 2011–2012, chciano wszcząć procedury na zakup maszyn dostosowanych do przewożenia VIP-ów, SAR oraz transportowych, w późniejszym zaś terminie nowych maszyn uderzeniowych (w rozbięciu na poszczególne modele plan nabycia 51 śmigłowców wyglądał następująco: sześć śmigłowców VIP dla Sił Powietrznych, osiem poszukiwawczo-ratowniczych dla

OD ŻOŁNIERZY TRZEBA WYMAGAĆ ZMIANY MYŚLENIA O SYSTEMIE ŚMIGŁOWCOWYM W SYTUACJI, GDY IMPLEMENTUJE SIĘ ROZWIĄZANIA ZACHODNIE NA WŁASNY GRUNT

Marynarki Wojennej i SP, 24 śmigłowce transportowe i 13 śmigłowców uderzeniowych dla Wojsk Lądowych).

Turbulencje budżetowe z przełomu lat 2008 i 2009 bardzo szybko zniweczyły jednak te plany i przystąpiono do ich korekty (z uwzględnieniem konieczności redukcji wydatków na poziomie 50 procent oraz odmiennej lokacji części środków). Ograniczono zatem liczbę śmigłowców, które zamierzano kupić, z 51 do 26 sztuk. Jednocześnie poza program wyprowadzono wyposażenie Sił Powietrznych w maszyny dla VIP-ów – zdecydowano się nie inwestować w nowe modele, a jedynie stopniowo kupować kolejne W-3 do przewożenia bardzo ważnych osobistości.

Mimo tych cięć w planach przez kilka kolejnych lat kończyło się na deklaracjach. MON co prawda kupo- →

CHOĆ WSZYSCY PRZYPATRUJĄ SIĘ KONTRAKTOWI NA 70 MASZYN, TO FAKTY SĄ TAKIE, ŻE WOJSKO POLSKIE OTRZYMUJE NOWE ŚMIGŁOWCE OD WIELU LAT.

1 lutego 2013 roku na Okęciu zjawił się pierwszy z pięciu nowych Sokolów w wersji VIP. To efekt kontraktu z grudnia 2011 roku. Nawet pomijając tę najnowszą umowę z PZL Świdnik, łącznie od 2006 roku zostały zrealizowane dostawy na 24 śmigłowce szkolne SW-4 (2006–2010), dwa W-3P VIP (dostawa maszyn w 2008 i 2009) oraz 12 Mi-17 (siedem dostarczono w 2006 roku, następnie wyremontowano i zmodernizowano w WZL nr 1 i WZL nr 2, kolejnych pięć w ramach nowego kontraktu dostarczono na przełomie lat 2010/2011).

Spore wątpliwości budziło kupno aż eskadry Mi-17, ale ze względu na misję w Afganistanie stało się to koniecznością. Na tym typie szkoliły się nasze załogi, znamy ten śmigłowiec, a sprzęt i ludzie byli potrzebni w PKW jak najszybciej (własne śmigłowce – jeśli kontyngent jest odpowiednio duży – są koniecznością). Starsze Mi-8, ze względu na wyeksploatowanie i słabsze silniki, nie nadawały się do wykorzystania pod Hindukuszem, a siedemnastki sprawdzają się tam nie najgorzej.

Rosyjskie śmigłowce jeszcze przez wiele lat będą służyły Wojsku Polskiemu. Są oceniane bardzo dobrze, znajdują się nawet w wyposażeniu eskadry działań specjalnych.

wał śmigłowce, ale były to rosyjskie Mi-17 nabywane w ramach „pilnej potrzeby operacyjnej”. Należy to rozumieć jako zakupy o charakterze interwencyjnym, głównie z myślą o PKW Afganistan. Odpowiednich śmigłowców na misję potrzebowano bowiem na wczoraj, ponieważ możliwości wojsk aeromobilnych były zbyt małe w stosunku do skali zaangażowania żołnierzy w Afganistanie. W 2011 roku zawarł także kontrakt z WSK PZL Świdnik na pięć śmigłowców W-3 Sokół w wersji VIP. Kompleksowy przetarg musiał jednak zaczekać, choć w latach 2006–2011 zawarto kontrakty aż na 43 śmigłowce.

Dopiero wiosną 2012 roku ogłoszono rozpoczęcie postępowania przetargowego na zakup 26 śmigłowców (na wspólnej platformie bazowej) wraz z pakietem dodatkowym: 16 sztuk w wersji wielozadaniowej – transportowej (multirole-transporter) dla WL; po trzy w wersji poszukiwania i ratownictwa (SAR) dla SP i lotnictwa MW; cztery w wersji zwalczania okrętów podwodnych (ZOP) dla lotnictwa MW, a także zintegrowany system szkolenia i pakiety szkoleniowy (w tym symulatory) oraz logistyczny.

Piętno planowania kryzysowego widać także na przykładzie tego projektu – dlatego zdecydowano się na tak niewielką liczbę śmigłowców. Klóci się to z deklaracjami składanymi przez BBN, gdzie wskazywano na konieczność wykonania „uderzenia inwestycyjnego” i uznawano kupno wiroplątów za kluczowy program modernizacji technicznej. W Ministerstwie Obrony Narodowej również zaczęto przychylić się do takiej koncepcji. Jeszcze latem 2012 roku z ust premiera Donalda Tuska padła nawet deklaracja, że kontrakt na śmigłowce będzie większy, aż na 70 maszyn.

Oficjalnie Inspektorat Wsparcia Sił Zbrojnych na swej stronie internetowej poinformował o korekcie postępowania IU/36/IX-30/UZ/PRZ/DOS/S/2012 (takie nosi oznaczenie) dopiero w drugiej połowie lutego 2013 roku. Stało się to po tym, jak minister Tomasz Siemoniak zaakceptował wniosek w tej sprawie przedstawiony przez Radę Uzbrojenia. Teraz oczekuje się dostawy: 48 śmigłowców w wersji wielozadaniowej dla WL, 10 maszyn SAR dla SP i sześciu dla MW, sześciu ZOP dla marynarzy. Nadal wszystkie maszyny mają mieć wspólną platformę bazową. Do eksploatacji powinny trafić w latach 2016–2022.

PLATFORMA KONTRA SYSTEM

Nowy śmigłowiec ma mieć charakter wielozadaniowy. O ile wcześniej poszukiwano przede wszystkim cięższych maszyn transportowych, a zatem odznaczających się nie tylko odpowiednim udźwigniem, lecz także stosownymi rozmiarami kabiny ładunkowej, o tyle obecne postępowanie nie jest tak restrykcyjne. Już określenie sformułowane w postępowaniu: „wielozadaniowy – transportowy” zamiast „transportowy”, jest bardzo wymowne.

Nowy śmigłowiec musi przede wszystkim odznaczać się możliwością różnej aranżacji, dysponować silną jednostką napędową, dającą duży zapas mocy i zapewniającą wysoką dynamikę, oraz moc przewozić maksymalnie kilkunastu żołnierzy. Dokładniejszych wymagań taktyczno-technicznych nie można podać, ponieważ są niejawne. Nawet sami zainteresowani oferenci dostali możliwość zapoznania się z nimi dopiero w marcu 2013 roku.

DOSTAWY ŚMIGŁOWCÓW TO JEDEN Z DWÓCH KLUCZOWYCH ELEMENTÓW MODERNIZACJI TECHNICZNEJ SZRP

Kwestia wspólnej platformy, czyli jednego modelu śmigłowca jako bazy pod zabudowę wszystkich oczekiwanych wersji, wzbudziła pewne kontrowersje. To oczywiste, że maszyna przeznaczona do transportu taktycznego dla Wojsk Lądowych powinna różnić się od wiroplątów SAR i ZOP dla Marynarki Wojennej już na poziomie samej platformy (marynarce mają już Anakondy i nowy śmigłowiec bazowania lądowego powinien być od nich co najmniej o klasę większy), ale kupno różnych typów maszyn dla różnych rodzajów sił zbrojnych godziłoby w ideę wielkiego kontraktu, w którym cena jednostkowa sprzętu jest mniejsza właśnie dzięki masowości zakupu. Dziś nie tylko generałowie i inżynierowie, lecz także ekonomiści i księgowi decydują o strukturach wojska oraz właściwościach technicznych sprzętu, który trafia do armii. A jedna platforma jest po prostu tańsza, zarówno pod względem samego zakupu, jak i eksploatacji oraz szkolenia załóg. Spłaszczenie parku modelowego w siłach zbrojnych jest z ekonomicznego punktu widzenia optymalnym rozwiązaniem.

Nie można jednak mieć złudzeń, że istnieje platforma idealna. Nie ma maszyny do wszystkiego. Każdy śmigłowiec projektowany jest z przeznaczeniem do konkretnego zadania. Na ogół brane są pod uwagę specyficzne oczekiwania użytkowników. Bogate państwa nie ulegają całkowicie presji ekonomicznej, kluczowe znaczenie mają wymagania użytkowe. W Stanach Zjednoczonych na przykład śmigłowce rodziny UH-60 Black Hawk można spotkać w wojskach lądowych, marynarce, siłach powietrznych czy nawet straży wybrzeża, ale sama tylko US Army ma kilka odmiennych klas tych maszyn – lekkie (szkolne i rozpoznawcze), szturmowe, transportowe średnie i ciężkie. Dopiero wszystkie razem tworzą na polu walki oraz poza nim jeden wydajny, efektywny system.

DWA PROMOWANE DZIŚ W POLSCE ŚMIGŁOWCE, S-70I BLACK HAWK INTERNATIONAL ORAZ AGUSTAWESTLAND 149, SĄ KONSTRUKCJAMI BARDZO DO SIEBIE PODOBNYMI.

Obie maszyny należą do klasy o maksymalnej masie startowej 8–10 ton, niemniej AW 149 jest w tym zestawieniu o tonę lżejszy (około 8 ton wobec 9–9,9 ton w wypadku śmigłowca Black Hawk, w zależności od odmiany). Obie dysponują podobnymi jednostkami napędowymi – zamontowano na nich silniki General Electric; w maszynie amerykańskiej dwa silniki serii T700, w włoskiej dwa CT7-2E1, czyli właściwie bliźniacze konstrukcje rodziny T700/CT-7. Zbliżona jest też aranżacja kabiny pilotów – w obu maszynach są zestawy wskaźników wykonanych w technologii glass cockpit, choć wydaje się, że zaprojektowane niedawno AW 149 jest lepiej rozplanowany od S-70i pod względem ergonomiki.

Przestrzeń ładunkowa obu maszyn również jest bardzo podobna – zarówno AW 149, jak i S-70i mają identyczną ogólną kubaturę, 11,2 metra sześciennego. Do wnętrza można się dostać z dwóch stron kadłuba poprzez uchylane drzwi. Standardowo przewiduje się transport 11–12 żołnierzy z ekwipunkiem, oczywiście nie licząc załogi, w tym dwóch strzelców bocznych. Właściwie jedyną godną wzmianki dużą różnicą między tymi konstrukcjami, pomijając nieco mniejszą masę AW 149, jest inaczej zaprojektowane podwozie główne. Podobieństwa S-70i i AW 149 nie są przypadkowe. UH-60 Black Hawk to śmigłowiec, który odniósł znaczny sukces rynkowy. Nie dziwi więc, że AugustaWestland postanowiła zaprojektować maszynę o podobnych parametrach, będącą dla amerykańskiego śmigłowca bezpośrednią konkurencją.

W Polsce także nikt nie oczekuje, że jeśli kupimy wspólną platformę bazową, to zostaną zaspokojone wszystkie nasze potrzeby. Bynajmniej. Mamy świadomość, że pilny jest zakup na przykład śmigłowców szturmowych, ale po prostu na pierwszy ogień wybrano gruntowną przebudowę tej części parku maszynowego wiroplątów, które na Zachodzie określa się jako „utility helicopter”. No właśnie, na Zachodzie. Tam „utility helicopter” są od dekad bardzo popularne, a w wielu państwach – z przyczyn ekonomicznych, kiedy cięższe maszyny są za drogie – pełnią funkcję jedynych śmigłowców transportowych.

Tymczasem polska armia jest w nieco odmiennej sytuacji. Po czasach Układu Warszawskiego oddziedziczyliśmy radziecki system, w którym średnim śmigłowcem transportowym był Mi-8, maszyna wyraźnie większa (mogąca zabrać nawet pluton piechoty) niż analogiczne wiropląty zachodnie. Ponadto w Polsce Mi-8 zostały jeszcze „uzupełnione” przez rodzime W-3 Sokół. To sprawia, że dziś nie tylko Wojsko Polskie musi zdecydować się na nowy model śmigłowca, lecz także od żołnierzy trzeba wymagać →

KOMENTARZ

WALDEMAR SKRZYPCZAK

W przetargu na śmigłowce przyjęliśmy następujący harmonogram postępowania. Do 20 maja 2013 roku wykonawcy dostali termin przesłania zgłoszeń do udziału w negocjacjach technicznych. Jesienią tego roku zaprosimy wykonawców do składania ofert ostatecznych, tak aby zakończyć ten etap do końca pierwszego kwartału przyszłego roku. W połowie 2014 roku planujemy przeprowadzić weryfikację zaproponowanych śmigłowców, wybierzemy najlepsze i podpiszemy stosowne umowy na ich dostawy wraz z offsetem.

Ten przetarg zajmuje ważne miejsce w planie modernizacji technicznej armii oraz w programach operacyjnych i uzbrojenia, w których przyjęliśmy, że rozpoczynamy wymianę parku śmigłowcowego we wszystkich rodzajach sił zbrojnych. Chcemy kupić nie tylko 70 śmigłowców wsparcia bojowego i zabezpieczenia, lecz także cały pakiet szkoleniowy i logistyczny. Niezwłocznie po zakończeniu postępowania przetargowego na śmigłowce wielozadaniowe naszym kolejnym ważnym zadaniem będzie pozyskanie maszyn uderzeniowych. Założyliśmy, że następcą Mi-24 będzie w szyku w 2020 roku. Jestem przekonany, że ten przetarg, bez względu na jego wynik, przyniesie polskim firmom zbrojeniowym i polskiemu przemysłowi wiele korzyści. Potencjalny dostawca zagraniczny będzie zobowiązany zrekompensować poniesione wydatki zamawiającego zgodnie z umową offsetową. Beneficjentem tych umów będzie wiele polskich firm.

General broni rezerwy **Waldemar Skrzypczak** jest podsekretarzem stanu do spraw uzbrojenia i modernizacji.

zmiany sposobu myślenia o systemie śmigłowcowym w sytuacji, gdy implementuje się rozwiązania zachodnie na własny grunt. W zmianie mentalnościowej w dużym stopniu pomogły misje w Iraku i Afganistanie. Okazało się bowiem, że w naszych arsenałach brakuje maszyn wielozadaniowych o dużej mocy silników, a jednocześnie ekonomicznych w eksploatacji.

MASZYNA Z POLSKI

W przetarg śmigłowcowy zaangażowało się trzech głównych graczy. Eurocopter promuje w Polsce maszynę EC 725 Caracal, United Technologies (Sikorsky/PZL Mielec) oferuje S-70i Black Hawk International, zaś Finmeccanica (Agusta-Westland/PZL Świdnik) model AgustaWestland 149. Wszystkie trzy były gwiazdami zeszłorocznego MSPO w Kielcach. Czy te śmigłowce spełniają oczekiwania polskiej armii?

Cóż, dopiero po negocjacjach, a raczej konsultacjach technicznych wykonawcy zakwalifikowani w poprzednich etapach postępowania zostaną zaproszeni do złożenia ofert. W ramach ich oceny MON przewiduje jeszcze później przeprowadzenie testów oferowanych śmigłowców. Mają zostać sprawdzone kluczowe parametry, tak aby przekonać się, czy te deklarowane w prospektach są rzeczywiste.

Kluczowym elementem postępowania jest polonizacja produktu. Oczywiście wszystkie trzy wspomniane maszyny są obcego pochodzenia, ale ich fabryki bądź montownie muszą być ulokowane w naszym kraju. W dwóch przypadkach wymóg ten już jest spełniony, ponieważ AgustaWestland produkuje swój model w Świdniku, a Sikorsky w Mielcu (gdzie zresztą Black Hawk jest już wytwarzany na eksport). Broni nie składa także Eurocopter, który uznał, że opłaca się otworzyć nową fabrykę, żeby wyprodukować 50 egzemplarzy. Za partnera strategicznego wybrał Wojskowe Zakłady Lotnicze numer 1 w Łodzi. W przypadku zwycięstwa Eurocopter uruchomi w nowej fabryce w Łodzi linię montażową EC 725; mało tego, w Dęblinie byłaby dodatkowo linia montażowa silników.

Z tych trzech graczy w najkorzystniejszej sytuacji jest, jak się dziś wydaje, Sikorsky, który za pośrednictwem PZL Mielec ma w Polsce solidny przyczółek w postaci pracującej już fabryki, a także oferuje śmigłowiec sprawdzony i znany od lat, a przy tym stale z powodzeniem modernizowany. Agusta-Westland ma wprowadzić fabrykę w naszym kraju – PZL Świdnik – ale AW 149, jako zupełnie nowy model, dopiero przechodzi cykl badań eksploatacyjnych. Z kolei Eurocopter może się pochwalić wprowadzicie gotowym i sprawdzonym modelem, ale wytwórnia u nas musiałaby dopiero powstać, tymczasem terminy dostaw nowych wiroplątów nie są zbyt odległe.

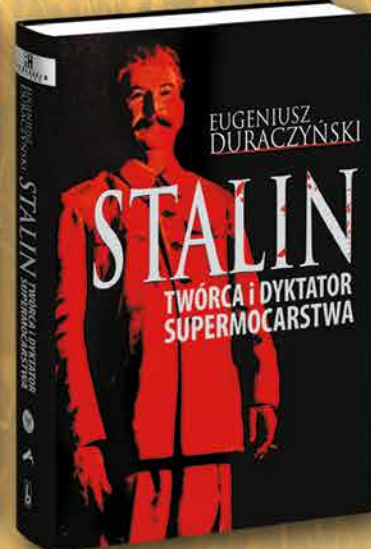
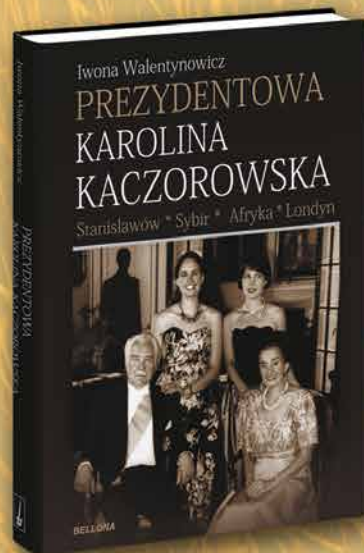
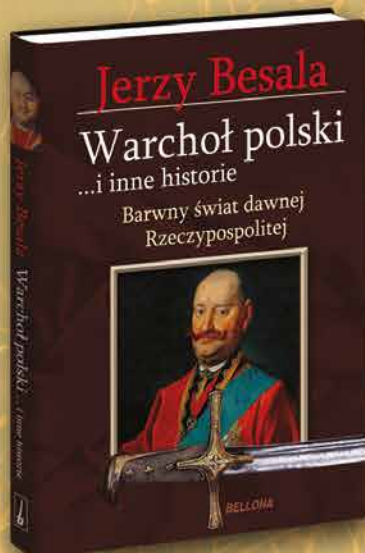
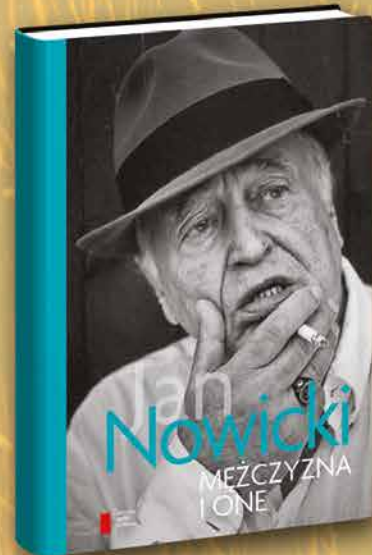
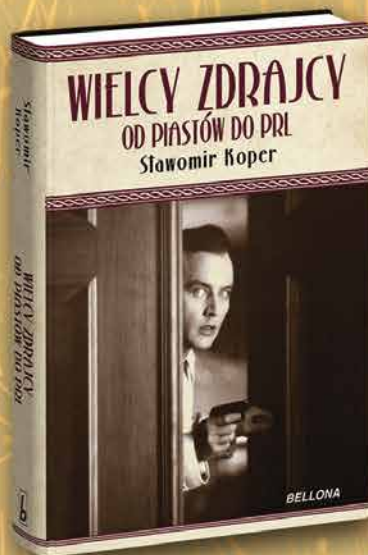
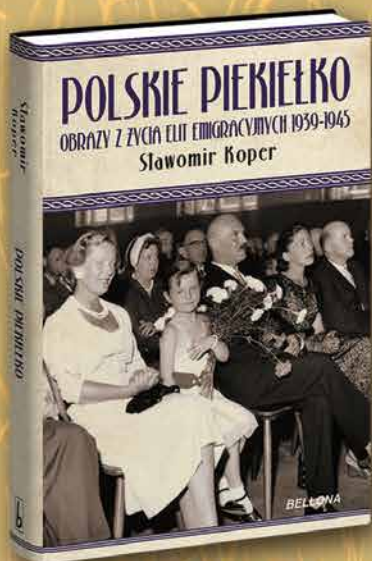
CZEKAJĄC NA WYBÓR

Należy mieć nadzieję, że decydemtom wystarczy determinacji i postępowanie przetargowe na nowe śmigłowce doprowadzą do końca. Ważne, aby dokonać mądrego i rozsądnego wyboru, gdyż wpłynie on na kształt polskich wojsk aeromobilnych przez kolejnych kilkadziesiąt lat. Nowy sprzęt jest bezwzględnie potrzebny, choć załata dziurę tylko w jednym segmencie. W kolejce do wymiany czekają też maszyny szturmowe, powinien znaleźć się następcą dla lekkich Mi-2. Czy wystarczy na to wszystko pieniędzy?

Jeśli faktycznie w najbliższym czasie zapadną decyzje w sprawie dwóch fundamentalnych programów – obrony przeciwlotniczej i śmigłowców wielozadaniowych – mogą one, wzorem wielkich kontraktów z lat 2002–2013 (F-16, Rosomak, Spike), spowodować duże zakupy innych systemów walki. Jednak coś za coś, uderzenia inwestycyjne się sprawdzają i warto je realizować. Śmigłowce wielozadaniowe są nam dziś niezbędne. Nie tylko ożywią system szkolenia, a ich produkcja w Polsce da nowe miejsca pracy, lecz także podniosą możliwości Sił Zbrojnych RP w kontekście reagowania kryzysowego. ■

NORBERT BĄCZYK JEST REDAKTOREM
NACZELNYM MAGAZYNU „POLIGON”
I WSPÓŁPRACOWNIKIEM MIESIĘCZNIKA
„NOWA TECHNIKA WOJSKOWA”.

NOWOŚCI BELLONA





Eskadra specjalna

Od poziomu wyszkolenia pilotów z 7 Eskadry Działań Specjalnych będzie zależać między innymi to, czy polscy komandosi pokierują operacjami specjalnymi w NATO.

MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK

Pierwsze plany utworzenia eskadry działań specjalnych pojawiły się już w 2007 roku, ale formalnie jednostka powstała trzy lata później. Założnikiem jej był personel Sił Powietrznych z wyposażeniem. Z czasem żołnierzy pozyskiwano ze wszystkich rodzajów sił zbrojnych mających śmigłowce.

Za szkolenie i utrzymanie jednostki w gotowości odpowiadają co prawda Siły Powietrzne, ale w czasie operacji bojowych eskadra, wówczas jako zadaniowy lotniczy zespół bojowy (ZLZB), ma być podporządkowana Dowództwu Wojsk Specjalnych. Dla specjalsów to kluczowa sprawa, ponieważ dowództwo przygotowuje się do objęcia dowodzenia operacjami specjalnymi sił NATO. Żeby tak się jednak mogło stać, komandosi muszą dysponować jednostką gotową do wsparcia bojowego i transportu powietrznego. Dlatego w trakcie jesiennej certyfikacji specjalsów swoją zdolność do działania potwierdzi także 7 Eskadra Działań Specjalnych. Sprawdzeni poddani zostaną piloci, technicy i sztab jednostki.

„Eskadra działań specjalnych będzie odpowiadać za przerzut powietrzny, prowadzenie rozpoznania specjalnego, wsparcie militarne i odzyskiwanie izolowanego personelu”, wyjaśnia podpułkownik Ryszard Jankowski, rzecznik prasowy Dowództwa Wojsk Specjalnych.

W 7 Eskadrze służy około 150 osób. Tworzą one sztab oraz dwa zespoły – lotniczy i obsługi technicznej. Kapitan Włodzimierz Baran, rzecznik prasowy 3 Skrzydła Lotnictwa Transportowego, któremu podlega 7 eds, informuje, że jednostka jest już niemal całkowicie ukompletowana: „Zgodnie z decyzją ministra obrony rozpoczęcie działalności operacyjnej eskadry to jeden z priorytetów sił zbrojnych. Dlatego cały personel intensywnie szkoli się w powietrzu i bierze udział w różnego rodzaju kursach w kraju i za granicą”.

Piloci i technicy szkolą się między innymi pod okiem Amerykanów z 6 Eskadry Działań Specjalnych. Taktyczne kursy

przechodzą w bazie Hurlburt Field na Florydzie, gdzie ćwiczą na przykład loty nocą, w goglach noktowizyjnych, na małych wysokościach oraz desantowanie grup specjalnych. Pierwsi lotnicy ukończyli taki kurs w połowie 2012 roku. Ponadto, oszczędzając resurs śmigłowców znajdujących się w wyposażeniu eskadry, piloci szkolą się w cywilnych ośrodkach zagranicznych, między innymi na Litwie i w Czechach. Doskonala swój warsztat na kolejnych zmianach kontyngentów w Afganistanie. Biorą udział także w obowiązkowych kursach dla lotników, takich jak SERE, współdziałanie w załodze oraz z lądowym komponentem Wojsk Specjalnych.

Eskadra ma cztery Mi-17 przekazane z 1 Brygady Lotnictwa Wojsk Lądowych. W pierwszym etapie formowania jednostki mówiło się także o tym, że ma dysponować czterema Mi-24, ale ostateczne decyzje w tej sprawie nie zapadły. Nie wiadomo też, czy wysłużone Mi-17 będą modernizowane. Inspektorat Uzbrojenia do czerwca zbierze informacje od firm, które byłyby zainteresowane wyposażeniem śmigłowców. Być może w tej sprawie zostanie rozpisany przetarg.

A jakie zmiany są konieczne? Inżynierowie z 7 Eskadry przyznają, że w dwóch starszych śmigłowcach gruntownych zmian nie wymagają jedynie silniki. Dla lotników najważniejsze jest to, by zastąpić w kokpicie wszystkie analogowe przyrządy cyfrowymi. Istotne jest również dostosowanie łączności pokładowej do sprzętu, którym posługują się Wojska Specjalne. W Mi-17 mają być zainstalowane również nowocześniejsze systemy identyfikacji „swoj-obcy” IFF i ostrzegania o promieniowaniu (MAWS). Potrzebne są także kamery noktowizyjne i termowizyjne, osłona balistyczna i broń o większej sile rażenia.

W przyszłości ma zmienić się również indywidualne wyposażenie lotników. Intencją jest, by sprzęt w eskadrze i broń lotników nie odbiegały od standardów przyjętych w Wojskach Specjalnych. ■

XVI SELEKCJA

tvn **turbo**

informacje i zapisy : www.combat56.pl

START **28.06.2013**

WARSZAWA-WAT

Organizator:



Partnerzy i Sponsorzy:



GŁOS SZCZECIŃSKI

GŁOS POMORZA

GŁOS KOSZALIŃSKI



ORLEN Ochrona



AVETICA

Fabryka reklam
pryzmat
www.pryzmat.torun.pl

SZTUKA LATANIA

Absolwenci Szkoły Orłąt nie od razu po promocji chwytają za stery samolotów. Zanim zasiądą w fotelu drugiego pilota, muszą przejść gruntowne przygotowanie teoretyczne i praktyczne.

MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK



Szkolenie podporuczników i poruczników w jednostkach lotniczych to skomplikowany proces. Właściwe przygotowanie do działania na konkretnym typie statku powietrznego jest wypadkową wielu spraw: uwarunkowań organizacyjnych, przyznanego limitu paliwa i rezerwu maszyn. Gdy do listy wymagań dołożymy pogodę „lotną” i liczbę instruktorów, to okaże się, że zaplanowanie szkolenia lotniczego w jednostkach to prawdziwy majstersztyk.

PILOTÓW MOC

Na podstawie statystyk dotyczących żołnierzy promowanych w Wyższej Szkole Oficerskiej Sił Powietrznych w ubiegłym roku i prognozowanych danych na 2013 rok można założyć, że jednostki lotnicze wszystkich rodzajów sił zbrojnych będą musiały przyjąć (a częściowo już przyjęły) około 110 podporuczników pilotów. To absolwenci wszystkich lotniczych kierunków Szkoły Orłąt, czyli uczących się latania na samolotach odrzutowych, transportowych i śmigłowcach.

Wielu absolwentów ostatnio trafiło do 3 Skrzydła Lotnictwa Transportowego. Mowa tu o młodych lotnikach, którzy rozpoczęli służbę w 8 i 33 Bazie Lotnictwa Transportowego oraz w grupach poszukiwawczo-ratowniczych. Podpułkownik Janusz Chojecki z WSOSP w Dęblinie informuje, że tylko w ubiegłym roku promocję otrzymało pięciu pilotów samolotów transportowych i ponad dwudziestu pilotów śmigłowców. Część z podporuczników latających na wiroplatach trafiło do GPR-ów w Świdwinie, Mińsku Mazowieckim i Krakowie.

Pułkownik pilot Mieczysław Gaudyn, szef szkolenia 3 Skrzydła Lotnictwa Transportowego, przyznaje, że ostatnie dwa lata były pod względem szkoleniowym wyjątkowo trudne. W ubiegłym roku lotnicy z 8 i 33 Bazy Lotnictwa Transportowego przygotowywali się do lotów na nowych typach samolotów. Zakończono dostawy samolotów C-130E Hercules i trzech nowych CASA C-295M, ale dla młodych lotników nowością były także – inne niż w szkole – typy statków: W-3 Sokół i Mi-8/17 oraz różne wersje samolotu M-28 Bryza.

Duże znaczenie dla organizacji szkolenia miało również ujednoczenie odmian M-28 Bryza w bazach w Krakowie i Powidzu. Dowództwo Sił Powietrznych zdecydowało, że wszystkie egzemplarze transportowca M-28 B/PT Bryza mają zostać przeniesione do 33 Bazy w Powidzu z 8 Bazy w Balicach, a tam trafiły najnowsze modele z awioniką glass cockpit. Po tych zmianach niektórzy z pilotów z Balic, latający na wersji B/PT, nie ukończyli szkolenia jako drudzy piloci i musieli zacząć naukę od nowa na wersji glass cockpit. W podobnej sytuacji byli w Powidzu lotnicy, którzy wcześniej używali starszego typu transportowca.

„Rok 2012 był trudny, ale nie tylko ze względu na liczbę pilotów, którzy musieli przejść przeszkolenie na nową wersję samolotu”, opowiada pułkownik Gaudyn. „Trzeba było zorganizować przetargi na kursy, a później wysłać na nie ludzi. Niestety, obecny rok wcale nie będzie łatwiejszy. Mamy rekordową liczbę pilotów do szkolenia”.

CZAS I PIENIĄDZE

We wszystkich jednostkach 3 Skrzydła szkolenia lotniczego wymaga aż 48 pilotów, z czego 37 to osoby, które naukę w powietrzu rozpoczną w pierwszej kolejności. Jak przygotować do wykonywania zadań w powietrzu tylu żołnierzy? Pułkownik Gaudyn wyjaśnia, że najpierw ocenia się pilotów i wybiera się tych, którzy najlepiej rokują, by jak najszybciej ukończyli program szkolenia. Pozostali muszą trochę odczekać.

„Te 48 osób to piloci z promocji z lat 2008–2012. Niektórym z różnych powodów, na przykład zdrowotnych lub osobistych, nie udało się ukończyć szkolenia wcześniej”, wyjaśnia szef szkolenia 3 SLTr. „Poza tym mamy porucznika promowanego w 2003 roku, który też wymaga nauki”.

Takich „starszych” poruczników w lotnictwie transportowym jest kilku. Ze względu na przykład na ograniczenia zdrowotne zmieniają oni typ lotnictwa i przesiadają się z myśliwców na transportowce. To powoduje, że podobnie jak w przypadku nowo promowanych, muszą oni przejść cały cykl przygotowania. →

OPINIA

JACEK ŁAZARCZYK

Szkolenie młodych pilotów jest niezwykle odpowiedzialnym zadaniem dla jego organizatorów i zdecydowanie trudniejszym niż nawet najdalsze loty operacyjne. Na dowódcach wszystkich szczebli – klucza, eskadry, grupy oraz bazy – ciąży ogrom zadań związanych z bezpiecznym oraz efektywnym przygotowaniem pilotów do wykonywania zadań w powietrzu.

W 3 Skrzydle Lotnictwa Transportowego opracowano zasady szkolenia pilotów. Dotyczą one między innymi poziomu wiedzy, jakim musi legitymować się pilot transportowy. Ciężar szkolenia na kursie w tym zakresie spoczywa w większości na bazie, zarówno w przypadku absolwentów studentów, jak i pilotów z innych rodzajów lotnictwa, którzy chcą się przeszkolić.

[Pułkownik pilot **Jacek Łazarczyk** jest dowódcą 8 Bazy Lotnictwa Transportowego.]



„Nie zawsze przyjmowanie nowych lotników jest proste”, mówi podpułkownik Grzegorz Weltrowski, dowódca Grupy Działań Lotniczych z 8 Bazy Lotnictwa Transportowego. Oficer za przykład podaje sytuację z 31 grudnia 2012 roku, kiedy w bazie stawilo się pięciu świeżo promowanych podporuczników. „Do końca nie wiedzieliśmy, na jakim etapie zakończyli oni szkolenie w Dęblinie”, wyjaśnia podpułkownik Weltrowski. „Tym bardziej nie mogliśmy też, dopóki nie znaleźli się u nas w jednostce, zaplanować środków finansowych na ich szkolenie. Dopiero kiedy fizycznie mamy lotników u siebie, możemy rozpisac procedurę przetargową na naukę w Mielcu lub w Hiszpanii. Na to potrzeba czasu i pieniędzy”.

LOTNICZE ABECADŁO

Początki szkolenia w jednostkach, niezależnie od typu statku powietrznego, są zwykle podobne. Zaczyna się od nauki teorii w ośrodkach certyfikowanych. W przypadku M-28 są to zakłady lotnicze w Mielcu, a C-295M – w hiszpańskiej Sewilli. Piloci Herculesów szkolą się za oceanem.

Na kilkutygodniowych kursach lotnicy uczą się budowy samolotu, mają treningi w kabinie, ćwiczą uruchamianie silników. Po teorii i zajęciach na symulatorach zdają egzaminy. Później wracają do swoich jednostek.

„Zgodnie z instrukcją organizacji lotów muszą oni przejść naziemne przygotowanie do lotów także w swojej jednostce”, mówi podpułkownik Ryszard Sarnacki, dowódca 12 Eskadry Lotniczej z Balic. Naziemne szkolenie to dwutygodniowy cykl zajęć z różnych przedmiotów, rozszerzona wersja kursu teoretycznego. „Koncentrujemy się głównie na eksploatacji samolotu i instrukcji użytkowania maszyny w locie. Opowiadamy o lotach po kręgu i w strefie. Omawiamy przepisy lotnicze i zasady współpracy w załodze”. Piloci dopiero po kolejnym egzaminie trafiają pod skrzydła doświadczonych instruktorów. Do lotów przygotowują się od podstaw. „Nie można inaczej, bo predyspozycje do wykonywania tego zawodu i zdobywanie doświadczenia lotniczego są sprawą indywidualną”, mówią instruktorzy.

Podporucznik Michał Bujnowski jest w trakcie szkolenia na drugiego pilota samolotu M-28 B/PT glass cockpit. To jeden z tych żołnierzy, którzy w ubiegłym roku nie zdążyli przygotować się do lotów na poprzedniej wersji samolotu. Gdy Bryzy B/PT zniknęły z Balic, ponownie trafił na kurs teoretyczny. W Mielcu przeszedł skrócony program nauki, dotyczący jedynie różnic między obiema wersjami samolotu. Jak wspomina swoje pierwsze loty nową Bryzą?

„Na początku lata się do wyznaczonej wcześniej strefy”, mówi podporucznik Bujnowski. „Uczymy się zakrecać w powietrzu, obserwujemy działanie urządzeń radionawigacyjnych. Z czasem te same czynności wykonujemy w złą pogodę, a następnie nocą”. Pilot wyszkolił się do lotów VFR w dzień (z pełną widzialnością). „Czekam teraz na gorszą pogodę, żeby kontynuować naukę. Muszę szkolić się w lotach na przyrządach w ograniczonej widoczności i przy niższej podstawie chmur”.

INSTRUKTOR NA WAGĘ ZŁOTA

Najlepiej, gdy na jednego instruktora przypada jeden uczeń. Gdy jest dwóch, to też nieźle, bo młodzież podnosi wyniki w nauce, rywalizując ze sobą i motywując się wzajemnie. A co, jeśli instruktor zajmuje się pięcioma podporucznikami?

Tak obciążeni są instruktorzy między innymi w 8 Bazie Lotnictwa Transportowego w Balicach, gdzie głównie uczą pilota-

LOTNICTWO TRANSPORTOWE TO POŁĄCZENIE LATANIA W CYWILU Z ZASTOSOWANIEM BOJOWYM. TO WYŻSZA SZKOŁA JAZDY

zu samolotów małych, czyli M-28. Aż trzynaście osób latających na Bryzie wymaga szkolenia, a etatowych instruktorów przygotowujących do prowadzenia tego samolotu baza ma tylko czterech, z czego jeden został oddelegowany na półroczny kurs na wyższy stopień oficerski.

„Mamy mnóstwo zadań”, mówi podpułkownik Sarnacki. „Latamy w dzień i w nocy, w dni powszednie i w święta. Nasi instruktorzy wykonują również loty operacyjne, więc musimy to godzić ze szkoleniem”.

Podpułkownik Weltrowski przyznaje, że ogrom zadań, jaki nałożono na personel bazy, sprawia, że od kilku lat jest więcej lotów operacyjnych (około 60 procent) niż szkolnych (40 procent). A czym zajmuje się krakowska baza? Załogi latają do Afganistanu i po Europie, a C-295M wykonują także loty z VIP-ami. Statystyki mocno podbijają loty deportacyjne, wykonywane na rzecz Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Do tego doliczyć trzeba desantowanie skoczków wielu jednostek, różnego rodzaju loty promocyjne i okolicznościowe oraz „Akcję Serce”. W 2012 roku 8 Baza pobiła rekord – wylatała około 7,5 tysiąca godzin. W tym roku samoloty spędzą w powietrzu blisko 8,2 tysiąca godzin. W skali całego Skrzydła tegoroczny nalot jest większy od ubiegłorocznego o dwa tysiące godzin.

Pułkownik Gaudyn, odpowiadający za szkolenie w jednostkach 3 Skrzydła, sugeruje, by w bazach lotniczych obowiązywała zasada, że jeden instruktor zajmuje się maksymalnie czterema podporucznikami. Żeby plan się powiódł, szkolenie będzie podzielone na kilka etapów. Na początek do nauki teorii kieruje się połowę pilotów, później kolejną grupę. Naprzemienne wykorzystują urlopy czy jadą na obozy kondycyjne.

„Nie możemy mieć wszystkich jednocześnie w jednostce”, wyjaśnia pułkownik. „Poza tym w planowaniu tego typu szkolenia trzeba uwzględnić także porę jesienno-zimową, kiedy lata się nieco mniej”.



KŁOPOTY ZE SZKOLENIEM PILOTÓW ŚMIGŁOWCÓW MAJĄ WSZYSTKIE JEDNOSTKI UŻYWAJĄCE TYCH MASZYN

8 i 33 Baza Lotnictwa Transportowego to niejedynie jednostki podległe 3 Skrzydłu Lotnictwa Transportowego, które borykają się z trudnościami ze szkoleniem żołnierzy. Podobny kłopot mają grupy poszukiwawczo-ratownicze. W myśl opracowanej w dowództwie 3 Skrzydła „Koncepcji szkolenia pilotów na śmigłowcach w 2013 roku” Lotnicza Grupa Poszukiwawczo-Ratownicza z Powidza (pododdział w strukturach 33 Bazy) będzie prowadziła szkolenie na rzecz pozostałych GPR-ów. Uczy się w niej teraz ośmiu oficerów pod kierunkiem czterech instruktorów. Piloci trenują na czterech śmigłowcach W-3 Sokół, czyli na sprzęcie, którego będą używać w swoich jednostkach. Głównym czynnikiem wpływającym na dynamikę szkolenia jest dostępność śmigłowców ze względu na ich ograniczenia resursowe i obsługowe, narzucone przez producenta. W praktyce oznacza to, że średnio przez cztery miesiące w roku śmigłowiec lata, a przez pozostałe jest na planowych obsłudze i przeglądach. Z tego powodu w rzeczywistości z czterech wiroplątów najczęściej dostępne są najwyżej dwa.

BARTOSZ BERA,
MILITARIUM STUDIO

„Zawsze trzeba było młodzież doszkolić w jednostkach operacyjnych”, przyznaje jeden z instruktorów. „To nie jest żadna nowość. Szkoła ma swój sprzęt, a w jednostkach wykorzystuje się trochę inny, bardziej zaawansowany. Szkoła uczy podstaw latania, a w jednostkach trwa nauka latania operacyjnego, bojowego”.

Piloci instruktorzy w takich jednostkach mimo wielu własnych obowiązków i stawianych przez dowódców zadań, które muszą wykonać, nie odmawiają młodym pomocy w szkoleniu. I dlatego nierzadko w pracy spędzają po kilkanaście godzin. Muszą bowiem po lotach mieć czas na zajęcia sztabowe, uzupełnianie dokumentacji czy planowanie.

POWIEW NOWEGO

Nauka podporuczników w bazach byłaby efektywniejsza i szybsza, gdyby młodzi lotnicy byli lepiej przygotowani do pracy. „Jeśli dostajemy pilotów wyszkolonych do III klasy, to wówczas przygotowanie ich do latania na nowych wersjach samolotu jest dość proste. Nie uczymy ich od podstaw, a jedynie wskazujemy różnice pomiędzy rozwojowymi wersjami tej samej maszyny”, wyjaśnia pułkownik Gaudyn.

O III klasie mówimy wówczas, gdy lotnik jest przygotowany pod względem pilotażowym i nawigacyjnym do lotów na fotelu drugiego pilota w dzień i w nocy według VFR i IFR z przeszkoleniem do wykonywania lotów dyspozycyjnych. Pilot z III klasą musi legitymować się nalotem ogólnym 180 godzin.

Z klasą lotnika jest już nieco lepiej. Podpułkownik Janusz Chojecki z WSOSP podaje, że wszyscy ubiegłorocznicy absolwenci mieli III klasę. To duża zmiana, bo jeszcze kilka lat temu tylko co trzeci absolwent mógł się tym pochwalić.

Proces szkolenia w bazach wydłuża się także z powodu kursów, które muszą ukończyć piloci, takich jak nauka współpracy w załodze. Niektórzy muszą podnieść stopień znajomości języka angielskiego. Od pilotów wymaga się pełnej „trójki”. Dlatego często absolwent Wyższej Szkoły Oficerskiej SP pracę w bazie lotniczej zaczyna od półrocznego kursu językowego. Zgodnie z programem nauczania na studiach pięcioletnich student uczy się angielskiego przez 600 godzin. Po ukończeniu uczelni powinien rozumieć i czytać na poziomie trzecim oraz mówić i pisać na drugim. Od absolwentów studium oficerskiego wymagana jest znajomość języka na poziomie czterech „dwójek”.

A czy sami piloci mogą przyspieszyć swoje szkolenie? Niektórzy zdradzają, że eksternistycznie zdawali egzaminy językowe podczas studiów, by już z pełną „trójką” rozpocząć pracę w jednostce. Nie chcieli tracić czasu na naukę języka, woleli skoncentrować się na lataniu.

Podporucznik Jacek Kiełboń w Dęblinie przechodził kurs skrócony, bo jest absolwentem wyższej uczelni cywilnej, czyli tak zwanym awucem. Bardzo szybko wyszkolił się na drugiego pilota na lotach na M-28 B/PT, a niedawno został drugim pilotem C-295M. Podporucznik przyznaje, że bacznie śledził rytm pracy swoich instruktorów. „Moim celem było to, by jak najszybciej zakończyć szkolenie. Wiedziałem, kiedy moi instruktorzy mają urlopy albo obozy kondycyjne. Starłem się nie planować swoich urlopów, a służby brać w weekendy. Nie chciałem tracić czasu”.

Podporucznicy mogą sobie pomóc, także analizując pogodę. Piloci starają się być dyspozycyjni na przykład w pochmurne dni, kiedy muszą wykonywać loty przy słabej widoczności. ■

Choć trening w symulatorze nie może równać się z prawdziwym lotem, dla mnie wrażenie z ćwiczeń w najnowszym trenażerze śmigłowcowym było niesamowite.

ANNA DĄBROWSKA

PRAWIE JAK

Na horyzoncie piękny zachód słońca. Śmigłowiec zatacza szeroki łuk i zawraca nad lotnisko. Widać już światła na pasie startowym. Maszyna zaczyna powoli podchodzić do lądowania. Schodzę w dół i ustawiam się wzdłuż osi pasa. Jeszcze trochę niżej i mniej mocy. Spocone palce zaciskam na dwóch drążkach. Udaje mi się dolecieć nad sam pas. Potem śmigłowiec jednak traci stabilność i wpada w rotację. Najpierw urywa się jedna z płóz, a potem maszyna rozbija się o beton lotniska. Monitor symulatora gaśnie, a instruktor kwituje: „Nie było złe, jak na pierwszy raz”.

„Nawet najdoskonalszy symulator nie nauczy nikogo latać. Jest za to idealny jako element szkolenia przyszłego pilota”, podkreśla podpułkownik pilot Maciej Wilczyński, kierownik Akademickiego Ośrodka Szkolenia Lotniczego Wyższej Szkoły Oficerskiej Sił Powietrznych w Dęblinie. Jak tłumaczy, w takich urządzeniach studenci uczą się procedur lotu i postępowania w sytuacjach awaryjnych. Dzięki temu są lepiej przygotowani do lotów praktycznych, a koszt ich szkolenia się obniża.

Szkoła Orłąt korzysta z kilkunastu symulatorów. Pod koniec 2012 roku uczelnia wzbogaciła się o dwa nowe – samolotowy i śmigłowcowy – kupione za ponad 5 milionów złotych od fir-

NAWET NAJDOSKONALSZY SYMULATOR NIE NAUCZY NIKOGO LATAĆ, JEST ZA TO IDEALNY JAKO ELEMENT SZKOLENIA PRZYSZŁEGO PILOTA

PILOT

U S D O D

my ETC-PZL Aerospace Industries. Oba mają konstrukcję modułową. Z wykorzystaniem tego samego ekranu i skorupy kabiny można stworzyć różne konfiguracje maszyny. Wystarczy wymienić tablice przyrządów oraz niektóre elementy sterowania.

Dzięki temu symulator transportowego M-28 Bryza po zmianie może być wykorzystywany do szkolenia pilotów do lotów na samolotach Cessna 172 i Piper Seneca V, trener śmigłowca szkolno-treningowego SW-4 Puszczuk przekształca się w symulator lekkiego śmigłowca tłokowego Schweizer S300. Jak wyjaśnia podpułkownik Wilczyński, urządzenie używane jest przez słuchaczy do treningu przed lotami na szkolnych

śmigłowcach tej samej klasy Cabri G2. Oba symulatory mają certyfikaty Urzędu Lotnictwa Cywilnego klasy FNPT II dopuszczające je do szkolenia podchorążych i studentów cywilnych. Ponadto M-28 jest certyfikowany jako symulator z modulem MCC, czyli można prowadzić na nim trening zgrywania załóg. Uczniowie w ten sposób uczą się komunikacji i współpracy między pilotami i mechanikiem, zarówno w czasie lotów standardowych, jak i w sytuacjach awaryjnych.

Szkolenie z użyciem nowych dęblińskich symulatorów już trwa. Start, lądowanie, wykonywanie powietrznych manewrów, radionawigację czy procedury związane z utrzymywaniem pa- →

LATANIE NA SUCHO

DĘBLIŃSKA SZKOŁA ORLĄT MA JUŻ KILKANAŚCIE SYMULATORÓW I PLANUJE DALSZE ZAKUPY.

Najprostszymi z uczelnianych trenażerów jest pięć symulatorów PI-135. Wyposażono je w układ sterowania wirtualnym samolotem, panel radionawigacyjny i monitor, na którym wyświetlana jest tablica przyrządów. Urządzenia wykorzystywane są przede wszystkim do treningu procedur zachowania w powietrzu. Za to dwa symulatory samolotu Cessna 172 używane są do ćwiczeń przed lotami na maszynach tej samej klasy, czyli szkolno-treningowych Diamondach DA-20 C1-Eclipse. Zanim studenci usiądą za sterami TS-11 Iskra czy PZL-130 Orlik, ćwiczą w symulatorach tych samolotów, zaopatrzonych w ekrany i prawdziwe kokpity.

Do przeprowadzania testów sprawdzających predyspozycje kandydatów do zawodu pilota służy selekcyjny wyposażony w wymienne kabiny myśliwca F-16 oraz śmigłowca W-3 Głuszec. Testuje się też na nim, jak podchorążowie mający nalot 60–80 godzin radzą sobie z natłokiem informacji z urządzeń pokładowych skomplikowanego F-16. Szkoła dysponuje również symulatorem wieżowym do szkolenia kontrolerów ruchu lotniczego oraz urządzeniem do ćwiczeń dla wysuniętych nawigatorów naprowadzania.

W planach dęblińskiej uczelni jest dodanie do selekcyjnego kolejnego modułu – tym razem samolotu PZL-130 Orlik w wersji TC-II z nową awioniką Garmin i glass cockpitem. W grudniu szkoła otrzyma też pierwszy w Polsce symulator do nauki operowania spadochronem ratowniczym. Symulator składa się z uprząży spadochronowej i specjalnych gogli, które wyświetlają trójwymiarowy obraz ziemi. Lotnicy mogą w nim ćwiczyć lot i lądowania ze spadochronem w trudnych warunkach, jakie mogą się zdarzyć po katapultowaniu z samolotu.



rametrów lotu ćwiczą zarówno podchorążowie kierunków lotniczych, jak i cywilni studenci pilotażu.

„Zaletą tych urządzeń jest rozbudowana baza danych. Instruktor może na przykład zaplanować lądowanie na dowolnym lotnisku w Europie”, wyjaśnia podpułkownik rezerwy Roman Mendrek, instruktor Akademickiego Ośrodka Szkolenia Lotniczego.

Trenażer lotu uwzględnia także wszystkie pomoce radiolokacyjne, które znajdują się na wojskowych i cywilnych portach lotniczych. Dodatkowo w czasie treningu korzysta się z takich samych częstotliwości radiowych jak w rzeczywistości i ćwiczy utrzymywanie łączności z kontrolerami lotu. W symulatorze można też ustawić pogodę na dowolną porę dnia czy nocy oraz różne warunki pogodowe – deszcz, burzę, mgłę, oblodzenie czy silne wiatry.

„Symulator to idealne miejsce, aby przetrenować na sucho różne scenariusze oraz najtrudniejsze sytuacje, które mogą zdarzyć się podczas realnego lotu”, dodaje instruktor. Tutaj błąd nie kosztuje wiele. Może prowadzić co najwyżej do niezaliczenia treningu, a każdy manewr da się powtarzać tak długo, aż przyszły pilot opanuje go perfekcyjnie. Studenci pod okiem instruktorów ćwiczą między innymi loty przy ograniczonej widoczności, w dużym zachmurzeniu i według przyrządów, sprawdzając też umiejętność zachowania się w sytuacjach awaryjnych.

DĘBLIN Z GÓRY

Mnie czeka na szczęście „tylko” zwykły lot. „Najpierw pokażę pani Dęblin z góry”, podpułkownik Mendrek siada za

sterami w wiernie odwzorowanej kabine śmigłowca. Ściany sali, w której stoi symulator, pomalowano na czarno, aby odbicia światła i refleksy nie przeszkadzały trenującym. Instruktor uruchamia urządzenie. Słychać charakterystyczny łopot śmigieł, ożywa też ogromny sferyczny ekran, na którym obraz jest wyświetlany aż przez osiem projektorów. Monitor ma ponad 3 metry wysokości oraz 9 metrów szerokości i stanowi wycinek kuli. Dzięki temu, kiedy siedzi się za sterami i patrzy do przodu, nie widzi się końca ekranu. „Widzenie peryferyjne człowieka sięga 180 stopni, my mamy tutaj kąt 200 stopni”, podkreśla z dumą oficer, „startując” śmigłowcem z dęblińskiego lotniska.

Na ekranie widać najpierw zabudowania Szkoły Orłąt, potem całe miasto. „Tu jest nasza szkoła, tam są stadion sportowy i dworzec kolejowy”, pokazuje instruktor. Realizm obrazu jest niesamowity. Widać każdy szczegół na ziemi dokładnie tak, jak w czasie prawdziwego lotu. „Piloci śmigłowców latają nisko, więc dla nich idealne odwzorowanie terenu, zarówno obiektów wokół lotniska, jak i stref, do których latają, jest bardzo ważne”, wyjaśnia podpułkownik Wilczyński. Dlatego w symulatorze grafikę komputerową zastąpiono prawdziwymi zdjęciami satelitarnymi ziemi, dodatkowo uplastycznionymi. Dzięki temu słuchacze mogą zapamiętać na przykład, że w jednej z miejscowości charakterystycznym punktem jest wieża ciśnień, a w drugiej nie należy opuszczać strefy pilotażu znajdującej się tuż za jeziorem. Symulator w swojej bazie danych ma zdjęcia całego świata, ale ich stopień szczegółowości jest różny – najlepszy dla Polski i Europy.



ANNA DĄBROWSKA:
UDAJE MI SIĘ WRESZCIE
OPANOWAĆ STEROWANIE
I ZACZYNAM „LECIEĆ” NAD MIASTEM.

ARCHIWUM ANNY DĄBROWSKIEJ

REALIZM OBRAZU JEST NIESAMOWITY. WIDAĆ KAŻDY SZCZEGÓŁ NA ZIEMI, DOKŁADNIE TAK, JAK W CZASIE PRAWDZIWEGO LOTU

Stoję obok symulatora i obserwuję lot na monitorze. Choć cały czas wiem, że jestem w sali i nawet na centymetr nie odebrałam się od ziemi, mój mózg widzi, że lecę, i to bardzo dynamicznie. Zaczynam mieć zawroty głowy i mdłości. „Oszukiwanie zmysłu wzroku jest w tym urządzeniu tak doskonałe, że bywa męczące”, potwierdza kierownik akademickiego ośrodka. Choć symulator jest stacjonarny i nie porusza się, może wywoływać u podchorążych złe samopoczucie. Zwykle spotyka ich to albo na początku lotu, gdy nie są jeszcze przyzwyczajeni, albo na końcu, kiedy są już zmęczeni. „Błędnik czuje, że siedzimy, a oczy informują mózg, że lecimy. Pojawiają się problemy z równowagą i mdłości, jak w czasie prawdziwego lotu”, dodaje oficer. Na szczęście u mnie te objawy miną, kiedy tylko zasiądę za sterami.

REŃCE NA DRAŻKU

Instruktor „ląduje” i przychodzi czas na mnie. Najpierw krótki instruktaż. Wysokościomierz, sztuczny horyzont, kilka innych wskaźników, których nie zapamiętuję. Siadam za sterami i dowiaduję się, że duży drążek z lewej strony to dźwignia skoku ogólnego zwiększająca moc silnika. Drugą rękę zaciskam na drążku sterowniczym, którym pochylam śmigłowiec na boki i do przodu. Pod nogami mam jeszcze dwa pedały steru kierunkowego. Dzięki nim mogę obrócić maszynę oraz nią skręcać.

Czas na start. Powoli zwiększam moc silnika i pochylam śmigłowiec do przodu. Maszyna unosi się kawałek nad ziemią i zaczyna obracać. „Trzeba to skorygować pedałami kierunkowymi”, poucza stojący obok symulatora instruktor. Po chwili lot jest już na tyle stabilny, że mogę wznieść się wyżej. Najtrudniejsze na początku jest skoordynowanie wszystkich ruchów. Zauważam też, że śmigłowiec reaguje na każde najmniejsze popchnięcie drążka, trzeba więc ostrożnie nim manewrować.

Udaje mi się wreszcie opanować sterowanie i zaczynam „lecieć” nad miastem. Teraz to już sama przyjemność. Piękne widoki, przestrzeń i uczucie wolności. Opanowuję skrety, łuki, wnoszenie i opadanie. Lot wydaje się tak realny, że kiedy zaczyna dzwonić leżąca w kabinie symulatora komórka instruktora, martwię się, że pilot został na ziemi i nie może jej odebrać. „Takie latanie to nic trudnego, zwykle wojskowe śmigłowce biorące udział w misjach lecą nisko nad ziemią, nawet między budynkami. Wtedy liczą się precyzja i szybkość reakcji”, tłumaczy podpułkownik Mendrek i dla urozmaicenia zadania zmienia na ekranie dzień na noc. Słońce „gaśnie”, widać tylko nieliczne światła na ziemi, na niebie pojawiły się gwiazdy. „Widok nieba i układ gwiazdozbiorów nie jest przypadkowy”, podkreśla pilot. „Odpowiada zaplanowanej w symulatorze porze roku i szerokości geograficznej”.

Niestety pora wracać. Instruktor ponownie zmienia porę dnia. Teraz mamy wieczór i piękny zachód słońca nad Dęblinem. Podejście do pasa startowego nie jest już tak łatwe, jak sam lot i mimo wskazówek instruktora nie jestem w stanie lekko posadzić maszyny na ziemi. Udaje mi się dolecieć nią nad sam pas, ale za szybko opuszczam śmigłowiec i w efekcie go rozbijam.

Po wyjściu z symulatora jestem spocona, zmęczona, ale mimo wszystko dumna. Tym bardziej że zdaniem wielu pilotów sterowanie śmigłowcem jest bardziej skomplikowane niż latanie samolotem. ■

armia
SPOTKANIA

**BEZ
PRZENIESIENIA
UPRAWNIENÍ DO
PODEJMOWANIA
DECYZJI NA NIŻSZE
SZCZEBLE
DOWÓDCY
GENERALNEMU
TRUDNO BĘDZIE
KIEROWAĆ CAŁYMI
SIŁAMI ZBROJNYMI
CZASU POKOJU**

Manewr oskrzydlający

Z generałem brygady **Sławomirem Wojciechowskim** o nieuchronności zmian oraz trudzie nieustannego przełamywania oporu materii rozmawiają **Piotr Bernabiuk** i **Tadeusz Wróbel**.

Pojawił się zarzut, że pański zespół do spraw nowego systemu kierowania i dowodzenia Siłami Zbrojnymi RP działa nieprawnie. Niektórzy podważają też Wasze kompetencje...

Prace nad nowym systemem kierowania i dowodzenia Siłami Zbrojnymi Rzeczypospolitej Polskiej prowadzimy zgodnie z obowiązującym prawem, na mocy decyzji ministra obrony narodowej, identycznie jak to się odbywa w przypadku powoływania innych zespołów, choćby do spraw wdrażania KTO czy F-16.

Co do kompetencji...

W złym tonie jest zaczynać od siebie, ale mam pięćdziesiąt lat i trzydzieści lat służby wojskowej za sobą, a nieustannie słyszę, że jestem do czegoś za młody. Ukończyłem oprócz krajowych dwie uczelnie zagraniczne, na misjach byłem szefem sztabu i dowódcą kontyngentu, dowodziłem dywizjonem, pułkiem i brygadą, służyłem w sztabach, również w Sztapie Generalnym, miałem okazję sprawdzić się na wielu ćwicze-

niach... Zadaję sobie pytanie, gdzie jest próg doświadczenia, kompetencji i wiedzy absolutnej.

A inni członkowie zespołu?

W naszym zespole pracuje 25 oficerów reprezentujących prawie wszystkie główne instytucje wojskowe, rodzaje sił zbrojnych i obszary specjalistyczne. Jest dwóch generałów z doświadczeniem podobnym do mojego, czyli generał brygady Andrzej Reudowicz z Dowództwa Operacyjnego SZ oraz generał brygady Michał Sikora z Sił Powietrznych. Jest też wśród nas ośmiu żołnierzy ze Sztabu Generalnego, w tym pięciu ze szczebla zastępcy szefa zarządu, siedmiu członków zespołu pełniło służbę w strukturach natowskich, są oficerowie wielu potrzebnych nam specjalności, są także niezwykle cenni oficerowie rezerwy, mający niejednokrotnie doświadczenie z czterdziestu lat służby. Jeśli brakuje nam specjalistów z jakiejś dziedziny, to korzystamy ze znakomitego wsparcia ponad stu nieetatowych fachowców, z którymi spotykamy się doraźnie. →

Czy można zebrać w jednym miejscu ludzi mających większe kompetencje?

Nikogo w tym składzie nie brakuje?

Są luki, bo niektórzy odmówili współpracy. Propozycję przyjęli oficerowie z natury niebojący się ryzyka, odważni intelektualnie, którzy dostrzegli okazję do rozwoju. Ich życie wojskowe nie sprowadzało się wcześniej do konformizmu i jedynie wykonywania swoich obowiązków. Często mają za sobą przykre doświadczenia, co ułatwia dostrzeganie niedoskonałości, zwiększa wrażliwość i motywację do przeprowadzania zmian.

Zespół pojawił się dość niespodziewanie i w niektórych kręgach wojskowych nie wzbudził entuzjazmu.

Sami musieliśmy zdefiniować, gdzie jesteśmy, bo często mamy wrażenie, że znaleźliśmy się w jakimś osobliwym położeniu, jakby poza systemem.

Czy sam fakt utworzenia odrębnego bytu, działającego poza strukturami armii, jest reakcją na niezdolność czy nawet niechęć do współpracy tych, którzy z racji pełnionych funkcji powinni zajmować się zmianami?

Fantastycznie byłoby, gdyby impuls do przeprowadzenia zmian wyszedł wcześniej od samej hierarchii wojskowej, dostrzegającej, że już czas się odświeżyć. Nie wyszedł. Szkoda. Zmiany narzucili więc przełożeni sił zbrojnych. W sytuacji, w której system wojskowy nie dość, że nie zainicjował reformy, a pewne gremia są jej przeciwnie, mimo że prezydent, premier i minister obrony narodowej twierdzą, że ma być przeprowadzona, powołanie etatowego zespołu, stanowiącego ostatnią deskę ratunku, z pewnością nie jest sukcesem. Świadczy jednak o desperacji generała Mirosława Różańskiego, który wziął na siebie ciężar odpowiedzialności za dokonanie tych zmian.

Co robić, skoro projekt przebudowy wojskowej „góry” nie wszystkim przypadł do gustu...

Jakakolwiek kontestacja przystoi młodej głowie. Ludzie poważni, którym na sercu leży dobro armii, powinni zaś poszukiwać rozwiązań zapewniających jej sprawne funkcjonowanie.

Niektórzy do dziś twierdzą, że nie wiedzą, w jakim kierunku idą prace, bo są one tajne albo nikt ich o niczym nie poinformował.

Projekty są nieustannie opiniowane na najwyższym szczeblu, w kierowniczych gremiach, w rodzajach sił zbrojnych i w Sztabie Generalnym. Wiedza, którą pół setki oficerów zdobyło w ubiegłym roku na spotkaniu w Karwicach, już jakiś czas temu została przekazana dowództwom i instytucjom resortu. Jeśli ktoś się do niej nie przyznaje, nie przyjmuje do wiadomości, nie przekazuje w dół, bo nikt oficjalnie tego nie zaawizował, to zachowamy się w próżni.

Na „górze” nie chcą zmian! A na dole są sami entuzjaści?

To, co jest teraz, wszystkim uwiera. Od dawna, nieustannie i wszędzie się mówi o konieczności zmian. Jednak kolejną jedynie kosmetyczną zmianą wojsko będzie zawiedzione. Po raz nie wiadomo który będziemy rozczarowani i sfrustrowani, bo nie da się w dalszym ciągu trzymać armii w cuglach konformizmu, bylejakości, zhierarchizowanej lojalności. Na po-

NIE MOGĘ MIEĆ PEWNOŚCI, CZY EFEKTY NASZEJ PRACY ZOSTANĄ PRZYJĘTE W PEŁNI, CZY CZĘŚCIOWO

ziomie wykonasz ludzi lepiej rozumieją ideę reformy, gdy poznają jej konsekwencje. Szczebel wyższy jest zajęty głównie sam sobą, liczeniem, ile czego będzie miał w swoich strukturach i w jakim stopniu zachowa wpływ.

Czy można dokonać podziału, kto jest za zmianami, a kto przeciw?

Sojusznicy, przeciwnicy czy sceptycy nie są przypisani do konkretnych instytucji. Aktywność części dowódców wysokich szczebli wskazuje na to, że przyjęli do wiadomości nieuchronność podjętych działań. Wsparciem z ich strony jest między innymi oddelegowanie do naszego zespołu najlepszych ludzi i nieustanne zainteresowanie efektami prac.

Reformatorom się zarzuca, że długo pracowali w czyszy gabinecie. A brak informacji to porażka.

Fakt, wcześniej przygotowywane projekty nie były poddawane tak szerokiej konsultacji jak obecnie. Gdyby dyskusja wybuchła w ubiegłym roku, byłibyśmy zapewne o „trzy fazy” do przodu. Niemniej o pracach nad zmianami w systemie kierowania i dowodzenia siłami zbrojnymi mówi się od roku. Nieustannie się przy tym dowiadujemy, że dla wielu osób jest to tajemnicą. A tak nie jest, tyle że informacje w znacznej części przepływały w jedną stronę. Wychodziły od reformatorów i nie były przekazywane dalej. Być może wiele osób nie chciało, żeby identyfikowano ich z rezultatami prac. A niektórzy twierdzili, że wezmą się do roboty, jak będzie ustawa, bo na razie nie widzą podstaw prawnych do takich działań.

Od kiedy się mówi głośno i oficjalnie o reformie?

W kwietniu ubiegłego roku odbyło się spotkanie w Karwicach, będące próbą aktywnego włączenia do prac nad kształtem reformy przedstawicieli różnych poziomów kierowania i dowodzenia, od dowódców jednostek po przedstawicieli instytucji centralnych. Tam też generał dywizji Mirosław Różański wystąpił po raz pierwszy oficjalnie jako lider przygotowywanego projektu. W pracach uczestniczyła również część członków zespołu, o którym wówczas jeszcze nikt nawet nie myślał.

Nie wszyscy zaproszeni dopisali?

Wielu szefów nie delegowało swoich podwładnych. Tłumaczyli się niedogodnym terminem, co więcej, sygnalizowali, że nie godzą się na sposób wdrażania reformy. A szkoda, bo wiele zagadnień, którymi dziś się zajmujemy, miało tam swój początek. Zobaczyliśmy złożoność i wieloaspektowość zadań wykonywanych na co dzień przez siły zbrojne. Po tych spotkaniach powstały materiały stanowiące punkt wyjścia do dalszych prac nad kierunkami reformy. Dorobek z Karwic zaprezentowaliśmy ministrowi obrony narodowej.

Na spotkaniach były brawa?

Braw nie oczekujemy, raczej szukamy okazji do powiedzenia o pewnych rzeczach, z pewnością kontrowersyjnych, ale przemyślanych. Rozmawiamy niemal ze wszystkimi, przekonując, że temu, co robimy, przyświeca myśl przewodnia, którą chcemy wdrożyć w życie. I podkreślamy, że nasze rozwiązania nie są jedyne. Zawsze można zrobić inaczej, inną drogą dojść do tego samego celu. Może krócej, może łatwiej i z lepszym skutkiem. Uważam, że sporo mitów już obaliliśmy, a teraz zajmujemy się nadrabianiem straconego czasu.

Wyznaczony termin ukończenia prac nad reformą mija 1 stycznia 2014 roku. Czy jest szansa na jego dotrzymanie?

W dotychczasowych planach 1 stycznia 2014 roku jest przewidywaną datą wejścia w życie wzbudzającej tak wiele emocji ustawy [„Ustawa o zmianie ustawy o urzędzie ministra obrony narodowej i innych ustaw”]. Oceniamy jednak, że nie jest możliwe, aby zmiany wprowadzono w życie przed końcem 2014 roku. Jest maj 2013, a nie zostały jeszcze zakończone prace sejmowe nad dokumentami otwierającymi drogę przygotowywanej reformie. Uwzględniwszy procedury administracyjne i ministerialne, nie da się nic przyspieszyć.

Czas pracuje na niekorzyść reformy.

Szkoda, że nie rozpoczęliśmy pracy jesienią zeszłego roku. Teraz działamy pod presją czasu, czekając na dokończenie procesu legislacyjnego, i pewnie będziemy mieli opóźnienia. A kiedy czas nagli, różne rzeczy mogą być robione pochopnie. Staramy się więc rozpatry-

wać wszystkie aspekty i konsekwencje zmian już teraz, tak żeby później nie trzeba było nic rozstrzygać pośpiesznie.

Na jakim etapie jesteście?

Opracowaliśmy harmonogram wdrażania zmian, tak zwany model sił zbrojnych 2013 oraz wiele innych propozycji związanych z reformą. Chociaż decyzje zostały podjęte, nieustannie doświadczamy „zewnętrznego oporu materii”, braku twórczego zaangażowania w rozwiązanie problemu.

Jeśli zakończycie prace wraz z upływem 2014 roku, co następnie powinno się wydarzyć?

Nie mogę mieć pewności, czy efekty naszej pracy zostaną przyjęte w pełni, czy tylko częściowo. Dopóki nie wiemy, kto zostanie dowódcą generalnym, nie mamy komu przedstawić naszej myśli przewodniej. Nie mamy też gwarancji przyjęcia przez Dowództwo Operacyjne i Sztab Generalny naszych propozycji. Być może zostaną odrzucone. Dlatego nie zamierzam traktować naszych prac jako jedynej i słusznej prawdy objawionej.

Gwałtowne zmiany nie są lubiane w strukturze hierarchicznej, jej przedstawiciele mogą zrobić wszystko, żeby do nich nie dopuścić.

Tak jest wszędzie. Jest to też kwestia kształtowania i rozwoju ludzi. Wielu żołnierzy ma bardzo złe doświadczenia związane z wcześniejszymi restrukturyzacjami i reformami, powodującymi wiele zamieszania, sprowadzającymi się do wykonywania większej liczby zadań przy zmniejszonym potencjale ludzkim.

Bywały też reformy na niby lub wykoślawione w wyniku zaniechania albo niezrozumienia.

Kilka lat temu wprowadzono stanowisko pomocnika dowódcy do spraw podoficerów, mającego być prawą ręką dowódcy w kwestiach wyszkolenia żołnierzy oraz utrzymywania wysokich standardów w korpusie. Wspaniała idea, ale została wypaczona, sprowadzając najbardziej doświadczonych i wyszkolonych podoficerów do roli przedstawicieli spraw podoficerów, całkowicie sprzecyjnej z początkowymi założeniami. Wziąwszy pod uwagę obecny opór materii, nic nie wskazuje, by coś miało się zmienić na lepsze.

Czy pytania i niepokoje wojskowych dotyczą wielkich spraw, czy tylko szczegółów?

Dyskusje odbywają się na różnych poziomach, ale boli, gdy poważnych oficerów najbardziej interesuje, ilu w nowych strukturach będą mieli podwładnych.

Słyszeliśmy zarzuty, że ponieważ wyznaczono limity miejsc w każdym przewidywanym dowództwie, upychacie stanowiska, licząc je na „sztuki”.



WIZYTÓWKA

GENERAL BRYGADY SŁAWOMIR WOJCIECHOWSKI

Szef Zespołu do spraw Nowego Systemu Kierowania i Dowodzenia Siłami Zbrojnymi. Ukończył Wyższą Szkołę Oficerską Obrony Przeciwlotniczej w Koszalinie i Akademię Obrony Narodowej, studiował również na wyższych uczelniach wojskowych w Wielkiej Brytanii i Stanach Zjednoczonych. W swej karierze oficerskiej dowodził między innymi 4 Pułkiem Obrony Przeciwlotniczej w Czerwieńsku oraz 17 Wielkopolską Brygadą Zmechanizowaną w Międzyrzeczu. Uczestniczył w misjach zagranicznych – jako szef sztabu Wielonarodowej Dywizji Centrum-Południe w Iraku oraz dowódca IX zmiany Polskiego Kontyngentu Wojskowego w Afganistanie. Ostatnio pełnił służbę na stanowisku zastępcy szefa Zarządu Planowania Strategicznego w Sztabie Generalnym WP.



Zarzuty są po części słuszne. Liczby i ograniczenia wynikają z przyjętego modelu. Narzucono limity ilościowe dla poszczególnych dowództw, przewidując dla nich określoną rolę i miejsce. Już na początku, gdy zaczęliśmy przymierzać się do podziału zadań i formowania struktur, pojawiły się wątpliwości co do liczby stanowisk, którą wcześniej zaplanowano. Pole manewru jest więc ograniczone, ale nie mamy jednej końcowej wielkości. Mimo ograniczeń nie możemy stać się więźniami niezmiennych liczb.

Przejdźmy do konkretnych. Komu jakie przydzieliliście miejsce? Jaka przyszłość czeka Inspektorat Wsparcia Sił Zbrojnych?

Wiadomo, że Inspektorat Wsparcia będzie podlegał dowódcy generalnemu, nie jest zaś jeszcze przesądzone, jaka to będzie podległość. Chcę dodać, że naszym zmartwieniem jest, żeby w pierwszej fazie przemian nie ingerować w nowo zreorganizowany system zaopatrywania, finansowania i obsługi wojska. Żle się stanie, gdy z powodu reformy strategicznych dowództw ucierpią żołnierze w jednostce wojskowej. System logistyczny musi na co dzień zapewnić funkcjonowanie armii, a ponadto ma powiązania sojusznicze. Zbyt gwałtowne, zbyt radykalne ruchy w krótkim czasie mogą nie być dla niego korzystne. Dlatego jednym z głównych założeń jest rozciągnięcie zmian w czasie na tyle, na ile to możliwe. Trudność w tym wypadku polega też na tym, że zapisy regulujące rolę, miejsce, zadania inspektoratu znajdują się w wielu ustawach.

Czy Inspektorat Wojskowej Służby Zdrowia w efekcie reformy nie powinien zostać częścią logistyki?

Zmiany dotyczące Inspektoratu Wojskowej Służby Zdrowia są znakomitym przykładem tego, że prace zespołu idą w kierunku sensownych rozwiązań. IWSZ zostanie włączony do Inspektoratu Wsparcia, który zgodnie z naszymi przewidywaniami będzie jeszcze jakiś czas funkcjonował w dotychczasowych strukturach. Aby zapewnić pewnego rodzaju podział możliwości mobilnych i stacjonarnych, a w tej kwestii jest największa niezgoda w środowisku medycznym, na jednym z etapów prac projektowaliśmy umieszczenie Szefostwa Służby Zdrowia w jednym z zarządów Dowództwa Generalnego, a w Inspektoracie Wsparcia miał być oddzielny element, zajmujący się stacjonarną służbą zdrowia. Jednak jesteśmy zmuszeni w najbliższym czasie poddać to rewizji.

Jaka przyszłość czeka szefostwa Inżynierii Wojskowej i Obrony Przeciwlotniczej? Czy reforma nie jest dobrą okazją do stworzenia elementów komórek połączonych?

W tej chwili obrona powietrzna i inżynieria podlegają statutowo ministrowi, choć zajmuje się nimi szef Sztabu Generalnego. By ograniczyć liczbę „satelitów” wokół ministra, przewidujemy włączenie szefostw do Dowództwa Generalnego.

Nie będzie łatwo pogodzić interesy różnych rodzajów sił zbrojnych, bo połączenie oznacza również, że szefostwo trafi tylko do jednego z inspektoratów...

Największym wyzwaniem w tym względzie będzie obrona powietrzna. Trwa niekończąca się dyskusja między przeciwlotnikami Wojsk Lądowych, chcącymi zachować autonomię ze względu na naturę działania, a Siłami Powietrznymi, odpowiedzialnymi za obszar przestrzeni powietrznej. Nowym elementem

NIEZALEŻNIE, CZY TEGO CHCEMY, CZY NIE, **STARE** **PRAKTYKI MUSZĄ BYĆ** **ZREWIDOWANE**

jest nadto obrona przeciwrakietowa, stanowiąca rozwinięcie obrony powietrznej. Nie chciałbym przesądzać, ale w naszych założeniach postanowiliśmy włączyć je do Inspektoratu Rodzajów Wojsk, gdzie są inżynieria wojskowa, rozpoznanie i OPBMR. Jestem jednak pewien, że Siły Powietrzne sobie przypomną, że są od obrony powietrznej, a nie tylko od samolotów. Z drugiej strony fakt, że obecne Szefostwo Obrony Przeciwrakietowej przejęło pewne obowiązki biura obrony przeciwrakietowej, wskazuje, że należałoby umieścić je nieco wyżej w strukturach niż tylko jako jeden z oddziałów Inspektoratu Sił Powietrznych. Powinno otrzymać pewną autonomię, chociażby ze względu na ważność, miejsce i poziom w relacjach sojuszniczych.

Pojawi się też problem, komu mają podlegać jednostki śmigłowcowe?

Na roboczo nazywamy to zjawisko integracją lotnictwa. Zadaliliśmy sobie przy okazji pytanie, czy tego wszystkiego, co dotyczy śmigłowców – ze względu na pochodzenie, źródło i naturę szkolenia personelu – nie można by połączyć w jednym organizmie. Konsultujemy kwestie przyporządkowania aparatów latających Siłom Powietrznym. Na razie mamy tylko propozycje, żeby część środków bezpilotowych oraz śmigłowców i samolotów była w obszarze gestorstwa, planowania, zarządzania – bo inspektoraty będą zarządzać zasobami – w Inspektoracie Sił Powietrznych. Opór materii jest tu jednak spory...

Trudno się dziwić marynarzom i lądowcom...

Brygada Lotnictwa Marynarki Wojennej jest jedyną opoką, strażnikiem, wszystkiego, co się wiąże z wykonywaniem zadań w obszarze morskim. Obejmuje rozpoznanie, ratownictwo i walkę z okrętami podwodnymi.

Więcej możliwości działania raczej nie ma.

Trzeba jednak przyznać marynarzom wiele racji. Należy dłużej szkolić pilotów operujących w warunkach morskich, a niebezpieczne byłoby założenie, że można latać i nad ziemią, i nad morzem, i być zdolnym do wykonywania wszystkich zadań bez dodatkowego szkolenia. Dlatego doszliśmy do porozumienia, że na obecnym etapie nie należy dokonywać głębokich zmian.

Po raz kolejny trzeba myśleć, żeby się coś nie rozsypało.

Obecnie eksploatowane śmigłowce bardzo szybko tracą kursy, specjaliści będą odchodzić, nadejdzie nowa fala ludzi i sprzętu. Pozostaje natomiast pytanie, czy oddział lotnictwa

morskiego powinien być w Inspektoracie Marynarki Wojennej, czy też w Inspektoracie Sił Powietrznych.

A może śmigłowce powinny się znaleźć w Inspektoracie Wojsk Lądowych?

Wojska Lądowe przecież mają największe doświadczenie w ich użytkowaniu. Powstaje kolejne pytanie, kto szkoli, kto wychowuje, kto zarządza, koordynuje wszystkim, co dotyczy przestrzeni powietrznej. Łącznie z bezpieczeństwem lotów.

Czy z dronami jest podobny problem jak ze śmigłowcami? Przecież wszyscy będą je mieć.

Środków bezzałogowych używamy już we wszystkich środowiskach – w nawodnym, podwodnym, lądowym i powietrznym. W początkowej fazie mogłyby one trafić do Sił Powietrznych. Nie musi to być jednak rozwiązanie ostateczne.

Czy jest już pomysł na usytuowanie Dowództwa Garnizonu Warszawa i Komendy Głównej Żandarmerii Wojskowej?

Zarówno Dowództwo Garnizonu Warszawa, jak i Komenda Główna Żandarmerii Wojskowej pozostaną w dotychczasowym podporządkowaniu. Były wprawdzie dyskusje i rozważania, gdzie mogłyby te instytucje funkcjonować, ale ostatecznie przyjęto, że zmiana podporządkowania mogłaby mieć niepożądany wpływ na ich działanie. A w wypadku żandarmerii istotne jest również jej usytuowanie prawne.

Czy jest już zarysowana koncepcja struktury dowództw?

Tak, koncepcja jest zarysowana. Szczególnie Dowództwa Generalnego, ponieważ dziedziczy wszystkie zadania rodzajów sił zbrojnych, ale bez tego, czym one najbardziej mogły się dotąd cieszyć, czyli dużego aparatu wykonawczego do swojej dyspozycji, bez możliwości centralizowania kierowania. W nowym modelu nie będzie konfederacji zarządów, tylko inspektoraty bezpośrednio podległe dowództwu.

Czy po prostu dowódcy generalnemu będzie podlegało wojsko, które w danej chwili nie będzie na wojnie?

W pewnym sensie tak – całe siły zbrojne, które w tym czasie nie będą wykonywały zadań na rzecz Dowództwa Operacyjnego i nie będą działały poza granicami kraju. Dowódca generalny odziedziczy wszystkie klocki rozrzucone obecnie po dowództwach rodzajów sił zbrojnych, po Sztapie Generalnym i Ministerstwie Obrony Narodowej. Może mu podlegać ponad →

sto elementów, ale staramy się do tego nie dopuścić. Planujemy, aby było to nieco ponad dwadzieścia podporządkowanych bezpośrednio jednostek i związków taktycznych.

A w jaki sposób chcecie do tego nie dopuścić?

Dążymy do decentralizacji sposobu kierowania. Dziś na niższe szczeble przenosi się tylko odpowiedzialność za realizację zadań, ale nie uprawnienia. Bez przeniesienia uprawnień do podejmowania decyzji na niższe szczeble dowódcy generalnemu trudno będzie kierować całymi siłami zbrojnymi czasu pokoju.

Nie ogarnie swego gospodarstwa okiem.

Dotąd każdy z dowódców rodzajów sił zbrojnych miał część tego ogromnego potencjału. Wiedział, gdzie który okręt wychodzi lub dokąd który samolot leci... Mógł to osobiście kontrolować. W nowej sytuacji dowódca generalny będzie miał dywizje, flotylle, skrzydła, bazy... Czy również będzie chciał wiedzieć o nich wszystko każdego dnia? Niezależnie, czy tego chcemy, czy nie, stare praktyki muszą być zrewidowane.

Instykt samozachowawczy podpowiada, by mieć na wszystko oko.

Tak, bo jeśli wiem wszystko, to jestem w stanie zareagować na każdą sytuację, na atak medialny, na uwagę przełożonego. A niewiedza, nawet dotycząca szczegółu, jest źle widziana. W efekcie ci, którzy powinni wytyczać kierunki działania, zajmują się bezpośrednio kierowaniem czołgiem, zawartością ładowni samolotu transportowego czy patrolem w misji.

Był już kiedyś system ręcznego dowodzenia, nieprzewidyujący błędów...

A dziś już trudno utrzymać ludzi w takim systemie działania, gdyż niejednokrotnie doświadczyli samodzielności, odpowiedzialności, podejmowali ryzyko z pełnymi tego konsekwencjami, również w sytuacjach bojowych. Dla nich jest to oczywiste.

Cały czas wpadamy w pewną pułapkę. Uwagę skupiamy na Dowództwie Generalnym, a tak naprawdę zmiana jakościowa w reformie dotyczy Dowództwa Operacyjnego, bo to będzie prawdziwe dowództwo wojenne.

Dzisiaj Dowództwo Operacyjne jest przybudówką, dodatkowym dowództwem z mnóstwem zadań, obarczanym certyfikacjami i ćwiczeniami, a mającym skromne możliwości. Jego rola będzie wzrastała. Powinno stać się autentycznie dowództwem bojowym z pełnym potencjałem. Musimy poświęcać mu dużo uwagi, bo ma przejąć wiele nowych obowiązków, również takich, których teraz nikt nie wykonuje.

Mamy Centrum Operacji Morskich i Centrum Operacji Powietrznych, a czy powstanie również centrum operacji lądowych?

Nie. Prowadzimy operacje morskie, bo wszystko, co wychodzi w Bałtyk i w przestrzeń nad nim, jest ich elementem. Jest też Centrum Operacji Powietrznych włączone w system sojusznicy. Jedni i drudzy prowadzą realne działania. Jakie zadania na co dzień może realizować centrum operacji lądowych? Mówi się wprawdzie o tym, że jedno z dowództw korpusów mo-

głoby odgrywać taką rolę, ale najpierw musiałyby się ono stać mobilne w całym tego słowa znaczeniu.

Poza Turcją jedyni spośród europejskich członków NATO utrzymujemy narodowy korpus.

Weźmy pod uwagę naszą obecność w Korpusie Północno-Wschód i chyba wciąż niedostateczne wykorzystanie włożonych tam środków. Utrzymywanie niedoinwestowanego narodowego korpusu w sytuacji, kiedy jesteśmy zaangażowani w kolejny projekt, czyli Eurokorpus w Strasburgu, wydaje się coraz trudniejsze do uzasadnienia. Oddzielna kwestia to umiejętność wykorzystania wspomnianego międzynarodowego zaangażowania. Co więcej, po analizie wniosków z ćwiczeń „Anakonda” uważamy, że dywizja powinna wejść na wyższy poziom, ponieważ jest w stanie udźwignąć rolę dowództwa komponentu. Mamy jednak obawy, że to będzie jedna z największych barier do pokonania.

Zmiana struktur to zarazem zmiana tradycji, symboliki, elementów tożsamości.

Znamy odpowiedź na kluczowe pytanie: pierwszym żołnierzem Rzeczypospolitej będzie szef Sztabu Generalnego. A kto będzie pierwszym żołnierzem Wojsk Lądowych, Marynarki Wojennej czy Sił Powietrznych? Mimo połączenia te siły nie mogą się całkiem rozmyć, zniknąć z pamięci. Pilot widzi świat z góry i wszystko się u niego szybko dzieje. Żołnierz piechoty siedzi po pas w błocie i jest dumny z tego, że da radę. Marynarz ma sentyment do wielkich mórz. Trzeba być ostrożnym, żeby tego nie utracić.

Inne armie są ostrożne w dokonywaniu tak radykalnych zmian.

Śmiałość planowanych rozwiązań mnie samego przeraża. Pozwolę sobie jednak zadać pytanie: do jakiego stopnia dzisiejsze dowództwa rodzajów sił zbrojnych, nie ze względu na personalia, lecz sytuację, w jakiej się znajdujemy, są inspektoratami? Przecież to są w rzeczywistości inspektoraty zarządzające zasobami. Taktycznie nie dowodzą niczym, bo robi to Dowództwo Operacyjne.

A co z organizacją wsparcia systemu dowodzenia?

Pracujący w naszym zespole pułkownik Ireneusz Szkolniak przedstawił podział dowodzenia na systemy stacjonarny i mobilny. Idea jest taka, żeby przenieść podległość centrów wsparcia teleinformatycznego, tego, co się nie przemieszcza, co jest stałe, ze Sztabu Generalnego do Departamentu Informatyki i Telekomunikacji. Wiąże się to z koncepcjami rozwoju systemów dowodzenia, z kryptografią i bezpieczeństwem cybernetycznym.

Kiedy będziemy mogli pokazać planowane zmiany na schemacie i napisać, że tak to właśnie będzie?

Jeśli chodzi o Dowództwo Generalne, to nie szybko. Musimy zrewidować wiele rozwiązań, które przyjęliśmy wcześniej. Ostrożnie podchodzę do ujawniania szczegółów. Nawet model systemu kierowania i dowodzenia Siłami Zbrojnymi RP 2013, który został opublikowany i wzbudził tyle emocji, jest otwarty, nieskończony. Ale dopóki ustawa nie wejdzie w życie, też jest tylko projektem. ■

50 LAT OD UTWORZENIA DYWIZJI - NIEBIESKICH - BERETÓW



Inauguracja obchodów: W programie

Centralne Muzeum Morskie w Gdańsku,
ul. Ołowianka 9-13, 13.06.2013, godz. 10.00

- konferencja popularno-naukowa,
- otwarcie wystawy czasowej: 7. „ŁUŻYCKA” DYWIZJA DESANTOWA 1963-1986. HISTORIA, DZIAŁALNOŚĆ, SYMBOLIKA, BARWA I BRÓŃ. 13.06.2013, godz. 14.30 CENTRALNE MUZEUM MORSKIE

Zapraszamy desantowców i sympatyków „niebieskich beretów”
Wstęp z zaproszeniami

Organizator obchodów: Komitet Organizacji 50. Rocznicy
Powstania Jednostki Obrony Wybrzeża

Patronat honorowy

Sponsorzy

Patronat medialny



Szczegóły: smw.ocalicodzapomnienia.eu

Duet idealny

Gwarancją sukcesu współpracy dowódcy i jego pomocnika do spraw podoficerów jest wzajemne zaufanie.

PAULINA GLIŃSKA

Amerykański korpus podoficerski przez kilkadziesiąt lat funkcjonowania zdołał zdobyć prestiż. „Tamtejsi sierzanci majorzy są dla swoich dowódców nie tylko doradcami w kwestiach dotyczących swojego korpusu, lecz także partnerami do rozmowy, mającymi wpływ na podejmowane decyzje”, mówi starszy chorąży Krzysztof Podkuliński, pomocnik dowódcy Wojsk Lądowych do spraw podoficerów. A jak to wygląda u polskich żołnierzy? „Musimy jeszcze trochę popracować, żeby osiągnąć pełne wzajemne zrozumienie na wszystkich szczeblach, ale jesteśmy na dobrej drodze”, ocenia podoficer z Wojsk Lądowych.

DEKADA ZMIAN

W polskiej armii stanowiska pomocników dowódców do spraw podoficerów powstały w 2004 roku. Nie od razu wszyscy dowódcy zrozumieli ideę ich funkcjonowania i niekiedy zdarzało się, że na swoich podoficerskich pomocników wyznaczali ludzi z odpowiednio długim stażem, ale doświadczonych jedynie w służbie „sztabowej”.

„Często byli oni traktowani jako dodatkowi pracownicy do roboty papierkowej. Nie potrafiono ani zmotywować niektórych ludzi do działania, ani wykorzystać ich wiedzy”, tłumaczy starszy chorąży Andrzej Woltmann, pomocnik dowódcy 17 Brygady Zmechanizowanej do spraw podoficerów.

W ciągu niemal 10 lat bardzo wiele się jednak zmieniło. Po pierwsze, etatowe stanowiska pomoc-

ników pojawiały się kolejno, aż do szczebla samodzielnych batalionów włącznie. Po drugie, dziś podoficerowie stojący u boku swoich dowódców to ich doradcy w sprawach dyscyplinarnych, kadrowych i szkoleniowych. Żołnierze zwykli mawiać, że pomocnik jest dla dowódcy niczym skalpel w rękach chirurga.

Dla dowódców najważniejsze jest, by ich radcą nie był ktoś przypadkowy. „To musi być właściwy człowiek na właściwym miejscu”, mówi generał dywizji Janusz Adamczak, dowódca 11 Lubuskiej Dywizji Kawalerii Pancerniej. „Przygotowany merytorycznie, z dużym doświadczeniem zdobytym najlepiej na stanowiskach dowódczych i sztabowych”.

Generał brygady Rajmund Andrzejczak, dowódca 17 Wielkopolskiej Brygady Zmechanizowanej, ocenę tego, czy ktoś nadaje się na stanowisko pierwszego podoficera w jednostce, czy nie, zawsze zaczyna od określenia podstawowych standardów: „Mój pomocnik musi być profesjonalistą w swoim rzemiośle, cieszyć się autorytetem jako przywódca i mieć poczucie odpowiedzialności, i za ludzi, i za powierzone mu zadania”.

Zdaniem jego pomocnika, starszego chorążego Woltmanna, nie mniej ważne są kompetencje, pozwalające na dyskusję z przełożonym: „To ode mnie zależy, czy umiem sprzedać swoją wiedzę w taki sposób, bym stał się dla dowódcy partnerem do rozmowy”.



WIĘCEJ ETATÓW, LEPSZY EFEKT

Polska armia coraz bardziej dostrzega rolę, jaką odgrywają pomocnicy do spraw podoficerów. W Wojskach Lądowych etatowe stanowiska są w dywizjach, brygadach, pułkach i samodzielnych batalionach, ale brakuje ich na szczeblach pododdziałów. Dlatego w niektórych jednostkach dziury w podoficerskim łańcuchu wsparcia dowodzenia łąta się nieetatowymi pomocnikami. Funkcję wspierającą dowódców otrzymują zwykle najbardziej doświadczeni żołnierze. Na szczeblu kompanii czy baterii stanowiska obejmują najczęściej ich szefowie. Według podoficerów, stworzenie etatowych pomocników od szczebla kompanii poprawiłoby wzajemne zrozumienie żołnierzy obu korpusów oraz pozwoliłoby na utrzymanie stałego kontaktu ze środowiskiem podoficerów i szeregowych zawodowych.

Również dowódca musi zrozumieć, jaką powinien odgrywać rolę w tym układzie.

„Jak zawsze, potrzebna jest dobra wola obu stron”, mówi generał Andrzejczak. „Sądzę, że kluczem do sukcesu jest przede wszystkim niewchodzenie sobie w kompetencje. Tylko takie relacje gwarantują powodzenie. Andrzej jest dla mnie źródłem wiedzy o świecie podoficerów i szeregowych. Ufam mu i rozumiem, po co tu jest”.

Według pomocnika z 17 Brygady, który w jednostce odpowiada za blisko trzy tysiące podoficerów i szeregowych zawodowych, generał umie wykorzystać jego wiedzę i doświadczenie. „To wychodzi w praktyce. Razem z dowódcą biorę udział w różnych spotkaniach, także międzynarodowych, gdzie nie przysługują się jedynie dyskusji, lecz mogę zabrać w niej głos”.

DRUGA STRONA MEDALU

Poprawne relacje między żołnierzami obu korpusów to w jednostce standard. „Nieetatowi pomocnicy działają u nas do szczebla batalionów czy dywizjonów, a etatowy oprócz mnie jest w samodzielnym batalionie”, mówi starszy chorąży Woltmann. „Proszę mi wierzyć, że po roku funkcjonowania w takich strukturach trudno by było znaleźć takiego dowódcę, który uznałby stanowisko pomocnika za niepotrzebne. Każdy z nich wie, w jaki sposób wykorzystać doświadczenie swoich podwładnych”.

Podobna sytuacja jest w jednostkach 11 Dywizji. Również tu wzajemne zaufanie to podstawa współpracy. „Bardzo trudno byłoby pracować z kimś, kto ma wątpliwości co do metod postępowania drugiej strony. Mój pomocnik to człowiek z ogromnym doświadczeniem i myślę, że czuje wsparcie z mojej strony”, mó- →



U S D O D

RECEPTA NA SUKCES

Amerykańscy podoficerowie dużą wagę przywiązują do budowania wzajemnych relacji. By lepiej zrozumieć działania swojego szczebla, razem ze dowódcami uczą się na przykład wspólnego podejmowania ważnych decyzji na kursach sztabowo-operacyjnych (Battle Staff Course).

wi generał Adamczak. Dowódca dodaje, że receptą na udaną współpracę jest brak oporów w przedstawianiu swoich sądów ze strony podoficerów, a ze strony dowódców – pozbycie się zahamowań, by zapytać swojego pomocnika o opinię.

„Tak bliska współpraca ułatwia wzajemne poznanie, zrozumienie, a często nawet mówienie jednym głosem. Mądry dowódca wysłucha i doradzi, a mądry pomocnik przygotowuje argumenty, zaproponuje możliwości rozwiązania danego problemu”, mówi starszy chorąży sztabowy Jarosław Krysiński, pomocnik dowódcy.

Podoficer z 11 Dywizji zauważa też, że relacje między dowódcami a ich pomocnikami mogą być kształtowane w różny sposób: „Jedni wciąż przebywają razem, podwładni widzą swoich przełożonych na placu ćwiczeń, gdy wspólnie podejmują różne inicjatywy. Taka postawa wzmacnia autorytet pomocnika w oczach żołnierzy. Jest też forma współpracy wewnętrznej. Wtedy obaj zawsze są w różnych miejscach, na przykład dowódca na odprawie, a pomocnik na pasie taktycznym. Potem, w zaciszu kancelarii, wymieniają poglądy i określają zadania. Każda z tych dróg jest dobra do osiągnięcia sukcesu”.

POPLĄTANIE Z POMIESZANIEM

Choć rozumienie ról żołnierzy obu korpusów staje się w naszym wojsku powoli normą, to wciąż nie brakuje takich, którzy mają z tym problemy. Rzadko na szczęście dochodzi do sytuacji tak absurdalnych, jak zamiana ról. „Niedopuszczalne jest, aby oficer stał się menedżerem, a podoficer przejawiał tendencje do dowodzenia całą brygadą”, kwituje generał Andrzejczak. Znacznie częściej dochodzi do przypadków wchodzenia sobie w kompetencje. Dla wielu ludzi bowiem dowódca, który słucha chorążego, to wciąż dziwne zjawisko. Niektórzy też uważają, że aby coś było dobrze wykonane, trzeba to zrobić samemu.

„Myślę, że polskim podoficerom przydałaby się większa swoboda w działaniu”, ocenia podporucznik Dominik Grodzki z poznańskiego Centrum Szkolenia Wojsk Lądowych. „Rola dowódcy jest postawienie zadania, ale jego wykonanie powinno być domeną pomocnika”.

Błędem popełnianym niekiedy przez dowódców jest mylenie, być może całkiem nieświadome, roli pomocnika ze spo-

łeczną rolą męża zaufania. Ale bywa, że i sami podoficerowie je mieszają. „W dywizji zdarzyła się sytuacja, że kompetencje pomocnika i męża zaufania zostały źle zrozumiane”, mówi generał Adamczak. „Wytłumaczyłem, że każda z tych osób ma swój zakres obowiązków i nie mogą być one w żadnym przypadku mylone”.

PO PRACY NA KAWĘ

O sukcesie wojskowego duetu decydować mogą też kontakty mniej służbowe. Gdy w kwietniu w poznańskim CSWL zostało zorganizowane polsko-amerykańskie szkolenie poświęcone budowaniu wzajemnych relacji, nasi sojusznicy właśnie na ten aspekt szczególnie zwracali uwagę.

Kapral Aureliusz Szymyślik, dowódca drużyny rozpoznawczej z 10 Brygady Kawalerii Pancernej, który uczestniczył w kursie, opowiada: „W USA żołnierze nie tylko razem pracują, lecz także znają się dobrze na gruncie prywatnym. Często mają wspólne pasje i spędzają razem wiele czasu, choć w pracy zachowują pełen profesjonalizm i zależności służbowe. Na pewno jednak te mniej formalne relacje pomagają im osiągać lepsze efekty w działaniu”.

Generał Andrzejczak przestrzega jednak przed przekraczaniem cienkiej linii w relacjach pozasłużbowych: „Wystarczy mały krok, by stracić autorytet. Sytuacje, w których dowódca kompanii wiecznie siedzi ze swoimi żołnierzami i pije piwo, albo gdy podoficer, który chce się zakumplować ze swoim dowódcą, tak się z nim spoufali, że zapomina o zależnościach służbowych, są niedopuszczalne”, mówi generał. Dowódca wielkopolskiej brygady zaznacza jednocześnie, że nie widzi nic złego w tym, że pójdzie z żołnierzami na piwo czy na mecz żużlowy. „Na pewno nie uciekam z pizzerii, gdy widzę w niej swoich żołnierzy. Ale w każdej sytuacji warto pamiętać, że dziś możemy siedzieć i się śmiać, a jutro staną przed nami poważne zadania”.

Taką postawę doskonale rozumie pomocnik generała: „Te pozasłużbowe relacje są oczywiście ważne, bo pomagają w zrozumieniu i poznaniu siebie nawzajem. Trzeba jednak umieć odróżnić czas, kiedy pracujemy, od tego, w którym możemy sobie swobodniej porozmawiać”.

4 MILITARY FESTIVAL

USTRŃ, 27-28 LIPCA 2013



- Festiwal piosenki żołnierskiej
- Prezentacje sprzętu i uzbrojenia 6 BPD
- Stoiska promocyjne WP
- Miss Polski Militaria i Wakacyjna Miss Polski
- Koncert i musztra paradna Orkiestry Marynarki Wojennej ze Świnoujścia



Organizatorzy



Współpraca



Patronat Honorowy



Wojewoda Śląski

Sponsorzy



Patronat medialny

TVP KATOWICE



Opiekuńcza szóstka

Są łącznikami między dowódcą a rodzinami poległych żołnierzy oraz wsparciem dla poszkodowanych weteranów.

MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER

Daniel Kubas przetał im szlak. Od 2010 roku w 12 Dywizji Zmechanizowanej w Szczecinie pomagał żołnierzom rannym w Iraku i Afganistanie. Doskonale wiedział, co jest im potrzebne, bo miał podobne doświadczenia – został ciężko ranny na II zmianie Polskiego Kontyngentu Wojskowego w Iraku. Dziś Daniel jest w 12 Dywizji samodzielnym referentem do spraw pomocy weteranom poszkodowanym i rodzinom poległych.

Na podobnych stanowiskach pracuje dziś w Wojskach Lądowych sześć osób. Na brak zajęć nie mogą narzekać, bo podczas misji w Iraku i Afganistanie rannych zostało około 800 żołnierzy, a 61 zginęło.

Pułkownik rezerwy Krzysztof Gradys, który przez ostatnie cztery lata pomagał weteranom jako pełno-

mocnik dowódcy Wojsk Lądowych do spraw poszkodowanych w misjach, a dziś w 11 Dywizji Kawalerii Pancernej zajmuje stanowisko samodzielnego referenta do spraw pomocy weteranom poszkodowanym i rodzinom poległych, nie ma wątpliwości, że to dobre rozwiązanie, aby sprawami dotyczącymi tej grupy zajmowała się na szczeblu dywizji jedna osoba. Pułkownik Gradys ma na swoim terenie 120 weteranów poszkodowanych. Sprawuje też pieczę nad pięcioma rodzinami poległych żołnierzy.

DECYZJA MINISTRA

Utworzenie stanowisk samodzielných referentów do spraw pomocy weteranom poszkodowanym i rodzinom poległych było możliwe, gdy 12 stycznia 2012 roku minister obrony narodowej wydał decyzję numer 4 (w sprawie organizacji systemu pomocy rodzinom zmarłych żołnierzy i pracowników wojska oraz poszkodowanym żołnierzom i pracownikom wojska). Z początkiem 2013 roku kilka takich stanowisk miało powstać w tych jednostkach, które wysyłały najliczniejsze kontyngenty na misje do Iraku i Afganistanu. Tak też się stało.



Samodzielni referenci rozpoczęli pracę w trzech dywizjach i trzech brygadach: 11 Dywizji Kawalerii Pancernej w Żaganiu, 12 Dywizji Zmechanizowanej w Szczecinie i 16 Pomorskiej Dywizji Zmechanizowanej w Elblągu oraz w 6 Brygadzie Powietrznodesantowej w Krakowie, 25 Brygadzie Kawalerii Powietrznej w Tomaszowie Mazowieckim i 21 Brygadzie Strzelców Podhalańskich w Rzeszowie.

Pomysł nie był nowy. W Wojskach Lądowych tacy opiekunowie jak Daniel Kubas od dawna wspierali rannych i bliskich tych, którzy polegli. Byli najczęściej wyznaczani spośród oficerów, podoficerów i psychologów cieszących

REFERENCI NIE MOGA NARZEKAĆ NA BRAK ZAJĘĆ, BO W TRAKCIE MISJI W IRAKU I AFGANISTANIE RANNYCH ZOSTAŁO OKOŁO 800 ŻOŁNIERZY, A 61 ZGINEŁO

się zaufaniem dowódcy jednostki i żołnierzy. Odwiedzali rodziny poległych, a także rannych żołnierzy w trakcie leczenia. Znali problemy i potrzeby swoich podopiecznych. Dopiero jednak decyzja numer 4 usankcjonowała ich dotychczasową działalność. Samodzielni referenci stali się elementem systemu opieki nad poszkodowanymi żołnierzami, który dzięki ustawie o weteranach działań poza granicami państwa zaczął budować MON.

Trudno byłoby stworzyć taki system bez funduszy. Zapewniła je nowelizacja decyzji numer 147/MON, która weszła w życie 19 kwietnia 2011 roku. Minister przyznał dowódcy jednostki tysiąc złotych rocznie na jednego weterana poszkodowanego. Określił także, że te pieniądze mogą zostać przeznaczone na: uczestnictwo rannych (rodzin poległych) w uroczystościach organizowanych przez dowódcę jednostki (zakwaterowanie, wyżywienie, koszty przejazdu, drobne upominki), pogrzeb żołnierza i okolicznościowe wizyty na grobach (kondolencje, nekrologi, wieńce, znicze), odwiedzin rannych w szpitalach lub miejscu zamieszkania (paczki, upominki), zakup paczek świątecznych dla dzieci poległych żołnierzy. W 2012 roku na te cele w Wojskach Lądowych przeznaczono ponad 350 tysięcy złotych.

ETATY I ZADANIA

Utworzenie stanowisk samodzielnych referentów z radością powitali członkowie Stowarzyszenia Rannych i Poszkodowanych w Misjach poza Granicami Kraju. Jak mówił Tomasz Kloc, jego prezes, chodziło o to, aby „nie siedzieli oni za biurkiem i wypełniali stopy papierów, lecz mieli czas, możliwości i fundusze, aby dotrzeć do rannych i zapewnić im pomoc”.



Referentami zostali żołnierze, którzy uczestniczyli w misjach w Iraku i Afganistanie: w 12 DZ – Daniel Kubas, w 16 DZ – Mariusz Korner, w 21 BSP – Artur Surmacz, lub osoby zaangażowane w pracę ze środowiskiem misjonarzy: Paweł Wojtas z 6 BPD był pełnomocnikiem dowódcy do spraw podoficerów, a Barbara Grela z 25 BKPow pracowała jako referent w sekcji wychowawczej i nieetatowo zajmowała się pomocą rodzinom poległych oraz żołnierzom rannym w misjach. Największe doświadczenie w tym gronie miał pułkownik Krzysztof Gradys. Wszyscy doskonale wiedzieli, czym mają się zajmować i jak. Zgodnie przyznają, że najważniejsze było utrzymywanie bliskiego kontaktu z opiekunami rodzin poległych i weteranów poszkodowanych wyznaczonymi w poszczególnych jednostkach.

Zadania referentów minister szczegółowo określił w decyzji numer 4. Polegają one na „informowaniu o świadczeniach, pielęgnowaniu pamięci o zmarłym, zapraszaniu na święta i uroczystości organizowane w jednostce (komórce) organizacyjnej resortu obrony narodowej oraz na utrzymywaniu kontaktów z osobami uprawnionymi, pomocy psychologicznej, wsparciu duszpasterskim”.

SMUTNE STATYSTYKI

„Na co dzień mam bliski kontakt z oficerami do spraw wychowawczych, którym podlegają opiekunowie w jednostkach”, mówi Mariusz Korner, który sprawuje pieczę nad 45 poszkodowanymi weteranami i dziesięcioma rodzinami żołnierzy poległych. Tylu zostało rannych i zginęło podczas trzech zmian, na które 16 Dywizji Zmechanizowana wystawiała kontyngenty (III i VII zmiana PKW w Iraku oraz X w Afganistanie).

Barbara Grela sprawuje pieczę nad dziesięcioma rodzinami poległych żołnierzy. „Jestem w kontakcie z opiekunami z jednostek, z których pochodzili żołnierze”, uściśla. 25 Brygada bierze udział w każdej misji, począwszy od I zmiany PKW w Iraku i Afganistanie. Weterani poszkodowani to blisko 80-osobowa grupa żołnierzy.

Podczas trzech misji, na które 6 Brygada Powietrznodesantowa w Krakowie wystawiała główne siły (Irak – 2004, Afganistan – 2009 i 2012), zginęło dziewięciu żołnierzy. Paweł Wojtas podkreśla, że osoby wyznaczone w jednostkach opiekowały się rodzinami poległych od 2004 roku, gdy zginął pierwszy misjonarz.

„Nasza brygada liczy cztery tysiące żołnierzy i jest największa w Polsce”, opowiada major rezerwy Artur Surmacz z 21 Brygady Strzelców Podhalańskich. „Żołnierze, którymi się opiekujemy, służą we wszystkich garnizonach. Weteranów mamy około 150, weteranów poszkodowanych – około 30”, wlicza i dodaje z nadzieją: „Oby ta ostatnia statystyka się nie zmieniła, bo obecnie w Afganistanie służą ponad 200 żołnierzy z brygady”.

Groby żołnierzy poległych na misjach znajdują się na terenie całego kraju, bo pochodzili oni z różnych miejscowości, w których dziś mieszkają ich rodziny. Nie

wszystkie rodziny poległych żołnierzy życzą sobie dalszych kontaktów z wojskiem. „Tak bywa po śmierci żołnierza, gdy ból jest jeszcze świeży. Z czasem nawiązujemy kontakt z bliskimi”, przyznaje Barbara Grela. Także Artur Surmacz z 21 Brygady Strzelców Podhalańskich uszanował wolę rodziców jednego z poległych żołnierzy, ponieważ ilekroć wojskowi przyjeżdżali na grób syna, wracały bolesne przeżycia. „Uzgodniliśmy, że z tą rodziną będzie kontaktował się tylko jej opiekun z 5 Batalionu z Przemysła”.

Daniel Kubas opiekuje się grupą około 50 weteranów poszkodowanych, ma także kilku podopiecznych, którzy zostali ranni na poligonach, oraz żołnierzy „z problemami”: jedni nie byli ranni na misji, ale po powrocie do kraju ich stan zdrowia znacznie się pogorszył, inni nie mogą dostać się na kurs podoficerski lub zdobyć dokumentów uprawniających do otrzymania statusu weterana.

„Tych, którzy potrzebują pomocy, wyłuskujemy podczas spotkań, które w 12 Dywizji organizujemy z dowódcą”, mówi Daniel Kubas. Wtedy jest czas na spokojną rozmowę, bo dowódca spędza z żołnierzami cały dzień.

„W Dniu Weterana w 11 Dywizji zorganizowaliśmy spotkanie rodzin poległych z indywidualnymi opiekunami”, dodaje pułkownik Gradys. „Była to okazja, aby dowiedzieć się, jakie mają problemy i jak możemy im pomóc”.

NIE TYLKO TYSIĄC

Daniel Kubas uważa, że minister, przyznając dowódcom tysiąc złotych na kontakty z weteranami czy rodzinami poległych, zostawił wolną rękę, jak wydać te pieniądze. Tymczasem instrukcje wojskowych oddziałów gospodarczych są jasne: jeśli danej imprezy nie ma w katalogu wydatków, nie można wydać na nią przyznanego środków. A chciałby, aby spotkania, na które zaprasza weteranów poszkodowanych, były dla nich atrakcyjne. „Dlaczego nie można zorganizować trzydniowego rajdu po górach, który byłby dla nich dodatkowo formą rehabilitacji?”, pyta. „To dowódcy najlepiej wiedzą, jakie są potrzeby w danej jednostce i na co wydać pieniądze”.

„Zgodnie z decyzją ministra obrony numer 147 [w sprawie wydatków reprezentacyjnych i okolicznościowych] opracowaliśmy przykładowy katalog wydatków”, tłumaczy pułkownik Gradys. „Być może teraz należałoby go rozszerzyć o kilka punktów. Nic nie stoi na przeszkodzie, aby dowódca Wojsk Lądowych wystąpił w tej sprawie do dyrektora Departamentu Budżetowego MON”.

Akty prawne są ważne, ale najważniejsi są ludzie. Chodzi o konsolidację środowisk żołnierzy poszkodowanych i rodzin poległych, aby z powodu odejścia ze służby, ran czy śmierci żołnierza nie zrywać więzi. „Musimy pokazywać weteranom poszkodowanym, że wojsko o nich dba i pamięta”, dodaje pułkownik Gradys. Dlatego z okazji Dnia Weterana zorganizowanego w 11 Dywizji ponad 20 weteranów otrzymało odznaczenia za udział w misji. Dowódca uhonorował także poległych żołnierzy pośmiertnym odznaczeniem Zasłużony Żołnierz RP. ■

AKTY PRAWNE SĄ WAŻNE, ALE NAJWAŻNIEJSI SĄ LUDZIE. CHODZI O KONSOLIDACJĘ ŚRODOWISK ŻOŁNIERZY POSZKODOWANYCH I RODZIN POLEGŁYCH

Sierżant Tomasz B.

„PITTBULL” 

Rocznik 1977. Miejsce urodzenia: Chorzów.
 Optoelektronik, pełniący obowiązki dowódcy
 drużyny strzelców wyborowych w 7 Batalionie
 Strzelców Konnych Wielkopolskich
 w Wędrzynie.

**Zostałem
żołnierzem, bo...**

już jako dziecko
 chciałem zostać
 policjantem albo
 żołnierzem.

**Moja ostatnia
średnia
z egzaminu
z WF-u:**

bardzo dobry.

Za 10 lat będę...

tym samym
 „Pittbullem”.
 A może już
 szczęśliwym emerytem.

**Za 10 lat nasze
wojsko będzie...**

pożyjemy, zobaczymy.

Służę w wojsku od...

1998 roku.

Edukacja wojskowa:

na ochotnika odbyłem zasadniczą służbę
 wojskową. Ukończyłem wiele kursów i szkoleń.
 Teraz studiuję bezpieczeństwo antyterrorystyczne
 w Wyższej Szkole Bezpieczeństwa.

Udział w misjach i ćwiczeniach:

średnio pięć razy w roku biorę udział
 w ćwiczeniach dla strzelców wyborowych.
 Na misjach byłem czterokrotnie – dwa razy
 w Iraku i dwa razy w Afganistanie.

**W umundurowaniu polskiego
żołnierza podobają mi się...**

najbardziej podobają mi się mundury
 wyjściowe Marynarki Wojennej.

Moje największe służbowe osiągnięcie:

mam nadzieję, że takie dopiero przede mną.
 Za mną za to szczęśliwe powroty z misji.

Mój najlepszy przełożony:

przez wszystkie lata służby miałem wielu przełożonych,
 lepszych i gorszych, którzy w wojsku znaleźli się trochę
 przez przypadek. Nigdy jednak nie narzekałem,
 w myśl zasady: szanuj przełożonego swego,
 bo zawsze możesz mieć gorszego.

Moje hobby:

sport, muzyka i jazda
 samochodem po bezdrożach.

Moja ulubiona broń:

marzy mi się na przykład karabin wyborowy
 kalibru 308 REPR z wymiennymi
 trzema lufami 12, 16, 20 cali.

Gdybym mógł zmienić coś w wojsku, zmieniłbym...

przede wszystkim mentalność ludzi. Brak chęci,
 zaangażowania w pracę nie przynoszą korzyści
 i potrafią zniszczyć efekty wieloletnich starań wielu żołnierzy.
 Chciałbym, żeby wszyscy żołnierze służyli, a nie tylko
 przychodzili do pracy po pensję, nie wiedząc tak naprawdę,
 po co składali przysięgę.

flesz
AFGANISTAN

ZESZLI Z POS

NA PATROLOWANIE AFGAŃSKICH
DRÓG WYJEŻDŻAŁY POJAZDY

MRAP





ADAM ROJK/COMBAT
CAMERA - DOSZ (2)

TERUNKU

**POLSCY
ŻOŁNIERZE
W CZASIE
XII ZMIANY
UDZIELALI
POMOCY
NAJBARDZIEJ
POTRZEBUJĄCYM
MIESZKAŃCOM
PROWINCJI**





To było bardzo pracowite siedem miesięcy.

Wykonali ponad dwa tysiące patroli, zlikwidowali magazyny broni i amunicji, znaleźli tony materiałów wybuchowych.

MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK

Pod Hindukuszem nie byli nowicjuszami. Większość z żołnierzy na misję wyjechała po raz drugi, niektórzy – trzeci lub czwarty. Zadania, które przyszło im wykonywać w Afganistanie, były różnorodne i obejmowały zarówno patrolowanie, jak i pomoc humanitarną.

„Pojechaliśmy tam, by stabilizować sytuację, wspierać afgańskie siły bezpieczeństwa. Żołnierzom XII zmiany udało się to idealnie”, podsumowuje jej dowódca generał brygady Andrzej Tuz.

Ostatnich siedem miesięcy spędziło pod Hindukuszem 1800 żołnierzy i pracowników wojska. Główną siłą XII zmiany polskiego kontyngentu wojskowego stanowili żołnierze 12 Brygady Zmechanizowanej ze Szczecina. Służyli wspólnie z kolegami z wielu innych jednostek, między innymi z 25 Brygady Kawalerii Powietrznej, 9 i 18 Pułku Rozpoznania, 1 i 2 Pułku Saperów, 1 Brygady Lotnictwa Wojsk Lądowych.

Jak informuje kapitan Janusz Błaszczak, rzecznik XII zmiany PKW, przez siedem miesięcy żołnierze z pododdziałów zgrupowania bojowego i grupy rozpoznawczej uczestniczyli w trzydziestu operacjach wojskowych i przeprowadzili ponad dwa tysiące patroli: „Efektem ich pracy było wykrycie i zlikwidowanie 47 gotowych do użycia ładunków wybuchowych i pół tysiąca sztuk amunicji”. O bezpieczeństwo żołnierzy dbały z powietrza śmigłowce z Samodzielnej Grupy Powietrzno-Szturmowej, która w sumie ma na swoim koncie 713 różnego rodzaju zadań: transportowych, rozpoznawczych oraz wsparcia operacji sił specjalnych i zgrupowania bojowego.

„Moi ludzie dali z siebie wszystko. Pracowali bez względu na święta i dni wolne”, opisuje pułkownik Sławomir Kocanowski, dowódca zgrupowania bojowego. „Czasami wykonywali po 2–3 zadania dziennie. Co drugi dzień dochodziło do różnego rodzaju kontaktów z rebeliantami, od pojedynczych strzałów, przez użycie moździerzcy, po wybuchy IED”.

Na sukces XII zmiany pracowali także żołnierze ze zgrupowania Wojsk Specjalnych (GROM, Jednostka Wojskowa Komandosów, Nil) oraz oficerowie służb Wywiadu i Kontrwywiadu.



ADAM ROJK/COMBAT CAMERA - DOSZ (5)





„AFGAŃSKIE TYGRYSY” POD OKIEM KOMANDOSÓW BRAŁY UDZIAŁ W OPERACJACH SPECJALNYCH, W KTÓRYCH CHWYTANO TERRORYSTÓW

du Wojskowego. To dzięki ich działaniom udało się zatrzymać sześciu terrorystów znajdujących się na liście najgroźniejszych przestępców (Joint Prioritized Effect List, JPFL). Specjalsi znaleźli ponadto i zniszczyli około 25 składów broni, amunicji i materiałów do konstrukcji min pułapek.

Komandosi zajmowali się też szkoleniem oddziałów antyterrorystycznych afgańskiej policji PRC (Provincial Response Company), zwanych afgańskimi tygrysami. „Od 2010 roku dokonaliśmy ogromnego postępu w przygotowaniu tamtejszych jednostek antyterrorystycznych policji do prowadzenia samodzielnych operacji”, ocenia „Biały”, dowódca zespołu bojowe-

go TF50 na zmianach VIII i XII. „Początek był trudny, brakowało ludzi, sprzętu i warunków lokalowych. Obecnie Afgańczycy są jednak w stanie prowadzić samodzielne operacje. Z punktu widzenia celów misji odnieśliśmy sukces, na który pracowały kolejne zespoły przez kilka ostatnich zmian”.

Szkoleniem Afgańczyków i doradzaniem im zajmowali się także ludzie z Wojsk Lądowych i Żandarmerii Wojskowej, którzy pracowali z miejscowymi żołnierzami i policjantami. Działania zespołów doradczych wojska MAT (Military Advisor Team) i policji PAT (Police Advisor Team) XII zmiany skupiały się na rozwoju i usamodzielnianiu struktur.



ADAM ROJBY / COMBAT CAMERA - D.O.S.Z

O efektywności szkolenia polscy żołnierze przekonali się podczas jednego z najważniejszych wydarzeń w ich prowincji. W kwietniu odbył się festiwal Ghazni Światową Stolicą Kultury Islamu.

„Od października 2012 roku wszyscy powtarzali nam, jakie to ważne wydarzenie. Do Ghazni przyjechało kilkudziesięciu przedstawicieli państw islamskich. Bezpośrednio nie zabezpieczaliśmy tych uroczystości, ale nasze wcześniejsze działania szkoleniowe i operacyjne sprawiły, że miejscowa policja i wojsko poradziły sobie samodzielnie”, opisuje generał Tuz. Afgańczycy tuż przed festiwalem zlikwidowali

nielegalne magazyny broni, amunicji i materiałów wybuchowych.

„Możemy powoływać się na statystyki i podawać liczbę złapanych przestępców czy znalezionych składów broni, ale tak naprawdę najważniejsze to szacunek i zrozumienie, którymi darzymy się wzajemnie. Afgańczycy nie traktują nas jak okupantów, lecz jak przyjaciół. Sprawą honoru dla nich było to, żeby Polakom nic się podczas misji nie stało”, wspomina dowódca XII zmiany. W podziękowaniu za służbę pod Hindukuszem po raz pierwszy w historii misji polscy żołnierze zostali zaproszeni do meczetu. ➔



AFGAŃCZYCY PRZEJĘLI ODPOWIEDZIALNOŚĆ ZA BAZY VULCAN I WAGHEZ, A 8 MAJA ZA BEZPIECZEŃSTWO W CAŁEJ PROWINCJI GHAZNI



W SKŁAD XII ZMIANY WCHODZILI PRACOWNICY I ŻOŁNIERZE Z:

12 Brygady Zmechanizowanej, 25 Brygady Kawalerii Powietrznej, 1 Wojskowego Szpitala Polowego, 18 Pułku Rozpoznawczego, 9 Pułku Rozpoznawczego, 4 Pułku Chemicznego, 1 Pułku Saperów, 2 Pułku Saperów, 10 Brygady Logistycznej, 1 Brygady Lotnictwa Wojsk Lądowych, Centrum Przygotowań do Misji Zagranicznych w Kielcach, Centralnej Grupy Działań Psychologicznych w Bydgoszczy, 2 Ośrodka Radioelektronicznego, Żandarmerii Wojskowej oraz ze zgrupowań Wojsk Specjalnych. Zmianą dowodził generał brygady Andrzej Tuz (odznaczony złotym medalem „Za Zasługi dla Bezpieczeństwa Afganistanu”).

Istotnym elementem działań XII zmiany było udzielanie pomocy najbardziej potrzebującym mieszkańcom prowincji. Żołnierze przekazywali im dary zgromadzone przez polskie organizacje humanitarne. Do najbiedniejszych trafiło w sumie 19 tysięcy sztuk ubrań, 900 par butów i tona środków czystości. Dzieci otrzymały ponad trzy tysiące książek, tysiące koców i zabawek.

Specjaliści z polskiego Zespołu Odbudowy Prowincji (Provincial Reconstruction Team, PRT) zakończyli 37 projektów rozwojowych o wartości ponad 20 milionów złotych i 6 milionów dolarów. Zajmowali się rozbudową infrastruktury, szkoleniami zawodowymi kobiet i mężczyzn, edukacją administracji publicznej. Przeprowadzili projekty dotyczące rozbudowy sieci wodociągowej, modernizacji i naprawy dróg. ■

ADAM ROIK/COMBAT CAMERA - DOSZ (4)





CZAS NA POWRÓT DO DOMU.
NAJPIERW ZAŁADOWANO ŚMIGŁOWCE
CHINOOK



Psycholog na linie

Ratownik musi być trochę alpinistą, trochę nurkiem, trochę psychologiem. Chorąży marynarki Krzysztof Wasylczuk z Brygady Lotnictwa Marynarki Wojennej w Gdyni przekonuje się o tym od kilku lat.

ŁUKASZ ZALESIŃSKI

Dochodziła trzecia, może czwarta nad ranem, kiedy zadzwonił telefon: „Trzeba podjąć pasażera ze «Steny». Prawdopodobnie zawał”. Chwilę później byli już na pasie startowym. Potem kilkanaście minut lotu i wreszcie zobaczyli światła promu. Śmigłowiec zawisł nad pokładem. Teraz trzeba działać bardzo szybko. Głęboki oddech, trzask uprząży wpinanej w linę, skok. Pod stopami pustka, w uszach świst wiatru... Wreszcie lądowanie na pokładzie promu. Po kilku minutach półprzytomny pasażer znalazł się w śmigłowcu. Trafił do szpitala w Oliwie. Udało się go uratować.

Od tamtych wydarzeń minęło już osiem lat, ale chorąży marynarki Krzysztof Wasylczuk nadal ma je przed oczami. To była jego pierwsza akcja. Co wówczas czuł? Napięcie, nagły skok adrenaliny, może odrobinę strachu...

„Przez te kilka lat Krzysiek wykonał ogromną pracę”, twierdzi chorąży marynarki Krzysztof Bilecki, przyjaciel Wasylczuka. „Dziś to stary wyga”. Ale nawet teraz dzwonek telefonu w trakcie dyżuru sprawia, że serce zaczyna bić szybciej. „Mówi się, że ratownik podczas akcji nie myśli, tylko działa”, twierdzi. „Wykorzystuje się tyle razy przećwiczone schematy i po prostu wykonuje zadanie. Ale to nieprawda. Trudno wyłączyć głowę. Tym bardziej że nigdy do końca nie wiadomo, co zastaniemy na miejscu, a czasem w ciągu kilku minut sytuacja może zmienić się diametralnie”.

TU NIE MA „PANÓW”

Z chorążym marynarki Wasylczukiem umawiam się na Babich Dołach – peryferyjnej dzielnicy Gdyni, gdzie stacjonuje Brygada Lotnictwa Marynarki Wojennej. Mój rozmówca jest właśnie w trakcie 24-godzinnego dyżuru.



ŚMIGŁOWCE RATOWNICZE MARYNARKI WOJENNEJ ZASIĘGIEM DZIAŁANIA OBEJMUJĄ WODY NALEŻĄCE DO POLSKI

„Właściwie trwa on trochę dłużej. Musimy być w gotowości od 7.00 do 8.10 następnego dnia”, uściśla Wasylczuk. „My”, czyli załoga śmigłowca Anakonda: dwóch pilotów, technik, czasem lekarz, no i oczywiście ratownik. „Dodatkowa godzina z okładem to czas, kiedy obowiązki przejmuje kolejna zmiana”, dodaje. Następna doba powinna być wolna. „W nagłych wypadkach przełożeńi mają jednak prawo wezwać nas już o 20.00”, przyznaje marynarz. Całodobowe dyżury przeplatane są głównie szkoleniami: na ziemi i w powietrzu, na wodzie i pod jej powierzchnią. „Ratownik musi być trochę jak alpinista, a trochę jak nurek”, przyznaje chorąży marynarki Wasylczuk.

Pijemy kawę w jednym z lotniskowych budynków. Wokół cisza i spokój. Na korytarzu od czasu do czasu przemknie sylwetka w pomarańczowym lotniczym kombinezonie. Atmosfera trochę jak w domu. „Tutaj wszyscy mówią sobie po imieniu, i to niezależnie od stopnia. Spędzamy ze sobą mnóstwo czasu, niekiedy więcej niż z rodziną. A podczas akcji musimy całkowicie zdać się nie tylko na sprzęt i własne umiejętności, lecz także na siebie nawzajem”, podkreśla chorąży marynarki Wasylczuk.

DWA ŻYCIA CHORAŻEGO

Jak to się stało, że Krzysztof Wasylczuk poszedł właśnie tą drogą? Było w tym trochę przypadku, ale też mnóstwo determinacji. On sam wychował się z dala od morza – pochodzi z południa Polski. W pewnym momencie zaczął myśleć o służbie w armii, tyle że nie w marynarce.

„Kuzyn dostał się do Centrum Szkolenia Inżynierijno-Lotniczego w Oleśnicy i dużo mówił o tej szkole. Pomyślałem sobie, dlaczego i ja nie miałbym spróbować”, wspomina marynarz. Po szkole mógł pracować jako technik w obsłudze zarówno odrzutowych MiG-ów, jak i śmigłowców. „Miałem propozycje służby z kilku jednostek: Mińska Mazowieckiego,

Malborka, Powidza. Koledzy przekonali mnie jednak, że najlepiej będzie, jeśli pójde do Marynarki Wojennej”.

Rozpoczął pracę na lotnisku na Babich Dołach, ale cały czas marzył o czymś innym. „Uprawiałem wspinaczkę, biegałem. Byłem młody i pełen energii. No i pewnego dnia kolega, który służył jako ratownik, powiedział, że odchodzi do cywila. Wtedy postanowiłem wskoczyć na jego miejsce”. To oznaczało, że zaczyna wszystko niemal od początku.

Dziś ma za sobą dziesiątki akcji i setki lotów jako ratownik. „To specyficzne zajęcie”, przyznaje z uśmiechem. Trzeba oswoić się z wysokością (czasem ratownik opuszcza się na linie z wysokości kilkunastu metrów) i nie bać wzburzonego morza oraz ciemności.

„Niekiedy w nocy niebo zlewa się z morzem”, opowiada ratownik. „Jest tak ciemno, że trudno wypatrzeć kontenerowiec, a nawet prom. Widać tylko przyrządy w śmigłowcu.

Bardzo ważne też, by ratownik miał w sobie coś z psychologa. „Zdarza się, że w skrajnych sytuacjach ludzie panikują, tracą głowę”, mówi Wasylczuk. „My jej nie możemy stracić. Jasno musimy dać do zrozumienia, że od tej chwili to my ustalamy zasady. Od tego zależy życie nas wszystkich”.

Ratownik w czasie akcji musi być przygotowany niemal na wszystko. „Kiedyś dotarło do nas wezwanie z jachtu. Mieliśmy lecieć po mężczyznę z otwartym złamaniem nogi”, opowiada marynarz. Już samo zejście po niego było trudne. „Tak jest w przypadku niewielkich jednostek. Człowiekowi wydaje się, że już niemal dotyka stopami pokładu, a tu fala rzuci jachtem i okazuje się, że jest się dwa metry niżej”. Zadania nie ułatwia też wyrastający z pokładu maszt. W tym wypadku nie był to jednak największy problem. „Człowiek, do którego lecieliśmy, wcale nie miał otwartego złamania, lecz uraz kręgosłupa”. Na szczęście udało się mu pomóc, a to, niestety, nie jest regułą.

„Czasem na ratunek jest już zwyczajnie za późno”, podkreśla chorąży marynarki Wasylczuk. Wspomina wezwanie od ludzi przechadzających się po jednej z plaż. „Dostrzegli mężczyznę, który pływał w morzu i w pewnym momencie poszedł pod wodę, a było już grubo po sezonie – pamiętam spacerowiczów ubranych w polary, którzy z brzegu pokazywali nam, gdzie lecieć”, opowiada ratownik. „W pewnym momencie i my zobaczyliśmy tego mężczyznę. Płynął pod wodą. Kiedy zszedłem po niego, niestety potwierdziłem swoje przypuszczenie, że nie żyje”.

Wasylczuk przyznaje, że w takiej sytuacji można mieć co najwyżej satysfakcję, że ciało trafi do rodziny. „Nie rozpamiętujemy takich akcji w nieskończoność, ale one gdzieś tam w nas zostają. To najgorsze momenty naszej pracy”.

UWAGA, ALARM!

Dopijamy kawę i wstajemy od stołu. Jeszcze tylko kilka zdjęć w specjalnej piance i z ekwipunkiem, który ratownicy zabierają ze sobą na akcję. Wasylczuk przebiera się, kiedy dzwoni telefon. „Aha, to najgorszy dźwięk, jaki tutaj można usłyszeć”, żartuje. Szybko jednak okazuje się, że żarty trzeba odłożyć na bok. Pilot odrzutowca Su-22 zgłosił jakieś kłopoty. A to oznacza alarm. „Pakujcie się, panowie”, rzuca ktoś z głębi dyżurki.

Chwilę później szybkim krokiem idziemy na plac, na którym stoi ratownicza Anakonda. Załoga zajmuje miejsce w śmigłowcu. Teraz pozostaje czekać na ostateczny sygnał do wylotu. ■

|armia LUDZIE|

•
ZYCIE

KRZYSZTOF WOJCIEWSKI

Z podpułkownikiem Danem Hamptonem

o miłości do latania, najlepszym samolocie świata i lądowaniu bez silnika
rozmawia Anna Dąbrowska.

W TRZECH WYMIARACH

Co jest najwspanialsze w lataniu?

Wolność. Nie da się tego porównać z niczym, a już na pewno nie z poruszaniem się po ziemi. Tutaj chodzimy, biegamy, jeździmy tylko w dwóch wymiarach, tymczasem w powietrzu można poruszać się w każdym kierunku, a do tego z prędkością tysiąca kilometrów na godzinę. Dlatego tak trudno było mi po każdej misji zwolnić i przesiąść się do samochodu. Zawsze, kiedy wracałem do domu, denerwowało mnie, że wszyscy jadą po szosie tak wolno.

Pamięta Pan swój pierwszy lot?

Oczywiście. To był dwumiejscowy F-16. Leciłem z instruktorem na poligonie w Tucson. Wtedy wszystko, co wiązało się z pilotowaniem samolotu, wydawało mi się niezwykle skomplikowane. Choć miałem za sobą godziny nauki, treningów i lotów w symulatorze, bałem się, że popełnię błąd. Na szczęście wylądowałem bez przygód.

Jest duża różnica między prawdziwym lotem a tym na symulatorze?

Ogromna. Symulator jest świetny do trenowania sytuacji awaryjnych, ale nie zastąpi prawdziwego latania. Tak naprawdę to tylko rodzaj wideogry, którą można w każdej chwili wyłączyć.

Wielokrotnie chwalił Pan samolot F-16. Co jest wyjątkowego w tym myśliwcu?

Wszystko. Moim zdaniem to najlepszy samolot na świecie i Polacy bardzo mądrze go wybrali. Latałem F-16 dwadzieścia lat, przeżyłem dzięki niemu wiele trudnych misji. Konstrukcja samolotu ma co prawda już swoje lata, ale te maszyny ciągle

ewoluują, wprowadzane są w nich nowe rozwiązania i doskonalona jest technologia. F-16 dobrze poddaje się adaptacji, jest łatwy w sterowaniu, naszpikowany wspomagającą pilota elektroniką, a do tego bardzo manewrowy i na dodatek jeszcze pięknie wygląda. Od przodu przypomina węża, więc nazywamy go viperem, czyli żmiją. Prawidłowo pilotowany F-16 jest skuteczny w zwalczaniu każdego zagrożenia, a jego duże możliwości techniczne pozwalają pilotowi pokazać swoje umiejętności.

W czasie misji ważniejszy jest pilot czy maszyna?

Oba czynniki są równie istotne, choć zawsze powtarzam, że nie samoloty wygrywają lub przegrywają walki, lecz ludzie. Świetny pilot w złym samolocie nie pokona jednak przeciętnego lotnika w nowoczesnej maszynie.

Aby być dobrym pilotem, trzeba się z „tym” urodzić, czy można się wszystkiego nauczyć?

Przede wszystkim, aby zostać lotnikiem, trzeba być trochę szalonym. Przyda się też kilka wrodzonych umiejętności, ale bez późniejszego ciężkiego treningu nikt nie będzie asem lotnictwa.

Jakie to umiejętności?

Obserwacja otoczenia czy orientacja w sytuacji. Ważne są dobry wzrok i kondycja. Trzeba też umieć szybko myśleć, bo przy prędkości dwóch tysięcy kilometrów na godzinę wszystko dzieje się błyskawicznie. Pilot musi być także gotowy do samodzielnego podejmowania decyzji. Co prawda zawsze przygotowujemy plan misji, ale często on się zmienia i już w powietrzu trzeba opracować nową taktykę. Poza tym, choć →

WIZYTÓWKA

PODPUŁKOWNIK DAN HAMPTON

Służył w amerykańskich siłach powietrznych od 1986 do 2006 roku. Większość czasu latał w 52 Skrzydle Lotniczym w grupie pilotów zwanych Dzikimi Łasicami, czyli eskadrze myśliwskiej niszczycieli pocisków rakietowych ziemia–powietrze. Pilotował F-16 na wojnie w rejonie Zatoki Perskiej, służył też w sztabie Dowództwa Lotnictwa Bojowego podczas wojny w Kosowie. Odbił 151 misji bojowych, ma na koncie 21 potwierdzonych zniszczeń stanowisk wyrzutni pocisków ziemia–powietrze i 608 godzin lotów bojowych. W Polsce ukazała się niedawno jego autobiografia „Viper. Pilot F-16”.

latały we dwójkę lub w grupie, w samolocie każdy jest sam i sam odpowiada za maszynę. Ta świadomość czasem ciąży, szczególnie kiedy leci się kilkaset kilometrów nad terenem wroga.

Przez 20 lat służby uczestniczył Pan w 151 misjach bojowych. Która była najtrudniejsza?

Potyczka w czasie II wojny w Zatoce Perskiej, w marcu 2003 roku. Pod Nasiriją oddział naszych marines został odcięty i otoczony przez siły irackie. Wezwali pomoc. Zaatakowaliśmy kolumnę transporterów i rozpętało się piekło, bo jednocześnie ostrzelała nas artyleria przeciwlotnicza. Straciłem paliwo i ledwo wyrwałem się z ostrzału, na dodatek zaczęła się burza pustynna. Na szczęście udało się uratować marines. To była wyjątkowo trudna misja i tego dnia wykorzystałem chyba wszystko, czego się wcześniej nauczyłem.

W 1992 roku o mały włos Pan nie zginął...

To był lot testowy. Brałem wtedy udział w programie, w którego ramach wypożyczano sojuszniczym rządowi kadry lotniczą, aby służyła im pomocą techniczną i szkoleniową. Częścią testu F-16, który przeprowadzałem, był lot w górę, zatrzymanie się w pionie i sprawdzenie, czy przy takim manewrze wszystko działa. Kiedy byłem w najwyższym punkcie lotu, silnik zgasł. Mogłem się oczywiście katapultować, ale ponieważ o sprzęt dbali Egipcjanie, nie do końca mu ufałem. Na szczęście myśliwiec miał dużą prędkość. Dzięki temu udało mi się zrobić pętlę i wylądować bez silnika. Wszystko trwało mniej niż minutę. Nie było czasu na myślenie, tylko odruchowe działanie. Pamiętam, że kiedy wylądowałem i odczynałem z ulgą, zobaczyłem na pasie startowym staruszka z osłem. Obaj przyglądali mi się z dezaprobatą.

A jak wspomina Pan misję 11 września 2001 roku?

Dostaliśmy rozkaz ochrony amerykańskiego nieba i zestrzelenia wszystkich niezidentyfikowanych statków powietrznych. W pewnym momencie pojawił się samolot linii Delta Airlines, który nie kontaktował się z nami przez radio. Musiałem do niego podlecieć i zobaczyć, kto siedzi w kokpicie – pilot czy terrorysta. Widziałem w oknach twarze setek pasażerów, którzy patrzyli na mnie z ciekawością, a niektórzy nawet do mnie machali. Chyba nie wiedzieli, po co tam jestem i co się dzieje, bowiem w czasie ataku na Nowy Jork byli już w powietrzu. Na szczęście okazało się, że ten samolot miał tylko problemy z łącznością. Udało mi się porozumieć z pilotem gestami, a potem asystowałem mu podczas lądowania.

W czasie inwazji na Irak w 2003 roku to Pan prowadził pierwszy klucz myśliwców do ataku na Bagdad...

Kiedy tylko pojawiliśmy się nad miastem, Irakijczycy zaczęli strzelać do nas ze wszystkiego, co mieli. Takie jednak jest zadanie Dzikich Łasic, czyli eskadry myśliwskiej niszczycieli pocisków rakietowych ziemia–powietrze. Jako pierwsi lecimy za linie wroga, ściągamy na siebie ogień nieprzyjaciela, a potem tropimy i niszczymy stanowiska wyrzutni rakiet i artylerii. Wtedy otrzymałem też rozkaz zestrzelenia przygotowujących się do lotu śmigłowców Saddama Husajna. Dlatego musiał on uciekać z Bagdadu samochodem.

Zadanie Dzikich Łasic uznaje się za najniebezpieczniejsze we współczesnym lotnictwie i bardziej ryzykowne niż bezpośrednia walka z wrogimi samolotami. To prawda?

Trudno to ocenić. Na pewno walki powietrzne są trudne i niebezpieczne. Jednak kiedy leci się ze świadomością, że celuje w ciebie cała bateria przeciwlotnicza na ziemi, też nie jest lekko.

Walczył Pan kiedyś w powietrzu?

Próbowałem. W czasie wojny w Iraku chciałem zmierzyć się z ich pilotami. Jednak Rosjanie, którzy szkolili większość Irakijczyków, nauczyli ich działania w sposób scentralizowany. Kiedy jednostki zostały odcięte od dowódców, żołnierze, którzy nie mieli rozkazów, najczęściej nie wiedzieli, co robić. Gdy wreszcie ich MiG-i wystartowały, nie miałem szans do żadnego strzelić, bo na mój widok albo natychmiast lądowały, albo uciekały do Iranu.

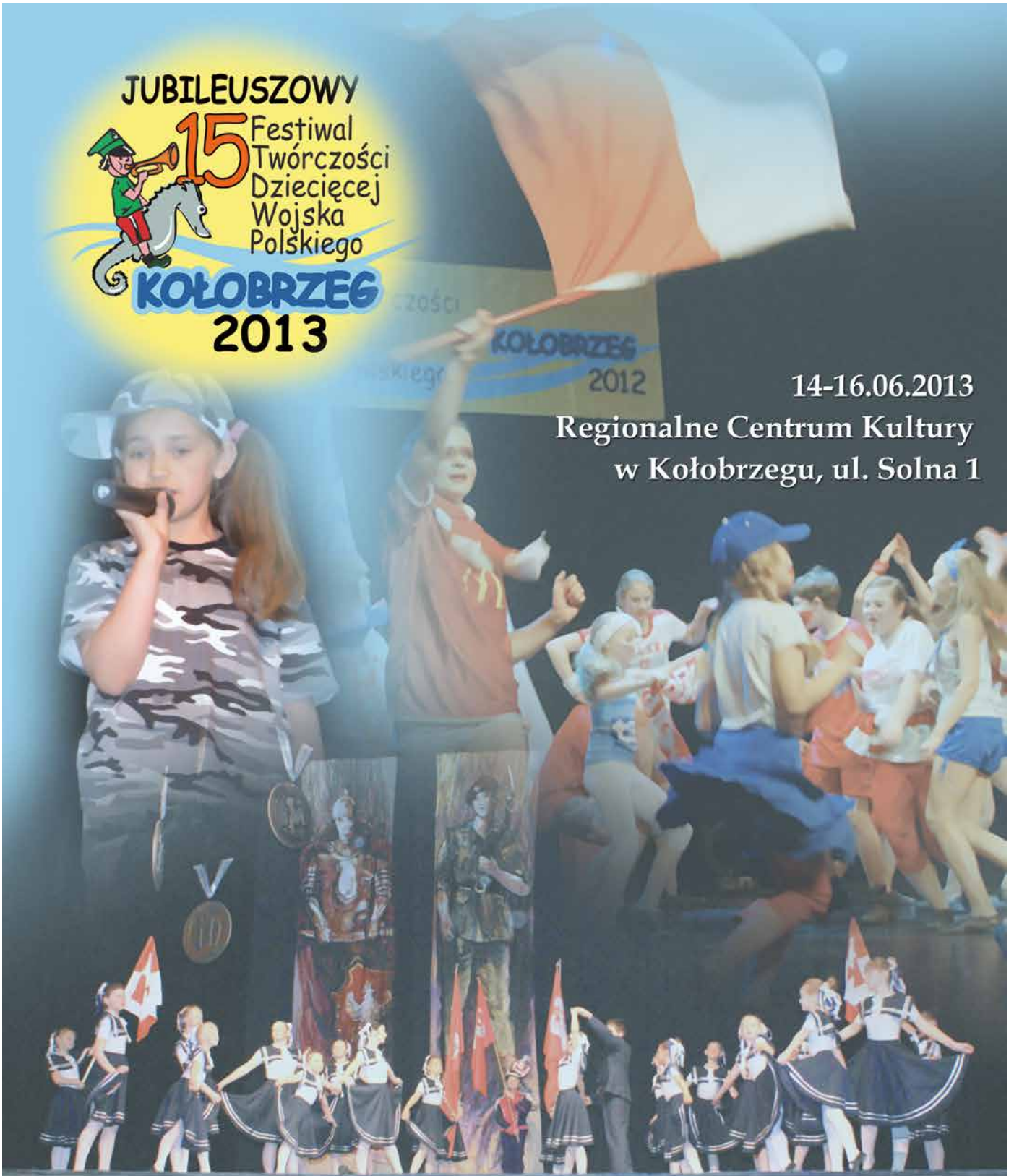
Zasady walki powietrznej z czasów II wojny – być za przeciwnikiem, wyżej niż on i od strony słońca – nadal obowiązują, czy nowoczesna technika je wyeliminowała?

Wysokość czy „latanie na ogonie” wroga nie są już tak ważne, bo myśliwcem odrzutowym można się błyskawicznie przemieszczać. Czasem nawet lepiej nie być wyżej niż przeciwnik, bo jeśli wystrzeli raketę naprowadzaną termicznie, to na tle nieba nie będzie nic cieplejszego niż nasza maszyna. Latanie od strony słońca natomiast nadal jest przydatne, szczególnie dla Łasic, które muszą chronić się przed obroną przeciwlotniczą. Naziemne systemy używają bowiem kamer, które nie są w stanie odnaleźć obiektu na tle słońca. Tak naprawdę mimo ogromnego rozwoju techniki wiele zasad lataania się nie zmieniło. Nadal ważne są szybkie reakcje, obserwacja otoczenia i myślenie w trójwymiarze. ■

JUBILEUSZOWY
15 Festiwal
Twórczości
Dziecięcej
Wojska
Polskiego
KOŁOBRZEG
2013

14-16.06.2013

Regionale Centrum Kultury
w Kołobrzegu, ul. Solna 1





PRZECIERANIE SZLAKÓW

Jedni z najlepszych podoficerów z Wojsk Lądowych przeprowadzili eksperymentalne szkolenie dla cywilów.

PAULINA GLIŃSKA

Położona na szczycie zamkowego wzgórza twierdza kłodzka z bastionami i podziemnymi korytarzami na trzy dni stała się poligonem dla piętnastu uczestników szkolenia „Glatz 2013”. Dziewięciu cywilów mierzyło się z własnymi słabościami, a sześciu podoficerów w roli instruktorów przeszło prawdziwą lekcję cierpliwości.

SPONTANICZNY EKSPERYMENT

Najpierw powstał portal Ludziearmii.pl, kierowany i do żołnierzy, i do cywilów. Jego celem jest przede wszystkim integracja obu środowisk i promowanie wiedzy o wojsku.

„Projekt spotkał się z dobrym przyjęciem społeczności internetowej, a liczba naszych zwolenników wciąż rośnie. Dlatego poszliśmy o krok dalej i zorganizowaliśmy proobronne spotkanie w górach”, mówi Grzegorz Kokot, współzałożyciel portalu i współorganizator „Glatz 2013”. Sam, choć nie jest żołnierzem, o wojsku wie sporo. Kilka razy jako instruktor brał bowiem udział w kursie przywództwa wojskowego Lider. Podoficerów uczył psychologii dowodzenia i zarządzania ludźmi. Teraz to on postanowił skorzystać z ich wiedzy i doświadczenia. Kilku z nich, głównie z 17 Brygady Zmechanizowanej i 5 Pułku Artylerii, zwerbował do kłodzkiej wyprawy.

„Jestem zwolennikiem militarnego stylu życia i zawsze chętnie biorę udział w przedsięwzięciach promujących naszą ar-

mię. Takie imprezy mogą przybliżyć wojsko cywilom i zwiększyć świadomość społeczeństwa na temat roli, którą mamy do odegrania”, mówi starszy kapral Daniel Dąbrowski z 17 Brygady Zmechanizowanej, w Kłodzku instruktor.

Początkowo chęć wzięcia udziału w szkoleniu zgłosiło ponad trzydzieści osób, ale tylko piętnaście z nich podjęło wyzwanie. „To była bardzo mieszana grupa. Żołnierze z krwi i kości oraz cywile, najczęściej niemający w ogóle do czynienia z wojskiem. Nie wiedzieliśmy, czego możemy się spodziewać”, tłumaczy Grzegorz Kokot. A uczestników dzieliło niemal wszystko: doświadczenie, umiejętności i kondycja. Choć ze względu na możliwości chętnych rozważany był podział na grupy, ostatecznie wszyscy postanowili działać razem.

Żołnierzom przyszło działać niemal w swoim naturalnym środowisku. Trudniej mieli ci, którzy wcześniej z wojskiem się nie zetknęli. Na pierwszy ogień poszła nauka technik linowych. Już pierwsze zadanie – zjazd po linie – pokazało jednak, że współdziałanie nie będzie łatwą sprawą. „Do pokonania były dwie ściany, a do dyspozycji uczestników zaledwie trzy liny, karabinki i uprząże”, wyjaśnia Grzegorz Kokot. „Dodatkowym utrudnieniem było to, że niektórzy widzieli linę po raz pierwszy w życiu, a byli nawet tacy, którzy mieli lęk wysokości”.

Wojskowi instruktorzy musieli więc nie tylko przekonać ludzi do zjazdu po linie, lecz także wybrać najbezpieczniejszą



LUDZIEARMII.PL
TO PORTAL KIEROWANY
DO ŻOŁNIERZY I CYWILÓW.
JEGO CELE TO PROPAGOWANIE
WIEDZY O WOJSKU,
PROMOCJA ARMII
I POMOC SZKOLENIOWA
DLA ŻOŁNIERZY

metodę, a jednocześnie taką, dzięki której wszyscy będą mogli zjechać. „Zamiast działać, dyskutowaliśmy”, mówi Kokot. „Dopiero szesnasta koncepcja okazała się skuteczna”.

Pokonanie drugiej ściany poszło już o wiele sprawniej. Jednak, jak podkreśla starszy kapral Dąbrowski, w zadaniu nie sama umiejętność zjazdu była najważniejsza. „Chcieliśmy sprawdzić działanie w grupie. Chodziło też o zbudowanie właściwych relacji, a także odpowiednie zmotywowanie wszystkich członków grupy”.

GRUNT TO WSPÓŁPRACA

Kolejne zadanie, chociaż trudniejsze, poszło dużo lepiej. Uczestnicy musieli pokonać wąski, podziemny korytarz. „Ciasny odpływ wody przechodził parę metrów pod murem, piął się trzy metry w górę, a następnie, pod niewielkim kosmem, prowadził na powierzchnię. Czołganie się po ciasnych tunelach było największym wyzwaniem”, opowiada Maciej Teodorowski, informatyk, uczestnik szkolenia. Tym razem jednak szybciej niż poprzednio udało się wypracować plan działania. „Dwie osoby poszły przodem, zbadały przejście i drogę do wyjścia na powierzchnię”, tłumaczy Grzegorz Kokot. „Dzięki temu następni od razu kierowali się do tunelu i otrzymywali jasne instrukcje, jak go pokonać”.

Na szkoleniu nie zabrakło też podstaw ratownictwa. Podoficerowie uczyli, jak przeprowadzić resuscytację lub założyć opatrunek czy opaskę uciskową. Żołnierze zaprezentowali też wojskowy survival kit, czyli zestaw umożliwiający przetrwanie w trudnych warunkach. Wiedzę z pierwszej pomocy sprawdzano później w teście TCCC (Tactical Combat Casualty Care), autorstwa starszego kaprała Dąbrowskiego. Znalazły się w nim pytania z testów dla ratowników medycznych czy pola walki.

Czy w ciągu trzech dni można poznać wojsko?

„Na pewno można je polubić”, tłumaczy Maciej Teodorowski. Zanim wyruszył do Kłodzka, niewiele wiedział o armii. „Sądziłem, że to skostniała struktura, gdzie żołnierze bez większego zastanowienia wykonują jedynie rozkazy przełożonych. Wystarczyło, że poznałem kilku podoficerów, bym inaczej zaczął postrzegać naszą armię. Mało tego, wkręciłem się w wojskowe klimaty i z niecierpliwością czekałem na powtórkę”.

Organizatorzy są jednak surowi w ocenie szkolenia. „Popelniliśmy kilka błędów. Nie udało nam się dostosować programu do wymagań i możliwości wszystkich jego uczestników”, przyznaje Kokot. Uważa, że zawiodły przede wszystkim komunikacja i system dowodzenia, zabrakło też precyzyjnego planu.

Główny cel szkolenia, czyli promocja armii, został jednak osiągnięty. „Tego typu inicjatywy mogą przynieść zdecydowanie lepsze efekty niż akcje billboardowe czy spoty reklamowe zachęcające do wstąpienia do armii”, ocenia Teodorowski. „Po-byt z żołnierzami i opowieści o służbie z pierwszej ręki, a nie z telewizyjnych przekazów są o wiele skuteczniejsze i bardziej wiarygodne”.

Szkolenie przyniosło też korzyści samym żołnierzom. „Mie-liśmy sprawdzian z umiejętności dogadywania się z cywilami. Dla nas codziennością są układy hierarchiczne. Jeden wydaje rozkazy, a drugi je wykonuje. Tym bardziej więc trudno było dowodzić ludźmi, których takie zależności służbowe nie obowiązują”, wyjaśnia starszy kapral Dąbrowski.

Słowa te potwierdza Maciej Teodorowski. „Z natury nie lubię się podporządkowywać, więc ta podległość nie była mi na rękę. Ale by wykonać dobrze zadanie, trzeba się było jednak słuchać. I już”.

Zderzenia z paragrafem

Nasi eksperci rozwiązują Wasze problemy związane z interpretacją przepisów prawnych. Zachęcamy do zadawania pytań: niezbędnik@zbrojni.pl

Służba dyżurna

Jestem żołnierzem zawodowym w służbie kontraktowej. Moje pytanie dotyczy służb podoficera dyżurnego kompanii. Służba powinna być pełniona przez żołnierzy przez osiem godzin (7.30–15.30). W praktyce trwa już od godziny 7.00 do co najmniej 16.00. Za każdym razem jesteśmy też informowani, że gdyby zaszła potrzeba, będziemy po godzinach wzywani do jednostki. Takie służby odbywają się codziennie, a wielu z nas ma je co najmniej trzy razy w tygodniu. Czy za taką służbę należy nam się dodatek finansowy?

PODSTAWY PRAWNE: ustawa z 11 września 2003 roku o służbie wojskowej żołnierzy zawodowych (DzU z 2010 roku nr 90, poz. 593 ze zmianami); §2 rozporządzenia ministra obrony narodowej z 26 czerwca 2008 roku (DzU z 2008 roku nr 122, poz. 786); rozporządzenie ministra obrony narodowej z 7 kwietnia 2004 roku w sprawie wypłacania żołnierzom zawodowym dodatkowego wynagrodzenia (DzU z 2004 roku nr 108, poz. 1141 ze zmianami).

→ Zgodnie z ustawą o służbie wojskowej żołnierzy zawodowych wymiar czasu służby żołnierzy zawodowych jest określony ich zadaniami służbowymi. Zadania te powinny być ustalane przez przełożonych w taki sposób, by możliwe było ich wykonanie w ramach 40 godzin służby w tygodniu. Istotne jest też, że czas ten nie może przekroczyć 48 godzin w tygodniu, w czteromiesięcznym okresie rozliczeniowym. W zamian za czas służby przekraczający 40 godzin w tygodniu żołnierzowi zawodowemu przysługuje czas wolny od służby w takim samym wymiarze. Warto przy tym zaznaczyć, że żołnierzowi zawodowemu przysługuje prawo do co najmniej: 11 godzin nieprzerwanego odpoczynku w każdej dobie oraz 24 godzin nieprzerwanego odpoczynku w okresie siedmiodniowym.

Wymienione zasady nie mają jednak zastosowania do tych żołnierzy zawodowych, którzy między innymi wykonują zadania o charakterze nadzwyczajnym (w szczególności: udział w zapobieganiu skutkom katastrof naturalnych lub awarii technicznych noszących znamiona klęski żywiołowej oraz w celu ich usunięcia), odbywają ćwiczenia i szkolenia poligonowe (morskie) oraz pełnią służbę wojskową poza granicami państwa. Ewidencję czasu służby potwierdzającą wykonywanie przez żołnierza zawodowego zadań służbowych ponad normy prowadzi dowódca jednostki wojskowej.

Ponadto w myśl przepisów żołnierza wyznaczonego do pełnienia służby dyżurnej lub dyżuru trwającego co najmniej 24 godziny zwalnia się z wykonywania innych zadań służbowych w dniu rozpoczęcia i zakończenia tej służby lub dyżuru. Żołnierzowi, który pełnił służbę dyżurną lub dyżur w dniu ustawowo lub dodatkowo wolnym od służby, w wymiarze co najmniej ośmiu godzin, udziela się za ten dzień czasu wolnego w wymiarze jednego dnia (gdy dyżur trwa krócej, czasu wolnego udziela się w wymiarze równym liczbie godzin pełnienia służby lub dyżuru).

Ustawodawca nie przewidział konkretnych dodatkowych należności pieniężnych za pełnienie służb dyżurnych, których długość nie przekraczały doby. W ramach rekompensaty za czas takiej służby (w ściśle określonych przypadkach) przewidział wyłącznie czas wolny i możliwość zwolnienia z zadań służbowych konkretnego żołnierza. W tym miejscu warto zaznaczyć, iż przepisy przewidują możliwość wypłacenia żołnierzom dodatkowego wynagrodzenia w wysokości 50 złotych za każdą służbę, jeśli pełniona była całodobowo jako nieetatowa służba wewnętrzna lub garnizonowa.

W przedmiotowej sprawie, jak wynika z opisu stanu faktycznego, z taką służbą nie mamy do czynienia, więc przepisy w kwestii wspomnianego dodatku nie będą miały zastosowania.

Warto także wspomnieć, iż brak konkretnej dodatkowej należności pieniężnej za pełnienie służb dyżurnych (niebędących służbami całodobowymi) nie oznacza, iż dowódca nie może wyróżnić konkretnego żołnierza za trudy danej służby. Może to bowiem zrobić, przyznając mu nagrodę uznaniową.

JAKUB PIOTR PRZYMEŃCKI
Kancelaria Radców Prawnych SC
Katarzyna Przyłęcka,
Jakub Piotr Przyłęcki

Co z mieszkaniem?

Jestem żołnierzem zawodowym. W 2009 roku rozwiodłem się, a moja była żona pozostała w mieszkaniu służbowym z dwójką dzieci. Mam obecnie drugą rodzinę. Moja była żona przestała płacić za służbowe mieszkanie, a komornik zajął mi pensję. Sprawa w sądzie cywilnym o eksmisję byłej żony okazała się bezskuteczna, ponieważ dokonać jej może jedynie Wojskowa Agencja Mieszkaniowa. Chcę odejść na emeryturę. Mogę to jednak zrobić dopiero wtedy, kiedy zdam wojskowe mieszkanie. Mój adwokat prowadzi sprawę mającą na celu odwołanie decyzji nadania mieszkania. Czy jest jakieś wyjście z tej sytuacji?

→ **Zagadnienie, które Pan porusza, dotyczy kilku wątków: zasad odpowiedzialności za opłaty mieszkaniowe w służbowym lokalu mieszkalnym, eksmisji z mieszkania służbowego oraz możliwości przekazania do dyspozycji Wojskowej Agencji Mieszkaniowej przydzielonego decyzją mieszkania.**

W pierwszej kolejności należy podkreślić, iż zgodnie z ustawą o zakwaterowaniu Sił Zbrojnych RP opłaty za używanie lokalu mieszkalnego zajmowanego przez żołnierza zawodowego nieuiszczone w ustalonym terminie podlegają, wraz z odsetkami, przymusowemu ściągnięciu na podstawie tytułu wykonawczego wystawionego zgodnie z przepisami ustawy o postępowaniu egzekucyjnym w administracji.

W Pana przypadku należy jednoznacznie stwierdzić, że:

- posiada Pan tytuł prawny do służbowego lokalu mieszkalnego, zatem ponosi Pan odpowiedzialność za uiszczanie należnych z tego tytułu opłat, solidarnie z pełnoletnimi osobami tam zamieszkującymi;

- wobec braku umowy pomiędzy Panem a byłą żoną w kwestii opłat i zasad korzystania z mieszkania służbowego, po zapłaceniu opłat czynszowych będzie Pan mógł ubiegać się od byłej małżonki zwrotu połowy tej kwoty. Jeśli umowa między Państwem istnieje, to właśnie ona powinna mieć zastosowanie do wzajemnych rozliczeń.

Odnośnie do możliwości eksmisji stwierdzić należy, iż zgodnie z przepisami ustawy o zakwaterowaniu opróżnienia lokalu mieszkalnego, miejsca w internacie albo kwaterze internatowej zamieszkiwanych przez żołnierza wspólnie z innymi osobami dokonuje organ egzekucyjny na wniosek dyrektora oddziału regionalnego.

Warto jednak zaznaczyć, iż decyzji takiej nie wydaje się między innymi wobec kobiet w ciąży, małoletnich lub osób niepełnosprawnych wraz z osobami wspólnie z nimi zamieszkującymi.

W takim przypadku dyrektor oddziału regionalnego kieruje do sądu powszechnego pozew o opróżnienie lokalu mieszkalnego, orzeczenie o uprawnieniu do otrzymania lokalu socjalnego, o wezwaniu do udziału w postępowaniu gminy oraz zasądzenie odszkodowania.

W opisywanym przez Pana przypadku w służbowym lokalu mieszka była żona wraz z dwójką dzieci. Jeśli nie są pełnoletnie, ich eksmisja może nastąpić wyłącznie na podstawie wyroku sądowego (zgodnie z art. 14 ustawy z 21 czerwca 2001 roku o ochronie lokatorów, mieszkaniowym zasobie gminy i o zmianie „Kodeksu cywilnego”).

Odnośnie do obowiązku przekazania służbowego lokalu mieszkalnego WAM przed przejściem na emeryturę – przepisy prawa wprost nie uzależniają możliwości otrzymywania świadczeń emerytalnych od rozliczeń z WAM. Warto jedynie pamiętać, iż obowiązek zwrotu służbowego lokalu mieszkalnego reguluje art. 41 wymienionej ustawy. Zgodnie z nim żołnierz zawodowy wraz z osobami zamieszkującymi (zajmującymi służbowy lokal mieszkalny) zobowiązany jest go opróżnić i opuścić w kilku przypadkach, między innymi, jeżeli nie przysługuje mu prawo do zakwaterowania w związku ze skorzystaniem z innych uprawnień, gdy ostateczna decyzja o przydziale lokalu mieszkalnego utraciła moc, gdy żołnierz i jego małżonek zajmują oddzielne lokale mieszkalne, z których jeden odpowiada ich uprawnieniom (w takim przypadku przysługuje im prawo wyboru lokalu mieszkalnego), gdy żołnierz otrzymuje świadczenie mieszkaniowe lub został zwolniony z zawodowej służby wojskowej.

Żołnierz zawodowy, który utracił prawo do zakwaterowania, jest obowiązany opróżnić lokal mieszkalny, miejsce w internacie albo kwaterze internatowej wraz z osobami wspólnie z nim zamieszkującymi w terminie 30 dni od dnia utraty prawa do zakwaterowania, a w przypadku żołnierza zwalnianego z zawodowej służby wojskowej, któremu przysługuje odprawa mieszkaniowa – w terminie 30 dni od dnia jej wypłaty. Jeśli tak się nie stanie, dyrektor oddziału regionalnego wzywa do opróżnienia lokalu w terminie 30 dni od dnia doręczenia wezwania. Później, jeśli jest taka konieczność, wydaje decyzję o opróżnieniu lokalu wraz z osobami wspólnie zamieszkującymi (z wyłączeniem przypadków wymagających rozstrzygnięcia sądowego).

JAKUB PIOTR PRZYMECKI
Kancelaria Radców Prawnych SC
Katarzyna Przybecka,
Jakub Piotr Przybecki

Służba w GROM

Jestem żołnierzem zawodowym. Rozważam udział w selekcji do jednostki specjalnej GROM. Mam jednak pewne wątpliwości. W lipcu 2012 roku dostałem upomnienie za nieprzestrzeganie przepisów ubiorczych. W sierpniu 2010 roku straciłem prawo jazdy w związku z prowadzeniem pojazdu pod wpływem alkoholu. We wrześniu otrzymałem naganę za samowolne oddalenie się z pododdziału i nieuczestniczenie w szkoleniu. Czy mam szansę na służbę w GROM?

→ **Prowadzone postępowanie rekrutacyjne ma na celu wyłonić osoby o odpowiednich predyspozycjach psychofizycznych, najbardziej przydatne do pełnienia służby w tej formacji. Jednym z minimalnych wymagań, które dana osoba musi spełnić, by już na wstępnym etapie selekcji jej kandydatura nie została pominięta, jest wymóg niekaralności.** W tym też kontekście należy rozpatrzyć pańskie zapytanie. Jak sam Pan wskazuje, naruszył Pan pewne normy dotyczące dyscypliny, za co został ukarany upomnieniem i naganą, jak również przepisy ruchu drogowego.

Należy wskazać, że sam fakt naruszenia dyscypliny nie musi automatycznie powodować negatywnego rozstrzygnięcia podczas wstępnej weryfikacji. Tego typu „uchylenia” nie stanowią jeszcze o bezwzględnej dyskwalifikacji. Problem

natomiast pojawia się, gdy doszło do naruszeń przepisów ruchu drogowego spowodowanych jazdą pod wpływem alkoholu. Wspomniane zdarzenie może stanowić przesłankę do wystawienia negatywnej oceny osobie ubiegającej się o służbę w GROM-ie, jeśli nastąpiło prawomocne skazanie i wpisanie do Krajowego Rejestru Karnego (KRK). Nie precyzuje Pan, na jakiej podstawie został ukarany przez sąd, czy nastąpiło to w związku z popełnieniem wykroczenia, a jeśli tak, to jaki był wymiar kary (osoby prawomocnie skazane za wykroczenia na karę aresztu wpisuje się również do KRK), czy też na skutek popełnienia występku (przestępstwa). Takie rozróżnienie jest istotne, albowiem od tego będzie zależeć, czy dana osoba po uprawomocnieniu się orzeczenia sądowego zostaje wpisana do Krajowego Rejestru Karnego, a tym samym czy posiada przymiot niekaralności.

Jeśli zatem był Pan karany i został wpisany do KRK, już na wstępnym etapie rekrutacji pańska kandydatura prawdopodobnie zostanie oceniona negatywnie.

ARKADIUSZ TUREK

Kancelaria Radców Prawnych SC

Katarzyna Przymęcka,

Jakub Piotr Przymięcki

PODSTAWY PRAWNE:
ustawa z 11 września 2003 roku o służbie wojskowej żołnierzy zawodowych (DzU z 2010 roku nr 90, poz. 593 ze zmianami);
ustawa z 24 maja 2000 roku o Krajowym Rejestrze Karnym (DzU z 2012 roku, poz. 654 ze zmianami).

Jak długi kontrakt?

Jestem starszym szeregowym zawodowym. Dowiedziałem się, że przygotowywane są zmiany w przepisach dotyczących minimalnej długości kontraktów. Miałyby one wejść w życie w lipcu 2013 roku albo w styczniu 2014 roku. 31 marca 2014 roku kończy się mój kontrakt. Wówczas pozostanie mi 20 miesięcy do gwarantowanych przez ustawę 12 lat służby kontraktowej. Gdyby przepisy faktycznie się zmieniły, nie miałbym możliwości podpisania dalszego kontraktu. Czy rzeczywiście planowane są zmiany w tej kwestii?

→ **Faktycznie, trwają prace nowelizacyjne nad ustawą o służbie wojskowej żołnierzy zawodowych.** Projekt znowelizowanej ustawy wydłuża minimalny okres, na jaki można zawrzeć kontrakt, z 18 miesięcy do dwóch lat.

Niemniej jednak obecnie niemożliwe jest dokładne określenie terminu, w którym ewentualne zmiany wejdą w życie. Proponowane zmiany są też przedmiotem dyskusji i niezbędnych konsultacji, tym samym nie sposób określić ostatecznego

brzmienia znowelizowanych przepisów. Pamiętać także trzeba o tak zwanym *vacatio legis* ustawy, to jest czasie, jaki musi upłynąć od momentu ogłoszenia aktu prawnego do dnia jego wejścia w życie. Zgodnie z projektem miałyby to nastąpić po upływie 30 dni. Nie wiadomo również, czy nie zostaną wprowadzone dodatkowe przepisy w sposób szczególny regulujące sytuację prawną osób obecnie pełniących służbę kontraktową.

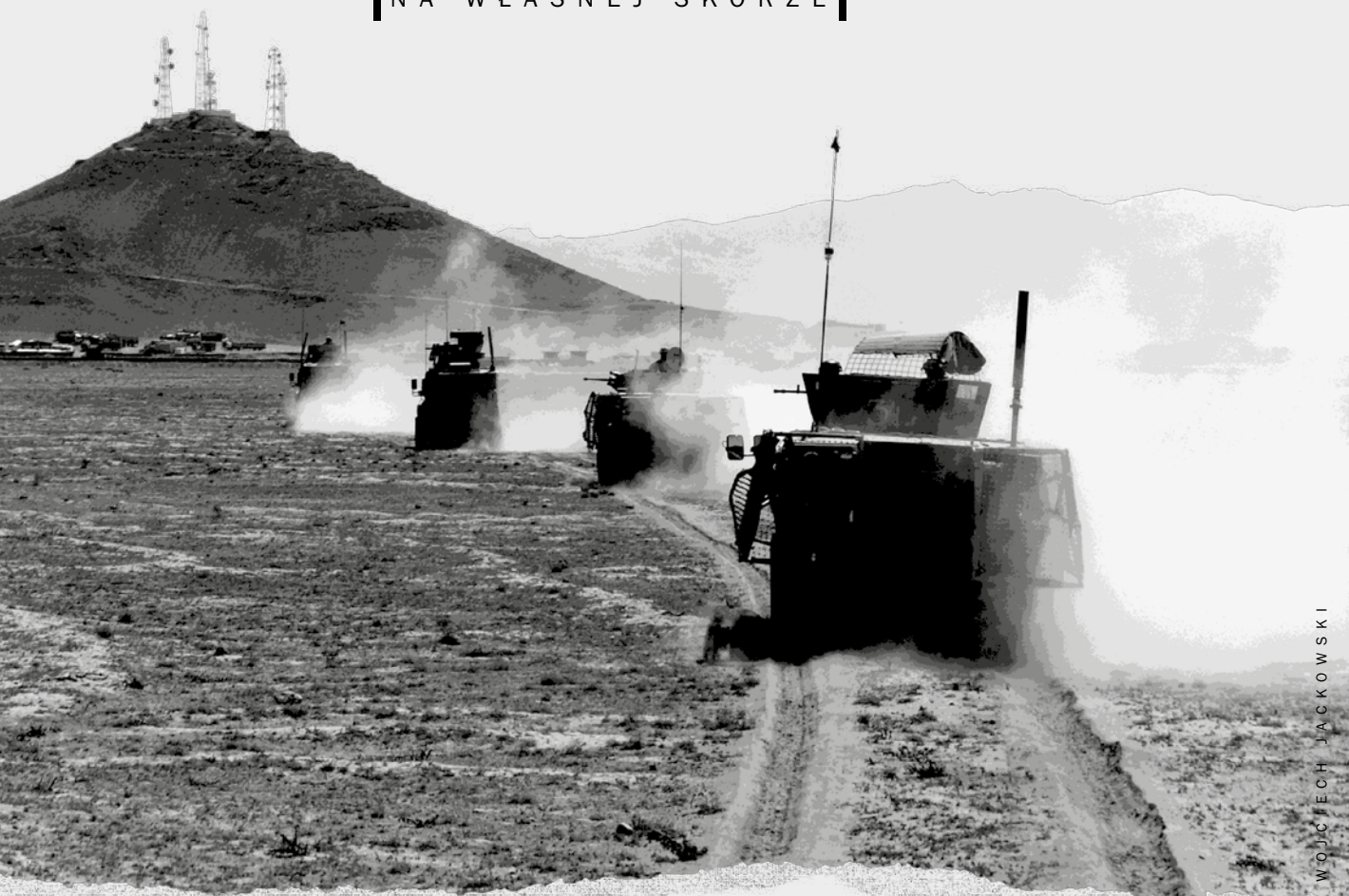
Jeżeli znowelizowane przepisy wejdą w życie w trakcie trwania Pańskiego kontraktu, a przepisy przejściowe będą stanowiły, iż „nowe” regulacje znajdą zastosowanie do osób, które już pełnią służbę, to faktycznie wykluczona zostanie możliwość zawarcia kolejnego kontraktu, ponieważ jego długość przekroczyłaby w Pańskim przypadku ustawową granicę 12 lat.

MAREK PASZKIEWICZ

Kancelaria Radców Prawnych SC

Katarzyna Przymęcka,

Jakub Piotr Przymięcki



WOJCIECH JACKOWSKI

Rugby na śniegu

Nasz poradnik w tym numerze ma trochę inny charakter niż zwykle. Chorąży Jackowski opisuje, jak poradził sobie z zadaniem pozornie niemożliwym do wykonania – w ekspresowym tempie przygotował pluton na misję.

WOJCIECH JACKOWSKI

Przygotowania 17 Wielkopolskiej Brygady Zmechanizowanej do udziału w IX zmianie operacji afgańskiej były już zaawansowane, gdy niespodziewanie okazało się, że mój pluton, pozbawiony najbardziej doświadczonych i sprawdzonych w misjach żołnierzy, również będzie potrzebny. Miałem debiutować w operacji bojowej i dowodzić pododdziałem, który praktycznie musiałem zbudować od początku. Dostałem zielone światło od dowódcy kompanii. Początkowo zadanie mnie przytłoczyło. Nic mi nie wychodziło. Były nerwy, frustracja, nieporozumienia. Zaczęli odchodzić bardzo dobrzy fachowcy. Pojawił się

strach, że nic z tego nie wyjdzie. Najpierw więc należało opanować sytuację i uwierzyć w siebie.

LUDZIE Z POLECENIA

Niełatwo było skompletować ponad trzydziestkę odpowiednich ludzi, powoli jednak pluton zaczął się wypełniać żołnierzami z brygady, przeważnie ludźmi z czyjegóż polecenia, takimi z błyskiem w oku i chęcią do działania. Ten sposób doboru stosuje się w wielu armiach. Sprawdza się on też między innymi w jednostce GROM.

Wreszcie można było rozpocząć szkolenie. To najpiękniejszy widok, kiedy miesza się młoda →

CHORAŻY
WOJCIECH
JACKOWSKI
dowodził plutonem
w 1 Batalionie Piechoty
Zmotoryzowanej
17 Wielkopolskiej Brygady
Zmechanizowanej. Za
sformowanie i wyszkolenie
zespołu, a następnie
sposób dowodzenia nim
podczas wykonywania
zadań w IX zmianie
Polskiego Kontyngentu
Wojskowego
w Afganistanie został
wybrany podoficerem roku
Wojsk Lądowych za rok
2011, a także wyróżniony
Buzdyganem „Polski
Zbrojnej”.

krę z doświadczoną. Starsi przekazywali swoją wiedzę młodszemu, dzięki czemu zyskali nieformalną władzę, a narwani i spragnieni szkolenia młodsi „nakręcili” pluton.

CELE I ZAGROŻENIA

Na tym etapie szkolenia musiałem wprowadzić najważniejszy jego element – uświadomić uczestnikom cele i zagrożenia. Mieliśmy przecież jechać na wojnę, na której giną ludzie, a my mogliśmy być jednymi z nich. Samo powtarzanie przestróg nie przynosi efektów. Może tylko znudzić. Co zatem zrobić, aby żołnierze zaczęli zdawać sobie sprawę z powagi sytuacji?

My postawiliśmy na analizę obficie docierających do kraju komunikatów spod Hindukuszu. Śledziliśmy to, co robią ci, których mamy zmienić. Rozpracowywaliśmy taktykę przeciwnika i dostosowywaliśmy do niej nasze szkolenie. Mentalnie już byliśmy w Afganistanie. Przeciwnika traktowaliśmy z szacunkiem, niezależnie kim był i w imię czego działał. Uświadamiałem dowódców drużyn, że za lekceważenie go można drogo zapłacić.

KINOMANI

Szkolenie miało rozbudzić wyobraźnię. Bardzo nam w tym pomagały – proszę się nie śmiać – wspólne seanse filmowe. Repertuar dobieraliśmy starannie: „Restrepo”, „Armadillo”, „Kompania braci” czy „Generation Kill” były świetnym materiałem do analiz i dyskusji. Obserwowaliśmy między innymi, jak potężną bronią może być dobrze zgrany zespół. Spotkania filmowe budowały też więzi, pozwalały się lepiej poznać, chociaż czasem chłopaki przeklinały, że oglądają kolejny film, zamiast spać.

ZASADA PARETO

Byliśmy słabo wyszkoleni, a część nowych ludzi nie znała sprzętu, którym dysponował pododdział. Sam chwilami nie wiedziałem, od czego zacząć, ale postawiłem na ciężką robotę. Powtarzałem w nieskończoność, również sobie, że jeśli stanie się coś złego, to każdy z nas musi mieć przeświadczenie, że zrobił wszystko, co mógł w danej sytuacji. A tego nie osiągnie się bez poważnego podejścia do przygotowania.

Nie byliśmy w stanie w tak krótkim czasie przerobić wszystkiego, więc przyjęliśmy zasadę Pareto (80/20) – staraliśmy się uzyskać około 80 procent efektywności dzięki poświęceniu

uwagi wybranym 20 procentom zadań. Skoncentrowaliśmy się zatem na podstawowych zagadnieniach, takich jak przygotowanie fizyczne, ratownictwo pola walki, szybkie otwarcie ognia w kierunku przeciwnika z jednoczesnym manewrem, zdobywanie i optymalne wykorzystywanie terenu oraz wszelkiego rodzaju zasadzki.

PEWNOŚĆ SIEBIE I ZGRANIE

Zgranie zespołu jednak nie przychodzi samo. To jest proces, który trzeba wspierać. Ale i na to znaleźliśmy sposób.

Teraz, po czasie, mogę się przyznać, że niejednokrotnie „atakowaliśmy” nawet rejon własnej bazy. Dziecinada? Moi ludzie mieli obawy: „A co się stanie, panie chorąży, jak nas złapią? Będzie wstyd!”. Dzięki takim dzieńno-nocnym wyskokom po zajęciach programowych nabieraliśmy jednak pewności siebie, zbieraliśmy cenne doświadczenia i szybciej się docieraliśmy. Gry zespołowe, z których furorę robiło rugby na śniegu, wyzwalały w nas ducha rywalizacji i pozwalały trenować zadziorność.

Obserwowałem wzrastające morale żołnierzy i zgranie drużyn. Widziałem, kto walczy do końca, kto źle znosi porażki, kto się łatwo poddaje, kto daje się szybko wyprowadzić z równowagi, kto jest nieformalnym liderem, kto z kim trzyma, a kto się nie angażuje...

BUNT? BARDZO DOBRZE

Było coraz lepiej, wszystko się powoli klarowało. Tarcia powodował jednak autorytarny styl dowodzenia, który musiałem narzucić, chociaż wiedziałem, że na dłuższą metę może przynieść więcej strat niż korzyści. Punktem zwrotnym była próba wyrzucenia żołnierza z drużyny wsparcia. Jego dowódca postawił się, nie wyrażając na to zgody. O to mi chodziło! Od tej chwili przekazałem inicjatywę dowódców drużyn. Przestałem mówić, jak coś mają robić. Zacząłem wyznaczać zadania i cele. Angażowanie dowódców i podwładnych w proces planowania, rozwiązywania problemów, rozpracowywania taktyki przeciwnika to najprostszy sposób na pokazanie, że każdy z nich jest ważny i potrzebny. Później niejednokrotnie zdarzało się, że pomysły strzelca zaważyły na zwycięstwie w potyczce ogniowej.

Co dalej? Po zaliczeniu certyfikacji był Afganistan, czyli surowy egzamin, również dla plutonu. ■

Otwarta furtka

Projektowane przez MON zmiany mają nie tylko ograniczyć biurokrację, lecz także ułatwić dostęp do służby przygotowawczej. Wnioski o powołanie chętni będą mogli składać drogą elektroniczną. Jak dotąd, nie było takiej możliwości. Zmniejszona ma zostać także liczba niezbędnych załączników do wniosku. Teraz od kandydatów wymagane jest dostarczenie życiorysu i skróconego aktu urodzenia. Zdaniem specjalistów z MON to zbędne, ponieważ dane te wojsko uzyskało już od kandydatów podczas kwalifikacji wojskowej.

Zgodnie z propozycjami resortu ochotnicy do służby nie będą też musie-

li dołączać do wniosku informacji z Krajowego Rejestru Karnego. Sprawdzaniem niekaralności kandydatów zajmą się wojskowi komendanci uzupełnień. Nadal konieczne będzie natomiast złożenie odpisów lub uwierzytelnionych kopii świadectw ukończenia szkół. Warto także pamiętać o wszelkiego rodzaju dokumentach, które zwiększą szanse na powołanie, takich jak certyfikaty językowe, świadectwa ukończonych kursów czy szkoleń lub uzyskania specjalizacji zawodowych. PZ ■

ŹRÓDŁO: projekt rozporządzenia MON zmieniający rozporządzenie w sprawie służby przygotowawczej

Specjalista w krótszym czasie

Żołnierze zawodowi z piętnastoletnim stażem służby będą mogli szybciej niż dotąd uzyskiwać klasy kwalifikacyjne.

Tak zakłada projekt rozporządzenia MON w sprawie nadawania, potwierdzania, podwyższania i utraty klasy kwalifikacyjnej przez podoficerów i szeregowych zawodowych.

Według obowiązujących obecnie przepisów, by móc przystąpić do egzaminu na każdą z czterech klas (trzecią, drugą, pierwszą i mistrzowską), żołnierz musi mieć określony staż służby na stanowisku, wiedzę teoretyczną oraz umiejętności praktyczne w swojej specjalności. Do zdobycia każdej klasy może przystąpić w odstępach od 2,5 roku do trzech lat. W praktyce więc droga do zdobycia tej najwyższej zajmuje dziś mundurowym co najmniej 10,5 roku.

Proponowane rozwiązania zakładają, że czas ten skróci się do ośmiu lat, ale nie dla wszystkich. Nowelizacja rozporządzenia przewiduje bowiem, że korzystniejsze zapisy będą dotyczyć jedy-

nie tych żołnierzy, którzy mają 15 lat służby. Tych, którzy w dniu wejścia w życie przepisów nie mają takiego stażu, będą obowiązywały stare zasady. Z jedną małą różnicą – zdający na klasę trzecią muszą mieć za sobą co najmniej dwa lata, a nie – jak dotąd – 2,5 roku, służby na danym stanowisku.

Żołnierz z odpowiednią klasą kwalifikacyjną otrzymuje dodatek motywacyjny. Ci z potwierdzoną specjalnością i bardzo dobrą oceną z opiniowania służbowego miesięcznie dostają 105 złotych za trzecią klasę, 150 złotych za drugą, 255 złotych za pierwszą lub 405 złotych za mistrzowską. Tu także szykują się zmiany. Minister obrony Tomasz Siemoniak zapowiedział, że według nowych propozycji na dodatek będą też mogli liczyć żołnierze specjaliści z oceną dobrą z opiniowania. W efekcie zwiększy się liczba wojskowych, którzy otrzymają finansową gratyfikację. PZ ■

Zmiany w szafie

Od 2 maja 2013 roku obowiązuje znowelizowane rozporządzenie dotyczące noszenia umundurowania i odznak wojskowych.



Znowelizowany dokument MON to efekt między innymi zmian mundurowych, jakie w wojsku nastąpiły w ubiegłym roku. W czerwcu 2012 roku do użytku armii weszły nowe wzory mundurów dla żołnierzy i kandydatów do służby. Konieczne więc stało się w niektórych przypadkach określenie na nowo, a w innych doprecyzowanie zasad noszenia wojskowego umundurowania.

Z punktu widzenia żołnierzy najważniejszą zmianą jest ta, która w określonych wypadkach pozwala im nosić mundur polowy także poza bramami koszar. Dotychczas nie było to możliwe, a nieprzestrzeganie przepisów ubiorczych w tej konkretnej kwestii stanowiło naruszenie ustawy o dyscyplinie.

Nowe przepisy wychodzą też naprzeciw oczekiwaniom szeregowych zawodowych, którzy do 18. miesiąca służby nie dostają umundurowania wyjściowego. Według starych przepisów praktycznie nie mogli oni poza jednostką pokazywać się „na służbowo”.

Nowelizacja umożliwia także żołnierzom Wojsk Lądowych służącym w jednostkach lotniczych WL (na przykład w 1 Brygadzie Lotnictwa Wojsk Lądowych) noszenie stalowego (lotniczego) munduru zamiast w kolorze khaki. Zmiany odczuli również żołnierze zawodowi Orkiestry Reprezentacyjnej Wojska Polskiego, którzy na specjalne okazje mogą teraz wkładać mundury wieczorowe. Dotychczas taką możliwość mieli wyłącznie oficerowie. PZ ■

**POLIGON
W NEVADZIE
PO WYBUCHU
ATOMOWYM,
MARZEC
1953 ROKU**



| BRÓŃ JĄDROWA |

WYŚCIG

NA WSTECZNYM

Dwadzieścia lat po zakończeniu zimnej wojny polityka atomowego odstraszania ma wciąż ogromne znaczenie dla bezpieczeństwa Stanów Zjednoczonych oraz ich sojuszników.



PAWEŁ HENSKI

U S D O D



Na spolaryzowanej scenie politycznej coraz więcej państw rozbudowuje swój arsenał atomowy lub aspiruje do jego posiadania. Dynamika ostatnich wydarzeń na Półwyspie Koreańskim pokazuje, że Stany Zjednoczone powinny być przygotowane do konfrontacji z przeciwnikiem uzbrojonym w broń jądrową. Oznacza to, że Amerykanie muszą zmodernizować swój arsenał nuklearny oraz dostosować politykę odstraszania, tak aby sprostać wyzwaniom przyszłości.

Od zakończenia zimnej wojny USA nieprzerwanie ograniczają swój arsenał atomowy. W 1990 roku miały w służbie operacyjnej ponad 12 tysięcy głowic. Na mocy podpisanego z Rosją pierwszego traktatu START liczba ta została zmniejszona w 2009 roku do 5916, a na mocy podpisanego w 2002 roku tak zwanego traktatu moskiewskiego (SORT) do końca 2012 roku Amerykanie zredukowali liczbę głowic atomowych do około 1720 (przy czym w rezerwie pozostaje dodatkowo około 2800 sztuk).

Kolejny traktat, tak zwany nowy START, podpisany przez prezydentów Baracka Obamę i Dmitrija Miedwiediewa 8 kwietnia 2010 roku, zobowiązał Stany Zjednoczone do dalszej redukcji. Do 2018 roku arsenał strategiczny ma być zmniejszony do 1550 głowic. Ich środki przenoszenia zostaną ograniczone do 240 rakiet balistycznych wyrzucanych z okrętów podwodnych (SLBM), 420 międzykontynental-



→ WYŚCIG NA WSTECZNYM

nych rakiet balistycznych (ICBM) oraz 60 bombowców strategicznych.

Prezydent Obama podczas przemówienia, które wygłosił w kwietniu 2009 roku w Pradze, stwierdził, że: „Stany Zjednoczone podejmą konkretne działania, których celem będzie świat bez broni atomowej. [...] Ograniczymy jej rolę w naszej narodowej strategii bezpieczeństwa i będziemy skłaniać innych, aby uczynili to samo”. Szybko jednak dodał: „Proszę tego nie zrozumieć źle: tak długo, jak broń atomowa istnieje, Stany Zjednoczone zachowają bezpieczny i efektywny arsenał, aby odstraszac potencjalnych wrogów i zagwarantować obronę naszym sojusznikom”. W przemówieniu tym zostały zawarte sprzeczne deklaracje – o redukcji arsenału, ale jednocześnie o zachowaniu przez USA możliwości uderzenia nuklearnego. Pomimo całej retoryki rozbrojeniowej oznacza to, że jeśli Stany Zjednoczone chcą dalej być mocarstwem jądrowym, to muszą unowocześnić swój arsenał i niejako na nowo zdefiniować politykę odstraszania. Wiąże się to nawet z potrzebą produkcji nowych głowic i budową środków do ich przenoszenia.

SAMA TEORIA

23 września 1992 roku Stany Zjednoczone przeprowadziły na poligonie w Newadzie swój ostatni test atomowy.

Cztery lata później – 24 września 1996 roku – Zgromadzenie Ogólne ONZ przyjęło traktat o całkowitym zakazie prób z bronią jądrową. Waszyngton podpisał ten dokument, ale nie został on ratyfikowany przez Kongres. W czasie negocjacji jego postanowień dyrektorzy amerykańskich laboratoriów atomowych apelowali o możliwość pozostawienia furtki dla eksperymentalnych testów z ładunkami o bardzo słabej mocy, tym bardziej że nie sprecyzowano, jakie eksperymenty są dopuszczalne. Administracja prezydenta Billa Clintona zinterpretowała jednak postanowienie traktatu jako całkowity zakaz prób z bronią jądrową i od tego czasu Stany Zjednoczone nie przeprowadzają testów atomowych.

Decyzja ta ma wielu krytyków, również wśród naukowców. Pozostaje bowiem pytanie, czy można testować i produkować broń nuklearną, posilując się jedynie ustaleniami oraz modelami teoretycznymi. Od dwudziestu lat amerykańska narodowa administracja bezpieczeństwa atomowego (National Nuclear Security Administration, NNSA) obywateli bez prawdziwych testów i jej dyrektor Thomas D’Agostino twierdzi, że nie ma potrzeby, aby przeprowadzać próbnego eksplozje. Dzięki najnowszej technologii – komputerom o mocach obliczeniowych setki tysięcy razy większych od tych używanych w latach osiemdziesiątych XX wieku

Przenoszący rakiety balistyczne (SLBM) okręt podwodny klasy Ohio USS „Wyoming” powraca do bazy w Kings Bay w stanie Georgia.



Podziemne stanowisko kontroli rakiet ICBM 740 Dywizjonu Rakietowego podlegającego bazie USAF Minot w Północnej Dakocie



Start nieuzbrojonej rakiety ICBM LGM-30G Minuteman III podczas testu w bazie USAF Vandenberg

– oraz modelowaniu komputerowemu dziś o wiele lepiej niż za czasów podziemnych testów można zrozumieć naturę procesów, które zachodzą w głowicach atomowych.

NNSA prowadzi również program bezpiecznej eksploatacji broni jądrowej, którego celem jest sprawdzanie głowic pod kątem bezpieczeństwa oraz prawidłowego działania bez potrzeby przeprowadzania próbnego eksplozji. Zaawansowane narzędzia oraz modele odgrywają kluczową rolę w oszacowaniu zmian, które mogłyby obniżyć efektywność bojową. Jednocześnie przedłużana jest żywotność głowic będących w służbie operacyjnej. Używa się w tym celu przetestowanych w przeszłości komponentów z dezaktywowanych głowic; chodzi o to, żeby nie trzeba było przeprowadzać próbnego eksplozji.

KOSZTOWNE CIĘCIA

Paradoksalnie, pomimo tak dużej redukcji liczby głowic oraz kolejnych cięć budżetu obronnego, Pentagon oczekują

JEŚLI STANY ZJEDNOCZONE
CHCĄ DALEJ BYĆ **MOCARSTWEM
ATOMOWYM**, MUSZĄ
UNOWOCZEŚNIĆ SWÓJ ARSENAŁ
I NIEJAKO NA NOWO
ZDEFINIOWAĆ POLITYKĘ
ODSTRASZANIA

najdroższe w historii wydatki związane z modernizacją i unifikacją arsenału atomowego. Szacuje się, że w ciągu następnych dziesięciu lat USA przeznaczą na ten cel co najmniej 350 miliardów dolarów.

Obecnie trwa modernizacja 450 posiadanych przez USAF międzykontynentalnych rakiet balistycznych LGM-30G Minuteman III (ICBM), która ma przedłużyć ich żywotność aż do 2025 roku. Otrzymały one nowy system naprowadzania na cel. Do 2013 roku zakończone zostaną kompleksowy program wymiany paliwa stałego stosowanego w silnikach pierwszego i drugiego stopnia oraz montaż skonstruowanych od podstaw nowych silników trzeciego stopnia. W 2012 roku ukończono wymianę starych pojazdów deorbitacyjnych z głowicami termojądrowymi Mk12/W62 na nowsze Mk21/W87, które zmodernizowano i przelożono z wycofanych z użycia rakiet ICBM typu Peacekeeper.

Przynajmniej do 2017 roku będzie trwał program modernizacji lotniczych bomb atomowych swobodnie spadających typu B61. Amerykańskie siły powietrzne mają cztery ich rodzaje. Program zakłada unifikację wszystkich wersji i produkcję 400 nowych bomb, oznaczonych jako B61-12. Będą one wyposażone w zestawy aerodynamiczne, podobnie jak te typu JDAM, co pozwoli osiągnąć dużą precyzję uderzenia. Ich rozmiary mają być zoptymalizowane, tak aby mogły je przenosić w swoich komorach bombowych myśliwce F-35.

USAF planują również opracowanie nowych pocisków manewrujących powietrze–ziemia typu „cruise”, oznaczo- ➔

nych jako LRSO. Będą one mogły przenosić głowice atomowe i mają zastąpić zarówno starsze pociski AGM-86 ALCM, jak i nowsze AGM-129 ACM, jednak nie prędzej niż w 2025 roku.

US Navy prowadzi natomiast dwa programy związane z międzykontynentalnymi raketami balistycznymi wyrzucanymi z okrętów podwodnych (SLBM) typu UGM-133A Trident II D5. Z jednej strony wytwarza się i kupuje nowe



rakiety, a z drugiej – modernizuje te pozostające w wyposażeniu. Produkcja 561 nowych rakiet Trident II rozpoczęła się w 2006 roku i ma się zakończyć w 2013. Większość z nich jest uzbrojona w głowice termojądrowe W76, których żywotność właśnie się kończy. Dlatego od 2006 roku prowadzony jest program ich modernizacji, który potrwa jeszcze cztery lata. Dzięki niemu zarówno rakiety Trident II, jak i głowice W76 będą mogły pozostać w służbie przynajmniej do 2027 roku.

Największym wydatkiem Pentagonu związanym z utrzymaniem atomowej triady będzie jednakże budowa nowych bombowców strategicznych oraz okrętów podwodnych – nosicieli rakiet SLBM. Bombowiec uderzeniowy dalekiego zasięgu (LRS-B) ma zastąpić wysłużone B-52H oraz B-1B. Siły powietrzne planują zakup 80–100 samolotów, które miałyby wchodzić do wyposażenia od około 2020 roku. Marynarka natomiast rozpoczęła studyjny program budowy nowych okrętów SSBN(X), mających zastąpić 14 używanych obecnie jednostek klasy Ohio. Marynarka waha się jeszcze, czy zbudować 10–12 okrętów, z których każdy będzie przenosił po 16 rakiet, czy 20 okrętów z 10 raketami każdy. Termin rozpoczęcia budowy pierwszego

okrętu został przesunięty na 2021 rok, a jego wejście do służby planowane jest na 2031 rok.

ZAPLECZE NAUKOWE

Oprócz modernizacji głowic i ich środków przenoszenia bardzo ważną kwestią jest inwestowanie w zaplecze badawczo-naukowe związane z produkcją i eksploatacją broni atomowej. Wydaje się, że w tej dziedzinie Amerykanie przepalili przynajmniej dekadę. Problem polega na tym, że przez lata po macoszemu traktowano finansowanie kompleksu naukowo-badawczego.

Stopniowa redukcja stanowisk oraz niezbyt atrakcyjne warunki pracy sprawiły, że wielu zdolnych naukowców wołało przejść do sektora prywatnego.

W ciągu ostatnich kilku lat z labo-

ROCZNIE PENTAGON PRZEZNACZA NA ARSENAŁ ATOMOWY OKOŁO PIĘCIU PROCENT SWOJEGO BUDŻETU

ratoriów NNSA odeszło blisko pół tysiąca pracowników. Administracja bezpieczeństwa narodowego przyznaje, że zatrudnia już tylko kilkunastu naukowców mających doświadczenie w konstruowaniu i testowaniu głowic atomowych, czyli takich ludzi, którzy brali udział w całym procesie produkcji – od deski kreślarskiej po podziemne próbną eksplozję. W ciągu pięciu lat większość z nich przejdzie na emeryturę.

NNSA planuje do 2014 roku zmniejszenie liczby stanowisk administracyjnych i zwiększenie przynajmniej o 150 tych dla naukowców, inżynierów i techników. Pentagon przyznał kolejne fundusze na nowy kompleks produkcji uranu w Oak Ridge, chociaż o pięć lat przesunięto w czasie budowę kosztownego laboratorium chemiczno-metalurgicznego w Los Alamos. Czasowo zrezygnowano również z bardzo kosztownego, liczonego w miliardach dolarów, programu zwiększenia tempa produkcji rdzeni plutonowych w Los Alamos z 20 do 80 rocznie.

W ostatnich latach w USA coraz częściej krytykuje się utrzymywanie atomowej triady, czyli międzykontynentalnych rakiet balistycznych, okrętów podwodnych uzbrojonych w rakiet balistyczne oraz przenoszących broń atomową

bombowców strategicznych. Przeciwnicy triady, określający ją jako relikw zimnej wojny, wskazują na olbrzymie i niepotrzebne koszty związane z jej utrzymywaniem. Najbardziej radykalny postulat wysuwa amerykański oddział międzynarodowej komisji rozbrojeniowej Global Zero. Komisja proponuje całkowite wycofanie rakiet ICBM oraz ograniczenie uzbrojenia bombowców tylko do broni konwencjonalnej. Jedyną pozostałością triady mają być okręty podwodne przenoszące rakiety SLBM.

Pentagon nigdy nie brał pod uwagę rezygnacji z triady, tak samo jak nie myślała o niej żadna z kolejnych administracji amerykańskich. Koszty jej utrzymywania nie są aż tak wysokie jak mówią krytycy. Rocznie na arsenał atomowy Pentagon przeznacza około pięciu procent swojego budżetu.

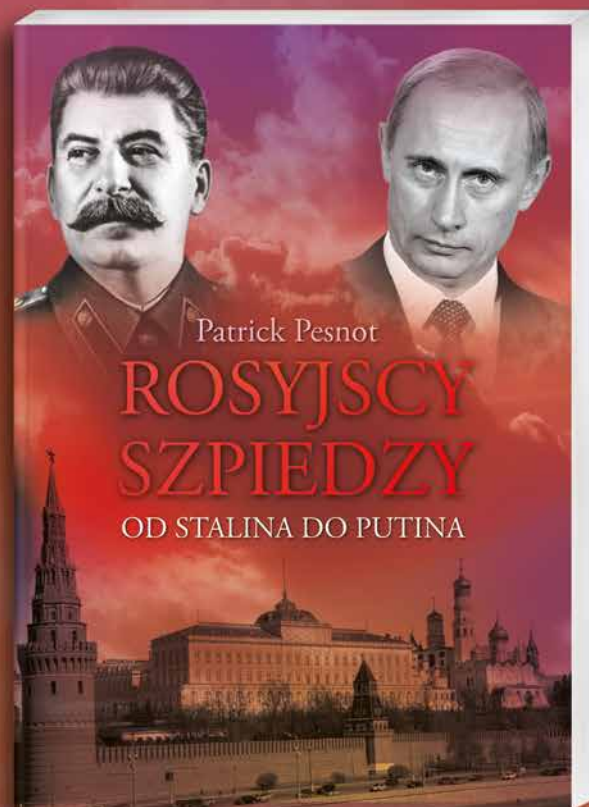
PRECYZYJNE UDERZENIE

Obecnie największym wyzwaniem dla USA jest przystosowanie strategii atomowego odstraszania, tak aby odpowiadała współczesnym zagrożeniom. W przeszłość odchodzi wizja wojny jądrowej na pełną skalę z użyciem całego arsenału i anihilacją największych miast przeciwnika. Pentagon musi jednakże przygotować się na to, że mogą zostać zaatakowane z użyciem broni atomowej zamorskie bazy wojskowe USA, operujące za granicą grupy wojsk czy floty nawodne. Atak nuklearny może również być wymierzony w sojuszników USA. Możliwe, że Stany Zjednoczone będą musiały prowadzić wojnę konwencjonalną z przeciwnikiem posiadającym broń atomową, której nie będzie miał zamiaru użyć, ale posłuży się nią jako główną kartą przetargową i narzędziem szantażu. W takich przypadkach najważniejsze będzie natychmiastowe zapobieżenie jej użycia przez przeciwnika. Amerykańskie uderzenie nuklearne musi być wymierzone przede wszystkim w jego arsenał jądrowy. Groźba takiego ataku może zniechęcić wrogów USA do podjęcia ryzykownych działań.

W latach osiemdziesiątych XX wieku w ataku z wykorzystaniem rakiet ICBM Amerykanie (podobnie jak Sowieci) mieli małe szanse na zniszczenie silosów atomowych przeciwnika. To groźba zniweczenia miast i kompleksu przemysłowego miała działanie odstraszające. Dzisiaj rakiety takie jak Trident II mają 99-procentową gwarancję precyzyjnego uderzenia w wybrany obiekt. Dzięki temu do niszczenia celów wojskowych nie potrzeba głowic atomowych o dużej sile rażenia, tak jak w czasach zimnej wojny. Wobec rozmieszczenia wielu instalacji wojskowych głęboko pod powierzchnią ziemi lub w masywach skalnych odpornych na ataki konwencjonalne użycie broni jądrowej może, niestety, okazać się jedynym rozwiązaniem. Jednak dzięki precyzji uderzenia do minimum da się ograniczyć tak zwane straty poboczne ewentualnego ataku.

Podstawą dzisiejszej amerykańskiej strategii atomowego odstraszania są więc precyzyjne namierzenie i identyfikacja celów wojskowych oraz groźba ich błyskawicznego i skutecznego zniszczenia. Strategia musi dać prezydentowi USA możliwość podjęcia konkretnych działań, a nie tylko surrealistyczną alternatywę zniszczenia stolicy wrogiego państwa. Groźba atomowej odpowiedzi ma też być realna i w tym wymiarze Stany Zjednoczone nie mogą pozwolić sobie na żaden błąd. ■

Szpiegdy, politycy, mordercy,
zabójstwa, intrygi – wielka wojna,
której nie pokazuje telewizja.



Dziennikarka zabita strzałem z pistoletu,
dawny agent służb specjalnych otruty
substancją radioaktywną,
politycy, wysocy urzędnicy i bankierzy
wypadający z okien, umierający
w tajemniczych okolicznościach.

Autorzy korzystając z długo niedostępnych
dokumentów, odsłaniają okrucieństwo
radzieckich polityków i – wbrew pozorom
– nadal pilnie strzeżone tajemnice KGB.

www.muza.com.pl

M MUZA SA

2-5.09.2013

Kielce



**Honorowy Patronat
Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej**

MSPO 2013

**XXI Międzynarodowy
Salon Przemysłu
Obronnego**

Wydarzenie wiodące:
Wystawa Narodowa Turcji

TARGI KIELCE S.A., ul. Zakładowa 1, Kielce
DYREKTOR PROJEKTU: Agnieszka Białek
tel. 41 365 12 49, mspo@targikielce.pl

www.mspo.pl

Wkrótce otwarcie!
NOWE CENTRUM KONGRESOWE

TARGI KIELCE

Ufi
Approved
Event



Międzynarodowy Salon Przemysłu Obronnego

XXI edycja MSPO odbędzie się 2–5 września 2013 roku w Kielcach. Honorowy patronat nad tą imprezą objął Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Bronisław Komorowski.



Międzynarodowy Salon Przemysłu Obronnego to forum łączące potencjalnych klientów i dostawców, to miejsce prezentacji najnowocześniejszych technologii i produktów z dziedziny uzbrojenia i techniki wojskowej, miejsce, gdzie przedstawiciele z krajów całego świata mogą poznać potrzeby i oczekiwania odbiorców, nawiązać nowe kontakty i podtrzymywać już istniejące.

Od 2004 roku imprezie towarzyszą narodowe wystawy przemysłu obronnego. Dotychczas swój potencjał obronny oraz wyposażenie zaprezentowały Niemcy, Francja, Izrael, USA, Szwecja, państwa Grupy V4, Wielka Brytania i Włochy. W tym roku targom będzie towarzyszyć wystawa narodowa przemysłu obronnego Turcji.

W 1993 roku, na debiutującym MSPO, w jednej hali swoją ofertę prezentowało 85 wystawców z pięciu krajów, w tym ośmiu z zagranicy. Po 20 latach (w 2012 roku) salon skupił 400 wystawców z 29 krajów całego świata i urosł do rangi najważniejszego wydarzenia tego rodzaju w Europie Centralnej i trzeciej co do wielkości militarnej imprezy wystawienniczej na Starym Kontynencie, po Paryżu i Londynie. Zeszłoroczny MSPO odwiedziło ponad 13 tysięcy gości.

Międzynarodowy Salon Przemysłu Obronnego to impreza o wyjątkowym znaczeniu dla polskiego sektora zbrojeniowego. Od wielu lat wspierają go ministerstwa: Obrony Narodowej, Gospodarki, Spraw Zagranicznych, Skarbu Państwa, Nauki i Szkolnictwa Wyższego, a także Siły Zbrojne RP oraz Polska Izba Producentów na rzecz Obronności Kraju.

Gośćmi MSPO są specjaliści, zarówno krajowi – przedstawiciele kadry Wojska Polskiego, Policji, Ministerstwa Obrony Narodowej, Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, Rządu RP, jak i delegacje zagraniczne.

Targi to nie tylko wystawa, lecz także seminaria i konferencje. Nieodłącznymi elementami salonu są wystawy statyczna i dynamiczna Sił Zbrojnych RP organizowane przez Inspektorat Wsparcia Sił Zbrojnych przy współudziale Wojsk Lądowych i Żandarmerii Wojskowej.

Dopełnieniem oferty MSPO o sprzęt dla służb mundurowych są towarzyszące Międzynarodowe Targi Logistyczne „Logistyka”. Prezentowane są na nich także najnowsze osiągnięcia w dziedzinie logistyki obronnej oraz rozwiązania logistyczne i systemy ochrony służące bezpieczeństwu bądź ratownictwu.

AUSTRALIA

Potwierdzone plany

Rząd Australii podtrzymał wcześniej ogłoszony plan rozwoju floty podwodnej.

W przyszłości ma się ona składać z 12 nowych okrętów. Obecnie australijska marynarka ma sześć jednostek typu Collins, z których pierwsza została przekazana w 1996 roku, a ostatnia w 2003 roku. Jako że teoretyczny czas użytkowania tych okrętów określono na 28 lat, powinny zacząć być zastępowane nowymi od 2024 roku. WRT

RNZN

Super Seasprite

SH-2G(I)

NIEMCY

Leopardy dla Indonezji

Firma Rheinmetall dostała zgodę Federalnej Rady Bezpieczeństwa na transakcję z Dżakartą.

Niemiecki rząd potwierdził, że sprzeda Indonezji używany sprzęt pancerny. Wcześniej sprzedaży broni pancernej sprzeciwił się, ze względu na nieprzestrzeganie praw człowieka w tym azjatyckim państwie, parlament Holandii. Jak podał serwis internetowy Deutsche Welle, Indonezjczycy zakupią w Niemczech 164 pojazdy gasieni-cowe, w tym 104 czołgi Leopard 2 i 50 bojowych wozów piechoty Marder 1A. Transakcja obejmie też trzy mosty towarzyszące, trzy czołgi saperskie, cztery wozy zabezpie-

czenia technicznego i amunicję. Deutsche Welle poinformował, że Indonezja jest zainteresowana zmodernizowaniem czołgów pochodzących z nadwyżek Bundeswehry do wersji MBT Revolution. Kraj ten będzie drugim w Azji użytkownikiem Leopardów 2. Pierwszy używane niemieckie czołgi kupił sąsiedni Singapur. w

Mardery

są używane w armii niemieckiej od lat siedemdziesiątych dwudziestego wieku.

NOWA ZELANDIA

Dziesięć Super Seasprite'ów

Firma Kaman Aerospace Corporation zawarła wartą 120 milionów dolarów umowę z ministerstwem obrony Nowej Zelandii na dostawę 10 śmigłowców morskich SH-2G(I) Super Seasprite. Są to maszyny oryginalnie wyprodukowane dla Australii, ale ta w 2009 roku anulowała zamówienie. Kontrakt z Nową Zelandią obejmuje symulator lotów, części zamiennie i wsparcie logistyczne. Śmigłowce mają być dostarczone w ciągu trzech lat (2014–2016). W kwietniu serwis Flightglobal podał, że osiem maszyn SH-2G(I) będzie używanych operacyjnie, dwie zaś mają stanowić rezerwar części zamiennych. TW



.IV.
Rekonstrukcja historyczna
Bzura Rawka
1915



zapraszamy
www.1915.pl



| B L I S K I W S C H Ó D |

GRZECH

P I E R W O R O D N Y

Prawdopodobnie wkrótce atlasy polityczne obszaru bliskowschodniego trzeba będzie niemal w całości kreślić na nowo.



TOMASZ OTŁOWSKI

W trzecim roku arabskiej wiosny – wywracającej do góry nogami dotychczasowy ład geopolityczny na obszarze Bliskiego Wschodu i Afryki Północnej (określanego też potocznie anglojęzycznym skrótem MENA – od Middle East & North Africa) – sytuacja w tej części świata staje się coraz bardziej skomplikowana. Realniej niż kiedykolwiek do tej pory rysuje się perspektywa znaczących korekt na mapie politycznej tego obszaru. Region, w którym od wielu dekad jak ognia bano się najmniejszej nawet zmiany dotychczasowego kształtu i przebiegu granic państwowych, bez względu na sposób, w jaki zostały one wytyczone i jak miałyby być zmienione (na drodze pokojowej czy w wyniku wojny), być może stoi właśnie u progu rewolucyjnych przekształceń. Wyłonić się z nich może całkowicie nowy układ sił strategicznych oraz, co równie ważne, kształt granic tamtejszych państw zupełnie odmienny od tego znanego nam „od zawsze”.

PIĘTNO HISTORII?

Mało kto zdaje sobie dziś jednak sprawę z tego, że owo „od zawsze” nie trwa w istocie nawet 100 lat. Dla zdecydowanej

większości dzisiejszych państw Bliskiego Wschodu historia ich niezawisłej (przynajmniej formalnie) od europejskich mocarstw kolonialnych państwowości zaczyna się dopiero po II wojnie światowej. Znacznie wcześniej na regionalną scenę geopolityczną wkroczyły zaledwie dwa niepodległe państwa: Egipt (w 1922 roku) oraz Republika Turcji (w 1923 roku), powstała na gruzach pokonanego w I wojnie światowej imperium osmańskiego. Oprócz tych dwóch krajów, jako kolejny suwerenny podmiot stosunków międzynarodowych w tej części świata funkcjonował wówczas tylko Iran. Dawne osmańskie prowincje w Mashreku, Maghrebie i Arabii musiały poczekać na swą szansę wybicia się na niepodległość jeszcze dziesięć (w przypadku Królestwa Saudów) lub wręcz kilkadziesiąt lat.

I choć być może zabrzmiało to dziwnie, ich przyszły kształt terytorialny i przebieg granic były i tak od dawna określone, przynajmniej w ogólnym zarysie. Anglia i Francja – główne mocarstwa kolonialne na obszarze MENA – dokonały tego wstępnie już w 1916 roku, a więc jeszcze w trakcie krwawych zmagania w I wojnie światowej. Rzecz została wówczas uzgodniona w zawartym potajemnie porozumieniu, dotyczącym

przyszłego podziału stref wpływów obu potęg na Bliskim Wschodzie po zakończeniu wielkiej wojny i pokonaniu Osmanów. Umowa ta, nazwana od nazwisk jej głównych autorów układem Sykesa i Picota, położyła, jak się okazało, trwałe (w istocie aktualne w wielu aspektach aż do dziś) podwaliny pod polityczną mapę Bliskiego Wschodu. Niemal wszystkie późniejsze decyzje mandatowe Ligi Narodów (a potem, już po II wojnie światowej, także Organizacji Narodów Zjednoczonych) oraz działania głównych mocarstw dotyczące regionu MENA odnosiły się do ustaleń zawartych między Londynem a Paryżem wiosną 1916 roku.

Paradoksem jest fakt, że nawet zawierucha II wojny światowej nie wpłynęła – może z wyjątkiem wykrojenia w 1948 roku państwa żydowskiego z obszaru mandatu brytyjskiego – na zmianę regionalnego układu geopolitycznego, zaprojektowanego w ogólnym zarysie trzydzieści lat wcześniej przez Marka Sykesa i François Picota. Układ ten do tego stopnia wywarł piętno na regionie, że większość dzisiejszych granic państw w nim leżących (zwłaszcza na obszarze Mashreku, będącego geopolitycznym sercem całego regionu) to niemal idealne odwzorowanie szkiców i kreśleń poczynionych odręcznie na mapie przez francuskich i brytyjskich dyplomatów przed niespełna wiekiem...

SZTUCZNE GRANICE

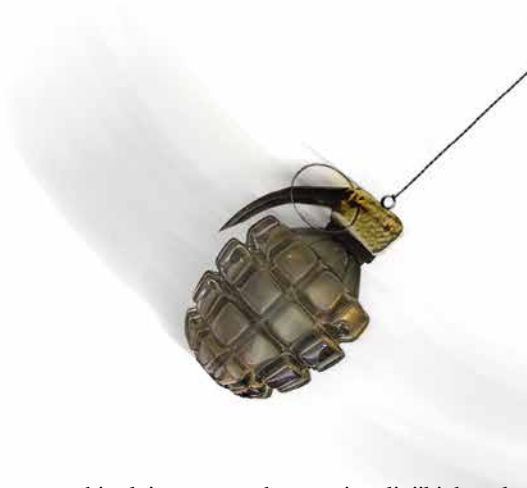
Nie trzeba chyba dodawać, że te kreślone arbitralnie linie podziału wpływów między ówczesnymi mocarstwami europejskimi nijak się miały do sytuacji w terenie. Nie uwzględniały nie tylko lokalnych uwarunkowań geograficznych (przykładem są działy głównych rzek i wód gruntowych), przyrodniczych (sezonowe migracje zwierząt) czy klimatycznych, lecz także, przede wszystkim, całkowicie abstrahowały od specyfiki narodowościowej, etnicznej i wyznaniowej miejscowej ludności. Autorzy tych zamasyżystych (dosłownie i w przenośni) geopolitycznych planów nie zadali sobie najmniejszego trudu, aby pochylić się nad regionalną mozaiką wyznań, sekt, narodów i grup etnicznych, nad wpływami lokalnych plemion i ich szejków, o uwarunkowaniach kulturowych i historycznych nie wspominając.

Ci, którzy potem (nierzadko kilka dekad później) wykorzystywali szkice i ustalenia Sykesa i Picota – tych „ojców założycieli” dzisiejszego chaosu na Bliskim Wschodzie – również nie byli bardziej roztropni i powielali oraz utrwalali ich błędy. Tak działo się na przykład na obszarze Maghrebu i Sahelu, gdzie w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych XX wieku gra-



→ GRZECH

PIERWORODNY



nice wytyczano arbitralnie na mapach z użyciem linijki, bo tak było szybciej i łatwiej.

Sytuację strategiczną w tym regionie komplikował także, już u samego zarania, fakt, że oprócz Turków, Persów i do pewnego stopnia Egipcjan na Bliskim Wschodzie nie wyodrębniły się jeszcze narody w ich nowoczesnej, znanej na Zachodzie, postaci. W takiej rzeczywistości każdy organizm państwowy, niezależnie od przebiegu granic i sposobu ich wytyczenia, był w istocie tworem sztucznym, pozbawionym ważnej podstawy funkcjonowania, jaką w Europie czy Ameryce Północnej od ponad dwustu lat daje „etnos” i jego samoidentyfikacja w opozycji do innych narodów i narodowości.

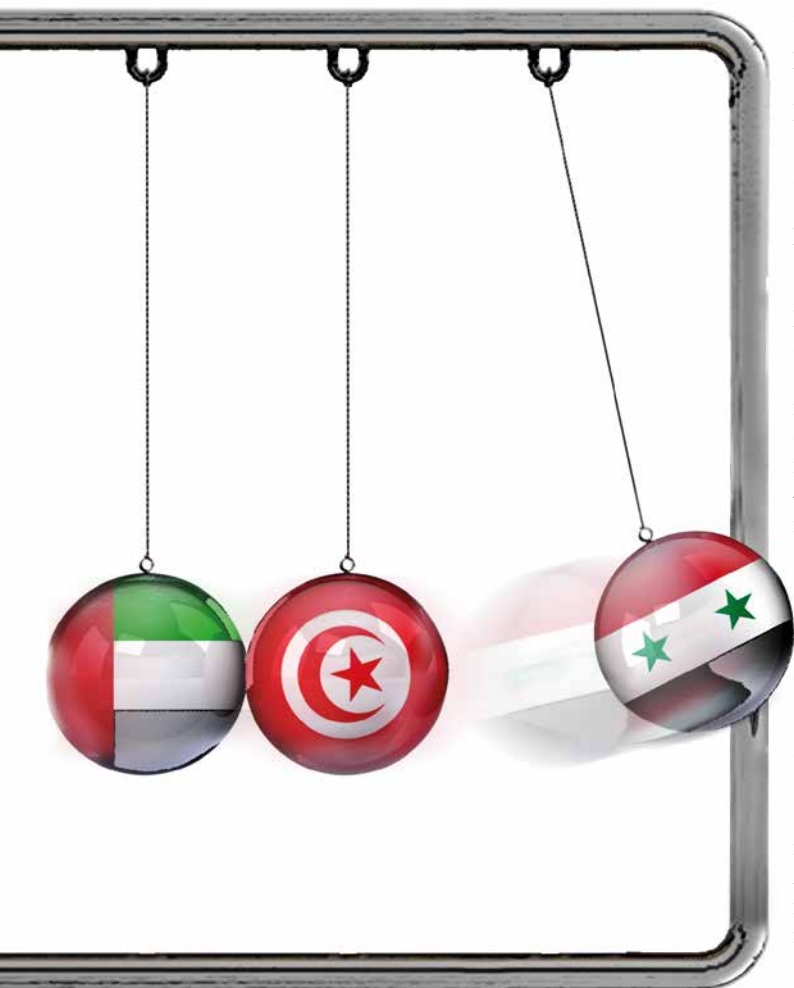
Stan taki istnieje na obszarze MENA w zasadzie do dziś, trudno bowiem wskazać – może oprócz wspomnianych już Turków, Irańczyków czy Egipcjan (pomijamy tu oczywiście Izrael) – inne narody, wyodrębnione naprawdę, w sposób świadomy i trwały, powiązane z istniejącymi w regionie organizmami państwowymi. Jak potwierdzają rozmaite badania socjologiczne, tylko część (i to wcale nie większa) dzisiejszych mieszkańców Iraku, Syrii, Arabii Saudyjskiej czy nawet Libanu, uznawanego za najbardziej „zeuropeizowany”, uważa się za członka odpowiednio „narodu”: irackiego, syryjskiego, saudyjskiego czy libańskiego.

ISLAM, KLAN... NARÓD

Dla większości z nich takie pojęcie jest co najmniej niezrozumiałe. Ale czy można się dziwić takiemu stanowi rzeczy? Wszak dla przeciętnego mieszkańca którejkolwiek ze współczesnych państw bliskowschodnich najważniejszym i pierwszym z rzędu punktem odniesienia oraz samoidentyfikacji jest religia, czyli islam. Na drugim miejscu znajdują się własny klan, plemię lub ród (kolejność różna w zależności od konkretnej części regionu), a dopiero na trzeciej pozycji plasuje się owo abstrakcyjne „państwo”. Twór często oderwany od realiów codziennego życia, a do tego równie często postrzegany jako opresyjny i wrogi, bo albo zawiadywany przez inne plemię czy



**BLISKI
WSCHÓD
WYDAJE SIĘ
MIEJSCEM,
GDZIE POKÓJ
I STABILNY ŁĄD
SĄ CZYMŚ
Z GRUNTU
NIEREALNYM**



klan, albo też zdominowany przez świeckie siły polityczne niechętnie „prawdziwemu” islamowi. A czasem wręcz kierowany przez „heretyków” (casus dzisiejszej Syrii i Iraku, gdzie we władzach dominują przedstawiciele nurtów szyickich) czy „niewiernych” (jak na przykład Liban, gdzie duża część rządu składa się z chrześcijan).

W tym kontekście paradoksalne jest to, że jeden z niewielu regionalnych narodów, które w pełni zasługują na to pojęcie (wpisują się w definicję narodu, tak jak rozumiemy ją współcześnie na Zachodzie), czyli Kurdowie, do dziś nie doczekał się własnej państwowości. Nie sposób nie zauważyć, że jest w tym fakcie coś symbolicznego dla ogólnej sytuacji na Bliskim Wschodzie; coś, co może stanowić doskonałą ilustrację niezdrowego stanu rzeczy, z jakim mamy do czynienia na obszarze MENA.

Na marginesie warto zauważyć, że przekleństwem dla Kurdów i główną przyczyną ich dotychczasowej fatalnej sytuacji strategicznej zdaje się to, że zamieszkiwane przez nich tereny położone są między innymi w granicach dwóch najsilniejszych (i wciąż jednych z niewielu w regionie) państw opartych na nowoczesnym „etnos” – czyli Turcji i Iranu. W tym kontekście wielce wymowne jest także i to, że namiastka kurdyjskiej państwowości (w postaci Kurdyjskiego Regionu Autonomicznego) powstała właśnie w Iraku, państwie istniejącym bez własnego narodu, stworzonym sztucznie i będącym

w prostej linii „potomkiem” wspomnianych już kreśliń palcem po mapie z 1916 roku...

PIEKŁO NA ZIEMI

W tej sytuacji nie można się również dziwić, że ład strategiczny i geopolityczny na obszarze MENA, kształtujący się stopniowo od lat dwudziestych ubiegłego stulecia, od samego początku był obciążony piętnem niezliczonych konfliktów, sporów i krzywd, niemożliwych już dziś do naprawienia i, co gorsza, narastających z każdą kolejną dekadą. A także z każdą kolejną regionalną wojną, rzezią i falą prześladowań. Nic więc dziwnego, że o regionie tym zwykło się już pisać, mówić i myśleć jak o obszarze endemicznie wręcz niestabilnym, gdzie mnogość konfliktowych, przeciwstawnych interesów, rywalizacji, wpływów i oddziaływań – na wszystkich możliwych poziomach i we wszelkich możliwych aspektach życia społecznego – jest tak duża, że czyni tę część świata istnym piekłem na ziemi. Miejscem, gdzie pokój i stabilny ład międzynarodowy są czymś z gruntu nierealnym.

Równie ważne w tym kontekście są oddziaływania ze strony potęg zewnętrznych. Bliski Wschód, głównie ze względu na swe znaczenie geopolityczne i ekonomiczne (surowce energetyczne!), wciąż jest bowiem obiektem szczególnego zainteresowania możliwych tego świata oraz terenem, gdzie ścierają się ich wpływy i interesy. Wbrew nadziejom i oczekiwaniom wielu koniec zimnej wojny nie oznaczał tu żadnego pozytywnego przełomu. Wręcz przeciwnie – strategiczną rywalizację (a czasami i otwartą konfrontację z wykorzystaniem regionalnych „proxies”) dwóch głównych antagonistów, Stanów Zjednoczonych i Związku Sowieckiego, zastąpiło współzawodnictwo kilku mocarstw. Do USA i Rosji dołączyły Chiny, Japonia, Indie oraz ponownie, po kilkudziesięciu latach faktycznej strategicznej nieobecności w regionie, kraje europejskie.

Jak bardzo destrukcyjne dla sytuacji w tym regionie potrafi być owo oddziaływanie zewnętrzne, pokazują obecne wydarzenia w Syrii. Wojna domowa w tym państwie, trwająca dwa lata, nie ma na razie szans na zakończenie właśnie głównie ze względu na otwarte i jawne zaangażowanie mocarstw światowych, z których część (Zachód) popiera rebeliantów, inne zaś (Rosja i Chiny) reżim Baszara al-Assada.

Wcześniej europejska (Wielka Brytania, Francja i Włochy) interwencja militarna w Libii po stronie „demokratycznego” powstania otworzyła drogę do upadku władzy Muammara Kaddafiego, ale w efekcie spowodowała przekształcenie się tego państwa w „czarną dziurę” regionalnego bezpieczeństwa.

POWRÓT DO KORZENI

Ład międzynarodowy na Bliskim Wschodzie, w kształcie nadanym w sposób arbitralny przez dawnych kolonizatorów, nie miał więc w istocie szans na przetrwanie. Obecnie jesteśmy świadkami przyspieszającej dekompozycji dotychczasowego geopolitycznego status quo w tej części świata. Czynnikiem, który wyzwolił i zainicjował proces zmian, okazała się arabska wiosna – postrzegana na świecie jako spontaniczny i oddolny ruch na rzecz demokratyzacji regionu. Nawet jeśli była takim u samego swego zarania, szybko okazała się mechanizmem zdominowanym i kierowanym (jawnie, jak w Egipcie i Tunezji, lub z ukrycia, jak w Libii czy Syrii) przez islamskich ekstremistów. A do tego niemającym bynajmniej na celu zwiększenia (czy raczej: zaprowadzenia) swobód i wprowadzenia zasad de-



mokratycznych – w ich zachodnim znaczeniu – w krajach i społeczeństwach regionu.

To właśnie sunnicki ekstremizm religijny, niegardzący brutalnym terroryzmem jako metodą walki o własne cele polityczne, okazuje się dzisiaj coraz ważniejszym czynnikiem kształtującym sytuację w regionie. Kolejnym, choć przecież nienowym, elementem regionalnej układanki strategicznej, mającym realną szansę na „przeoranie” dotychczasowego układu geopolitycznego na obszarze MENA. Po dwóch latach trwania arabskiej wiosny widać wyraźnie, że to właśnie radykalny islam jest największym beneficjentem tych wydarzeń. Nigdy wcześniej muzułmańscy ekstremiści nie mieli tak wielkich wpływów politycznych i społecznych w krajach regionu, nigdy wcześniej też nie sprawowali w tak wielu z nich władzy (do tego z demokratycznego nadania obywateli).

I choć jak dotąd islamiści sprawujący dzisiaj władzę w Egipcie, Libii czy Tunezji oficjalnie nie zakwestionowali ani jednej z granic państwowych regionu (oczywiście z wyjątkiem Izraela), to nie można wykluczać takich działań w przyszłości. Wynika to z samej natury ideologii radykalnego islamu, który odrzuca wszelkie naleciałości obce „prawdziwej wierze”, w tym także te dotyczące zachodniego ustroju społeczno-politycznego (demokracja) i jego formalnego „opakowania”, jakim jest nowoczesne państwo wraz ze swoimi instytucjami i mechanizmami funkcjonowania. Celem islamskich radykałów jest powrót do pierwotnej tradycji, do czystych korzeni islamu – nie tylko w sensie duchowym, lecz także (a może przede wszystkim) w wymiarze społeczno-politycznym, ekonomicznym i ustrojowym. Ideałem jest więc dla nich „państwo” będące organizmem politycznym opartym na zasadach opisanych w Koranie i hadisach.

Do stworzenia takiego „idealnego” ustroju i organizmu państwowego jest jeszcze bardzo długa droga. Ale już dziś jej pierwszym niejako etapem może być chęć zakwestionowania dotychczasowego ładu geopolitycznego w regionie. Jak wspomniano wcześniej – ładu narzuconego przed wiekiem przez obce potęgi kolonialne, a do tego całkowicie sztucznego, nieodzwierciedlającego naturalnych uwarunkowań regionu. Pierwsze drobne działania w takim kierunku już są przez islamistów podejmowane, często zresztą całkiem bezwiednie. Oto sunniccy rebelianci syryjscy z ugrupowań islamistycznych za naturalne uważają to, że w nocy walczą z siłami rządowymi na terenie Syrii, a w dzień chronią się u swych braci w wierze w sąsiednim Iraku. Dla nich granica państwowa, wytyczona ongiś przez Europejczyków, po prostu nie istnieje – po obu stronach zamieszkują ją zresztą „od zawsze” członkowie tego samego klanu, a ostatnimi czasy i tak jest niemal niepilnowana.

PEKAJĄCE SZWY

Takie ambiwalentne, wręcz lekceważące podejście do granic, kordonów i podziałów wytyczonych niegdyś przez kolonizatorów widać też w nazewnictwie i strukturze organizacyjnej fundamentalistycznych organizacji sunnickich. Od dawna mamy wszak do czynienia z osławioną Al-Kaidą Islamskiego Maghrebu, która zgodnie ze swym mianem działa nie tylko w większości obecnie istniejących w Maghrebie (Afryka Północna)

państw arabskich, lecz także w Mali i innych krajach Sahelu. Z kolei w Iraku dziesięć lat temu islamscy dżihadyści powołali do życia siejącą terror Organizację Bazy i Świętej Wojny w Krainie Dwoch Rzek (Tanzim al-Kaidat wa'al-Dżihad fi Bilad al-Rafidayn). Na Zachodzie dość niezręcznie próbowano tłumaczyć to jako Al-Kaida w Iraku, choć arabskie określenie „kraina dwóch rzek” odnosi się po prostu do historycznej Mezopotamii. Przyjmując taką nazwę, islamiści z Iraku nie tylko nawiązywali do historycznej geografii, lecz także w czytelny sposób dawali do zrozumienia, że współczesne granice państwowe (w tym wypadku Iraku z Kuwejtem, Syrią i Iranem) nie mają dla nich znaczenia.

Najnowszym przykładem jest sformowanie przez islamiistycznych rebeliantów z Syrii ugrupowania o nazwie Front na rzecz Ochrony Ludności Lewantu (Dżabhat an-Nusrah li-Ahl ash-Shām), znanego jako Front Al-Nusrah. Użyte w arabskim oryginale jego nazwy określenie „ash-Shām” to tradycyjne islamskie miano olbrzymich połaci ziem rozciągających się po-

między Morzem Śródziemnym na zachodzie i Eufratem na wschodzie oraz Pustynią Arabską na południu i masywem gór Taurus na północy. Obszar ten, znacznie wykraczający rozmiarami poza rozumiany przez Europejczyków historyczny Lewant, to czytelny znak programu politycznego ekstremistów, dziś walczących z reżimem Al-Assada w Syrii, a jutro być może dążących do budowy „kalifatu ash-Shām”.

Wzrost znaczenia i siły radykalnego islamu w regionie MENA w ostatnich latach może więc wpłynąć na wyrysowanie od nowa mapy tego obszaru. I to nie tylko poprzez samo zanegowanie dzisiejszych granic oraz odnoszenie się do tradycyjnych, historycznych odwzorowań geograficznych, nieuwzględnionych swego czasu przez zachodnich koloni-

zatorów. Może to nastąpić także w wyniku bardzo prawdopodobnego rozpadu wielu państw, których dotychczasowa spójność możliwa była głównie dzięki silnej autorytarnej i opresyjnej władzy centralnej oraz oddziaływaniom środowiska międzynarodowego. Gdy warunki te nie są już takie jak były (lub wręcz ich nie ma), nic nie stoi na przeszkodzie, żeby, na przykład, rozpadła się Libia – już faktycznie podzielona na część wschodnią i zachodnią – a także Syria czy Irak. A to tylko wierzchołek góry lodowej, w regionie MENA bowiem niemal każde państwo – jako „zszyte” niegdyś z różnych i różniących się elementów – podatne jest na oddziaływanie destrukcyjnych sił odśrodkowych. Procesy te mogą już niedługo doprowadzić do sytuacji, w której obowiązujące dotychczas atlasy polityczne obszaru bliskowschodniego trzeba będzie niemal w całości kreślić na nowo. Przyszły kształt tych map nie jest oczywiście znany, wiadomo jednak, że niezależnie od geografii politycznej regionu nie stanie się on w dającej się przewidzieć przyszłości ani bardziej stabilny, ani bardziej bezpieczny. ■

TOMASZ OTŁOWSKI JEST NIEZALEŻNYM
EKSPERTEM W DZIEDZINIE BEZPIECZEŃSTWA
MIĘDZYNARODOWEGO, WŁAŚCICIELEM
FIRMY KONSULTINGOWEJ STRATCONS.

VIII WROCLAWSKIE SPOTKANIA MODELARZY KARTONOWYCH X Zlot Forumowiczów "Konradusa" Konkurs i wystawa modelarska

101 spotkanie Łódzkiej Sjesty Modelarskiej

W PROGRAMIE:

1. Konkurs i wystawa modeli kartonowych;
 2. Warsztaty dla dzieci;
 3. Pokazy innych form modelarstwa;
 4. Giełda modelarska;
 5. Prezentacje komputerowe modeli 3D;
- ...oraz wiele innych atrakcji.

Przyjmowanie modeli:

Piątek godz. 16.00 - 19.00

Sobota godz. 09.00 - 14.00

Zwiedzanie wystawy:

Sobota godz. 10.00 - 18.00

Niedziela godz. 09.00 - 14.00



**WSTĘP I UDZIAŁ
BEZPŁATNY**

08-09 czerwca 2013

**CENTRUM EDUKACJI KULTURALNEJ
DZIECI I MŁODZIEŻY**

WE WROCLAWIU ul. KOLŁATAJA 20

WWW.WAK.KONRADUS.COM



Centrum Edukacji Kulturalnej
Dzieci i Młodzieży



PATRONAT MEDIALNY



konflikty.pl

portal historyczno - militarny

KGHM

POLSKA MIEDŹ S.A.

PRZYJACIELE WSMK 2013



ŻYCIE W POTRZASKU

Od ponad dwóch lat każdego dnia rosną liczby obrazujące konflikt syryjski. Te alarmujące statystyki nie oddają jednak dramatu mieszkańców tego kraju.

Z SYRII MACIEJ MOSKWA / TESTIGO DOCUMENTARY

Jeszcze nie tak dawno temu samoloty z polskimi turystami latały między Warszawą a stolicą Syrii. Na damasceńskim suku można było nawet zamienić kilka słów po polsku ze sprzedawcami perfum pamiętającymi naszych żołnierzy z sił pokojowych stacjonujących na wzgórzach Golan. Przybyszom z Polski ten bliskowschodni kraj kojarzył się z niezwykłą gościnnością mieszkańców i porwijącą atmosferą miast, takich jak Aleppo czy Damaszek.

Taki obraz Syrii to już przeszłość. Wiosna arabska, która przyniosła zmiany w Tunezji, Egipcie czy Libii, w Syrii wy-

wołała lawinę przemocy. Od marca 2011 roku konflikt się zogniał. Do tłumienia antyrządowych demonstracji reżim użył wojska i paramilitarnych grup Shabbiha. Bezpośrednią odpowiedzialnością rewolucjonistów było utworzenie wspieranej przez Turcję Wolnej Armii Syrii. Rada Bezpieczeństwa ONZ nie zdecydowała się na żadne formy bezpośredniego nacisku na reżim. Z jednej strony dodatkowe wsparcie Rosji, Chin i Iranu pomogły utrzymać się Baszarowi al-Assadowi przy władzy, a z drugiej państwa arabskie leżące nad Zatoką Perską zaczęły wspierać rebeliantów. Spirala przemocy nakręciła się do tego →



|bezpieczeństwo BLISKI WSCHÓD|

stopnia, że w kwietniu 2013 roku świat stanął przed widmem katastrofy humanitarnej na Bliskim Wschodzie.

ROLA UCHODźCY

Zostawmy na chwilę politykę, sojusze i skomplikowany teatr geopolityczny i spójrzmy na to, co się dzieje z milionami uciekinierów. Przyzwyczajaliśmy się już do terminu „uchodźca”. XX wiek z hekatombami, konfliktami regionalnymi, upadkami mocarstw nieraz zmuszał miliony ludzi do ucieczki w poszukiwaniu wody, żywności, bezpieczeństwa. Jest to obraz często przedstawiany w mediach. Właściwie tak często, że można odnieść wrażenie, że bycie uchodźcą to jakaś rola, którą trzeba odegrać w obozie złożonym z białych namiotów, gdzie międzynarodowa obsługa buduje studnie i rozdziela dary umożliwiające przetrwanie niedogodnego okresu. Taki



Z SYRII UCIEKAJĄ NIE TYLKO OPONENCI BASZARA AL-ASSADA, LECZ TAKŻE CI, KTÓRZY NIE OPOWIEDZIELI SIĘ PRZECIWKO PREZYDENTOWI. OFIARAMI REŻIMU SĄ PRZEDSTAWICIELE SYRYJSKICH MEDIÓW PAŃSTWOWYCH, KTÓRYCH PORYWAŁA I MORDOWAŁA ISLAMISTYCZNA ORGANIZACJA JABHAT AL-NUSRA.

medialny przekaz i przedstawianie tego zjawiska przez pryzmat statystyk odbiera cierpieniu pierwiastek ludzki. Nie ma miejsca na współczucie, które popycha do działania w obliczu łamania praw człowieka. A nie można pisać o Syrii bez pokazania indywidualnych dramatów ludzi bez głosu, bezbronnych, ofiar, które czekają na jakąkolwiek pomoc.

NAZNACZENI WYROKIEM ŚMIERCI

Shansharah, prowincja Idlib. Do antycznego grobowca schodzi się po bazaltowych schodach. Zanim oczy dostrzegą jakikolwiek obraz, najpierw wyczuwa się chłód i wilgoć. Zejście jest wąskie, śliskie i strome. Ważniejsze jednak jest to, że w tym miejscu nie spada tyle pocisków, ile w Kafr Nabl, skąd uciekł mieszkający w tym miejscu, teraz 75-letni Ismail al-Yusef. W świetle mojej latarki błyszczą jego załzawione oczy. Leży na zimnym klepisku przykryty sfatygowanym kocem, który jest za cienki, żeby ogrzać szarpane chłodem ciało. Szlochając, odwraca głowę. Widać tylko jego powykęcane dłonie. Upokorzony człowiek, zbyt słaby, żeby utrzymać się na nogach, umiera po cichu pod ziemią.

Jest wojna, w szpitalach polowych podejmuje się tylko działania doraźnie – oczyszcza rany, amputuje kończyny, zszywa pokiereszowane ciała. Nikt nie zajmie się wycieńczonym starcem po ataku serca. Ismail jest skazany na powolną i bolesną agonię. Znalazł się w strefie odciętej od jakiegokolwiek pomocy.

Płaskowyż Jebel el Zawiya został co prawda wyzwolony przez siły rebeliantów, ale rządowe wojska odpowiadają ciągłymi nalotami z powietrza, atakami raketowymi i kanonadami artylerii. Powszechna służba zdrowia nie pracuje w takich warunkach. Ranni muszą szukać pomocy w prowizorycznych szpitalach, przenoszonych z miejsca na miejsce,



gdzie personel bardzo często nie ma podstawowych leków. Tym samym cała populacja osób starszych cierpiących na jakiegokolwiek przewlekłe choroby musi się pogodzić z wyrokiem śmierci odłożonym nieznacznie w czasie.

MARTWE MIASTA

Według danych United Nations High Commissioner for Refugees (UNHCR) w kwietniu 2013 roku całkowita liczba uchodźców przekroczyła 1,4 miliona osób. Te dane odnoszą się tylko do Syryjczyków, którym udało się wydostać z kraju. Kolejne miliony to pechowcy, którzy zostali wypędzeni, zastrasze-



MACIEJ MOSKWA / TESTIGO DOCUMENTARY (3)

ni lub po prostu ratowali swoje życie, uciekając z terenów walk. Nie udało się im opuścić kraju. Jak wygląda ich codzienność?

Zależy to od tego, gdzie się znaleźli. Sytuacja w kraju zmienia się bardzo dynamicznie. Tereny, które w styczniu 2013 roku wydawały się na dobre odebrane siłom rządowym, stały się teraz areną zaciętych walk, a wewnętrzni uciekinierzy znaleźli się w potrzasku. Pokonanie kilkuset czy nawet kilkudziesięciu kilometrów do granicy kraju jest dla nich ponad siły. Poziom desperacji w poszukiwaniu bezpiecznego schronienia sięgnął punktu, w którym żywi zaczęli zamieszkiwać antyczne nekropole. Martwe miasta.

Samar mieszka obok zbiornika wodnego. Ma na policzku ślad wyglądający jak poparzenie – to leiszmanioza, pasożytnicza choroba tropikalna przenoszona przez moskity. Dziewczynka razem z matką i rodzeństwem mieszka w grobowcu wykutym w skale. Moskity przenoszące chorobę, której objawy zewnętrzne przypominają trąd, gnieźdzą się przy zbiornikach wodnych i rumoszach skalnych, czyli w takim środowisku, w jakim mieszkały dziesiątki rodzin uciekających z bombardowanych miast prowincji Idlib.

Nieleczona leiszmanioza prowadzi do śmierci. Samar nie dostaje leków. Gdyby udało się dostarczyć dziewczynce lekar- ➔



MACIEJ MOSKWA / TESTIGO DOCUMENTARY (2)

**SPOŁECZNOŚĆ
MIĘDZYNARODOWA
MUSI ZAJĄĆ SIĘ
PROBLEMEM
MILIONÓW
UCIEKINIERÓW
WEWNĄTRZ I NA
ZEWNĄTRZ SYRII**

stwa, to szpetne blizny wprowadzie pozostałyby na jej twarzy już do końca życia, ale miałyby szansę na przeżycie. Wysiłki w tym kierunku podejmuje Polska Akcja Humanitarna, która w marcu 2013 roku wjechała do Syrii z transportem 8 ton darów oraz lekami dla szpitali w prowincji Idlib i Hama. PAH pokazała, że możliwe jest dystrybuowanie tych materiałów wewnątrz Syrii, co ma szczególne znaczenie w sytuacji, gdy sąsiednie kraje nie mogą dłużej dźwigać ciężaru związanego z napływem kolejnych fal uciekinierów. To, czy Samar przeżyje, zależy teraz w dużej mierze od tego, czy uda się zebrać pieniądze na kupno leków.

Trud walki o nowe życie zna matka, która rodzi dziecko w miejscu, gdzie spadają pociski, i nie ma czym wykarmić niemowlęcia. W takich beznadziejnych warunkach rodziła Amina, która później nie miała pokarmu dla swojego synka. Dziecko dostawało do jedzenia oleistą zawiesinę wytłoczoną z ziaren lnu. Izba, w której kobieta odpoczywała po porodzie, została zbudowana z gładów i folii. A 2,5 miliona Syryjczyków, którzy nie mogą wrócić do domów, będzie mieć coraz większe trudności z ochroną przed chłodem, deszczem, skorpionami i chorobami, ponieważ z każdym dniem wojny jest więcej problemów z opałem, pożywieniem i pitną wodą.

Jaka jest cena powrotu do domu, gdzie toczą się działania wojenne, przekonał się mieszkaniec Karnazu, który schronił się w jednej ze szkół w miejscowości Alnkair. O swoim dramacie opowiadał oparty o ścianę, ponieważ miał pokiereszowaną nogę. Na twarzy straszły ślady świeżo zakrzepłej krwi. Chciał zabrać z domu trochę rzeczy dla swojej rodziny. Sie-

dział w samochodzie, gdy na ulicy eksplodował pocisk. Miał szczęście, że przeżył, bo jego dwóch towarzyszy zginęło na miejscu.

KONFLIKT BEZ KOŃCA

Na długiej liście ofiar tej wojny znajdują się też dzieci, które nie tylko są świadkami przemocy, lecz także bywają angażowane w walkę. To jeden z największych kosztów, które przyjdzie ponieść oprócz Syryjczyków również społeczności międzynarodowej, pozostającej w roli biernego świadka. Brak zaufania do Zachodu, który tak szybko zdecydował się na interwencję w Libii, a Syrię pozostawił samą sobie, to idealny grunt dla ekstremizmów religijnych.

Na terenie Syrii narasta sektariański radykalizm. Choć Syryjczycy często podkreślają, że ten aspekt konfliktu jest niesłusznie akcentowany przez zachodnie media i służy sianiu nienawiści, to jednak nie sposób odczarować rzeczywistości i nie zauważyć mordów na tle wyznaniowym, jak te z ostatnich dni, kiedy zginęło 149 sunnitów z Baniyas i Al-Bayda.

Po takich wydarzeniach kolejne fale uchodźców wewnętrznych uciekają w poszukiwaniu bezpiecznego schronienia. Dramat ludności polega na tym, że takich miejsc w Syrii już nie ma. Ludzie z desperacji ukrywają się pod ziemią; często krocąc kując w skale miesiącami, budują podziemne schrony. Najgorsze jest to, że nic nie zapowiada rychłego końca konfliktu, wzrasta za to poziom brutalności między walczącymi, którzy zaczynają sięgać po broń chemiczną. ■



**Uroczystości
związane
z wręczeniem
sztandaru
dla Zarządu
Głównego
Związku Żołnierzy
Wojska Polskiego
połączone z Konferencją
Popularno-Naukową
„Polsko-niemieckie pojednanie
elementem patriotycznego
wychowania młodzieży”
z okazji 32. rocznicy
powstania ZZWP**

13 czerwca 2013 r. – czwartek

Kolegium Europejskie im. Jana Pawła II, ul. J. Kostrzewskiego 5-7, 62-200 Gniezno:

12:30-15:00 – Konferencja Popularno-Naukowa

„Polsko-niemieckie pojednanie elementem patriotycznego wychowania młodzieży”

14 czerwca 2013 r. – piątek

10:30 – Msza św. w kościele Garnizonowym w Gnieźnie

12:00 – Uroczyste wręczenie sztandaru dla ZG ZZWP na Rynku w Gnieźnie

18:00-19:00 – Koncert Reprezentacyjnego Zespołu Artystycznego Wojska Polskiego





TERRORYZM
JEST ZJAWISKIEM
POWSZECHNYM,
Z KTÓRYM MUSIMY
NAUCZYĆ SIĘ ŻYĆ

KRZYSZTOF WOJCIEWSKI

Podpis terrorysty

Z Grzegorzem Cieślakiem o wojnie,
w której skazani jesteśmy na przegraną, rozmawiają
Małgorzata Schwarzgruber i Tadeusz Wróbel.

Czy zamach w Bostonie oznacza pojawienie się nowego rodzaju terrorystów?

Sposób przeprowadzenia tego zamachu i motywy braci Carnajewów nie są niczym nowym. Po 2001 roku Stany Zjednoczone były atakowane wiele razy. Społeczeństwo ma świadomość tylko tych wydarzeń, które je bezpośrednio dotyczą. Zamach w Bostonie jest niejako konsekwencją procesu, który określamy jako autoradykalizacja. Jak dotąd nie ma bowiem informacji o tym, żeby ktokolwiek z zewnątrz wpływał na Carnajewów. Przebieg samego zamachu również nie wskazuje na to, że mamy do czynienia z bezpośrednim wpływem organizacji terrorystycznych, co najwyżej z inspiracją.

Czy służby odpowiedzialne za zwalczanie terroryzmu są w stanie skutecznie zwalczać zamachowców, którzy zdają się takimi samotnymi wilkami?

Określenie „samotny wilk” odnosi się do supremacjonistów, takich jak Alex Curtis i Tom Metzger. W wypadku sprawców zamachu z Bostonu wolę określenie soloterrorysty. Z soloterroryzmem mamy do czynienia wówczas, gdy ktoś pod wpływem jakiegoś zewnętrznego impulsu, ale nieskierowanego bezpośrednio do niego, radykalizuje swoje poglądy. Nie wymaga to bezpośrednich kontaktów z organizacją terrorystyczną. Katalizatory, które do tego prowadzą, mogą wcale nie mieć charakteru światopoglądowego – religijnego czy politycznego. Powodem takich działań może być niepowodzenie w sferze uczuciowej lub ekonomicznej. Człowiek, który nie spełnia swoich marzeń w jakimś środowisku, postanawia stać się jego kozłem, wybiera drogę zła. Tym samym zyskuje nową grupę wsparcia. Służbom niezwykle trudno przeciwdziałać soloterrorystom, ponieważ nie mają przesłanek, by podjąć obserwację takich osób, a tym bardziej je zatrzymać.

Pojawiła się informacja, że nazwisko jednego z zamachowców z Bostonu półtora roku temu było w amerykańskiej bazie osób mogących mieć związki z terroryzmem.

Tamerlan Carnajew został zarejestrowany przez Federalne Biuro Śledcze na podstawie informacji otrzymanych z Federacji Rosyjskiej. Rosjanie przekazali, że podczas wizyty u rodziny w Dagestanie kontaktował się z osobami podejrzewanymi o działania terrorystyczne. Dla Amerykanów był to interesujący sygnał, ale nie mógł być podstawą do zatrzymania, po-

nieważ Federacja Rosyjska wskazuje jako podejrzane o terroryzm także osoby, które nie sprzyjają rządowi Władimira Putina. Podobnie było w przypadku norweskiego zamachowca Andersa Behringa Breivika. Według mojej wiedzy, Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego powiadomiła tamtejsze służby, że na przełomie kwietnia i maja kupił on w Polsce materiały podwójnego zastosowania, które mogą być komponentami do budowy urządzenia wybuchowego. Nie wykorzystano tych informacji, żeby zapobiec masakrze.

Może służby specjalne nie są w stanie sprawdzić wszystkich napływających do nich informacji.

Służby specjalne dysponują sporym instrumentarium, mogą podejmować działania wywiadowcze, obserwować i podsłuchiwać obywateli. Nie sposób jednak monitorować każdego i nie ma na to zgody. Najtrudniejsza jest ocena intencji. Nie wyobrażam sobie sytuacji, w której lektura artykułu zawierającego radykalne poglądy sprawiłaby, że stalibyśmy się podejrzanymi i zaczęto by nas inwigilować.

Czyli w Bostonie służby nie zawiodły, bo niewiele mogły zrobić.

W Centrum Badań nad Terroryzmem posługujemy się analizą danych pochodzących z prezentowanego obrazu, tak zwanym imagery intelligence. Wśród kibiców maratonu w Bostonie widać było sporą grupę agentów służb specjalnych. Pamiętamy, że na imprezach sportowych nie można stosować takiej ochrony, jak na przykład na lotniskach. Gdyby chciano zabezpieczyć w podobny sposób ponad 42-kilometrową trasę biegu, sparaliżowane zostałyby całe miasto. Bramki wykrywające metal można postawić na krótkim odcinku i na obszarze zamkniętym. Żeby zapewnić bezpieczeństwo na całej trasie, trzeba zastosować działania prewencyjne; wysłać się patrole policyjne i gromadzić odpowiednią liczbę ratowników medycznych. Na zdjęciach z Bostonu widać, że pomoc dla ofiar zamachu była sprawna i szybka. Służby mogły też podjąć działania wywiadowcze i z pewnością tak zrobiły.

Jak szybko służby mogły znaleźć trop prowadzący do sprawcy zamachu?

Pierwszą wskazówką był rodzaj ładunku i konstrukcja urządzenia wybuchowego. Istotne były też informacje zaczerpnię- ➔

te z wszechobecnego monitoringu, które nałożone na wcześniejsze dane wywiadowcze mogły okazać się kluczowe. Współcześnie modus operandi, jeśli chodzi o zamach, bywa za to dość zwodnicze.

Czy system bezpieczeństwa nie przegrywa z możliwościami działania jednego człowieka?

Zawsze przegrywa. Wiele osób zarzuca FBI, że zbyt wolno przetwarza posiadane informacje. Proszę jednak pamiętać, że oczekiwanie, by służby mogły kontrolować każdą jednostkę, oznacza konieczność zwiększenia liczby funkcjonariuszy. Poza tym gdyby system bezpieczeństwa miał wykrywać każdy przejaw przyszłej agresji, nie byłoby już wtedy mowy o państwie demokratycznym.

W Kanadzie na niedoszłych zamachowców doniósł służbom imam...

Świadczy to o braku zgody na terroryzm nawet w środowiskach stereotypowo uznawanych za grupę wsparcia dla zamachowców. W tym wypadku mamy też do czynienia z osobami funkcjonującymi w komórce terrorystycznej, kontaktującej się z innymi w sieci, którą nazywamy światowym dżihadem. To daje wyspecjalizowanym służbom możliwość kontrolowania ich komunikacji – czy to w sieci internetowej, czy też telefonicznej. Było to zatem dzieło funkcjonującego systemu.

Nie zawsze jednak informacje, nawet bardzo konkretne, są wykorzystywane do tego, by zapobiec atakowi.

Po 11 września 2001 roku w poprawę systemu bezpieczeństwa lotnictwa cywilnego zainwestowano miliardy dolarów. Mimo to w 2009 roku nigeryjski zamachowiec Umar Farouk Abdulmutallab na lotnisku w Amsterdamie wsiadł do samolotu lecącego do USA z – wiem, że zabrzmi to komicznie – majtkami pełnymi materiału wybuchowego. Urządzenie było gotowe do użycia, ale na szczęście terrorysta niewłaściwie się nim posłużył. W tym wypadku mieliśmy do czynienia z osobą, której kontakty z siecią terrorystyczną były udokumentowane. Wiemy, że do Abdulmutallaba dzwonił Anwar al-Awlaki. Co więcej, ojciec terrorysty, nigeryjski bankier, doniósł Centralnej Agencji Wywiadowczej, że jego syn może dokonać zamachu. Te informacje nie zostały odpowiednio wykorzystane. Takie incydenty to istotna bolączka służb i trwają prace nad poprawą takiego stanu rzeczy.

Od 11 września do ataku w Bostonie terroryści islamscy nie dokonali żadnego zamachu w USA, a w Europie było ich kilka.

Stany Zjednoczone, podobnie jak Wielka Brytania, są wyspami – dosłownie i w przenośni – więc znacznie trudniej się tam dostać. W Europie zaś, zwłaszcza na terenie Unii, panuje większa swoboda podróżowania. Przypomnę, że do zamachów na Starym Kontynencie dochodziło także wcześniej, na przykład we Francji w latach dziewięćdziesiątych XX wieku, gdy po raz pierwszy okazało się, że enklawy imigracyjne zaczynają żyć własnym życiem. Jednak to 11 września 2001 roku pozostanie symbolem światowego terroryzmu, tak jak dla mnie symbolem terroryzmu jest dziś zamach bombowy.

KLUCZEM DO SYSTEMU ZWALCZANIA TERRORYZMU JEST PRZEDE WSZYSTKIM POWSZECHNY W NIM UDZIAŁ ŚWIADOMYCH OBYWATELI

W jakim sensie?

Ponad 95 procent ofiar wszystkich zamachów terrorystycznych na świecie to ofiary bomb. Gdy podczas zajęć ze studentami proszę, aby zamknęli oczy i wyobrazili sobie terroryzm, opisują skutki wybuchu bomby. Dziś jest to ta część nauki o terroryzmie, w której można doszukiwać się rozwiązań ułatwiających reagowanie w takich sytuacjach. Należy też pamiętać o algorytmie, według którego im większej liczbie ataków udaje się zapobiec w krajach pierwszoplanowych, tym bardziej atrakcyjnym celem stają się dla terrorystów te drugoplanowe, takie jak Polska.

Czy mamy się czego obawiać?

Poziom zagrożenia atakami terrorystycznymi w Polsce jest porównywalny z większością państw Europy. Trudno bez irytacji wysłuchiwać opinii polityków, że u nas terroryzmu nie było, nie ma i nie będzie. To nie jest analiza, tylko rodzaj wróżby. Jak dotąd, nie dotknął nas żaden akt terrorystyczny na terenie kraju, ale mieliśmy już tego przedsmak na początku lat dziewięćdziesiątych, kiedy pojawił się terror kryminalny. Dziś jesteśmy członkiem NATO. Mamy duże sukcesy w zwalczaniu terroryzmu w Afganistanie, a wcześniej w Ira-





ku. Żołnierze naszych Wojsk Specjalnych schwytali tam wielu ważnych członków grup ekstremistycznych, zapobiegając wielu zamachom. Jesteśmy postrzegani jako uczestnicy światowej wojny z terroryzmem. Poziom zagrożenia wzrasta. Nie straszę nikogo, tylko chcę, aby wszyscy zrozumieli, że terroryzm jest zjawiskiem powszechnym, z którym musimy nauczyć się żyć.

Istnieje podobno 200 definicji terroryzmu. Czy nie wrzucamy zatem różnych zjawisk do jednego worka?

Analitycy nie mają problemu ze zdefiniowaniem terroryzmu. Jest to typ przestępstwa, w którym przemocą fizyczną lub psychiczną zmuszamy jakąś osobę lub grupę ludzi do podjęcia lub porzucenia określonego działania. Aby definicja była pełna, intencją działania sprawcy musi być cel polityczny. Niektórzy wskazują również na światopogląd. Polski kodeks karny przewiduje karę nie tylko za akt terroru, lecz także za groźbę popełnienia takiego czynu. Dlatego skazany został młody człowiek, który straszył podłożeniem bomby dyrekcję warszawskiego metra. Nie jestem natomiast entuzjastą określenia „terror kryminalny”. Gdy bomby podkładają sobie wzajemnie przestępcy, trudno mówić o terroryzmie, choć posługują się podobnymi narzędziami. Terroryzm jest też zdefiniowany w prawie międzynarodowym.

Jak odróżnić terroryzm od walki o niepodległość? Dziś za terrorystów Rosjanie uważają czeczeńskich partyzantów. Pojawiają się opinie, że według współczesnej interpretacji terrorystami byłoby członkowie konspiracji z czasów II wojny światowej.

Nie można porównywać II wojny światowej z dzisiejszymi czasami. Wtedy narody Europy toczyły walkę z okupantem. Nie przypadkiem używamy określenia „żołnierze podziemia”. Ponadto pamiętajmy, że procesy społeczne i towarzyszące im zjawiska ewoluują. To, co w historii podlegało ocenom współczesnych, dzisiaj jest postrzegane inaczej. Teraz dyskutujemy o zasadności kary śmierci, a jeszcze kilka stuleci temu palenie na stosie nie było niczym niezwykłym. W przypadku najnowszej historii Polski semantykę trzeba pogodzić z wrażliwością.

Obok nowych organizacji terrorystycznych o zabarwieniu islamskim działają stare, takie jak ETA czy IRA. W jakim stopniu są one dziś niebezpieczne?

W Hiszpanii odnotowano znaczny spadek zamachów związanych z secesjonistycznymi dążeniami Basków. W marcu 2004 roku ówczesny premier José María Aznar oskarżył ETA o zamachy na podmiejskie pociągi. Posłużył się stereotypem, który doprowadził go do utraty władzy. Okazało się bowiem, że służby zaspąły, bo terroryści z komórki pochodzącej z Maroka, którzy dokonali tych zamachów, kupili materiał wybuchowy na czarnym rynku od jednego z górników. Tymczasem hiszpańskie służby pilnowały na tym rynku głównie ETA. O zamachach w Irlandii też słyszymy mniej, odkąd powstała Sinn Féin, jej polityczna przybudówka. Działają jednak młode odłamy IRA. Zamachy lub próby ich przeprowadzenia odnotowano również w ubiegłym roku.

Niektórzy komentatorzy twierdzą, że bomba jest swego rodzaju podpisem i można poznać, kto ją zrobił.

Tak było 30 lat temu. Dziś techniki i technologie się przenikają, a w dobie internetu i globalizacji przepisy na urządzenia wybuchowe są łatwo dostępne. Większość organizacji ujawnia modus operandi; jeśli jest efektywny, znajduje naśladowców. Breivik wzorował się na Al-Kaidzie. Jego zamach był simultaniczny, odzwierciedlał metody stosowane na Bliskim Wschodzie.

Jak daleko w obronie przed terroryzmem możemy się posunąć w ograniczaniu praw i wolności obywatelskich?

Po 2001 roku zrezygnowaliśmy z wielu wolności na rzecz poprawy naszego bezpieczeństwa. Wprowadzono zaostrzone procedury na lotniskach, ogromne fundusze wydano na technologie ułatwiające identyfikację zagrożenia. Nie możemy jednak oczekiwać od służb, żeby w stu procentach zapewniły nas, że zamachu nie będzie. Jeśli pomimo tak dokładnych kontroli na lotniskach nadal zdarzają się takie przypadki, jak wspomniany incydent z udziałem Nigeryjczyka Umara Farouka Abdulmutallaba, to oznacza, że ten system nie zadziałał optymalnie. Może pora na uczciwe i nieskażone poprawnością polityczną rozliczenie: co obywatele muszą poświęcić i co dostaną w zamian.

Starzy terroryści, na przykład anarchiści, chcieli zabić króla lub cara. Podobnie ETA, która zawsze atakowała konkretny cel. Dziś im więcej ofiar cywilnych, tym lepiej...

Ruchy secesyjne i grupy posługujące się terroryzmem, aby oderwać się od własnego kraju czy uzyskać autonomię jakiegoś regionu, potrzebują trzeciej strony – muszą odnosić się do kogoś, kto zaakceptuje secesję i uzna wywalczoną odrębność. Mordowanie niewinnych ludzi w zamachach nie sprzyjałoby międzynarodowej



WIZYTÓWKA

GRZEGORZ
CIEŚLAK

Jest koordynatorem Zespołu Analiz Zamachów Bombowych i członkiem Rady Programowej Centrum Badań nad Terroryzmem Collegium Civitas; ekspertem w dziedzinie terroryzmu bombowego. Specjalizuje się w sytuacjach konfliktowych na terenie Afryki Północnej, Bliskiego i Środkowego Wschodu. Jest również członkiem Fundacji Byłych Funkcjonariuszy BOR.



Poziom zagrożenia atakami terrorystycznymi w Polsce jest porównywalny z większością państw Europy.

akceptacji. Zamachy mają przerażać, a nie przynosić ogromną liczbę ofiar. Działania dżihadystów wprowadziły wyjątek od tej reguły. Istotne są tu też media, przekaz – liczba ofiar przekłada się na siłę oddziaływania.

Czy można minimalizować skutki zamachu bombowego?

Część ofiar nie ginie podczas wybuchu, lecz w wyniku braku szybkiej pomocy medycznej, paniki lub niewiedzy, wtórnych pożarów i skażenia rejonu.

Czy działania służb powinny iść w kierunku uniemożliwienia terrorystom dostępu do materiałów wybuchowych?

Dziś mamy ogromny problem z ANFO. Jest to niezwykle łatwy do sporządzenia materiał wybuchowy, składający się z saletry amonowej i ropy naftowej. Dlaczego analitycy mówią o tym publicznie? Gdy w Google wpisujemy nazwę „ANFO”, dostaniemy pół miliona odpowiedzi, jak zrobić taki ładunek. Jest to dziś wiedza powszechnie dostępna. Gdybyśmy chcieli utajnić przepisy na materiały wybuchowe, musielibyśmy zamknąć większość politechnik; przekazują one studentom również tę wiedzę, którą można niewłaściwie wykorzystać. Gdy ktoś rozumie, na czym polega reakcja chemiczna, wie też, jak zrobić materiał wybuchowy. Ale oczywiście próby ograniczania dostępu do materiałów wybuchowych są podejmowane – zarówno administracyjnie, jak i za pomocą działań operacyjnych.

To może koncesjonować zakupy tych środków?

Takie propozycje padają ze strony polityków, a nie fachowców. Rolnicy kupują po kilka ton nawozów i trudno byłoby wysłedzić, kiedy odsprzedadzą komuś kilkadziesiąt kilogramów. Może lepiej byłoby zastanowić się, jaki komponent chemiczny dodać, aby ten środek nie przestał być nawozem, ale nie można by go już użyć jako materiału wybuchowego. A właśnie w taki sposób uzyskanym materiałem posłużyli się Timothy McVeigh w 1995 roku – 2177 kilogramów ANFO zniszczyło budynek federalny w Oklahoma City, a także Anders Breivik w 2011 roku – 950 kilogramów spowodowało ogromne straty w dzielnicy rządowej. Jest to poważny i jeszcze nierozwiązany problem.

Zachód z entuzjazmem podszedł do arabskiej wiosny. Dziś ten entuzjazm zmienia się w przerażenie, bo na przykład w Syrii walczy kilkuset Europejczyków, którzy wrócić są wyszkoleni i zradykalizowani. Jakie mogą być konsekwencje arabskiej wiosny dla terroryzmu?

Mieszkańcy tych krajów mają prawo, aby stanowić o własnej przyszłości. Nie słyszałem za to o państwie, które przeszłoby od tyranii do demokracji w 24 godziny. Zawsze jest etap przejściowy: nikt nie rządzi krajem, mamy do czynienia z tak zwanym państwem upadłym, w którym małe charyzmatyczne grupy, często pod przywództwem przestępców czy radykałów związanych ze światowym dżihadem, przejmują władzę. Ci ludzie przez pewien czas będą stanowić zagrożenie. W Syrii z rąk do rąk przechodzą arsenały zawierające broń masowego rażenia: chemiczną i biologiczną. Magazyny te nie są odpowiednio zabezpieczone. Gdy wojsko się wycofuje, nie zawsze jest w stanie ewakuować te materiały. Dziś mamy potwierdzone informacje, że Federacja Rosyjska i służby kilku państw NATO usiłują niszczyć lub przynajmniej monitorować zapasy tej broni, stanowiącej dla nas największe zagrożenie. Wysokie jest ryzyko, że dostanie się ona w ręce nie największych organizacji, które są monitorowane i dość przewidywalne, lecz małych grup, mogących posłużyć się nią w sercu Europy.

Czy wojna z terroryzmem nie jest konfliktem, którego nigdy nie wygramy?

Nic nie wskazuje na to, że ją wygramy. Partie polityczne sięgają do najbardziej radykalnych skrzydeł, aby uzasadnić cele polityczne, co powoduje, że uruchamiają mechanizmy, nad którymi nie będą miały kontroli. Jedni będą walczyć o te cele za pomocą karty do głosowania, inni mogą wziąć przykład z Breivika. Niektóre prognozy wskazują na możliwość przeniesienia aktów terroru na Stary Kontynent, co wynika też z ich swoistej „medializacji”. Terrorysta chce być widoczny; aby tak się stało, musi się przebić do informacji na pasku ekranu telewizora. Jak tego dokonać? Trzeba zabić więcej ofiar niż poprzednik, wybrać na cel ataku obiekty cywilne, na przykład lotniska.

Czy z taką wiedzą, jaką Pan ma jako analityk, śpi Pan spokojnie?

Nie mam kłopotów ze snem. Gdy analityk mówi o widmie groźby aktu terroru, nie usiłuje przerażać. Próbuje przebić się do świadomości publicznej z informacją, że tak naprawdę wiele zależy od samych obywateli. Muszą oni nie tylko korzystać z pomocy oferowanej przez służby, lecz także kontrolować jej zapędy do uzyskania coraz większych uprawnień.

Kluczem do systemu zwalczania terroryzmu nie jest wyłącznie sprawność komandosów, lecz przede wszystkim powszechny w nim udział świadomych obywateli. ■



59



NADANIE IMIENIA GENERAŁA WŁADYSŁAWA ANDERSA

ZESPOŁOWI SZKÓŁ TEKSTYLNO-HANDLOWYCH
W ŻAGANIU

I ODSŁONIĘCIE POMNIKA NIEDŹWIEDZIA WOJTKA

ŻAGAŃ - 7 czerwca 2013 r.

„59” w Żaganiu to najbardziej europejska szkoła w regionie!

Patronat:



Patronat medialny:

Organizatorzy, współorganizatorzy i sponsorzy:



SZKOCKA DROGA DO WOLNOŚCI

Odzyskanie przez Szkocję niepodległości może
wpłynąć na osłabienie militarne Wielkiej Brytanii.

ROBERT CZULDA

Osiemnasty września 2014 roku – taką datę referendum w sprawie pełnej niepodległości Szkocji ogłosił jej premier Alex Salmond, czym zakończył trwającą od wielu miesięcy dyskusję na ten temat. Znaczenie tej deklaracji jest tym większe, że jeszcze do niedawna tę kwestię większość komentatorów uważała za populistyczną, a lansującą ją socjaldemokratyczną Szkocką Partię Narodową (Scottish National Party, SNP) – za polityczny folklor. Teraz musieli zmienić zdanie, bo rządząca partia dopięła swego.

PODPORA ARMII

Nad Tamizą obawiają się tej daty, ponieważ usamodzielnienie się Szkocji będzie miało znaczące konsekwencje dla brytyjskich sił zbrojnych. Tuż po igrzyskach olimpijskich w Londynie szef sztabu generalnego generał sir Peter Wall otwarcie przyznał, że to Szkoci stanowią fundament armii brytyjskiej: „Nasze wojsko

w dużym stopniu jest uzależnione od kandydatów ze Szkocji. Jej suwerenność byłaby dla nas wielkim problemem”.

Nie jest to stwierdzenie na wyrost. Do 2006 roku istniało siedem regimentów piechoty (Scottish Division), przemianowanych następnie w Royal Regiment of Scotland. Teraz to łącznie siedem batalionów wojsk lądowych – zmechanizowanych i aeromobilnych – wykorzystywanych w każdej wojnie i konflikcie zbrojnym, w którym uczestniczy Wielka Brytania.

Szkocja stanowi również istotne miejsce dyslokacji jednostek RAF. Najważniejsza jest baza w Leuchars koło St. Andrews, dysponująca samolotami Eurofighter Typhoon GR4 (przynajmniej do końca 2013 roku), a wcześniej Tornado i F-4 Phantom. W 2014 roku ma ona zostać przekształcona w siedzibę dowództwa i jednostek wojsk lądowych. W Szkocji pozostanie baza Lossiemouth, gdzie trafią odrzutowce Tornado, a w przyszłości F-35.



STEVE ESTVANI K / FOTOLIA ©

W wymiarze morskim rola Szkocji jest jeszcze większa z powodu łatwego dostępu do Morza Północnego, północnego obszaru Atlantyku, Morza Norweskiego i Oceanu Arktycznego. Ma to istotne znaczenie handlowe i gospodarcze – nie tylko ze względu na szlaki handlowe, lecz także dlatego, że na Morzu Północnym są brytyjskie platformy wydobywające surowce energetyczne. W Szkocji znajduje się także HM Naval Base Clyde – jedna z trzech największych baz marynarki wojennej, port dla czterech okrętów podwodnych Vanguard z raketami balistycznymi Trident, które stanowią całość brytyjskich sił odstraszania termojądrowego. Ich przebazowanie do Anglii potrwałoby lata i kosztowałoby miliardy funtów.

NIEWIELE W ZAMIAN?

W odczuciu zwolenników niepodległości Szkocja daje Londynowi więcej, niż sama dostaje, jej kosztem wyraźnie fa-

woryzowana jest Anglia. Patriotom z Edynburga nie podoba się chociażby to, że po zakończeniu zimnej wojny rozwiązano większość historycznych szkockich regimentów, w tym słynny Black Watch (w latach 1881–2006 regiment piechoty brytyjskiej armii). Za niedopuszczalny uznano pomysł Londynu, by wycofać ze służby tradycyjne berety.

SNP przekonuje, że każdego roku Szkocja wpłaca do londyńskiej kasy około 3,3 miliarda funtów, a w zamian otrzymuje niewiele. Skazana jest tylko na cięcia. W lipcu 2011 roku wstrzymano na przykład loty rozpoznawczych samolotów Nimrod MR2 z bazy RAF Kinloss. Wycofuje się eskadry bojowe z Leuchars i nie ma już praktycznie żadnych okrętów patrolowych i śmigłowców. Podjęto także decyzję o wycofaniu ze szkockiego Arbroath do Anglii batalionu specjalnego piechoty morskiej. Szkoci podają przy tym konkretne liczby: w latach 2000–2010 redukcje w całym brytyjskim wojsku wyniosły →

11 procent, ale w ich przypadku stanowiły aż 24 procent. Ponadto z obiecanych kilku tysięcy żołnierzy, którzy mieli trafić tu z Niemiec, przyjedzie do Szkocji zaledwie 600. Oznacza to, że do 2020 roku w tym kraju będzie raptem cztery tysiące żołnierzy, a nie 8,5 tysiąca, jak obiecywał Londyn dwa lata temu.

FINANSOWA PRESJA

Londyn ma swoje racje, które jednak nie przekonują szkockich separatystów. Brytyjczycy zwracają uwagę na to, że Szkocji nie stać na samodzielne siły zbrojne, które byłyby w stanie wspierać sojusznicze operacje NATO (warto zauważyć, że w Scottish National Party istnieje duży rozdźwięk w kwestii tego, czy Szkocja powinna być członkiem sojuszu, czy też stać się państwem neutralnym na wzór Irlandii). Zauważają też, że brakowałoby chętnych do służby w szkockim wojsku (przyczyną rozwiązania „5 Scots” jest właśnie niewystarczająca liczba chętnych), tym bardziej że nie wiadomo, czy służący teraz w brytyjskich szeregach Szkoci będą chcieli wstąpić do terytorialnej armii narodowej.

Anglicy nie zamierzają wpływać na Szkotów jedynie za pomocą słów. Wiadomo, że największe oddziaływanie mają pieniądze. Brytyjski minister obrony Philip Hammond przyznał, że wart miliardy funtów projekt budowy 13 nowych fregat typu 26 dla Royal Navy może zostać wstrzymany do czasu otrzymania wyników referendum. Zabieg Londynu jest zrozumiały – decydenci znad Tamizy chcą się bowiem w ten sposób zabezpieczyć przed ewentualną secesją Edynburga, która zaowocowałaby tym, że fregaty byłyby budowane przez inne państwo.

To właśnie kwestie finansowe mogą okazać się decydujące. Deklaracja Londynu to jednocześnie sygnał ostrzegawczy – niepodległość oznacza brak zamówień dla sił zbrojnych Wielkiej Brytanii, która pielęgnuje zasadę, by najważniejsze systemy uzbrojenia produkować we własnych zakładach. Jeszcze nigdy Brytyjczycy nie pozwolili, aby ich okręty powstawały poza granicami. W razie odzyskania niepodległości szkocki przemysł zbrojeniowy, choćby stocznie Scotsoun i Govan, stanie się zagranicznym, w konsekwencji przepadnie wiele kontraktów, a to oznacza redukcje zatrudnienia. Teraz w tej gałęzi przemysłu w Szkocji znajduje zatrudnienie 16 tysięcy osób.

Brak umów na fregaty typu 26 to gwóźdź do trumny wspominanych stoczni. Bez brytyjskich zamówień nie będą w stanie przetrwać. Niepewna jest też przyszłość tej, która znajduje się w szkockim Fife. Miała remontować dwa brytyjskie lotniskowce typu Queen Elizabeth (prace trwają w szkockim Rosyth).

Londynowi prawdopodobnie nie uda się jednak storpedować przeprowadzenia referendum, tym bardziej że dla szkockiego premiera Alexa Salmonda to gra o polityczną przyszłość – jeśli nie uda mu się doprowadzić do secesji, to będzie musiał ustąpić ze stanowiska. Podobny problem ma brytyjski premier David Cameron – dopuszczenie do zerwania trwającej nieprzerwanie od 1707 roku unii będzie dla niego politycznym wyrokiem śmierci. Stawka jest więc wysoka zarówno dla obu państw, jak i polityków. Zapowiada to długotrwałą batalię, aż do klęski jednego z nich. ■

Wysyłając do Mali, w ramach operacji europejskiej misji szkoleniowej (EUTM), 20 instruktorów mających szkolić armię tego kraju, Polska stała się współodpowiedzialna za knowania Francji, która „wysłała wojska (...), aby zabezpieczyć swe zaopatrzenie w uran (...) oraz zachować wpływy polityczne, wojskowe, gospodarcze na kontynencie afrykańskim (...), który ciągle jeszcze uważa za swą kolonię”. A jeżeli prosi ona o wsparcie Unię Europejską, to tylko po to, by stworzyć „pozory międzynarodowej misji, podzielić z innymi krajami koszty i ryzyko z tym związane i zwiększyć legitymizację polityczną operacji, która w rzeczywistości jest misją imperialną”.

Właśnie taki wniosek mógł nieuprzedzony czytelnik wyciągnąć z lektury dwóch artykułów opublikowanych w nu-

FRANCUSKA

Ambasador Republiki Francuskiej w Polsce o publikacjach w miesięczniku „Polska Zbrojna” na temat afrykańskiej operacji.

PIERRE BUHLER

merze 3 „Polski Zbrojnej” – autorstwa Tadeusza Wróbla („Gotowi do misji”, strony 85–86) i Roberta Czuldę („Styl kolonialny”, strony 86–88). Pan Czulda nie mógł oczywiście przedstawić tak dobitnego wniosku w „Polsce Zbrojnej”, gdyż równałoby się to oskarżeniu o cynizm lub co najmniej o naiwność prezydenta Komorowskiego, który podpisał postanowienie z 7 lutego 2013 roku o wysłaniu 19 polskich instruktorów wojskowych do Mali.

Ten paradoks sprawia, że artykuł Roberta Czuldę ma wymiar karykaturalny. Karykatura niewątpliwie mieści się w pojęciu wolności słowa. Polska zdobyła tę wolność w wyniku ciężkich zmagania, wzbudzających powszechny respekt. Ale w pojęciu karykatury zawiera się pierwiastek dowcipu lub przynajmniej humoru, który trudno dostrzec w pamflecie Pana Czuldę. Albowiem niewątpliwie chodzi o pamflet, który wymaga odpowiedzi, pozwalającej na ustalenie prawdy.

Rzecz w tym, że prawda źle wychodzi na polemikach, dlatego też nie będę się w nie wdawał. Tak czy inaczej,

dziękuję redakcji „Polski Zbrojnej” za umożliwienie mi wypowiedzenia się w tej kwestii.

POWODY INTERWENCJI FRANCJI W MALI

12 października 2012 roku Rada Bezpieczeństwa ONZ przegłosowała jednogłośnie rezolucję 2071, która upoważniała siły międzynarodowe do udzielenia pomocy Mali w odzyskaniu kontroli nad częścią swego terytorium, opawanego przez terrorystów, i zachęcała Unię Europejską do wysłania instruktorów w celu przeszkolenia malijskiej armii.

Następnego dnia w Kinszasie prezydent Republiki Francuskiej wyjaśnił, że „na północy Mali zapanował terrorizm, który zagraża miejscowej ludności i prowadzi do niszczenia zabytków wpisanych na listę dziedzictwa ludz-

kości”. Według prezydenta Francji, „powinniśmy potwierdzić naszą determinację do walki przeciwko terroryzmowi i zapewnienia Mali integralności jego terytorium”.

2085 z 21 grudnia 2012 roku, w której „udzieliła zgody na działania międzynarodowej misji wsparcia dla Mali pod afrykańskim przywództwem początkowo na okres jednego roku”. Jej mandat dotyczy „odtworzenia zdolności bojowych sił malijskich”, które pozwolą władzom odzyskać kontrolę nad północną częścią terytorium kraju i ochronić miejscową ludność.

Francja zaproponowała państwom wchodzącym w skład tych sił (MISMA), że wesprze tę misję. Na miejscu służy już 6,5 tysiąca żołnierzy afrykańskich. Francja była również inicjatorem konferencji donatorów, która odbyła się pod koniec stycznia w Addis Abebie. Podczas tego spotkania międzynarodowa społeczność zobowiązała się do przekazania ponad 450 milionów dolarów na rzecz Mali. To wsparcie, a także sukces operacji „Serval”, która pozwoliła

INTERWENCJA W MALI

10 stycznia 2013 roku oddziały terrorystów zdobyły miasto Kona o strategicznym znaczeniu. Prezydent Mali Dioncounda Traoré natychmiast zwrócił się do Francji z prośbą o pomoc w powstrzymaniu ich marszu. To właśnie w odpowiedzi na tę prośbę prezydent Republiki Francuskiej nakazał następnego dnia rozpoczęcie operacji „Serval”, której celem było wsparcie malijskiej armii w walce z ofensywą terrorystycznych grup kierujących się ku południu Mali i wyzwolenie ludności pozostającej pod ich kontrolą.

Radosław Sikorski, minister spraw zagranicznych Rzeczypospolitej Polskiej, w wypowiedzi radiowej z 16 stycznia 2013 roku zwrócił uwagę, że w Mali doszło do zerwania rozejmu, w wyniku czego olbrzymie połacie kraju są kontrolowane przez Al-Kaidę: „W odpowiedzi na to złamanie rozejmu Francja podjęła akcję zbrojną, którą traktujemy nie tylko ze zrozumieniem, ale i popieramy, bo dzięki tej akcji radykałowie islamistyczni nie zdobyli stolicy kraju”. Minister zaznaczył również, że „od czasu Afganistanu i planowania ataków na Europę Zachodnią oraz Nowy Jork wiemy, jak niebezpieczna sytuacja jest wtedy, gdy terroryści mają fizyczną kontrolę nad jakimś terytorium, na którym mogą się szkolić i planować swe operacje”.

odbić prawie całe terytorium kraju i zniszczyć zaplecze logistyczne grup dżihadystów, umożliwią zmniejszenie francuskiego kontyngentu, liczącego obecnie cztery tysiące żołnierzy, do dwóch tysięcy osób w lipcu i tysiąca pod koniec 2013 roku.

Następnym etapem będzie zorganizowanie wyborów i doprowadzenie do pojednania narodowego w Mali. Na poziomie Rady Bezpieczeństwa ONZ Francja i jej partnerzy działają na rzecz przekształcenia MISMA w operację utrzymania pokoju ONZ, co będzie się wiązało z wysłaniem do tego kraju sił składających się z 11 tysięcy żołnierzy w błękitnych hełmach i 1,4 tysiąca policjantów.

NOWY WYMIAR FRANCUSKIEJ DZIAŁALNOŚCI W AFRYCE


Francja dowodzi raz jeszcze, że jest świadoma swej odpowiedzialności za ten kontynent. Wypełnia swoje obowiązki w chwili, kiedy wiele innych krajów stara się przede wszystkim narzucić lub wzmocnić tam swe wpływy.

Demokracja rozwija się w Afryce, w której środowisko, energia i ochrona zdrowia stają się kluczowymi wyzwaniami. Francja prowadzi tam wielostronną działalność na rzecz rozwoju regionu. To kontynent, z którym jesteśmy złączeni wyjątkowymi historycznymi, kulturalnymi i językowymi więzami. W 2050 roku 80 procent frankofonów, 700 milionów kobiet i mężczyzn, będzie Afrykańczykami. Naszym obowiązkiem jest solidarność z Afryką. ■

WSPÓŁODPOWIEDZIALNOŚĆ AFRYKAŃSKICH PAŃSTW ZA POMOC MALI I ZAPEWNIENIE JEGO BEZPIECZEŃSTWA

Uważając, że odpowiedzialność za powrót do stabilizacji i bezpieczeństwa spoczywa także na państwach afrykańskich, Rada Bezpieczeństwa ONZ przegłosowała rezolucję

PIERRE BUHLER OD ROKU PEŁNI FUNKCJE
AMBASADORA REPUBLIKI FRANCUSKIEJ
W POLSCE.



REDUKCJA
SIŁ ZBROJNYCH
PRZEDE
WSZYSTKIM
ODBIJE SIĘ
NA MOŻLIWOŚCI
WZIĘCIA UDZIAŁU
W OPERACJACH
ZEWNĘTRZNYCH

Cięcia z głową

Stan finansów publicznych zmusza Francję do ograniczania wydatków również na obronę. Biała księga pokazuje, jakie będą konsekwencje tej decyzji.

TADEUSZ WRÓBEL

Francja, podobnie jak wiele innych państw europejskich, zamierza w najbliższych latach ograniczyć wydatki na obronę, by tym samym zmniejszyć deficyt finansów publicznych. Upubliczniona 29 kwietnia 2013 roku francuska biała księga obronności i bezpieczeństwa narodowego zapowiada zatem kolejne redukcje personelu ministerstwa obrony, co nie jest dobrą wieścią w czasach kryzysu i wysokiego bezrobocia, kiedy bez pracy są ponad trzy miliony Francuzów. „W sumie od 2014 do 2019 roku ministerstwo obrony będzie musiało zredukować swój personel o mniej więcej 34 tysiące osób”, napisano w księdze. Autorzy nie sprecyzowali jednak, ile etatów wojskowych zostanie zlikwidowanych. Obecne zatrudnienie w resorcie wynosi 285 253 osoby, w tym jest 218 544 wojskowych. Równocześnie nastąpią kolejne cięcia funduszy na niektóre systemy uzbrojenia. To konsekwencja decyzji władz Francji o zmniejszeniu w najbliższych latach wydatków państwowych o 60 miliardów euro.

MNIEJ LUDZI I PIENIĘDZY

Tegoroczna francuska biała księga przewiduje mniejszą redukcję zatrudnienia w ministerstwie obrony niż zapowiadała poprzednia taka publikacja, z 2008 roku. Wtedy ogłoszono, że w latach 2009–2015 zostanie zlikwidowanych aż 54,9 tysiąca etatów. I faktycznie w latach 2008–2012 liczbę personelu resortu obrony zmniejszono o ponad 40 tysięcy, zatem redukcja zapowiedziana w białej księdze obejmie około 24 tysięcy osób.

W 2013 roku szef resortu obrony ma do dyspozycji 31,4 miliarda euro (nie wlicza się w tę kwotę emerytur), z czego 11,37 miliarda pochłonał płace. W 2012 roku na obronę przeznaczono 31,8 miliarda euro. W artykule, który pojawił się marcu na portalu Defense News, podano, że tegoroczne wydatki na ten cel stanowią równowartość 1,56 procent produktu krajowego brutto. W materiale powołano się na wypowiedź Loica Tribouta La Spiere’a, eksperta Centre d’Etude et de Prospective Stratégique, który stwierdził, że francuskie ministerstwo finansów chciałoby te wydatki zmniejszyć do 1,18 procent, podczas gdy

resortowi obrony zależy na tym, że były one o 0,07 procent wyższe. Co ciekawe, pod koniec zimniej wojny Francja przeznaczala na obronę 2,5 procent swego PKB, a w latach sześćdziesiątych XX wieku nawet 5 procent.

REDUKCJE W ARMII

Redukcja dotknie między innymi francuskie wojska lądowe. Z ośmiu istniejących dziś brygad ogólnowojskowych zostanie siedem – dwie ciężkie, trzy średnie i dwie lekkie. Prawdopodobnie rozformowana zostanie jedna z czterech lekkich brygad pancernych. Ogółem w komponencie operacyjnym wojsk lądowych ma służyć 66 tysięcy żołnierzy. Oznacza to jego 25-procentową redukcję w stosunku do danych z białej księgi z 2008 roku. Siły te mają dysponować 200 czołgami podstawowymi. Dziś w linii armia ma 254 wozy Leclerc.

Zapowiedź ta oznacza kolejną restrukturyzację jednostek pancernych. Ma być też 250 czołgów średnich, czyli ciężko uzbrojonych wozów kołowych. Według oficjalnych danych 31 grudnia 2011 roku francuska armia dysponowała 256 zmodernizowanymi wozami AMX 10RCR ze 105-milimetrową armatą i 152 ERC 90 Sagaie z 90-milimetrową armatą. Oba typy będą zastąpione nowym pojazdem z 40-milimetrową armatą na amunicję teleskopową. Pod koniec 2011 roku wojska lądowe Francji miały 6322 kołowe pojazdy opancerzone. Około połowę stanowiły transportery VAB, które w przyszłości ustąpią miejsca pojazdom wielozadaniowym nowej generacji, VBMR. Zamówiono też 630 kołowych wozów bojowych piechoty VBCI i od kilku lat trwają ich dostawy. W białej księdze podano, że w przyszłości francuskie wojska lądowe będą miały 2,7 tysiąca VBCI i VBMR.

Francuzi zawsze przykładali dużą wagę do lotnictwa wojsk lądowych. W przyszłości ten rodzaj sił zbrojnych będzie dysponował 140 śmigłowcami rozpoznawczymi i uderzeniowymi. Obecnie w lądowce używa się przede wszystkim maszyn Gazelle (stan z 31 grudnia 2011 roku – 153), ale zamówiono też 80 śmigłowców szturmowych Tigre i trwają dostawy tego sprzętu. Francuskie wojska lądowe mają również 150 śmigłow-



ców manewrowych, a będzie ich 115. Sześćdziesiąt procent tej floty stanowią maszyny SA 330 Puma. W przyszłości podstawowymi śmigłowcami tego typu w wojskach lądowych mają być NH90 TTH Caiman, ponieważ planowano kupić 68 tych maszyn. Do maja 2013 roku zamówiono jednak tylko połowę z nich oraz 27 sztuk NH90 NFH dla lotnictwa morskiego. Ze względu na ograniczone finanse resortu obrony niepewne jest zlecenie na kolejne 34 TTH. Lądówka ma też stosunkowo nowe Cougary i Caracale. Wzbogaci się również o 30 bezzałogowych statków powietrznych szczebla taktycznego.

OGRANICZENIA W POWIETRZU

W 2008 roku zakładano, że w siłach powietrznych i lotnictwie morskim będzie razem 300 samolotów Rafale oraz Mirage 2000, ale tegoroczna biała księga podaje, że ma ich być tylko 225 sztuk. W końcu 2011 roku siły powietrzne miały, wraz z maszynami eksperymentalnymi, 286 myśliwców: 63 najnowsze Rafale, 206 różnych wersji Mirage 2000 oraz 17 rozpoznawczych Mirage F1. W tym samym czasie w wyposażeniu lotnictwa morskiego były 32 Rafale i 27 zmodernizowanych Super-Étendard. W sumie było to aż 345 maszyn bojowych.

Aby osiągnąć zakładaną liczbę docelową 225 samolotów, w pierwszej kolejności zostaną wycofane Mirage F1, Super-Étendard oraz starsze wersje Mirage 2000. W księdze nie ma dobrych wieści dla producenta Rafale. Do niedawna planowano kupić 300 myśliwców, z czego 286 Rafale. Dotąd jednak zamówiono 180 tych samolotów, z czego 48 trafi do lotnictwa morskiego. A siły zbrojne Francji mają już ponad sto tych myśliwców.

Kolejnym ważnym programem lotniczym będzie zakup 12 wielozadaniowych samolotów tankowania powietrznego A330 MRTT. Planowano nabyć 14 maszyn, które miały zastąpić 14 latających cystern KC-135R i C135FR. MRTT zastąpią też pięć A310 i A330 (służą do transportu strategicznego). W przyszłości francuskie lotnictwo będzie mieć również 50 samolotów transportu taktycznego. Według danych z 2011 roku te zadania wykonywały 53 maszyny C-130 Hercules i C-160 Transall, ale wkrótce będą zastępowane przez 50 Airbusów A400M.

Nie zmieni się liczba samolotów wczesnego wykrywania i kontroli (cztery E-3F SDCA sił powietrznych i trzy E2C Hawkeye marynarki wojennej) oraz systemów obrony powietrznej (osiem SAMP-T). Biała księga zapowiada, że siły powietrzne będą miały 12 dronów „surveillance de theatre”, czyli aparatów rozpoznawczych klasy MALE latających na wysokościach 3–10 kilometrów przez 24–48 godzin. W lotnictwie francuskim są już cztery drony Harfang, które opracował EADS na bazie izraelskiej maszyny Heron.

NIECO MNIEJSZA FLOTA

Nic się nie zmieni, w porównaniu z planami sprzed lat, we francuskiej flocie podwodnej. W jej skład nadal będzie wchodzić dziesięć jednostek o napędzie atomowym, w tym cztery nosiciele pocisków balistycznych z głowicami nuklearnymi. Pozostała szóstka to okręty uderzeniowe typu Rubis, które mają być zastąpione nowymi jednostkami projektu Barracuda.

Z informacji zawartych w białej księdze wynika, że w najbliższej przyszłości Francja nie zbuduje drugiego lotniskowca, a liczba fregat tak zwanej pierwszej rangi (premier rang) zmniejszy się w stosunku do planów sprzed pięciu lat o trzy



Mirage 2000



ERC 90 Sagale

(do 15 sztuk). W związku z taką decyzją pojawia się pytanie o przyszłość wspólnego z Włochami programu budowy fregat wielozadaniowych FREMM. Pierwotnie francuska marynarka wojenna miała otrzymać 17 takich okrętów, ale potem tę liczbę zmniejszono do 11 – dziewięciu jednostek zwalczania okrętów podwodnych i dwóch przeciwlotniczych. W pierwszej kolejności zostaną zbudowane ZOP, które zastąpią pochodzące z lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XX wieku fregaty typów Georges Leygues (F70 ASM) i Tourville (F67). Przeciwlotnicze natomiast będą następcami jednostek typu Casard. Poza FREMM do fregat „pierwszej rangi” w przyszłości będą zaliczane również dwie jednostki typu Horizon. Razem to 13 okrętów, czyli o dwa mniej niż to wynika z białej księgi. Skoro jednak Francja ogranicza wydatki obronne, mało prawdopodobne, by rozszerzyła do 13 jednostek program kosztownych FREMM. Bardziej realny jest ruch w przeciwną stronę, to znaczy że fregatami „pierwszej rangi” zostanie pięć zmodernizowanych jednostek typu La Fayette. Jeżeli tak się stanie, zapewne powstanie tylko osiem fregat wielozadaniowych.

Podobnie rzecz się ma z dużymi okrętami patrolowymi, OPV. Do tej grupy będzie włączonych dziewięć awiz typu D'Estienne d'Orves (A69). Dużymi patrolowcami są też dwie jednostki francuskiej marynarki wojennej – „Albatros” i „L'Adroit”. Pierwsza z nich jest już we francuskiej flocie ponad 45 lat, ale druga weszła do służby zaledwie w marcu 2012 roku. Biała księga podaje jednak liczbę 15 dużych patrolowców, tak więc Francuzi potrzebują co najmniej pięciu nowych jednostek. W publikacji wymienia się także sześć fregat dozoru (jednostki typu Floreal, które weszły do służby w latach

Fregata typu
La Fayette

U S N A V Y

Rafale

DAMIEN FIGAJ

ZBROJENIOWA POTĘGA

Ograniczenia budżetu obronnego odczuje francuska zbrojeniówka. Firmy ostrzegają, że spadek zamówień może spowodować zwolnienia pracowników, a przecież chodzi o gigantyczny sektor gospodarki Francji. Cztery tysiące firm zatrudnia 165 tysięcy pracowników, w tym 20 tysięcy wysoko wykwalifikowanych. W kilku regionach Francji dają one pracę kilkunastu, a nawet kilkudziesięciu tysiącom osób: Île-de-France (49 tysięcy zatrudnionych), Midi-Pireneje (21 tysięcy), Prowansja – Alpy – Lazurowe Wybrzeże (19,6 tysiąca), Bretania (14 tysięcy) i Akwitania (13,7 tysiąca).

1992–1994) oraz trzy okręty desantowe typu Mistral, choć w 2008 roku planowano cztery.

ZACHOWANIE AUTONOMII

W białej księdze wyróżniono trzy podstawowe zadania dla francuskich sił zbrojnych. Pierwszym z nich jest odstraszenie nuklearne. W publikacji podano, że Francja ma blisko 300 ładunków atomowych. Komponent strategiczny tworzą okręty podwodne z raketami balistycznymi oraz samoloty przystosowane do przenoszenia broni nuklearnej.

Drugie zadanie to zapewnienie bezpieczeństwa terytorium Francji i jej obywatelom. Misją ta dotyczy zarówno obszaru metropolii, jak i terytoriów zamorskich. Resort ma być zdolny w razie konieczności wesprzeć instytucje odpowiedzialne za bezpieczeństwo wewnętrzne państwa. Do tych zadań przewiduje się do dziesięciu tysięcy żołnierzy wojsk lądowych wraz z odpowiednimi elementami lotniczymi i morskimi. Trzecim zdaniem jest zdolność do interwencji zewnętrznych.

**RESORTOWI OBRONY
ZALEŻY PRZEDZ WSZYSTKIM
NA TYM, ABY MIMO
REDUKCJI SIŁ ZBROJNYCH
FRANCJA ZACHOWAŁA
AUTONOMIĘ
STRATEGICZNĄ**

Redukcja sił zbrojnych przede wszystkim odbije się na możliwości udziału w operacjach zewnętrznych. Według białej księgi sprzed pięciu lat do działań na dużą skalę przewidziano 30 tysięcy żołnierzy. Teraz w razie wielkiego konfliktu Francja będzie mogła wystawić dwie brygady ogólnowojskowe liczące do 15 tysięcy żołnierzy wojsk lądowych. Do tego w skład zgrupowania wchodzić będą wojska specjalne, 45 myśliwców, lotniskowiec, dwa okręty desantowe i fregata, a także uderzeniowy atomowy okręt podwodny oraz morski samolot patrolowy. W razie zarządzania kryzysowego będzie do dyspozycji sześć–siedem tysięcy wojskowych (w dwóch–trzech równoczesnych operacjach) mających wsparcie 12 samolotów myśliwskich i grupy morskiej z okrętem desantowym, a także fregatą, uderzeniowym atomowym okrętem podwodnym i morskim samolotem patrolowym.

W stałej gotowości ma być utrzymywanych we Francji pięć tysięcy żołnierzy. Z nich będą tworzone siły natychmiastowego reagowania (force interarmées de réaction immédiate, FIRI), liczące 2,3 tysiąca ludzi, które można będzie przerzucić w ciągu tygodnia na teren działań odległy do 3 tysięcy kilometrów. Ich trzon, 1,5 tysiąca żołnierzy, będzie stanowiła grupa bojowa wojsk lądowych dysponująca pojazdami pancernymi i śmigłowcami. W skład FIRI wejdą też wojska specjalne, grupa morska z okrętem desantowym, myśliwce, samoloty transportu taktycznego i morskie patrolowce oraz latające cysterny.

Resortowi obrony zależy przede wszystkim na tym, aby mimo redukcji sił zbrojnych Francja zachowała autonomię strategiczną, zarówno w kwestii podejmowania decyzji o rozpoczęciu operacji militarnych, jak i późniejszego ich prowadzenia. ■

| II WOJNA ŚWIATOWA |

ŚLĄSKI

KATYŃ

Mimo poszukiwań archeologicznych
i śledztw wciąż nie wiadomo, gdzie spoczywa ponad 160 żołnierzy
Narodowych Sił Zbrojnych zgładzonych skrytobójczo w jednej
z największych operacji kombinowanych UB.

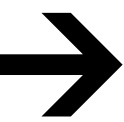


JAKUB NAWROCKI



**WSZELKIE
DANE
DOTYCZĄCE
EKSTERMINACJI
ŻOŁNIERZY NSZ
Z PODBESKIDZIA
SĄ SZCZĄTKOWE**





ŚLĄSKI KATYŃ

W czerwcu 2010 roku prokurator katowickiego oddziału Instytutu Pamięci Narodowej Piotr Nalepa umorzył postępowanie w sprawie „zbrodni zabójstwa około 200 żołnierzy Narodowych Sił Zbrojnych ze zgrupowania «Bartek» z rejonu Podbeskidzia dokonanej jesienią 1946 roku w okolicach Łambinowic przez funkcjonariuszy Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego”. Poszukiwania na Podbeskidziu i Żywiecczyźnie przeprowadzone przez archeologów z Muzeum Śląskiego w Katowicach i saperów z Gliwic w kilkunastu miejscach niewiele dały. Wykopano łuski po pociskach do radzieckich pistoletów TT i pepeszy. Do najcenniejszych znalezisk należą fragmenty kości i czaszek oraz sprzączki i inne elementy mundurów brytyjskich typu battledress. Najprawdopodobniej tylko tyle pozostało po zamordowanych partyzantach ze zgrupowania Narodowych Sił Zbrojnych kapitana Henryka Flamego, którzy blisko 67 lat temu prowadzili walkę z reżimem komunistycznym w Polsce. Historia tej zbrodni wciąż pozostaje zagadką.

KRÓL PODBESKIDZIA

Henryk Flame (pseudonim „Bartek”) swoje wojenne przygody rozpoczął jako kapral pilot eskadry z brygady pościgowej w Warszawie już w pierwszym starciu powietrznym nad stolicą 1 września 1939 roku. Po wycofaniu jednostki w głąb kraju, a następnie internowaniu na Węgrzech, wrócił do okupowanej Polski. Podjął pracę jako maszynista na kolei w Czechowicach. Równocześnie założył organizację HAK, która podlegała AK i zajmowała się dywersją, sabotażem oraz wywiadem na kolei. Po zdekonspirowaniu organizacji przez gestapo Henryk Flame uciekł z podkomendnymi do lasu, stworzył zręby oddziału partyzanckiego i nawiązał kontakt z NSZ.

Po wkroczeniu Armii Czerwonej na Górną Śląsk na polecenie narodowców ujawnił się ze swoimi ludźmi i został komendantem posterunku Milicji Obywatelskiej w Czechowicach, ale dalej pracował w konspiracji, dla podziemia. Gdy znów groziło mu aresztowanie ze strony bezpieki, wraz ze swoimi ludźmi kolejny raz znalazł schronienie w lesie, gdzie stworzył oddział, a następnie zgrupowanie partyzanckie VII Śląskiego Okręgu NSZ.

Prowadził bezwzględna walkę z nowym okupantem i szybko stał się legendarnym dowódcą, do którego masowo przyłączały się różne mniejsze oddziały i grupy zbrojne. Siał strach wśród komunistów i aparatu bezpieczeństwa, a społeczeństwo, w dowód uznania za jego zasługi i opiekę nad ludnością, zaczęło nazywać go królem. W czasach największego natężenia działań partyzanckich w szeregach zgrupowania „Bartek” znajdowało się ponad 350 żołnierzy działających w kilku samodzielnych oddziałach.

Największą i najgroźniejszą operacją kapitana Flamego było jego wkroczenie ze swoimi żołnierzami 3 maja 1946 roku do Wisły i przeprowadzenie tam uroczystej defilady wojskowej

z okazji święta konstytucji. W mieście zajętym przez partyzantów ludowe wojsko, po rozmowie z nimi, zostało w koszarach i przyglądało się maszerującym w szyku żołnierzom, a funkcjonariusze MO i UB zabarykadowali się od środka. Po całonocnej obecności w mieście partyzanci wycofali się w kierunku Baraniej Góry. Tego dnia nie padł ani jeden strzał. Informacja o tym bezprecedensowym wydarzeniu dotarła do samego prezydenta Bieruta, który nakazał natychmiastowe rozprawienie się z „bandą Bartka”.

KAPITAN LAWINA

Dotychczasowe próby fizycznej likwidacji partyzantów nie przynosiły żadnych rezultatów. Werbunek informatorów wśród ludzi z ich siatki również okazał się nieskuteczny. Nawet w Departamencie III Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego w Warszawie podjęto działania w celu infiltracji i likwidacji zgrupowania NSZ. Operacji tej nadano kryptonim „Lawina”. Polegała ona na stworzeniu w całości fikcyjnego, kierowanego przez agentów UB, Okręgu Śląskiego NSZ.

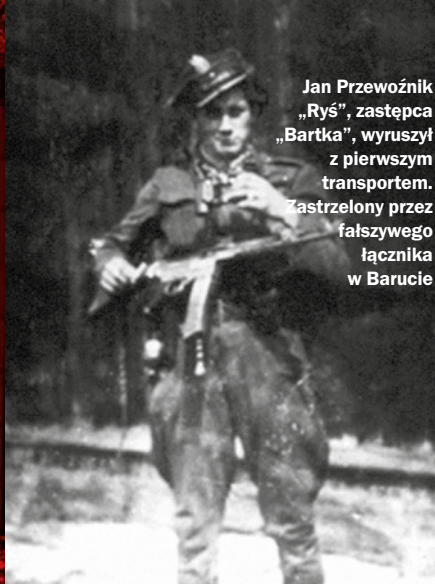
Agenci nawiązali bezpośredni kontakt z łącznikiem „Bartka”. Na umówione spotkanie 8 sierpnia na Baraniej Górze przybył emisariusz okręgu NSZ – kapitan „Lawina”, w rzeczywistości podporucznik Henryk Wendrowski, pracownik UB, były żołnierz AK z Podlasia, który przeszedł na stronę komunistów i „wslawił się” likwidacją agenturalną oddziałów podziemia antykomunistycznego na Lubelszczyźnie. Już na pierwszym spotkaniu dostarczył sfałszowane instrukcje dotyczące planowanego przerzutu całego zgrupowania na Zachód, gdzie pod okiem Amerykanów partyzanci mieli przejść odpowiednie szkolenie i wrócić do kraju, żeby prowadzić dalszą walkę z komuną. Na początku na jakiś czas mieli zatrzymać się na Ziemiach Odzyskanych, żeby walczyć z tamtejszymi oddziałami Werwolf. Flame od razu zgodził się na tę propozycję i rozpoczął przygotowania do przerzutu swoich ludzi.

W tym samym czasie w aparacie bezpieczeństwa został opracowany „Plan likwidacji B”. Żołnierze – ochotnicy lub ci, którzy byli „spaleni” w terenie – mieli być przerzucani w czterech etapach (po około 60 ludzi) amerykańskimi samochodami Studebaker. Sam Flame ostatniego dnia sierpnia po kolejnych dwóch spotkaniach z „Lawiną” udał się do Gliwic, do fikcyjnego mieszkania kontaktowego, i czekał na dalsze rozkazy. Na początku września miały ruszyć pierwsze transporty partyzantów w stronę strefy amerykańskiej. Niczego nieświadomi żołnierze mogli zabrać ze sobą jedynie broń krótką. Pozostałe ciężkie uzbrojenie miało być przerzucone później.

Wszelkie dokumenty UB dotyczące rozpracowania ludzi Flamego od tego momentu w tajemniczy sposób zniknęły. Nie ma żadnych pisemnych danych, co było dalej, jak wyglądała oraz gdzie miała miejsce sama ostateczna rozprawa z „wrogami ludowymi”. Wszelkie dalsze relacje oparte są na zeznaniach

ŻADEN ZE SPRAWCÓW TEJ ZBRODNI NIE STANĄŁ PRZED WYMIAREM SPRAWIEDLIWOŚCI

POLEGLIŚMY POLEGLIŚMY
POLEGLIŚMY ZA OJCZYZNĘ,
A NIE MIELIŚMY W NIEJ
NAWET SYMBOLICZNEGO
GROBU



Jan Przewoźnik „Ryś”, zastępca „Bartka”, wyruszył z pierwszym transportem. Zastrzelony przez fałszywego łącznika w Barucie



Bracia Wiznerowie służący w zgrupowaniu NSZ „Bartek” – obaj zamordowani w 1947 roku



Henryk Flame został zastrzelony przez milicjanta, sierżanta Rudolfa Dadaka w restauracji w miejscowości Zabrzeg.



Henryk Flame „Bartek”

świadków oraz prawdopodobnie jedynej osoby z transportów, której udało się uniknąć losu innych w dołach śmierci.

Najdziwniejsze w tym wszystkim jest to, z jaką łatwością i wręcz dziecinną naiwnością kapitan „Bartek” zgodził się na wysłanie swoich ludzi w nieznaną. Tym bardziej to zaskakuje, że został ostrzeżony przez swojego podwładnego o możliwości prowokacji. Antoni Biegun „Sztubak” dowodził jednym z oddziałów wchodzących w skład zgrupowania. Miał kontakty z członkami Wolności i Niezawisłości, którzy go poinformowali, że kapitan „Lawina” i inne osoby występujące w imieniu okręgu NSZ są podstawionymi agentami UB. Kiedy poinformował o tych doniesieniach swojego dowódcę, ten stwierdził, że jest on przeczulony. „Sztubak” kategorycznie jednak zabronił swoim podkomendnym udziału w przetrzuciu. Próbował nawet dopaść „Lawinę” i jego współpracowników, ten jednak zniknął.

TRANSPORTY ŚMIERCI

Według prokuratorskich ustaleń i na podstawie zeznań żyjących jeszcze ludzi pamiętających tamte wydarzenia, doszły do skutku trzy transporty. Pierwszy najprawdopodobniej ruszył z okolic Szczyrku około 6 września, a następne były w połowie tego miesiąca i około 25 września. Dziś już wiemy na pewno, że były co najmniej dwa miejsca masowych mordów. Jedno znajduje się w okolicach wsi Barut, na pograniczu dzisiejszych województw opolskiego i śląskiego, a drugie niedaleko Łambinowic.

Żyjący jeszcze naoczni świadkowie potwierdzają, że jesienią 1946 roku widzieli jadące wieczorem amerykańskie ciężarówki, w których siedzieli ludzie ubrani w polskie i brytyjskie

mundury. Cały teren był podobno obstawiony przez funkcjonariuszy UB i NKWD specjalnie skierowanych do tej akcji.

W obu wypadkach schemat likwidacji miał wyglądać podobnie. Zmęczeni podróżą partyzanci zostawali na noc w przygotowanych przez „łączników NSZ” kwaterach. Poczestowano ich obfitą kolacją, zakrapianą alkoholem wymieszanym z środkami nasennymi.

W poniemieckim zameczku myśliwskim Hubertus pod Barutem prawdopodobnie wrzucono wiązki granatów do pomieszczeń, w których spali partyzanci, po czym doszło do strzelaniny pomiędzy nimi – zaskoczonymi i nieświadomymi podstępem – a ich oprawcami. Wyciągano z pomieszczeń jeszcze żyjących i kazano im się rozebrać do naga, po czym prowadzono nad przygotowane doły śmierci, tam zabijano strzałem w tył głowy. Wszystkie ciała wrzucano do masowej mogiły i spalono wraz z wszelkimi ich rzeczami tak, aby po partyzantach nie został żaden ślad.

W miejscowości Wierzbie pod Łambinowicami ludzi z jednego transportu zakwaterowano na noc w baraku przy poniemieckim lotnisku. Cały budynek wcześniej został zaminowany, a po kolacji zakrapianej zatrutym alkoholem – wysadzony w powietrze. Prawdopodobnie jeszcze przez trzy dni funkcjonariusze przeszukiwali okolicę. Zebrane szczątki partyzantów i pozostałości ich rzeczy najpewniej spalono i zagrzebano w nieodnalezionych do dziś dołach śmierci.

Ostatni, czwarty transport został wstrzymany. Do kapitana Flamego najprawdopodobniej dotarł jedyny ocalały z masakry żołnierz, który był uczestnikiem pierwszego lub drugiego przetrzutu. Andrzej Bujak „Jędrzek” w trakcie strzelaniny (najprawdopodobniej pod wsią Barut) ukrył się na strychu budynku,





W 1970 ROKU POWSTAŁ FILM SENSACYJNY JERZEGO PASSENDORFA „AKCJA BRUTUS”. MIAŁ ŚWIETNĄ OBSADĘ, GRALI W NIM MARIAN KOCINIĄK, ZYGMUNT HÜBNER, WACŁAW KOWALSKI, EWA KRZYŻEWSKA, WITOLD PYRKOSZ.

oto banda majora „Boruta” terroryzuje spokojnych mieszkańców polskich wsi. Do oddziału trafia tajemniczy „Albert”, podający się za zrzutka z Zachodu, w rzeczywistości agent UB, który próbuje wywieźć bandytów do miejsca, gdzie czeka na nich oblawa Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Niestety w starciu z Milicją Obywatelską samochód, którym porusza się „Boruta” ze swoimi ludźmi, eksploduje. Wszyscy giną.

Film ten w bardzo przekłamanej wersji nawiązuje do likwidacji zgrupowania kapitana Flamego „Bartka”. Żołnierze NSZ są przedstawieni jako rozpisci mordercy, zdemoralizowani ludzie szukający tylko łupów i bez mrugnięcia oka strzelający do cywilów, a „miłosierni” pracownicy aparatu bezpieczeństwa chcą ich złapać i sprawiedliwie osądzić. Nawet tyle lat po tej zbrodni komuniści nie mogli zapomnieć żołnierzom podziemia antykomunistycznego kapitana Flamego faktu, że ośmielił się im zbrojnie przeciwstawić, walcząc o suwerenność ojczyzny. A może to wyrzuty sumienia po dokonanej zbrodni sprawiły, że powstał film (będący oczywiście zaprzeczeniem prawdy) mający przypomnieć mordercom o ich czynach?

gdzie przeleżał trzy dni. Następnie wrócił na piechotę na Podbeskidzie, do bazy zgrupowania NSZ. Gdy opowiedział o zdarzeniu, którego był świadkiem, nie uwierzono mu, a sam „Bartek” uznał go wręcz za prowokatora (!). Mimo wszystko do ostatniego transportu nie doszło, a Flame próbował nawiązać kontakt z „Lawiną”, którego jednak nie odnalazł.

ZACIERANIE ŚLADÓW

Na tym praca operacyjna funkcjonariuszy się nie skończyła. Zaczęły się aresztowania żołnierzy przebywających w różnych miejscowościach na Śląsku. Zemsta aparatu bezpieczeństwa dosięgła również samego legendarnego dowódcę zgrupowania. Po amnestii w 1947 roku ujawnił się wraz z pozostałymi swoimi żołnierzami. Nie nacieszył się jednak zbyt długo „Jaską” ludowego państwa, ponieważ 1 grudnia 1947 roku został zastrzelony przez milicjanta, sierżanta Rudolfa Dadaka w restauracji w miejscowości Zabrzeg. Funkcjonariusz tłumaczył się, że zrobił to w akcie zemsty, bo ludzie „Bartka” zastrzelili jego brata, również milicjanta. Sąd karny uznał jednak Dadaka za niepoczytalnego i skierował do szpitala psychiatrycznego, z którego po paru miesiącach wyszedł. Był zdrow na umyśle, wrócił zatem do pracy w MO. Po pewnym czasie w dziwnych i niejasnych okolicznościach wpadł pod nadjeżdżający pociąg i zginął na miejscu.

Do dziś nie ma żadnej pewnej wersji eksterminacji żołnierzy NSZ z Podbeskidzia. Wszelkie dane dotyczące tamtych wydarzeń są szczątkowe. Do rangi dowodów urastają zeznania okolicznych mieszkańców i tych, którzy nie wsiadli do ciężarówek wiozących na śmierć żołnierzy pełnych nadziei na lepsze jutro. Według zeznań miejscowych, jeszcze w latach pięćdziesiątych ubiegłego wieku w miejsca domniemanej kaźni przyjechali funkcjonariusze resortu bezpieczeństwa i rozkopywali polany, gdzie miały znajdować się doły śmierci. Może starali się usunąć pozostałości po zamordowanych. W archiwach IPN – ani w Katowicach, ani w Warszawie – nie natrafiono na żadne ślady dokumentacji dotyczącej likwidacji zgrupowania. Nie wia-

domo, kto zlecił tę masową zbrodnię i czyimi rękoma jej dokonał. Badacze tego okresu podkreślają, że najprawdopodobniej dokumenty zostały dokładnie zniszczone lub znajdują się w prywatnych rękach.

Jedynie dowody potwierdzające tezę o masowym mordzie to odnalezione w trakcie prowadzonych w ciągu kilku ostatnich lat wykopalisk fragmenty kości. Widoczne na nich ślady została silna eksplozja. Niektóre znalezione łuski do naboju pistoletowych produkcji niemieckiej świadczą też o tym, że nie nastąpiła ona w wyniku wystrzału, lecz pod wpływem bardzo wysokiej temperatury (pożar lub silna detonacja). Żyją również ludzie, którzy twierdzą, że w pobliżu miejsc zbrodni widzieli fragmenty ciał, odzieży czy nawet strzępy zdjęć i dokumentów, ale w obawie przed represjami niczego nie ruszali.

Żaden ze sprawców tej zbrodni nie stanął przed wymiarem sprawiedliwości. We wspomnieniach żyjących jeszcze pracowników Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Katowicach i Miejskiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Bielsku pojawia się „grupa specjalna” z Warszawy, która dotarła na miejsce w celu wykonania mordu. Osoba, która mogłaby najwięcej wniesić do sprawy – Henryk Wendrowski „Lawina” – zmarła w 1997 roku jako emerytowany pułkownik SB i zasłużony ambasador PRL w Danii.

Jedyną szansą na identyfikację ofiar jest, o ile to możliwe, pobranie DNA z fragmentów odnalezionych kości. Archeolodzy i badacze historii podkreślają, że nie jest to koniec poszukiwań mógł żołnierzy podbeskidzkiego NSZ. Planują też prowadzić prace w tym kierunku w Starym Grodkowie, Podlesiu i innych miejscach na Śląsku i Podbeskidziu. Dla żyjących jeszcze rodzin bardzo ważne jest, by mogły w końcu poznać miejsce spoczynku ich najbliższych i zapalić symboliczny znicz. Mają nadzieję, że tak jak zbrodnia katyńska, tak i ta w końcu wyjdzie na jaw. Na razie pozostały tylko wspomnienia ostatnich słów partyzantów z września 1946 roku, wypowiedzianych tuż przed wyjazdem, takich jak te, które usłyszała Beata Talik od swojego brata Karola (pseudonim „Rys”): „Nie płacz siostra za mną. Będzie Ci lepiej, jak dotrę do Londynu”.

| Z ALBUMU RODZINNEGO |



Władysław Witkowski, Polak z krwi i kości zamieszkały w pobliżu Lubawy, jako żołnierz Pruskiego Kontyngentu Landwehry Cesarstwa Niemieckiego był poddanym kajzera Wilhelma II.

Zdjęcie wykonane podczas przepustki, w atelier fotograficznym na przelomie XIX i XX wieku.



Белгород



НАРВА
Г. АХИМСТАЛЬ

Franciszek Stokarski (z lewej) jako żołnierz armii carskiej w okresie przed I wojną światową.

Zdjęcie wykonane w Narwie.

*Historia hejzary nam się głowie
z wielkimi bitwami czy walką
o władzę. A to my ją tworzymy,
my i nasi przodkowie. Czas jednak
przemija, ludzie odchodzą i zostają
tylko w naszej pamięci, a ta bywa
zawodna. Dlatego chcemy ocalić
od zapomnienia pamiętki rodzinne,
pokazywać historię z perspektywy
ludzi, a nie społeczeństw. Będziemy
publikować zdjęcia z Waszych
albumów oraz kopie dokumentów
dotyczące wojska.*


flesz

MARYNARKA WOJENNA

MARYNARKA NA FALI

**PO ODZYSKANIU
NIEPODLEGŁOŚCI**

W 1918 ROKU
POLSKA ZACZEŁA
OD PODSTAW
BUDOWAĆ
MARYNARKE
WOJENNA.



MARYNARZE OBSERWUJĄ ZACHÓD
SŁOŃCA Z DZIUBU SZKUNERA

ORP „ISKRA”



Polska miała w okresie międzywojennym niewielką, ale jak na ówczesne warunki dość nowoczesną Marynarkę Wojenną.

TADEUSZ WRÓBEL

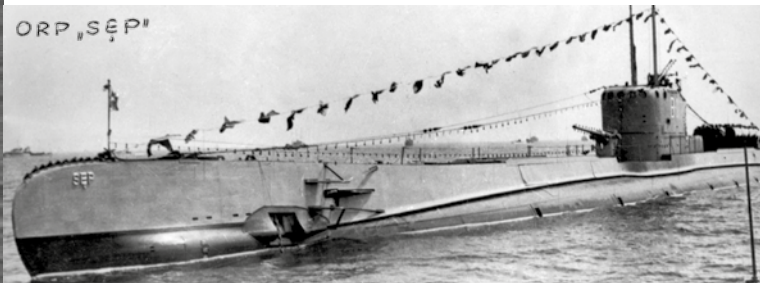
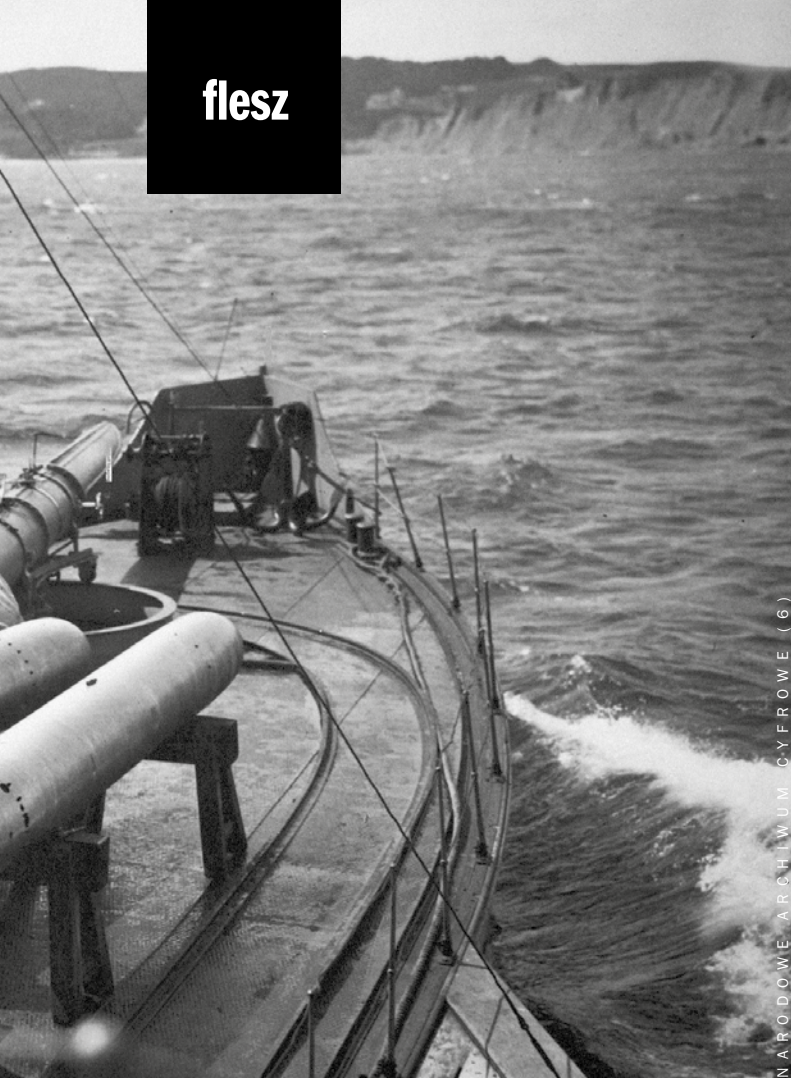
W okresie międzywojennym polska Marynarka Wojenna cieszyła się ogromną sympatią społeczeństwa i zainteresowaniem władz państwowych. Stąd będący na dorobku kraj, który odzyskał niepodległość po 123 latach niewoli, podjął ogromny wysiłek, wydając na rozwój floty wojennej duże środki finansowe. Dzięki nim na początku lat trzydziestych XX wieku pojawiły się w MW pierwsze zbudowane we Francji dwa niszczyciele, nazywane kontrtorpedowcami, oraz trzy okręty podwodne. Program modernizacji sił morskich kontynuowano do wybuchu II wojny światowej. Do tego czasu zasiliły je kolejne dwa nowe niszczyciele, stawiacz min, dwa okręty podwodne i sześć zbudowanych w kraju trałowców. Okręty stacjonowały w Gdyni, w najnowocześniejszym w owym czasie porcie wojennym nad Bałtykiem. Obok komponentu morskiego istniała operująca na terenie Polesia Flotylla Pińska.

Równoległe z wprowadzaniem do służby nowych jednostek pływających rozwijano lotnictwo morskie, które dysponowało dziesięcioma wodnosamolotami Lublin R-III. Zamówiono też we Włoszech sześć nowocześniejszych maszyn, Cant Z.506B, ale tylko jedna z nich została dostarczona przed 1 września 1939 roku. W okresie międzywojennym utworzono również nadmorski rejon umocniony Hel, gdzie ulokowano baterię nadbrzeżną z czterema działami Boforsa kalibru 152,4 milimetra.

Tuż przed wybuchem wojny trzy z polskich niszczycieli: „Burza”, „Błyskawica” i „Grom”, otrzymały rozkaz przejścia do portów brytyjskich. We wrześniu i październiku 1939 roku udało się tam przedrzeć też dwóm okrętom podwodnym – „Orłowi” i „Wilkowi”. Dzięki nim i wysłanym do Wielkiej Brytanii niszczycielom regularne siły zbrojne Polski zachowały ciągłość walki od pierwszego do ostatniego dnia II wojny światowej. ■

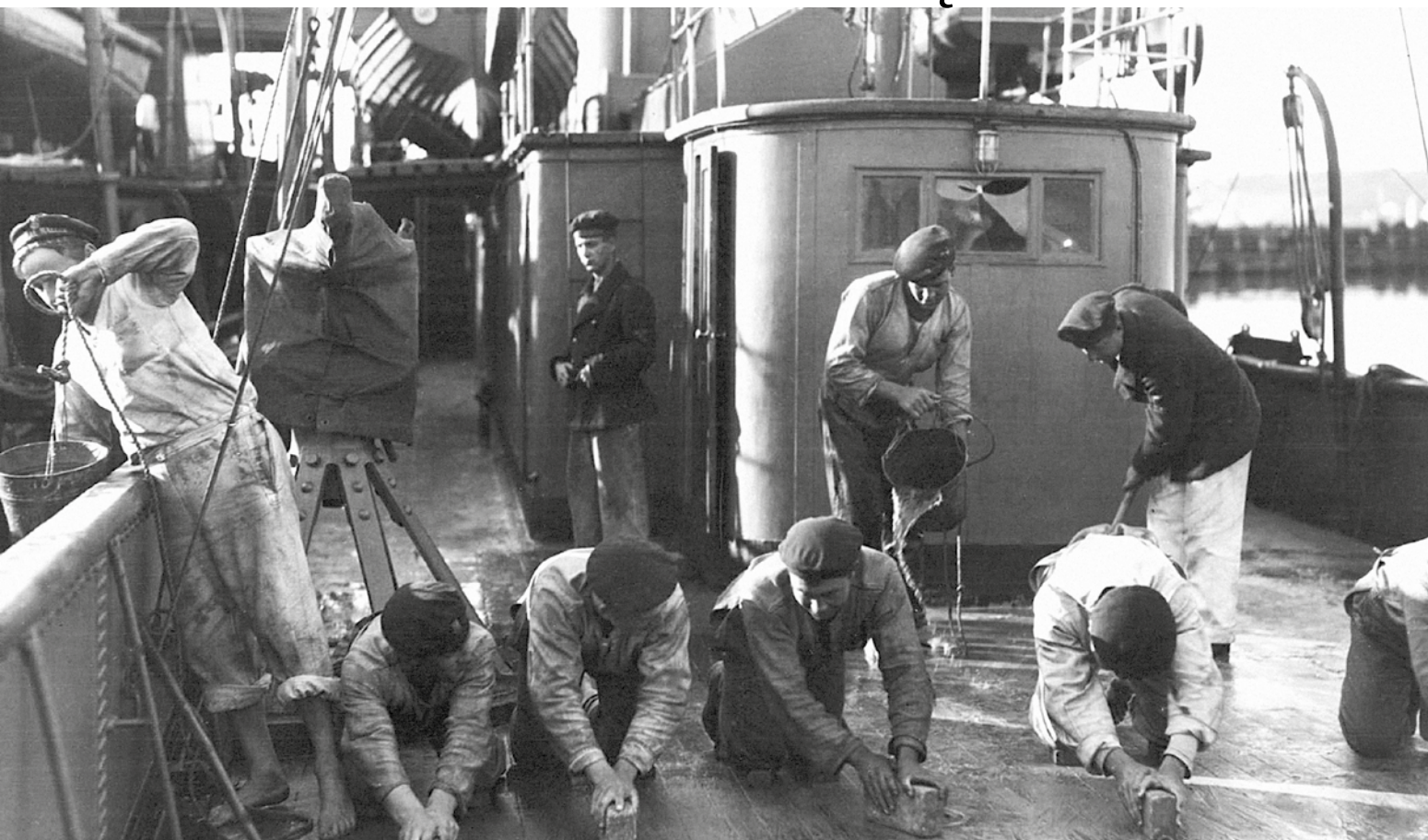


flesz



NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (6)

CODZIENNOŚĆ MARYNARSKIEJ SŁUŻBY – PRACE PORZĄDKOWE



Morska siła

Tylko dzięki Marynarce Wojennej bezpieczeni o nasze morze spokojnie patrzeć będziemy w przyszłość.

ANNA DĄBROWSKA

Posiadanie dostępu do morza jest pierwszorzędnym warunkiem rozwoju gospodarczego państwa, które prowadzi do jego niezależności”, pisał w 1930 roku na łamach „Polski Zbrojnej” emerytowany generał brygady Mariusz Zaruski. Przypominał, że przed rozbiorem kwestię dostępu do morza traktowaliśmy lekko, zapominając, że jest ono skarbem narodu. „Morze ma olbrzymie znaczenie w gospodarce państwa i jego wymianie międzynarodowej. Fakt posiadania własnej bandery wprowadza naród do grona gospodarzy świata, a służba i praca na morzu kształtuje ludzkie charaktery”.

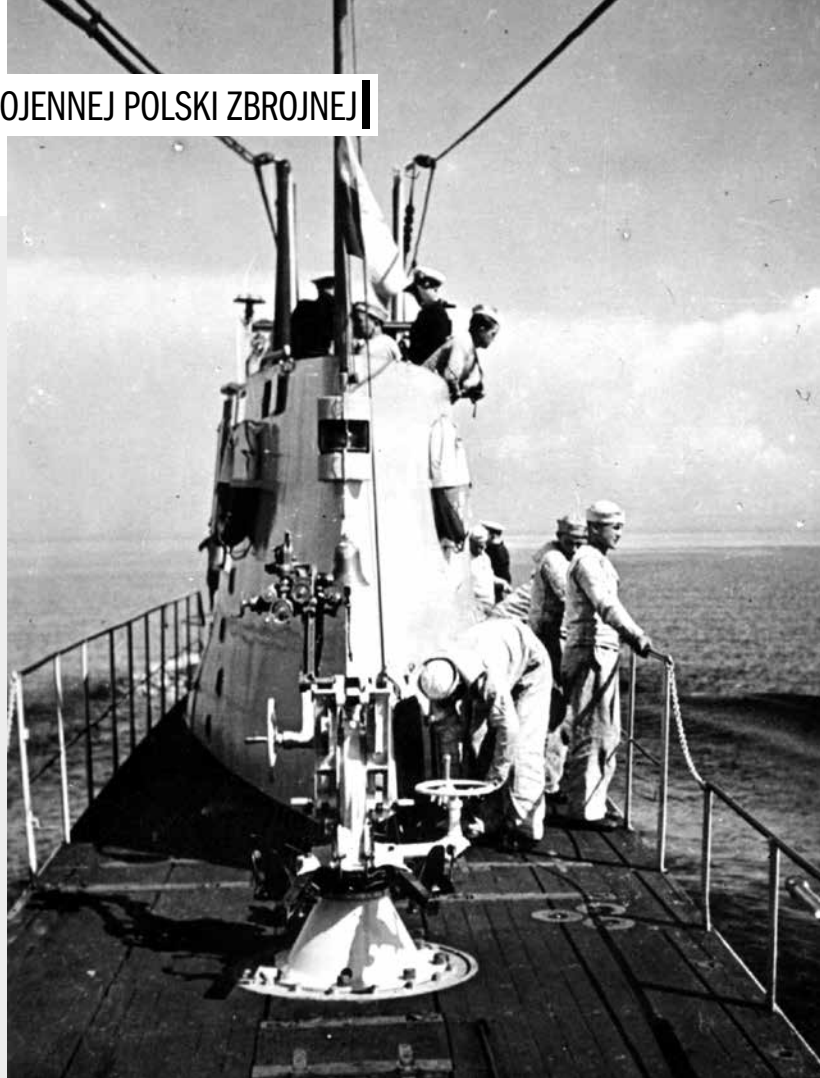
OTWARTE DRZWI

Wtórował mu cztery lata później major Wiesław Czeczot. Jak argumentował,

każdy oficer wie doskonale, jaką doniosłą rolę w czasie wojny odgrywają linie komunikacyjne, które łączą armię ze źródłami zapasów żywności i potrzebnych jej materiałów. „Dla Polski taką linią jest Bałtyk”, twierdził. „Morze to otwarte drzwi do kopalni i fabryk całego świata, które przyczynią się do rozwoju nowoczesnej armii”. Uważał, że morze trzeba chronić od napadów wrogów,

a idea utrzymania się na Bałtyku opiera się na utrzymaniu tam siły morskiej: „Trzeba mieć własną marynarkę, która w razie potrzeby pozwoliłaby oczyścić Bałtyk z sił nieprzyjaciela. Tylko pod opiekuneczemi skrzydłami Marynarki Wojennej może rozwijać się wszystko to, co z morzem jest związane”.

Jak przypominała wojskowa gazeta, już za czasów przedrozbiorowych królo-



NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE

MPITAVAL

Pechowiec

„Kiedy miałem do siebie strzelić, zaczął mnie szarpać policjant i rewolwer przypadkowo go zranił”, zeznawał szeregowy przed sądem.

Szeregowy Władysław Chmielewski marzył o służbie w armii. Kiedy skończył 21 lat i przyszło powołanie do wojska, z radością opuścił rodzinną wieś pod Warszawą i pojechał jako poborowy do 22 Pułku Piechoty w Siedlcach. Życie w mundurze tak mu się spodobało, że po dwóch latach nie-

nagannej służby złożył podanie o zostanie w wojsku na dłużej. Pech jednak sprawił, że w tym samym czasie poznał niejaką Julię Krawczyk, która umawiała się też z kolegą z jego oddziału. Panowie pokłócili się o dziewczynę, od słów przeszło do rękoczynów i bójki. Jej świadkiem był, niestety, dowódca puł-

ku. Uznał, że tak niesubordynowany żołnierz jak Chmielewski nie nadaje się do jego jednostki.

Chłopak postanowił nie wracać na gospodarstwo i poszukać zarobku w Warszawie. Szczęście go jednak wyraźnie opuściło. Najpierw Chmielewski pracował na budowie, którą zamknięto z powodu kryzysu. Potem zatrudnił się jako tragarz w firmie zajmującej się przeprowadzkami. Po pół roku szef zwolnił go, bo na tę pracę miał ochotę jego kuzyn. Nie powiodło mu się też na kolei, gdzie przez kilka miesięcy rozładowywał wagony. Został oskarżony o drobne kradzieże, których zresztą nie popełnił, i wyrzucono go z pracy.

wie usiłowali sformować u nas morskie siły zbrojne. Zygmunt August utworzył flotę wojenną, która skutecznie walczyła ze Szwedami i w 1627 roku była na tyle silna, że odniosła zwycięstwo nad ich flotą w bitwie pod Oliwą. Za króla Władysława IV w Gdańsku istniał departament marynarki.

POZORNE OSZCZĘDNOŚCI

„Powinniśmy teraz iść w ich ślady i zrobić wszystko, aby zabezpieczyć nasze morskie szlaki i granicę. Marynarka to rzecz kosztowna, lecz kiedy z niej zrezygnujemy, stracimy wiele więcej z powodu tej pozornej oszczędności”, apelował dziennikarz „Polski Zbrojnej”. Jak informował, mamy już zaczątek siły zbrojnej na morzu, a wysiłki obecnie kierowane są ku temu, by położyć podwaliny pod przyszłą flotę zdolną do działań na szerszą skalę.

Były jednak i inne głosy. W 1926 roku w cywilnej prasie pojawiały się ataki na marynarkę. Zarzucano, że jej budżet jest wygórowany, a kadry są zbyt rozbudowane. „Mamy tylko 234 oficerów marynarki i 369 podoficerów, a w 1925 roku na morskie siły państwo wydało 10 milionów 700 tysięcy złotych, a nie, jak podają niektórzy, 30 milionów”, odpowiadał kontradmirał Jerzy Świrski, szef kierownictwa Marynarki Wojennej i dowódca floty.

W 1935 roku kapitan marynarki Józef Boreyko przypominał natomiast, że kiedy traktat wersalski przyznał Polsce ponad 140 kilometrów Wybrzeża, z jednostek morskich mieliśmy tylko kilka statków rzecznych. Potem kupiony został

pierwszy okręt wojenny, „Pomorzanin”, dostaliśmy też sześć torpedowców, a w 1926 roku zawarto umowę z firmami francuskimi na budowę dwóch niszczycieli i trzech łodzi podwodnych.

PODWODNY FUNDUSZ

Specjaliści od morskich sił zgadzali się jednak, że to łodzie podwodne są najtańsze, a poza tym nadają się zarówno do ataku, jak i obrony. „Polska na razie uczyniła pierwszy krok na tej drodze, kupując trzy okręty we Francji. Jednak do budowy naszych sił podwodnych przyczynić się powinno całe społeczeństwo, a nie tylko rząd”, uważał porucznik marynarki Stanisław Kulczycki.

Podobnego zdania byli polscy oficerowie, którzy założyli fundację budowy łodzi podwodnej imienia Józefa Piłsudskiego. Jak donosił 14 lipca 1926 roku wojskowy dziennik, dowódca i korpus oficerski 13 Pułku Ułanów Wileńskich przesłali właśnie 200 złotych na tę fundację, a oficerowie 9 Pułku Piechoty Legionów postanowili opodatkować się na ten cel kwotą jednego złotego miesięcznie od każdego przez pięć lat.

„Jest to piękny cel, który manifestuje uczucie do Marszałka oraz gotowość ponoszenia materialnych ofiar na cele obronności państwa”, chwalił generał dywizji Leon Barbecki, dowódca okręgu Korpusu VIII. Jak dodawał, fundusz ten rośnie z miesiąca na miesiąc. „Dzięki temu rozwój naszej siły na morzu da Polsce zająć stanowisko obok państw, które dzięki posiadaniu floty wojennej wywierają wpływ na kształtowanie światowych stosunków politycznych i handlowych”. ■

Chmielewski najpierw żył z dorywczych prac, potem zaczął okradać podróżnych na dworcu. Wielokrotnie był zatrzymywany przez policję. Skazywano go na lekkie kary i po kilku tygodniach w areszcie trafiał ponownie na dworzec. Wszystko zmieniło się 13 czerwca 1927 roku. Odpoczywają-

SZEREGOWY W OSTATNIM SŁOWIE PROSIŁ O POZWOLENIE NA POŻEGNANIE SIĘ Z RODZINĄ I KARĘ ŚMIERCI

cemu w dworcowym barze oficerowi wędził teczkę z rewolwerem, który zamierzał sprzedać u pasera. Swoim sukcesem pochwalił się Leonowi Przyjemskiemu, koledze po fachu. Ten postanowił opowiedzieć o wszystkim policji na komisariacie kolejowym. Kierownik komisariatu, starszy przodownik Adam Złotarzewski, zdecydował, aby jak najszybciej aresztować złodziejaszka. Na widok policjanta Chmielewski zaczął uciekać. „Kiedy przodownik chwycił go za rękę, błyskawicznie dobył rewolweru i strzelił raniąc ciężko policjanta, który padł zrazu na ziemię”, opisywała wojskowa gazeta. Złoczyńca usiłował potem pozbawić się za pomocą tego sa-



KAPITAN STEFAN ŁUKASZEWSKI:

Wzwiązku z ostatnimi zdobyczami w dziedzinie lotnictwa, przemysł lotniczy wkracza coraz bardziej na drogę produkcji światowej. Każde państwo stara się wszelkimi środkami stworzyć u siebie sprzęt lotniczy, potrzebny z jednej strony do obrony granic, co jest na razie głównym czynnikiem techniki i przemysłu w tej dziedzinie; z drugiej strony sprzęt ten potrzebny jest do rozwoju ruchu komunikacyjnego. Dzięki temu technicy na całym świecie dochodzą do coraz nowszych udoskonaleń, ulepszają zdolność ofensywną samolotów bojowych i komfort oraz bezpieczeństwo maszyn komunikacyjnych. ■

Ogłoszenia retro: lipiec 1927 roku

DR. **S. WAJNTRAUB**

ŻELAZNA 76. Tel. 75-62

Choroby wener. skóry, dróg moczopłc. i niemocz (lampa kwarcowa) do 10 r. 2—4 i 5—9 w. Niedziela do 2 p. p. Niezamożnym ustępstwo.

mego rewolweru życia i zranił się ciężko w głowę.

W czasie procesu Chmielewski twierdził, że chciał popełnić samobójstwo. „Kiedy miałem do siebie strzelić, z zamiarem czego nosiłem się od dawna, zaczął mnie szarpać policjant i rewolwer przypadkowo go zranił”, zeznawał przed sądem. Jednak inni świadkowie opowiadali, że oskarżony najpierw strzelił do Złotarzewskiego, a dopiero potem próbował się zabić. Chmielewski tak się załamał, że w ostatnim słowie prosił o pozwolenie na pożegnanie się z rodziną i karę śmierci. Sąd skazał go jednak na bezterminowe ciężkie więzienie. ■

STĘPINA

400-MÉTRÓWY NAZIEMNY TUNEL SCHRÓNOWY
DLA POCIĄGÓW SZTABOWYCH HITLERA

| POWRÓT DO PRZESZŁOŚCI |

WAKACJE Z MARSEM

**Polska to ogromny skansen
militarny.** Warto poznać choć
część tego powojennego i wojskowego bogactwa.



ANNA DĄBROWSKA

W naszym kraju znajdziemy liczne pozostałości po walkach, jakie przez wieki toczono na tych terenach. Zachowało się też wiele umocnień, które wznosiły wojska polskie oraz armie trzech państw zaborczych i późniejsi okupanci, głównie Niemcy. W planach wakacyjnego czy weekendowego odpoczynku warto uwzględnić zwiedzanie niektórych z tych militarnych ciekawostek. Można też uczynić z nich główną atrakcję letnich wyjazdów.

W zaplanowaniu podróży śladami wojennych pozostałości pomoże nasz przewodnik. Nie umieściliśmy w nim wojsko-

wych muzeów, bo ich opis znalazł się już na łamach „Polski Zbrojnej” dwa lata temu. Nie prezentujemy też największych i najbardziej znanych obiektów i fortyfikacji, takich jak twierdze Boyen, Kłodzko, Srebrna Góra, Modlin czy Wisłoujście. O nich słyszał każdy, a my woleliśmy pokazać te mniej znane, do których trudniej trafić, leżące często w małych miejscowościach. Skupiliśmy się też na militariach najnowszych, głównie z czasów II wojny światowej i okresu powojennego. Zdajemy sobie sprawę z tego, że nasz wybór jest subiektywny i niepełny, ale nie sposób na łamach miesięcznika opisać wszystkich polskich militarnych atrakcji.





Jastarnia

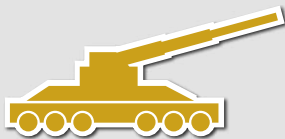
Okolo 3,5 kilometra od centrum Jastarni w kierunku Władysława znajduje się Ośrodek Oporu „Jastarnia”, który w 1939 roku zabezpieczał Rejon Umocniony „Hel” przed atakiem od strony ładu. Trzonem obrony były cztery żelbetowe ciężkie schrony bojowe. Dziś to Skansen Fortyfikacji II Rzeczypospolitej. W największym schronie, Sabała, zorganizowano ekspozycję wyposażenia fortyfikacji.

Skansen otwarty jest codziennie cały rok, ale schron tylko od 4 czerwca do 16 września w godzinach od 10.00 do 19.00. Telefon 509 93 83 89

→ WAKACJE Z MARSEM

Dartówek

Na zachód od miasta znajdują się pozostałości stanowiska największej armaty wszechczasów. Niemcy prowadzili tu prace doświadczalne nad Dorą – działem kolejowym ważącym 1350 ton. Zachował się 12-metrowy mur z żelbetu i jeden ze schronów. Teren należy do 29 Eskadry Lotniczej, stanowiącej część 44 Bazy Lotnictwa Morskiego. **Wejście wymaga zezwolenia. Telefon do sekretariatu bazy (59) 861 41 00**



Łeba

Podczas II wojny światowej znajdował się tutaj niemiecki poligon doświadczalny, na którym testowano rakiety przeciwlotnicze Rheintochter (córa Renu) i balistyczne Rheinbote (posłaniec Renu). W Muzeum Wyrzutni Raket obejrzymy pozostałości po bunkrach i wyrzutniach oraz wykopane rakiety. **Otwarte lipiec – sierpień w godzinach od 9.00 do 20.00. Telefon 598 66 19 12**



Gdynia

Na szczycie klifowego brzegu w Redłowie umieszczono po II wojnie światowej 11 Baterii Artylerii Stałej. Bateria składała się z czterech żelbetowych stanowisk dla dział kalibru 130 milimetrów. Jedno z nich wiele lat temu podmyło morze, drugie pod koniec 2012 roku zostało zepchnięte z klifu na plażę. Pozostałe dwa stanowiska można nadal zwiedzać. **Schrony dostępne są cały rok bezpłatnie. Najłatwiej dojść do nich od strony Polanki Redłowskiej, kierując się strzałkami.**

Międzyzdroje

W mieście w czasie II wojny światowej był poligon doświadczalny tajnej broni Hitlera – Vergeltungswaffe 3, czyli rakiet V3. Zasięg działa wynosił 165 kilometrów i było ono przeznaczone do ostrzeliwania Londynu z francuskiego wybrzeża. Dziś można oglądać pozostałości stanowisk ogniowych oraz ekspozycję urządzoną w bunkrze, w którym składowano pociski. **Czynne od 1 maja do 30 września codziennie od 10.00 do zmroku. Telefon do kierownika muzeum Piotra Nogała (91) 328 42 71, 601 62 43 55**



Stary Dworek

Forteczny most obrotowy na kanale Obry, jeden z dziesięciu ruchomych mostów wchodzących w skład Międzyrzeckiego Rejonu Umocnionego. Napęd linowy umożliwia mu obrót wokół osi o 90 stopni i ustawienie równoległe do rzeki. **Wieś leży na północ od Międzyrzecza.**



Bielkowo

Koło Stargardu Szczecińskiego nad jeziorem Międzywie leży dawny niemiecki poligon torpedowy z czasów II wojny światowej. Jego najważniejszym obiektem była torpedownia, w której montowano i testowano torpedy lotnicze dla Luftwaffe. **Można tam dotrzeć drogą wodną. Łódź wynajmuje Igor Wróblewski. Telefon 694 73 12 75**



Pniewo

Podziemna trasa pokazująca fragment jednego z zespołów warownych Międzyrzeckiego Rejonu Umocnionego, który ciągnął się między Wartą a Odrą. Najważniejszym elementem fortyfikacji był system podziemnych tuneli o łącznej długości przekraczającej 30 kilometrów. **Fortyfikacje można zwiedzać codziennie od kwietnia do końca września w godzinach od 10.00 do 18.00. Telefon (95) 741 99 99**



K. WOJCIEWSKI

Bledzew

Przy wjeździe do wsi od strony Skwierzyny znajduje się element Międzyrzeckiego Rejonu Umocnionego – potężnego systemu poniemieckich fortyfikacji, powstałych w latach trzydziestych XX wieku na pograniczu niemiecko-polskim. Na nieukończonym kanale forteczny Obry ulokowano rolkowy most uchylno-przesuwny. O sposobie jego działania informuje umieszczona obok tablica.

Mamerki

Zabudowania byłej niemieckiej głównej kwatery naczelnego dowództwa wojsk lądowych. Powstało tu około 250 obiektów, w tym 30 betonowych bunkrów. Jest to jeden z najlepiej zachowanych w Europie kompleksów bunkrów niemieckich z czasów II wojny światowej. Bunkry leżą w lesie na południe od wsi Przystań, 18 kilometrów od Gierłoży. **Budowle można zwiedzać cały rok, najlepiej jednak wybrać się tam od 1. maja do 30 października. Można wtedy wejść do miejsc zamkniętych poza sezonem, na przykład do schronu giganta.**



J. WISNIEWSKI

Martiany

Świetnie zachowany niemiecki schron bojowy z 1939 roku. Wraz z innymi bunkrami w okolicy miał zabezpieczać drogi dojazdowe do Wilczego Szańca – kwatery głównej Hitlera w Gierłoży. Wewnątrz zachowały się oryginalne niemieckie napisy dotyczące obsługi i bezpieczeństwa w schronie. Budowla stoi na podwórku jednego z gospodarstw. **Martiany leżą w połowie drogi z Giżycka do Kętrzyna. Przy drodze są strzałki do schronu.**

Pozezdrze

Bunkry byłej polowej kwatery Heinricha Himmlera, szefa SS, gestapo i policji. Zespół dziewięciu obiektów, w tym pięciu bunkrów i schronu specjalnego dla Himmlera, zbudowano w latach 1940–1941. Kwatera była użytkowana do listopada 1944 roku. **Bunkry leżą w lesie 2 kilometry za Pozezdrem przy drodze Węgorzewo – Giżycko. Dojazd oznaczony tablicą**



J. WISNIEWSKI



Wilczy Szaniec

Jedna z kwater głównych Adolfa Hitlera, złożona z zespołu kilkudziesięciu bunkrów, powstała w latach 1940–1944. To tutaj w 1944 roku dokonano nieudanego zamachu na jego życie. Na miejscu są hotel i restauracja. Można też postrzelać z replik historycznej broni niemieckiej. **Zwiedzanie cały rok od 8.00 rano do zmroku. Telefon (89) 752 44 29**

Góra Strękowa

Na wzgórzu niedaleko wsi znajdują się pozostałości schronu bojowego, w którym walczył i zginął w 1939 roku kapitan Władysław Raginis. W pobliskiej wsi Wjżna na ścianie jednego z domów artyści z Gdańska namalowali mural przedstawiający wziętych do niewoli polskich żołnierzy. Wzorowali się na zdjęciu zrobionym przez niemieckiego żołnierza w tym samym miejscu, gdzie dziś można podziwiać malunek.



MUZEUM HISTORYCZNE
M. GDAŃSKA



Westerplatte

Wartownia numer 1, jedyny ocalały obiekt militarny byłej Wojskowej Składnicy Tranzytowej. Można obejrzeć tu broń i wyposażenie polskich żołnierzy z 1939 roku oraz dwa pociski z pancernika Schleswig-Holstein. Wystawa będzie czynna do końca lipca. Potem wartownia zostanie zamknięta na miesiąc. **Godziny otwarcia: wtorek od 10.00 do 15.00, środa – sobota od 10.00 do 16.00, niedziela od 11.00 do 16.00. Telefon (58) 343 69 72**



Warszawa

Niemcy po zajęciu stolicy Polski w 1939 roku rozpoczęli przygotowania do wojny ze Związkiem Radzieckim. Wzniesiono wtedy między innymi betonowe bunkry chroniące najważniejsze punkty w mieście. Jeden zachował się na Pradze. Przylega on do muru ogradzającego teren Szpitala Praskiego na rogu ulic Panieńskiej i Jasińskiego.

PRO FORTALICIUM



Gostyń

Polski schron bojowy Sowiniec Obszaru Warownego „Śląsk” powstał w 1939 roku jako element naszych pozycji obronnych. Do 1 września przygotowano pięć z siedemnastu zaplanowanych betonowych obiektów. Dziś można zwiedzać schron oraz wystawę urządzoną w nim przez Stowarzyszenie na rzecz Zabytków Fortyfikacji „Pro Fortalicium”.

Wstęp bezpłatny od maja do października w drugą i czwartą niedzielę miesiąca, od godziny 15.00 do zmroku. Telefon do Tomasza Jałowego 605 69 76 96

W ZAPLANOWANIU PODRÓŻY ŚLADAMI WOJENNYCH POZOSTAŁOŚCI POMOŻE PRZEWODNIK „POLSKI ZBROJNEJ”

Węgierska Górka

Miejscowość zasłynęła obroną 1 września 1939 roku polskich schronów przez garstkę żołnierzy 151 kompanii fortecznej. Przez 29 godzin Polacy stawiali opór niemieckiej dywizji. Dziś w jednym ze schronów, forte Wędrowiec, urządzono ekspozycję związaną z tym wydarzeniem.

Fort jest otwarty od kwietnia do września, wtorek – piątek od 10.00 do 17.00, sobota od 9.00 do 16.00, niedziela od 12.00 do 17.00.

Telefon 691 70 13 92, (33) 864 21 87

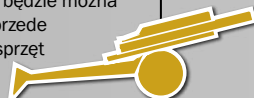
A. DABROWSKA



10–14 lipca, Grunwald
turnieje, pokazy i starcia rycerskie

11–14 lipca, Podrzecze koło Gostynia

zlot Strefa Militarna 2013. W tym roku będzie można podziwiać przede wszystkim sprzęt artyleryjski.



13 lipca
inscenizacja bitwy pod Grunwaldem



LIPIEC



LATO TO CZAS PIKNIKÓW MILITARNYCH I SPOTKAŃ REKONSTRUKTORÓW

SIERPIEŃ





Konewka

Drugi ze schronów kolejowych. Żelbetowy bunkier ma długość 380 metrów i wysokość 9 metrów.

Zwiedzać można od maja do listopada codziennie oprócz poniedziałków, w lipcu i sierpniu w godzinach od 10.00 do 18.00, weekendy do 19.00. Telefon 501 43 03 21

Jeleń

Na południowy wschód od Tomaszowa Mazowieckiego znajduje się jeden z czterech schronów kolejowych zbudowanych przez Niemców w czasie II wojny światowej. Drugi jest w Konewce, a dwa kolejne są na Podkarpaciu. Bunkry miały chronić przed atakiem lotniczym pociągi specjalne, pełniące funkcje ruchomych ośrodków dowodzenia. **Schron jest dostępny cały rok; trzeba zabrać własne latarki.**



Na cokolwiek obok bramy koszar przy ulicy Piłsudskiego stoi samolot TS-11 Iskra. To jedyny ślad po istniejącej tu w latach 1951-1995 Technicznej Szkole Wojsk Lotniczych. Szkolno-treningowa Iskra była pierwszą polską konstrukcją lotniczą napędzaną silnikiem odrzutowym. Samolot do 1987 roku produkowały zakłady w Mielcu.

Brzeziny

Niedaleko pokopalnianego zbiornika wodnego stoi samolot Su-20 z demobilu. Na tym odrzutowcu szturmowo-bombowym (eksportowa wersja radzieckiego Su-17) latali piloci 7 Brygady Lotnictwa Bombowo-Rozpoznawczego w Powidzu. Jak wszystkie polskie Su-20, został wycofany ze służby w 1997 roku. Kupił go biznesmen z Tarnowa, a stamtąd trafił w ręce pasjonata z Brzeziny.



Zamość



Stępina

Kompleks obronnych zabudowań niemieckich z lat czterdziestych XX wieku. W jego skład wchodziło kilkadziesiąt obiektów o różnym przeznaczeniu, z których zachowało się siedem budowli o konstrukcji żelbetowej, w tym naziemny tunel schronowy dla pociągów sztabowych Hitlera. Bunkier ma blisko 400 metrów długości i ściany o grubości przekraczającej 2 metry. W 1941 roku spotkał się tutaj Hitler z Mussolinim. **Schron jest otwarty od 1 maja do 31 października w każdą sobotę w godzinach od 12.00 do 18.00, niedzielę od 10.00 do 18.00. Telefon (17) 277 71 10**



Strzyżów

Drugi na Podkarpaciu tunel pełniący funkcję schronu kolejowego dla pociągów sztabowych Adolfa Hitlera. Ma długość 438 metrów. **Zwiedzanie lipiec - sierpień od wtorku do piątku w godzinach od 9.00 do 17.00, w soboty od 10.00 do 14.00, w niedziele od 13.00 do 17.00. Telefon (17) 276 85 60**

Mielec

Wjeżdżając do miasta od strony Kolbuszowej, zobaczymy na stalowym rusztowaniu polski odrzutowy samolot szkolno-bojowy PZL I-22 Iryda. Zaprojektowano go w latach osiemdziesiątych XX wieku w Instytucie Lotnictwa w Warszawie, a produkowano w zakładach lotniczych w Mielcu. Powstało 19 egzemplarzy Irydy. W Mielcu stoi samolot o numerze 0401, który służył w 58 Lotniczym Pułku Szkolnym.



18-21 lipca, Opole

III Manewry Wojsk Państw Stron Układu Warszawskiego „Tarcza 2013”. Na poligonie Winów obejrzymy pojazdy i sprzęt militarny byłych państw socjalistycznych.

27-28 lipca, Bolimów

IV Międzynarodowy Zlot Historyczny. Rekonstrukcja walk z 1915 roku i Międzynarodowy Festiwal Rzemiosła Dawnego



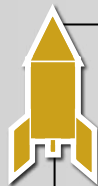
18 sierpnia, Sarnowa Góra koło Ciechanowa

widowisko historyczne w rocznicę walki generała Władysława Sikorskiego w 1920 roku z bolszewikami



24 sierpnia, Wierzchucin

inscenizacja starcia wojska Wehrmachtu i żołnierzy Armii Czerwonej na niemieckim poligonie raketowym Heidekraut, na którym przeprowadzano próby z raketami V-2.

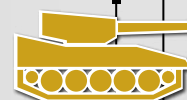


23-25 sierpnia, Toruń

I Toruński Zlot Pojazdów Militarnych. Wystawa pojazdów pancernych z dwudziestolecia międzywojennego, inscenizacja dotycząca wojny polsko-bolszewickiej

30 sierpnia - 1 września, Kłodzko

I Międzynarodowy Zlot Pojazdów Militarnych. Pokazy sprzętu wojskowego i grup rekonstrukcyjnych



24 sierpnia, Węgierska Góra

V Rekonstrukcja Historyczna walk z 1939 roku





ANNA DĄBROWSKA

Groby na wzgórzu

To największy cmentarz wojenny leżący poza terenem Francji, na którym spoczywają prochy około 1,5 tysiąca obywateli tego kraju.

ANNA DĄBROWSKA

Wojskowy Cmentarz Francuski w Gdańsku jest jedną z najrzadziej odwiedzanych i najmniej znanych nekropolii w mieście. Istnieje już ponad 60 lat, jednak w wielu miejscach można znaleźć błędną informację o jego powstaniu. Według niej, nekropolię założono w 1967 roku w związku z wizytą w Polsce generała Charlesa de Gaulle'a, prezydenta Francji. Tak naprawdę jednak decyzja o utworzeniu w Gdańsku miejsca, gdzie będą chowani francuscy żołnierze polegli i zmarli na terenie dzisiejszej Polski, zapadła jeszcze w latach czterdziestych XX wieku, niedługo po zakończeniu II wojny światowej.

ZAGUBIONY PROJEKT

Autorem koncepcji cmentarza był architekt Adam Haupt, rektor Państwowej Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych

w Gdańsku i współautor pomników Pamięci Ofiar Obozu Zagłady w Treblince oraz Bohaterów Westerplatte w Gdańsku. Jego projekt francuskiej wojennej nekropolii powstał błyskawicznie, ale niestety zaginął w trakcie konsultacji we Francji. Autor musiał więc rozpoczynać pracę od nowa. Na szczęście na podstawie notatek i szkiców udało się Hauptowi odtworzyć poprzedni projekt. Po zatwierdzeniu go i uzyskaniu wymaganych akceptacji władz we Francji i w Polsce przystąpiono do budowy.

Na miejsce Wojskowego Cmentarza Francuskiego wybrano dwuhektarowy teren położony na morenowej skarpie w gdańskiej dzielnicy Suchanino. Obszar ogrodzono z dwóch stron kamienną balustradą i zaczęto porządkować oraz wyrównywać teren pod groby. W czasie tych prac ciężkie maszyny spod warstwy ziemi wydoły ludzkie kości. Co ciekawe, zidentyfikowano je jako szczątki pogrzebanych

w tym miejscu półtora wieku wcześniej żołnierzy armii napoleońskiej, którzy zginęli w 1813 roku podczas zdobywania Gdańska. „Okazało się, że był tu już wcześniej cmentarz żołnierzy armii napoleońskiej, o czym na podkładach geodezyjnych nie było żadnej wzmianki”, napisał o tym wydawnictwo Adam Haupt w książce „Wspomnienia z odbudowy Głównego Miasta”.

Kiedy pod koniec lat czterdziestych na gotowy już prawie cmentarz zaczęto zwozić pierwsze szczątki ekshumowanych żołnierzy, prace wstrzymano. Powodem było ochłodzenie w 1949 roku stosunków dyplomatycznych między Polską a Francją w związku z oskarżeniem tego kraju przez władze PRL-u o działalność szpiegowską. Budowę nekropolii wznowiono dopiero pod koniec lat pięćdziesiątych. Jednak za termin otwarcia, funkcjonującego już wtedy od blisko 10 lat, cmentarza uznaje się dopiero 1961 rok. Wtedy to w Dzień Zaduszny odsłonięto tutaj pomnik ufundowany przez rząd francuski. W następnych latach nekropolię odwiedzali najwyżsi urzędnicy tego kraju; 10 września 1967 roku hołd poległym oddał prezydent Charles de Gaulle, a w 1989 roku na gdańskim cmentarzu wieniec pod pomnikiem złożył prezydent François Mitterrand.

OFIARY WOJNY

Dziś jest to największy poza terenem Francji cmentarz obywateli tego kraju. Miejsce ostatniego spoczynku znalazło tutaj około 1,5 tysiąca żołnierzy, jeńców oraz cywilów, którzy w różnych okolicznościach stracili życie na obszarze obecnej Polski. Do Gdańska przeniesiono ekshumowane z różnych rejonów naszego kraju szczątki francuskich żołnierzy poległych w walkach oraz zmarłych lub zamordowanych w obozach jenieckich.

Najstarsze groby pochodzą z czasów kampanii napoleońskiej. Leżą tutaj też jeńcy francuscy zmarli w niemieckiej niewoli w latach 1870–1871 po przegranej wojnie prusko-francuskiej. Powodem śmierci były wtedy głównie ciężkie warunki w obozach i szerzące się tam choroby zakaźne, między innymi cholera, dur brzuszny i dyzenteria. Do Suchanina przeniesiono też w 1945 roku z Cmentarza Garnizonowego w Gdańsku szczątki zmarłych jeńców francuskich wziętych do niewoli w 1870 roku po bitwie pod Sedanem, a także przetrzymywanych w czasie I wojny światowej w tutejszym niemieckim obozie.

Przede wszystkim jednak na cmentarzu są pochowane prochy francuskich jeńców poległych w hitlerowskich obozach na terenie Polski w czasie II wojny światowej. Na naszym terytorium istniało w tym czasie blisko 2,2 tysiąca niemieckich oflagów, stalagów i oddziałów roboczych dla oficerów, podoficerów i szeregowych żołnierzy alianckich, polskich i rosyjskich. Byli oni często wykorzystani jako siła robocza w przemyśle zbrojeniowym, do budowy dróg i kolei oraz na roli, choć stanowiło to pogwałcenie konwencji ge-

newskiej z 1929 roku w sprawie traktowania jeńców wojennych, której Niemcy były sygnatariuszem.

JENIECKIE LOSY

Francuscy żołnierze zaczęli trafiać do oflagów i stalagów na terenie Polski w 1940 roku, czyli w tym czasie, gdy rozpoczęła się kampania we Francji. Umieszczono ich między innymi w obozie w Bydgoszczy, zorganizowanym w czasie budowy tamtejszych zakładów zbrojeniowych, w obozie jenieckim Stalag III C na terenie Kostrzyna nad Odrą, w toruńskim Stalagu XX A, przez który przeszło 5322 Francuzów. Byli też wśród 100 tysięcy jeńców przetrzymywanych w Łambinowicach w Stalagu 344, w Królikowie pod Ostródą w Stalagu 1B utworzono dla nich specjalny podobóz, a w Stalagu XX B w Malborku pośród 33 tysięcy podoficerów i szeregowców Francuzi stanowili najliczniejszą grupę. W 1944 roku było ich tam przeszło 10 tysięcy.

Jeńcy umierali z wycieńczenia, zimna i w wyniku chorób, głównie epidemii tyfusu. W gdańskim stalagu, założonym na terenie fortów na Biskupiej Górze, według indeksu niemieckich obozów z lat 1939–1945, zmarło od maja 1942 roku do lipca 1943 sześciu francuskich jeńców: Gabriel Lombart, Aleksander Roufiat, Józef Pasqvelin, Rene Charton, Gaston Hallet i Julian Ernest Verveynekt. Wszyscy pochowani są na Suchaninie.

W sumie na cmentarzu przy ulicy Powstańców Warszawskich w ośmiu regularnych kwaterach znajduje się około 1,5 tysiąca grobów żołnierskich. Tylko 30 procent pochowanych tam osób zostało zidentyfikowanych. Pozostałe groby są bezimiennie. Dziś nekropolia, którą opiekuje się ambasada Francji w Polsce, jest bardzo porządnie utrzymana i uporządkowana, a 10 lat temu zakończono tam gruntowną renowację.

POLEGLI ZA FRANCJĘ

Na cmentarz prowadzi brama z umieszczonymi na niej tabliczkami informującymi po polsku i francusku o przeznaczeniu tego terenu. Samą nekropolię urządzono w stylu typowym dla francuskich cmentarzy wojсковych. Na sporej trawiastej polanie stoją równe rzędy białych, kamiennych, prostych krzyży z wrytymi na nich imionami i nazwiskami zmarłych żołnierzy. Co jakiś czas można też wypatrzeć odmienne kształty kamiennych stelli. Ustawiono je nad grobami mużułmańskich żołnierzy z podległych Francji krajów Afryki Północnej, głównie Algierii.

Przez środek cmentarza wiedzie główna aleja, u której zakończenia, na wzniesieniu po lewej stronie od wejścia, znajduje się odsłonięty w 1961 roku pomnik. Tworzą go trzy smukłe krzyże, pod którymi umieszczono pamiątkową tablicę. Napis na niej głosi po francusku: „Swoim Synom zmarłym za Francję w Polsce – wdzięczna Republika Francuska”. Na każdym z nagrobków widnieje inskrypcja „Mort pour la France”, czyli „Poległ za Francję”. ■

ZA TERMIN
OTWARCIA
CMEN TARZA UZNAJE
SIĘ ROK 1961.
WTEDY TO W DZIEŃ
ZADUSZNY
ODSŁONIĘTO TUTAJ
POMNIK
UFUNDOWANY
PRZEZ RZĄD
FRANCUSKI

POŻEGNANIA

Panu kmdr. Mirosławowi
Ogrodniczukowi
oraz Jego Rodzinie i Najbliższym

w trudnych chwilach słowa wsparcia
oraz wyrazy głębokiego współczucia
i szczerze kondolencje
z powodu śmierci

Ojca

składają kierownictwo, kadra i pracownicy wojska
Zarządu Planowania Operacyjnego – P3
Sztabu Generalnego WP.

Z głębokim smutkiem żegnamy
płk. w st. spocz. dr hab. med.
Wiesława Kowalskiego,

długoletniego pracownika
Wojskowego Instytutu Medycyny Lotniczej w Warszawie.
Był jednym z najwybitniejszych specjalistów
w dziedzinie medycyny lotniczej w Polsce,
zastępcą przewodniczącego Rady Naukowej WIML,
prezesem Polskiego Towarzystwa Medycyny Lotniczej,
wieloletnim konsultantem krajowym
w zakresie medycyny lotniczej
oraz medycyny transportu,
zastępcą komendanta ds. naukowych Instytutu.
Cześć Jego pamięci.

Szef Inspektoratu Wojskowej Służby Zdrowia
płk lek. Piotr Dziegielewski,
kierownictwo, kadra i pracownicy IWSZ

Z głębokim żalem i ogromnym smutkiem
przyjeliśmy wiadomość o śmierci naszego kolegi
zasłużonego przeciwlotnika

płk. dypl. w st. spocz.
Mieczysława Rosińskiego.

Rodzinie i Bliskim

wyrazy współczucia i szczerze kondolencje
składają szef Wojsk Obrony Przeciwlotniczej DWL,
kadra i pracownicy wojska.

Panu mjr. Grzegorzowi Czerwonemu,
oficerowi 12 Szczecińskiej Dywizji Zmechanizowanej,
oraz Jego Najbliższym
wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Ojca

składają dowództwo, żołnierze i pracownicy
12 Szczecińskiej Dywizji Zmechanizowanej.

Z głębokim żalem i ogromnym smutkiem
przyjeliśmy wiadomość o śmierci naszego kolegi
zasłużonego przeciwlotnika

płk. dypl. w st. spocz.
Bolesława Czerwonego.

Rodzinie i Bliskim

wyrazy współczucia i szczerze kondolencje
składają szef Wojsk Obrony Przeciwlotniczej DWL,
kadra i pracownicy wojska.

„Nie umiera ten,
kto trwa w pamięci żywych”.

Wyrazy najgłębszego współczucia i żalu
z powodu przedwczesnej śmierci

mjr. rez. mgr. Roberta Rogackiego,
założyciela i długoletniego prezesa
Stowarzyszenia „Polski Klub Kawaleryjski”,
cenionego w kraju i za granicą entuzjastę
i propagatora tradycji kawaleryjskich,
wieloletniego, aktywnego członka Rady Głównej
Federacji Stowarzyszeń Rezerwistów i Weteranów
Sił Zbrojnych RP,

Rodzicom oraz Córce i Synowi

składają przyjaciele: płk rez. Wojciech Wnuk,
płk rez. Józef Stoczkiewicz, płk rez. Józef Jagos,
ppłk rez. Edward Pałka.

Panu mjr. Michałowi Oździńskiemu,
szefowi Sekcji Kadr Wojewódzkiego Sztabu
Wojskowego w Warszawie,
wyrazy głębokiego współczucia i żalu
z powodu śmierci

Ojca

składają żołnierze i pracownicy wojska Wojewódzkiego
Sztabu Wojskowego w Warszawie.

POŻEGNANIA

Wyrazy szczerego współczucia
oraz głębokiego żalu

Rodzinie

zmarłego

mjr. rez. Antoniego Marcinka

składa dowódca 3 Wrocławskiej Brygady
Radiotechnicznej

pułkownik Wojciech Lewicki wraz z żołnierzami
i pracownikami wojska.

**Pani Barbarze Kuczmarskiej
oraz Jej Najbliższym**

wyrazy głębokiego żalu i szczerego współczucia
z powodu śmierci

Matki

składają szef i współpracownicy.

**Panu chor. Wojciechowi
Leszczyńskiemu**

wyrazy szczerego współczucia i głębokiego żalu
z powodu śmierci

Matki

składają dowódca, żołnierze i pracownicy wojska
1 Dywizjonu Lotniczego w Leźnicy Wielkiej.

„Umarłych wieczność dotąd trwa,
dokąd pamięcią się im płaci”.

Żonie i Synom

naszego kolegi

płk. rez. Bolesława Czerwonego

składamy wyrazy głębokiego żalu i współczucia
w obliczu ogromnej straty,
jaką jest śmierć najbliższej osoby.

Gen. dyw. w st. spocz. Piotr Czerwiński,
płk rez. Paweł Palicki

Pani Elżbiecie Lisiak

w tych trudnych chwilach
wyrazy głębokiego współczucia i szczerego żalu
z powodu śmierci

Matki

składają dowódca, kadra oraz pracownicy wojska
Centralnego Ośrodka Analizy Skazań.

W dniu 19 kwietnia 2013 roku
w wieku 81 lat zmarł

płk prof. dr hab. inż. Roman Kulesza,

długoletni zasłużony pracownik naukowo-dydaktyczny
Wydziału Cybernetyki Wojskowej Akademii Technicznej,
odznaczony wieloma odznaczeniami państwowymi
i resortowymi.

Dziekan, pracownicy i studenci
Wydziału Cybernetyki
Wojskowej Akademii Technicznej

Panu st. chor. szt. Pawłowi Jakubikowi,

komendantowi Szkoły Podoficerskiej
Sił Powietrznych w Dęblinie,
wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Teściowej

składają komendant, kadra i pracownicy wojska
Centrum Szkolenia Inżynierijno-Lotniczego
w Dęblinie.

**Panu płk. dypl. pil.
Wincentemu Bordonowi**

wyrazy współczucia z powodu śmierci

Syna

składają dowództwo, żołnierze i pracownicy wojska
22 Bazy Lotnictwa Taktycznego oraz piloci byłego
41 pIm.

Wyrazy szczerego współczucia i głębokiego żalu

**Panu płk. Wojciechowi
Zgrabczyńskiemu**

z powodu śmierci

Mamy

składają dowódca, kierownicza kadra,
pracownicy wojska oraz żołnierze
31 Bazy Lotnictwa Taktycznego Poznań-Krzesiny.

POŻEGNANIA

Słowa wsparcia oraz wyrazy głębokiego współczucia
i szczerze kondolencje

**Panu płk. Januszowi
Wałachowskiemu,**

szefowi Oddziału Szkolenia Szefostwa
Obrony przed Bronią Masowego Rażenia
Dowództwa Wojsk Lądowych,
oraz Jego Najbliższym

z powodu śmierci

Teściowej

składają dowódca, żołnierze oraz pracownicy wojska
4 Brodnickiego Pułku Chemicznego.

Panu mł. chor. Piotrowi Wojczyńskiemu

wyrazy szczerego współczucia i głębokiego żalu
z powodu śmierci

Ojca

składają dowódca, dowództwo, kadra
i pracownicy wojska 22 Ośrodka Dowodzenia
i Naprowadzania w Bydgoszczy.

Pani Elżbiecie Ragiel,

pracownicy Departamentu Ochrony Informacji Niejawnych,
wyrazy szczerego żalu oraz głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Taty

składają dyrektor, żołnierze i pracownicy
Departamentu Ochrony Informacji Niejawnych MON.

Panu płk. Januszowi Wałachowskiemu

wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Teściowej

składają kadra i pracownicy wojska Szefostwa
Obrony przed Bronią Masowego Rażenia
Dowództwa Wojsk Lądowych.

„Śmierć boli nie tych, którzy odchodzą,
lecz tych, którzy zostają”

Z głębokim żalem i smutkiem pożegnaliśmy
naszego kolegę

st. szer. Andrzeja Tomellę.

Wyrazy głębokiego współczucia
i szczerze kondolencje

Żonie, Dzieciom oraz Najbliższym

składają dowódca, żołnierze oraz pracownicy wojska
4 Pułku Chemicznego.

**Panu podpułkownikowi Arturowi
Starczewskiemu**

oraz Jego Rodzinie i Bliskim,

wyrazy szczerego współczucia i żalu
z powodu śmierci

Mamy

składają kadra i pracownicy wojska
Szefostwa Geografii Wojskowej.

„Nie umiera ten,
kto pozostaje w pamięci bliskich”

Naszemu Przyjacielowi i Koledze

**Panu płk. w st. spocz.
Zbigniewowi Szostakowi**

wyrazy głębokiego żalu i szczerego współczucia
z powodu śmierci

Matki

składają żołnierze oraz pracownicy
Departamentu Kontroli
Ministerstwa Obrony Narodowej.

Drogiemu Koledze
Panu podpułkownikowi rezerwy

Jerzemu Wójcickiemu

wyrazy głębokiego współczucia i kondolencje
z powodu śmierci

Żony

składają przyjaciele z Szefostwa
Geografii Wojskowej.



Operacja „Oregon”. Pluton zwiadowczy 1 Dywizji Kawalerii w trakcie penetrowania i niszczenia podziemnych tuneli. Wietnam, prowincja Quang Ngai, kwiecień 1967 roku

Podziemne miasto

Sieć podziemnych tuneli Cu Chi

to najbardziej znana „pamiątka” po wojnie wietnamskiej, która stała się atrakcją turystyczną.

Z WIETNAMU MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER

Czterdzieści lat temu w miejscach, przez które przejeżdżamy, były tylko zgliszcza. Dziś bujna roślinność dawno już pokryła leje po bombach. Jedziemy przez pola ryżowe. 70 kilometrów na północ od Sajgonu, dawnej stolicy południowego Wietnamu (dziś Ho Chi Minh), rozciąga się sieć podziemnych tuneli. Wycieczkę do nich oferuje niemal każde biuro podróży. Można dotrzeć busem lub łodzią.

BAZA NA MINIE

To był zapewne przypadek, że 25 Dywizja Piechoty Amerykańskiej założyła bazę w dystrykcie Cu Chi na byłej plantacji orzeszków arachidowych. Pod ziemią kłębił się labirynt tu-

neli, w których kryli się partyzanci. Amerykanie o tym nie wiedzieli. Nie mogli zrozumieć, jak to się dzieje, że ścigani w dżungli żołnierze Wietkongu nagle znikają. A oni zapadali się pod ziemię – w dosłownym znaczeniu tego słowa.

Tunele w dystrykcie Cu Chi zostały wykopane w latach czterdziestych i pięćdziesiątych XX wieku, gdy partyzanci wietnamscy walczyli z Francuzami. W latach sześćdziesiątych podczas wojny z Amerykanami je rozbudowano. Jak podają w książce „Wietnam – podziemna wojna” Tom Mangold i John Pencat, dziennikarze BBC, liczyły 320 kilometrów. Ciągnęły się od przedmieść Sajgonu do granicy z Kambodżą. Łączyły wioski, miasta, dystrykty. Pod ziemią znajdowało się wszystko, co było potrzebne do życia, nawet studnie.



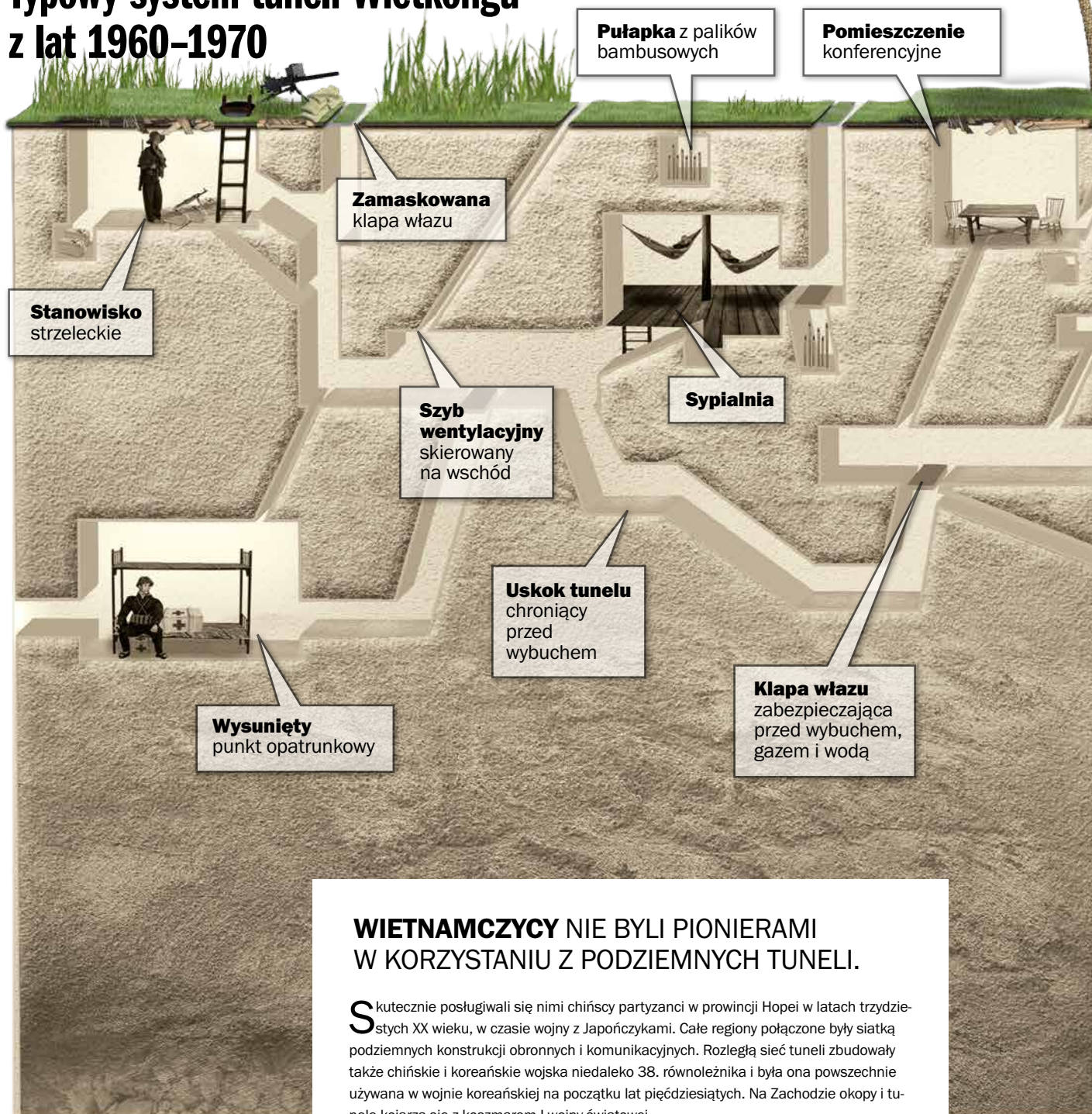
W niektórych miejscach tunele biegły na trzech poziomach – jedne służyły partyzantom do wędrówek, inne prowadziły do komór, w których znajdowały się magazyny broni i żywności, szpitale, stanowiska dowodzenia, a nawet kuchnie (dym odprowadzano przez kilka komór filtrujących i wypuszczano na powierzchnię z oddalonych od siebie kominów). W kuźniach produkowano broń. Z metalowych puszek i zniszczonych opon powstawały granaty, a długopisy Parker 57 zamieniały się w małe miny pułapki.

38-letni sierżant Ariel Gutierrez, dowodzący kompanią A z 4 Batalionu 25 Dywizji Zmechanizowanej, wspominał: „Nasze straty były tak wielkie między innymi dlatego, że nie potrafiliśmy sobie wyobrazić, skąd Charlie bierze swoją broń, te wyrzutnie raketowe i cholerne wielkie działa, strzela z nich, potem chowa i znów strzela”.

Tom Mangold i John Pencat opisują, jak w komorach o wysokości pięciu metrów Wietnamczycy przechowywali



Typowy system tuneli Wietkongu z lat 1960–1970

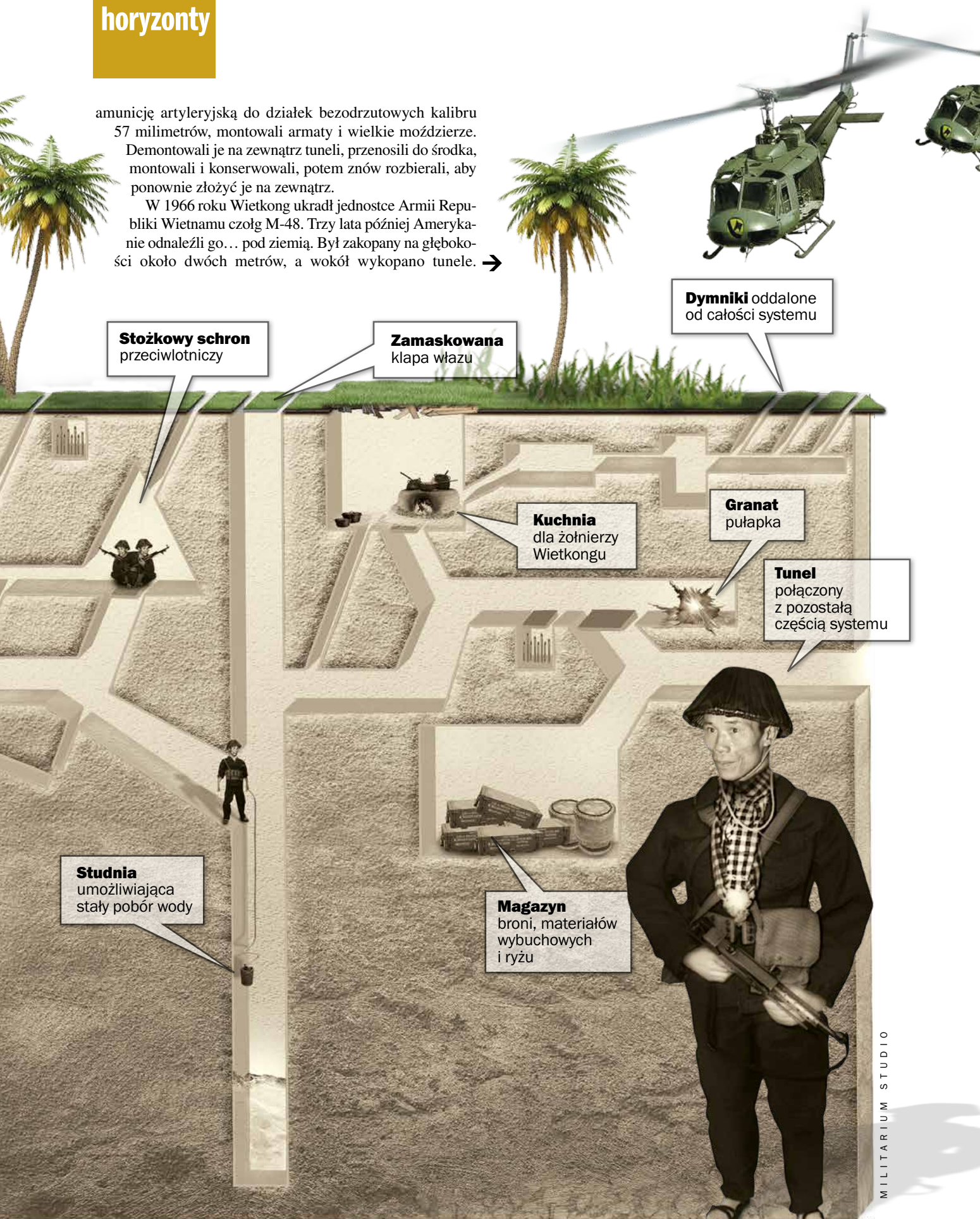


WIETNAMCZYCY NIE BYLI PIONIERAMI W KORZYSTANIU Z PODZIEMNYCH TUNELI.

Skutecznie posługiwali się nimi chińscy partyzanci w prowincji Hopei w latach trzydziestych XX wieku, w czasie wojny z Japończykami. Całe regiony połączone były siatką podziemnych konstrukcji obronnych i komunikacyjnych. Rozległą sieć tuneli zbudowały także chińskie i koreańskie wojska niedaleko 38. równoleżnika i była ona powszechnie używana w wojnie koreańskiej na początku lat pięćdziesiątych. Na Zachodzie okopy i tunele kojarzą się z koszmarem I wojny światowej.

amunicję artyleryjską do działek bezdrutowych kalibru 57 milimetrów, montowali armaty i wielkie moździerze. Demontowali je na zewnątrz tuneli, przynosili do środka, montowali i konserwowali, potem znów rozbierali, aby ponownie złożyć je na zewnątrz.

W 1966 roku Wietkong ukradł jednostce Armii Republiki Wietnamu czołg M-48. Trzy lata później Amerykanie odnaleźli go... pod ziemią. Był zakopany na głębokości około dwóch metrów, a wokół wykopano tunele. →



Stożkowy schron przeciwlotniczy

Zamaskowana kłapa wjazdu

Dymniki oddalone od całości systemu

Kuchnia dla żołnierzy Wietkongu

Granat pułapka

Tunel połączony z pozostałą częścią systemu

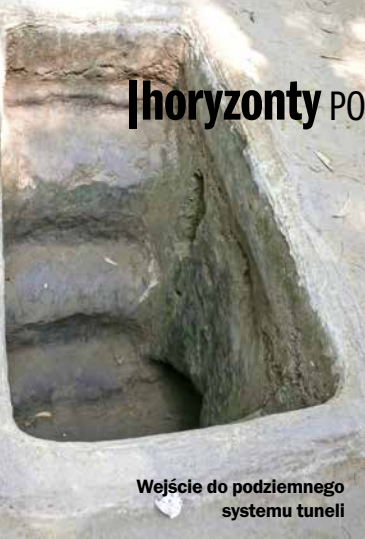
Studnia umożliwiająca stały pobór wody

Magazyn broni, materiałów wybuchowych i ryżu

MILITARIUM STUDIO

Źródło: Wietnamska Armia Ludowa, archiwum Wojsk Lądowych USA

horyzonty POWRÓT DO PRZESZŁOŚCI



Wejście do podziemnego systemu tuneli



Wszędzie wokół tuneli znajdowały się pułapki z zaostrzonymi bambusowymi palikami.



MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER (4)

Czołg wykorzystywano jako centrum dowodzenia – działały światła, akumulatory i radio.

PUŁAPKA NA TYGRYSA

Wejścia do tego podziemnego miasta znali tylko wtajemniczeni, bo maskowała je bujna roślinność. Na nieproszonych gości czekały miny, a w dżungli – „pułapki na tygrysa”, czyli zamaskowane doły z zaostrzonymi dzidami, bambusowymi zabójczymi kolcami i zatrutymi strzałami. Podobno 17 procent amerykańskich żołnierzy odniosło w wojnie z Wietnamczykami rany nie w walce, lecz przez takie pułapki.

Dla kapitana Nguyen Thanh Linh z Wietnamskiej Armii Ludowej tunele były domem przez pięć lat. Z 300 ludzi pod jego dowództwem w czasie operacji „Crimp” w styczniu 1966 roku wojnę przeżyło czterech. Jego 7 Batalion Wietkongu wiele razy był likwidowany i odtwarzany. Jak obliczył kapitan, podczas całej wojny w Cu Chi stracił 12 tysięcy ludzi – partyzantów i cywilów. Zabitych Wietnamczycy grzebali w płytkich jamach w tunelach. Dzięki temu Amerykanie nie wiedzieli, jakie straty zadali wrogowi.

SZCZURY KONTRA KRETY

W tunelach wykopanych dla drobnej budowy Wietnamczyków Amerykanie z trudem mogli opanować klaustrofobię. Generał William Westmoreland, który dowodził amerykańskimi wojskami w Wietnamie w latach 1964–1966, napisał w pamiętnikach: „Nikt dotąd nie zademonstrował jeszcze większej umiejętności ukrywania swoich obiektów niż Wietkong. Byli ludźmi kretami”.

Z kretami walkę podjęły szczury. W czerwcu 1967 roku Amerykanie powołali zespół „szczurów tunelowych”, który wchodził w skład sekcji wywiadu i rozpoznania 1 Batalionu Inżynieryjnego.

Z instrukcji, jak budować tunele, która wpadła Amerykanom w ręce, wynikało, że tunele nie miały być ani proste, ani wijące się jak wąż, lecz tworzyć zygzaki, miały być nie szersze niż 1,2 metra ani węższe niż 80 centymetrów, nie wyższe niż 1,8 metra i nie niższe niż 80 centymetrów.

Dlatego „szczurami” mogli zostać drobni i niscy mężczyźni, tacy jak sierżant Ariel Gutierrez, który miał 165 centymetrów wzrostu i ważył 56 kilogramów.

Jak piszą Tom Mangold i John Pencat, „szczur tunelowy» należał do elity amerykańskiej armii w Wietnamie. Wyposa-

żony w nóż, krótką broń palną i latarkę, wyglądał i zachowywał się jak prawdziwy wojownik. Przypominał bardziej samuraja niż typowego żołnierza amerykańskiego lat sześćdziesiątych”.

„Byłem szcurem mordercą. Wyszkolono mnie, żebym zabijał. Czułem wówczas większy strach niż kiedykolwiek później”, wspominał Harold Roper z 25 Dywizji Piechoty.

CEDROWA OPERACJA

Największe szkody w tunelach pozostawiały bomby B-52 o opóźnionym działaniu – eksplodowały po zagłębieniu się na metr w ziemię. Wybuch wywoływał miejscowe trzęsienie ziemi, które niszczyły nawet najtrwalsze ściany tuneli. Leje po nich miały głębokość do dziesięciu metrów. Gdy podwodne przejścia zostały zablokowane w kilku miejscach, powietrze nie mogło krążyć i uwięzieni pod ziemią ludzie się dusili. „Dywanowe bombardowania B-52 odniosły sukces tam, gdzie zawiódł gaz CS i ładunki niszczące (...), doprowadziły do tego, że Wietkong nie mógł korzystać z tuneli”, opowiadał dziennikarzom BBC major Nguyen Quot z północnowietnamskiej armii, który w tunelach spędził pięć lat.

Największą operacją Amerykanów przeciw ukrywającym się w tunelach partyzantom Wietkongu była prowadzona w styczniu 1967 roku „Cedar Falls”. Zaangażowanych zostało 30 tysięcy żołnierzy. Rezultatem akcji było zdobycie setek sztuk broni i min, ponad siedmiu tysięcy mundurów i czterech tysięcy ton ryżu (ilość wystarczająca do wyżywienia przez rok 13 tysięcy partyzantów). Przejęto pół miliona stron dokumentów. 750 zabitych Wietnamczyków zgłoszono jako „potwierdzonych nieprzyjaciół” i wzięto do niewoli 280 podejrzanych o przynależność do Wietkongu. Zginęło także 72 Amerykanów, a 337 zostało rannych.

Armia USA oficjalnie podała, że zostało zniszczonych 525 tuneli. Major Nguyen Quot, wyznaczony przez dowódcę 4 Okręgu Wojskowego Wietkongu do oceny zniszczeń, stwierdził jednak, że Amerykanie nigdzie nie odnaleźli ani nie zniszczyli odcinka o długości przekraczającej 50 metrów. Materiałami wybuchowymi zlikwidowali zaledwie około stu tuneli oraz wiele cywilnych schronów przeciwlotniczych.

Mimo że dystrykt Cu Chi był najsilniej bombardowanym i zagazowywanym regionem w czasie całej wojny (został

**DZIŚ TRUDNO
UWIERZYĆ,
ŻE KILOMETRY
TUNELI
WYDRAŻONO
RĘCZNIE,
ZA POMOCĄ
MOTYK I INNYCH
PRYMITYWNYCH
NARZĘDZI**

zniszczony w 70 procentach), tunele do końca pozostały punktem wypadowym operacji Wietkongu.

Generał brygady Ellis W. Williamson, dowódca 173 Brygady Powietrznodesantowej, ocenił: „Pracowałeś, wysadzałeś, wywalałeś w powietrze i znowu pracowałeś, a systemy tuneli wciąż istniały. Były tak rozległe i głębokie, i w tak wielkiej ilości, że zniszczenie ich było fizyczną niemożliwością”.

TAPIOKA NA WYCIECZKE

Wycieczkę do tuneli Cu Chi za dziewięć dolarów (plus 90 tysięcy wongów za wstęp) oferuje każde biuro podróży w Ho Chi Minh. Po dwóch godzinach jazdy busem (lub trzech transportu łodzią) jesteście na miejscu. Dzisiaj nie ma już śladu po dawnych plantacjach drzew kauczkowych, teren porastają krzaki i bambusowe drzewa.

Po drodze mijamy wrak oryginalnego amerykańskiego czołgu zniszczonego przez Wietkong i warsztat, w którym partyzanci przygotowywali materiały wybuchowe i miny. W kinie pod chmurką oglądaliśmy dokumentalny film o walce wietnamskich partyzantów. Zwiedzić można tylko niewielki fragment tunelu, który dostosowano do potrzeb turystów, czyli został podwyższony i oświetlony.

Przewodnik pokazuje pułapki, jakie wietnamscy partyzanci zastawiali na „szczury tunelowe”. Wyglądają podobnie, jak pod koniec lat sześćdziesiątych, gdy Tom Mangold i John Pencat pracowali w Wietnamie jako korespondenci wojenni. Tak je wówczas opisywali: „Wszędzie wokół tuneli znajdowały się osławione pułapki z zaostrzonymi bambusowymi palikami. Były wykonywane tak, aby łatwo je można było zamaskować gałęziami i liśćmi, ale ich głębokość była na tyle duża, że stopa ofiary opadała na paliki z siłą wystarczającą do przebicia wzmocnionej podeszwy buta. W bardziej wyrafinowanej wersji paliki wkopywano w ścianki jamy, ale ostrzami skierowanymi w dół, co sprawiało, że wydobywanie stopy było jeszcze bardziej bolesne. Niekiedy paliki smarowano odchodami, aby powodować zakażenie, czasem zaś trucizną, którą partyzanci nazywali «trąba słonia». Podobno powodowała śmierć w ciągu dwudziestu minut od momentu przedostania się do krwi”.

Przewodnik opowiada wiele wojennych historii, mówi o obdarzonych świętym węchem owczarkach niemieckich (było ich trzy tysiące, zginęło 300), wykorzystywanych przez Amerykanów do wykrywania partyzantów. „Wietnamczycy poradzili sobie i z tym”, mówi przewodnik. „Używali startego pieprzu z chili. Taka mieszanka zaburzała psi węch”.

Przeznaczony dla turystów tunel o długości kilkudziesięciu metrów został dwukrotnie poszerzony w stosunku do oryginału i znacznie podwyższony. Mimo to trzeba iść w nim niemal na czworakach. Jest duszno, wilgotno i gorąco. Drogę oświetlają lampy elektryczne. Większość uczestników wycieczki rezygnuje, niektórzy wycofują się po kilku metrach, a ci, których odwaga opuściła już pod ziemią, wychodzą pierwszym wyjściem ewakuacyjnym.

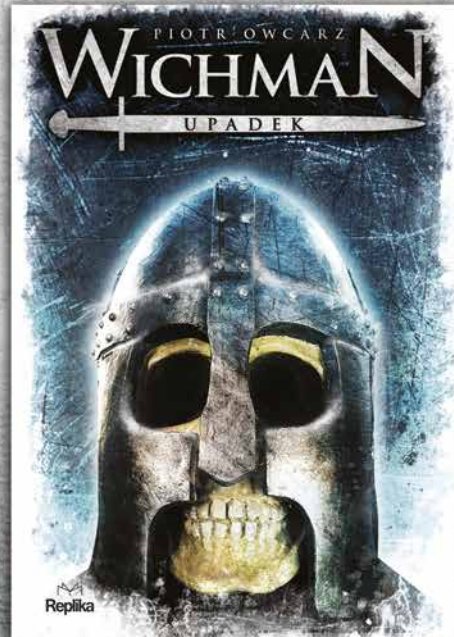
Wycieczka kończy się na strzelnicy, gdzie można sobie postrzelać z M-16 oraz z AK-47. Cena naboju to jeden dolar. Gdy milkną odgłosy wystrzałów, idziemy do pobliskiej restauracji na gotowaną tapiokę, typową potrawę z partyzanckiej kuchni. ■

Zanim komes Wichman stanie
na czele sprzymierzonych sił

Wioletów i Wolinian...

Zanim zmierzy się z siłami Mieszka I...

Zanim nastanie pamiętny rok 967...



Drugi tom opowieści
o saskim rodzie Billungów,
wysoko urodzonych
i żądnych władzy
krewnych cesarza Ottona I.

DAJ SIĘ PORWAĆ OPOWIEŚCI
Z MROKU DZIEJÓW!

Replika

tel. 61 868 25 37

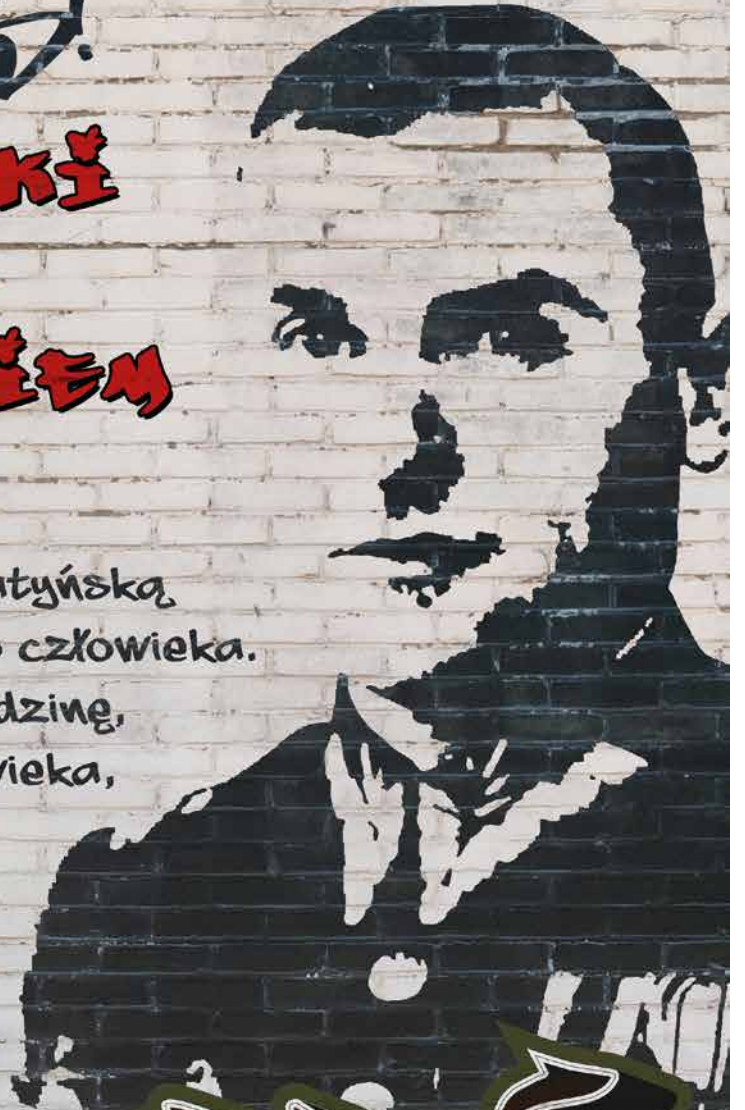
e-mail: handlowy@replika.eu

www.replika.eu

KONKURSY!

**SPRZACZKI
I GUSZKI
Z ORZEŁKIEM
ZE RDZY**

Spójrz na zbrodnię katyńską
z perspektywy jednego człowieka.
Poznaj jego pracę, rodzinę,
jego życie. Życie człowieka,
którego grób miał
na zawsze
pozostać nieznanym.
Przywróć go pamięci.



KATYŃ



www.pamiec.pl/sprzaczki

Organizator



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

Patronat
medialny

Polska Zbrojna

pamięć.pl



Grenadier pancerny Wehrmachtu

Grenadierzy zachowywali wysokie morale dzięki wierze w elitarność formacji, w której służyli.

PIOTR KRUKOWSKI

Pułki grenadierów pancernych (Panzer-Grenadier-Regiment) zaczęły pojawiać się w niemieckich dywizjach w 1943 roku w wyniku przekształcenia pułków piechoty zmotoryzowanej. Główne zadania grenadierów stanowiły wsparcie i osłona nacierających czołgów. Żołnierze tej formacji w miarę możliwości byli wyposażeni w najlepszy sprzęt, ponieważ zawsze mieli iść w czołówce natarcia.

Mitem jest obraz z niemieckich kronik propagandowych pokazujących, jak grenadierzy jechali do ataku na transporterach opancerzonych Sdkfz 251. Tylko jeden z trzech batalionów w pułku miał tego typu wozy. Pozostałych żołnierzy przewożono na miejsce walki ciężarówkami lub przemieszczali się oni jak zwykła piechota, na własnych nogach. Mimo to grenadierzy zachowywali wysokie morale dzięki wierze w elitarność formacji, w której służyli.

Zamieszczona ilustracja przedstawia typowego grenadiera pancernego walczącego latem 1943 roku na froncie wschodnim. Żołnierz ma na sobie mundur M-43. W przeciwieństwie do poprzednich modeli (M-36, M-40) krój jest

uproszczony – wymuszony względami oszczędnościowymi podczas toczącego się konfliktu. Znane z początkowego okresu wojny saperki z wysoką cholewą również zostały zastąpione tańszymi trzewikami z opinaczami. Ciekawym elementem jest apaszka, która zapobiegała otarciom szyi przez szorstki, sukieny kołnierz munduru, a w razie potrzeby chroniła też twarz przed kurzem.

Przedstawiony Obergefreiter jest uzbrojony w zdobyczny radziecki pistolet maszynowy PPSz-41 i pistolet Parabellum P-08 (w skórzanej kaburze). To dowódca patrolu, więc ma również mapnik Meldentasche M-35, wykonany z czarnej groszkowej skóry, oraz lornetkę Carl Zeiss 6x30. Do pasa przytroczony jest hełm M-35 w pokrowcu wykonanym z zelty. Pozostałe elementy zaliczane do standardowego wyposażenia żołnierza niemieckiego stanowią: chlebak, manierka, menażka, zrolowana zelta M-31 i bagnet do karabinu Mauser.



W następnym numerze:
żołnierz ludowego Wojska Polskiego →

**NAZWA: OBERGEFREITER 74 PUŁKU
GRENADIERÓW PANCERNYCH,
19 DYWIZJA PANCERNA**

**DATOWANIE: LATO 1944 ROKU,
PRZYCZÓŁEK WARECKO-MAGNUSZEWSKI
GRUPA REKONSTRUKCJI HISTORYCZNEJ
„GRENADIERE”**

Apaszka zapobiegała otarciom szyi przez szorstki kołnierz.

Dowódca patrolu nosił lornetkę (na zdjęciu Carl Zeiss 6x30).

Radziecki pistolet maszynowy PPSz-41

Saperki z wysoką cholewą ze względu na oszczędności zostały zastąpione trzewikami z opinaczami.



KSIĄŻKA



Waldemar Jan Dziak, „Kim Dzong Un, kronika życia i walki”, Instytut Studiów Politycznych PAN, 2013

K.C.N.A.

Nieprzenikniony lider

Biografia jednej z najbardziej tajemniczych osób na świecie autorstwa profesora Waldemara Dziaka.

W marcu i kwietniu, gdy doszło do kolejnego zaognienia sytuacji na Półwyspie Koreańskim, w mediach często padało pytanie: kim jest młody przywódca kraju Kim Dzong Un? Trudnego zadania, jakim jest udzielenie odpowiedzi na to pytanie, podjął się profesor Waldemar Jan Dziak w książce „Kim Dzong Un, kronika życia i walki”. Nie było to łatwe, ponieważ każdy badacz, który chce nakreślić portret północnokoreańskiego lidera, musi przebić się przez gąszcz ideologicznych manipulacji i urzędowych kłamstw. W wypadku Kim Dzong Una nie ma nawet oficjalnej informacji o dacie jego urodzin.

Profesor Dziak stara się pokazać kulisy północnokoreańskiej sukcesji, które wyniosły przywódcę Korei Północnej na szczyty władzy, choć nie jest on najstarszym synem zmarłego w 2011 roku Kim Dzong Ila. Przedstawia też tło polityczno-kulturowe funkcjonowania Kim Dzong Una. Najważniejsze jego elementy to kolektywne kierownictwo, które tworzą czołowi członkowie rodzinnego klanu, i podział społeczeństwa na trzy kategorie – „lojalną”, „chwiejną” i „wrogą”. Przypisanie do którejś z nich decyduje o statusie społecznym obywatela. Profesor Dziak przybliży też sposób postrzegania świata przez rządzącą Koreą Północną elitę, jej podsycony nacjonalizmem czy wręcz rasizmem stosunek do innych narodów, oraz specyfikę tamtejszej dyplomacji, która często posługu-

je się kłamstwem i szantażem. Koreańczycy z Pjongjangu z zasady nie honorują zawartych porozumień, jeśli uważają, że szkodzą one ich interesom. Jednocześnie autor książki stara się ukazać, jak skomplikowane są relacje Chin z północnokoreańskim reżimem.

Waldemar Dziak zwraca uwagę na pewne zdarzenia, które wskazują, że młody lider próbuje reformować kraj. Jako człowiek znający świat (pod zmienionym nazwiskiem uczył się w szwajcarskiej szkole) dostrzega bowiem jego słabości. Najbardziej widoczne jest pewne rozluźnienie pod względem obyczajowym. Kim Dzong Un pokazuje się na przykład publicznie z żoną, czego nie mieli w zwyczaju jego ojciec, a także dziadek, założyciel dynastii, Kim Ir Sen. W ocenie autora znacznie trudniej będzie przeprowadzić reformę gospodarczą, ponieważ część elity rządzącej uznaje ją za zagrożenie dla swych wpływów.

Książka profesora Dziaka ma formę zapisków w układzie chronologicznym, w większości opatrzonej komentarzem i oceną autora bądź ekspertyzami. Pierwszy pochodzi z 8 stycznia 1984 roku (nieoficjalna data urodzin obecnego przywódcy Korei Północnej). Ostatnim zaś zapisem jest wojenna pogróżka Kim Dzong Una z 8 marca 2013 roku, po której nastąpiło wiosenne napięcie na półwyspie. ■

TADEUSZ WRÓBEL

KSIĄŻKA

Niemiecka droga

W latach 1998–2005 Niemcy diametralnie zmieniły politykę zagraniczną, bezpieczeństwa i obrony, doszło wówczas także do znacznego wzrostu znaczenia RFN – to główne tezy książki doktora Krzysztofa Miszczaka. Na scenę wkroczyło wówczas pokolenie polityków urodzonych po wojnie, którzy kierowali się pragmatyzmem i otwarcie mówili o niemieckich interesach narodowych, a do ich realizacji wykorzystywali także Bundeswehre. Autor opisuje te zmiany oraz towarzyszące im reformy w siłach zbrojnych i zaangażowanie armii w zagraniczne misje.

Miszczak przedstawia niemiecką drogę od „nieograniczonej solidarności” z USA po zamachach terrorystycznych z 2001 roku, przez rozejście się dróg Waszyngtonu i Berlina w wyniku operacji irackiej, po przywrócenie poprawnych relacji z USA i NATO. Pokazuje także wkład RFN w budowę unijnej strategii bezpieczeństwa w 2003 roku.

Wielu opisywanym wydarzeniom autor przyglądał się z bliska lub brał w nich udział. W książce, która jest rozprawą habilitacyjną, wykorzystał różne źródła – oprócz dokumentów niemieckich, także osobiste rozmowy z decydentami, którzy obecnie sprawują władzę.

Książka zawiera streszczenie w języku angielskim i niemieckim, bogatą bibliografię, spisy tabel i grafik. Mimo że



jest rozprawą naukową, napisana została przystępnym językiem. Planowane jest jej wydanie amerykańskie oraz chińskie. ■

MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER

Krzysztof Miszczak, „Polityka zagraniczna, bezpieczeństwa i obrony koalicji rządowej SPD-Sojuszu 90/Zieloni w okresie 1998–2005”, Dom Wydawniczy Elipsa, 2012

ZAMKI

Bastion na granicy

Krzyżacy, wykorzystując bagniste tereny doliny Nidy, wzniesli gotycki zamek, który do dzisiaj góruje nad miastem.

WNidzicy, przypuszczalnie w drugiej połowie XIII wieku, Krzyżacy zbudowali drewniano-ziemną fortalicję. Ponad sto lat później wzniesiono w tym miejscu potężną murowaną warownię, mającą strzec krzyżacko-mazowieckiej granicy. Gotycki zamek Neidenburg powstał z inicjatywy wielkiego mistrza Winrycha von Kniprodego. Główne prace prowadzono w latach 1370–1407, a już w 1409 roku nidzicka budowla stała się siedzibą krzyżackiego prokuratora.

Ceglana warownię postawiono na wysokiej kamiennej podmurówce pośród moczarów i bagien rzeki Nidy. W skład założenia obronnego wchodziły cztery skrzydła, tworzące dziedziniec otoczony drewnianym krużgankiem. Obronny ganek obiegał też zewnętrzne zamkowe mury. Wjazd prowadził przez most zwodzony ponad suchą fosą i budynek bramny, który flankowały dwie potężne kwadratowe wieże mieszkalne. W ich piwnicach było więzienie. Całe założenie otoczono murem obwodo-

wym. Pod koniec XV wieku wokół zamku i jego dwóch podzamczy wzniesiono dodatkowy zewnętrzny mur uzbrojony w dwie okrągłe basteje.

Swój chrzest bojowy twierdza przeszła w 1410 roku. Wtedy w drodze pod Grunwald na krótko zajęły ją wojska króla Władysława Jagiełły. Wkrótce jednak Nidzica powróciła do Krzyżaków na mocy I pokoju toruńskiego. Cztery lata później armia polsko-litewska ponownie przekroczyła granicę państwa krzyżackiego. Dowodzone przez Jagieł-

KSIĄŻKA

Wojna i handel

Dominacja nad szlakami morskimi była wyznacznikiem potęgi europejskich mocarstw.

Książka Vladimira Wolffa „Imperium” to udana próba napisania dobrej powieści przygodowej, która oprócz wartkiej akcji oferuje sporo informacji historycznych.

W drugiej połowie XVI wieku basen Morza Śródziemnego był kluczową drogą handlową między Starym Kontynentem a nowymi ziemiami. Porozru-

cane na nim wyspy stanowiły źródło wielu rzadkich towarów. Perspektywa szybkiej wymiany handlowej i ogromnych dochodów sprawiła, że Europejczycy kontrolowali większość śródziemnomorskich portów. Jednocześnie panująca wtedy turecka dynastia Osmanów dążyła do ciągłej ekspansji terytorialnej. Konflikt interesów był nieunik-

niony. W wir tych wielkich wydarzeń wplątany jest główny bohater, Polak Casper Kolb, który w wyniku interesującego splotu okoliczności służył hiszpańskiej rodzinie kupieckiej. Kupcy odegrali bowiem niemałą rolę w niejednym konflikcie zbrojnym. Dostarczali stronom konfliktu nie tylko niezbędne dobra, lecz także informacje o przeciwniku. Dla nich zysk jest wtedy, kiedy obie strony walczą ze sobą jak najdłużej... ■



JAKUB NAWROCKI

Vladimir Wolff, „Imperium”, Ender, 2013

➔ Vademecum

Nidzica leży około 55 kilometrów na południe od Olsztyna. Pociągiem można dojechać tutaj z Warszawy i Olsztyna, a pociągiem z Działdowa, Mławy, Szczytna i Elbląga. Na zmotoryzowanych pod zamkiem czeka niewielki parking; drugi, obszerniejszy – na rynku. Wstęp na przedzamcze i na dziedzińce zamkowy jest wolny, do muzeum trzeba wykupić bilet za 8 złotych. Placówkę można zwiedzać od maja do września codziennie w godzinach od 9.00 do 17.00, w pozostałym okresie od wtorku do soboty od 9.00 do 16.00. Na zamku obejrzemy pojedynki rycerskie i pokazy fechtunku, a na początku lipca – turniej rycerski. Zanocować można w zamkowym hotelu Gregorovius, a w mieście – w kilku zajazdach, kwatery prywatnych i na polu biwakowym.

łę wojska zdobyły warownię po ośmiu dniach oblężenia. Odbita przez komtura Ostródy Jana von Bichaua twierdza znów trafiła w polskie ręce w 1454 roku, kiedy przejął ją antykrzyżacki Związek Pruski i obsadził podporządkowaną Polsce czeską załogą.

Wojskom tym udało się utrzymać warownię do końca wojny trzynastoletniej, jednak kolejny pokój toruński w 1466 roku przywrócił zamek zakono-

wi. Dopiero po przeszło pół wieku i sekularyzacji zakonu w Nidzicy powstało polskie starostwo. Okres prosperity twierdzy zakończyło zajęcie jej przez Szwedów w 1655 roku. Rok później okupowaną przez nich warownię bezskutecznie szturmowali sprzymierzeni z Polakami Tatarzy. Było to ostatnie oblężenie w historii zamku. W następnych latach jego znaczenie militarne zmniejszało się, a pod koniec XVIII wieku budowla popadła w ruinę.

Dodatkowo zniszczyli ją żołnierze francuscy, którzy stacjonowali na zamku w latach 1806–1812. Działał tu wtedy wojskowy lazaret. Na szczęście zdemolowany gmach odbudował w pierwszej połowie XIX wieku miejscowy prawnik Ferdynand Tymoteusz Gregorovius. Średniowieczną twierdzę przeznaczony na siedzibę sądu, prywatne mieszkania oraz więzienie.

W czasie II wojny światowej warownia znów została zniszczona, najbardziej w 1945 roku, kiedy w wyniku rosyjskich bombardowań zawałyły się jej stropy i część murów. Jednak już cztery lata później zamek zaczęto odgruzowywać i zabezpieczać. Jego restaurację zakończono w 1965 roku i wtedy oddano budowlę lokalnym instytucjom kulturalnym. Dziś mieszczą się tam Muzeum Ziemi Nidzickiej z ekspozycją etnograficzno-historyczną, Nidzicki Ośrodek Kultury i Bractwo Rycerskie Komturii Nidzickiej, a także hotel z restauracją. ■

ANNA DĄBROWSKA

RAJD

Kameralnie jednośladem

W jeden dzień rowerem dookoła Tatr to niezłe wyzwanie. Jedzie się z Kościeliska przez Suchą Horę, Orawicę, Liptowski Mikulasz, Štrbské Pleso i Zakopane. Pętla ma 200 kilometrów, sporo „sztywnych” wzniesień i szalonych zjazdów. Najważniejsze są jednak widoki na tej trasie. Rajdów co prawda w tym miejscu jest sporo, ale ten po patronatem „Polski Zbrojnej”, zwany też rajdem kurierów tatrzańskich, wyróżnia się kameralnym klimatem i elitarną obsadą, jako że

uczestniczą w nim przede wszystkim górale – ministranci, lekarze i żołnierze. Sprawy ducha, zdrowia i bezpieczeństwa są więc pod kontrolą. Komandor, główny organizator i zarazem jeździec, major lekarz Narcyz Sadłoń zaprasza 13 lipca na jedenastą edycję tatrzańskiej przygody. P B ■

Kontakt: e-mail: narcyzsadlon@nasamed.pl,
tel. 602 77 66 00

Więcej na ten temat: [http://www.
rowerowepodhale.eu](http://www.rowerowepodhale.eu)



CENTRALNA BIBLIOTEKA WOJSKOWA im. Marszałka Józefa Piłsudskiego

zaprasza do



WOJSKOWEJ BIBLIOTEKI CYFROWEJ
ZABROJOWNIA



Chrzest przez podtopienie

Pierwszy egzamin praktyczny podczas ćwiczeń saperów na Odrze mógł być dla niego ostatnim.

WŁODZIMIERZ KALETa



NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE

Jeszcze na początku lat siedemdziesiątych XX wieku, żeby absolwent uczelni wyższej mógł zostać oficerem rezerwy, musiał sprawdzić się na poligonie, biorąc udział w ćwiczeniu praktycznym w swojej specjalności. Nie jest prawdą, że awans rezerwisty można było załatwić jedynie w bufecie. Przynajmniej nie zawsze.

Dlatego dla absolwenta Politechniki Łódzkiej, który dostał przydział do saperów, ćwiczenia na Odrze w okolicach Podjuch miały znaczenie szczególne. Mógł być pewien, że po ich zaliczeniu awans oficerski ma w kieszeni. To były wielkie ćwiczenia. Zmagały się na nich dwa świetnie wyszkolone pododdziały. Jednym dowodził kapitan, i na nim głównie spoczywał cały ciężar odpowiedzialności, drugim – porucznik. Jak głosiła fama, łebski facet, ale za bardzo lubił koleżanki i nie tylko... Jak przyznaje łodzianin, wtedy na początku trochę żałował, że nie trafił do kompanii kapitana. Na niego wszyscy patrzyli, to znaczy, że patrzyli też na podległych mu dowódców. Idealna sytuacja, aby pokazać, co się umie.

Budowali przeprawę czołgową przez Odrę. Pontony ustawione w kilku rzędach mogły bez problemu utrzymać każdy wóz bojowy. Od pewnego momentu nie wszystko szło jednak

tak, jak powinno. Porucznik ze swym łódzkim pomocnikiem rezerwistą patrzył na wodę, kręcąc coraz częściej głową, aż w końcu wykrzyknął: „Oni tego mostu nie zamkną. Zobaczysz, my to będziemy musieli robić. Przygotuj kilka pontonów na wszelki wypadek”.

Tak się rzeczywiście stało. Na polecenie przełożonych porucznik ruszył do akcji. Nad brzeg zajechały samochody z pontonami, które saperzy szybko opuścili na wodę, spięli i zaczęli holować w stronę budowanej przeprawy. Udało się. Zadanie wykonane. Odbój? Nie. Jednostka szybko ma się przeczucić w górę rzeki. Będzie trzeba budować przeprawę nocą.

Nikomu nawet przez myśl nie przeszło, że skoro wojsko zmęczone, warunki atmosferyczne coraz gorsze, to można by przełożyć ćwiczenia o dzień. „Im więcej potu na ćwiczeniach...” i tak dalej. Potu i zmęczenia. Na poligonie często była to prawda. Budowana nocą przeprawa miała być znacznie mniejsza, ale zadanie okazało się wyjątkowo trudne. Wiał wiatr, zaczął też zacinać deszcz, zmęczenie coraz bardziej dawało znać o sobie. Teraz na Odrze brylowała kompania porucznika. Łodzianin błyskawicznie odgadrywał myśli dowódcy i działał bez wahania, nawet trochę nazbyt ryzykownie, jak się okazało.

W wyniku niespodziewanego zderzenia pontonów akurat wtedy, kiedy starał się pomóc spiąć te wcześniejsze, wpadł do wody. Problem w tym, że nie umiał pływać, a kamizelka ratunkowa, o dziwo, niewiele pomagała w utrzymaniu się na wodzie. Jak wspomina po latach, wbił się paznokciami w blachę pływaką. Udawało mu się wynurzyć od czasu do czasu ponad powierzchnię wody, by złapać powietrza. Resztkami woli starał się trzymać pontonu. Dziękował wtedy opatrności, że wojskowy sprzęt jest tak chropowaty, pełen wystających nierówności.

Został wreszcie zauważony i uratowany przez żołnierzy. Niewiele brakowało, by praktyczny saperski chrzest na wodzie okazał się jego ostatnim sprawdzianem w życiu... Jeszcze przed świtem dotarli do obozu. Usłyszał, jak szef kompanii wysłał umyślnego do gorzelni po najlepszy bimber. „Bo należy się wojsku”, tłumaczył szef. Obudził go dowódca, wręczając metalowy kubek pełen gorzały. Rzeczywiście, żaden żołnierz nawet się nie przeziębił. Także nasz oficer saper. ■

Zamówienia można składać:

• e-mailem: prenumerata@zbrojni.pl • listownie: Wojskowy Instytut Wydawniczy, 00-909 Warszawa, Aleje Jerozolimskie 97 • telefonicznie: +4822 684 04 00

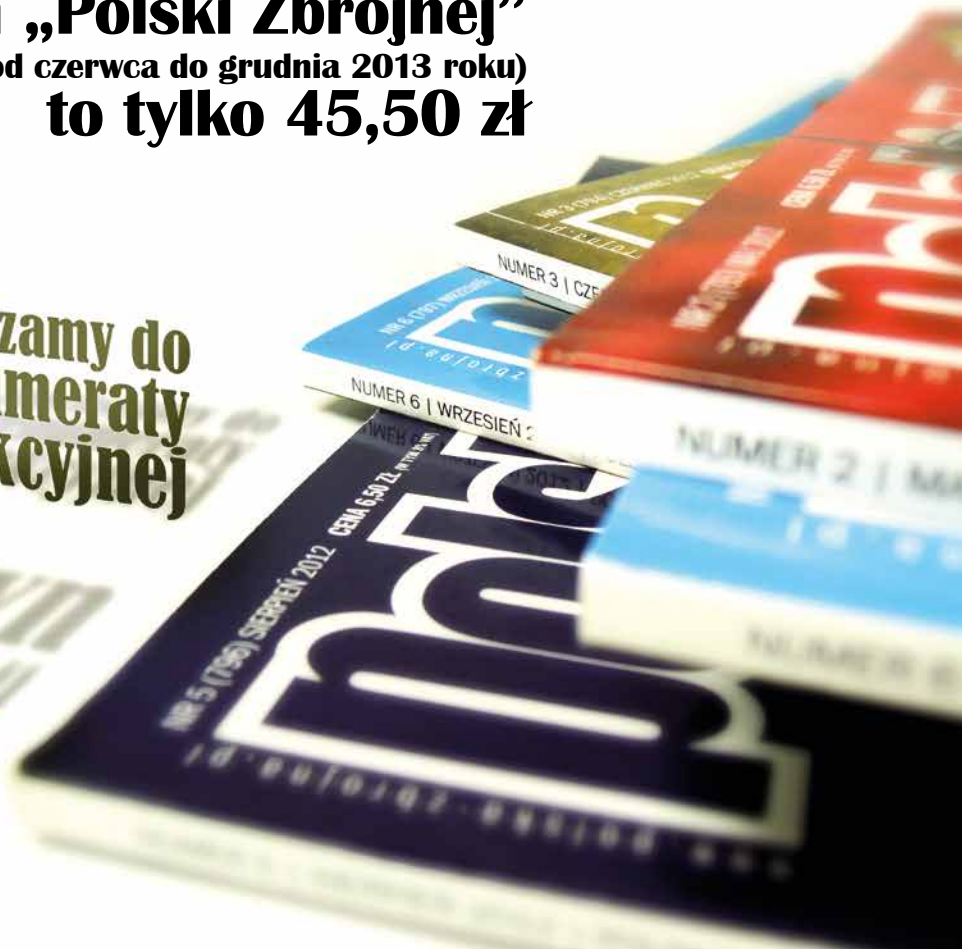
Warunkiem rozpoczęcia wysyłki jest wpłata 45,50 zł na konto: 23 1130 1017 0020 1217 3820 0002

Szanowni Czytelnicy!

**Koszt prenumeraty
7 wydań „Polski Zbrojnej”
(od czerwca do grudnia 2013 roku)
to tylko 45,50 zł**

Zapraszamy do
prenumeraty
redakcyjnej

Magazyn
wojskowych opinii



KUPON ZAMÓWIENIA PRENUMERATY

polskaZbrojna

Zamawiam roczną prenumeratę „Polski Zbrojnej” w promocyjnej cenie 45,50 zł

IMIĘ I NAZWISKO ZAMAWIAJĄCEGO:

ADRES Z KODEM POCZTOWYM:

TELEFON: E-MAIL: DATA: PODPIS:

Wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych przez Wojskowy Instytut Wydawniczy w celu prawidłowego wykonania zamówienia. Dane są chronione zgodnie z ustawą o ochronie danych osobowych (DzU z 2002 r. nr 101, poz. 926 ze zm.). Wiem, że przysługuje mi prawo wglądu do moich danych osobowych oraz ich poprawiania.

ARMIA

POLITYKA

POLIGON

SPORT

MISJE

HISTORIA

polska-zbrojna.pl

WIARYGODNE, AKTYWNE PRZESTRZENIE INFORMACJI



www.polska-zbrojna.pl



BLOGI



ŚWIAT



KADRY

Wojskowy Instytut Wydawniczy AI. Jerozolimskie 97 00-909 Warszawa +48 22 6 845 365 sekretariat@zbrojni.pl

